ZYGMUNTA KRASINSKIEGO
listy
o poemacie Kajetana Koźmiana
STEFAN CZARNIECKI
poprzedzone
wstępnem słowem i życiorysem.

Wstępne słowo.

Kiedy w narodzie jakim żył pisarz znakomity, wieszcz natchniony, duch wzniosły, który był pokrzepicielem w smutku, żywicielem dusz i umysłów bratnich, powszechność krajowa ma niewątpliwe prawo dopominać się o drogie po nim umysłowe i piśmienne pozostałości. Lecz nim one przejdą na dziedzictwo publiczne, są pierwej niezaprzeczenie własnością rodziny zmarłego, ta zaś znając najdokładniéj zamiary jego i chęci, wie co, kiedy, i jak z tych pozostałych skarbów udzielić rodakom. Tem przekonaniem przejęty listy i pisma Zygmunta Krasińskiego jakie w ręku moim miałem, zniosłem do skarbcu publicznego, składając je jego Czcigodnej Wdowie, aby jedne i drugie do korespondencyi męża włączyła, i wraz z nią ogłosiła drukiem. Lecz sama ich osnowa tak odrębną stanowi całość, że i zacna małżonka Zygmunta, i najbliżsi jego przyjaciele uznali, iż je osobno wydać można i należy, — wydać należy jako wzniosłej krytyki pismo, jako znakomitą estetyczną pracę, zresztą jako że tak powiem straż przednią korespondencyi przygotowującej się do druku, okazującą czytelnikom czego po obszerniejszym zbiorze listów i pism Zygmunta oczekiwać mają. W jaki bowiem sposób w tych ośmiu dziś ogłoszonych listach, zajmuje się jedną rzeczą, jedno dzieło myśli ojczystej rozbiera, z taką

głębokością i obfitością czucia, pomysłów i spostrzeżeń nad każdym ważniejszym zastanawiał się przedmiotem, z takim prądem wymowy porywającej, wyrażał się o wszystkiem co umysł jego zajęło, co duszą jego wstrzęsło. — Gdyby te listy były tylko kadzielnicą, z którejby się same wonnoście wznosiły, gdyby obejmowały jeno panegiryk dzieła ojca mojego, byłbym się wstrzymał od ich ogłoszenia; lecz że mieszczą recenzyę, krytyczne uwagi, ale wzniosłe, szlachetne, miłością prawdziwą nacechowane, nie waham się z ich wydaniem, w mniemaniu że w obecnym stanie krytyki u nas, posłużyć mogą za wzór, a przynajmniej za skazówkę, jak utwory myśli i natchnienia rozważać i sądzić należy. Wspomniałem już w innem miejscu o tak rzadkiem a godnem poszanowania usposobieniu Zygmunta. Umysł jego tyle wrażliwy na wszystko co jest prawdziwem, pięknem, szlachetnem, i serce wolne od zawiści i próżności, jak w czynach ludzkich, tak i w utworach umysłowych piękną najprzód spostrzegały stronę, jej poszukiwały, nią się cieszyły. Nią więc ujęty często skłonnym był do uniesienia nawet zbytecznego. Lecz że najdoskonalszy zmysł krytyczny posiadał, uderzały go także wszelkie niedostatki i błędy. Nikt w ich wynalezieniu nie był trafniejszym, nikt w ich wykazaniu szczerszym. Nie był on z liczby tych krytyków, którzy żadnej wartości nie przyznają dziełu, skoro takowe nie z ich szkoły wyszło, lub w innym kierunku ducha powstało i przybrało odmienne formy, od tych jakie oni upodobali sobie. Ani też szedł za przykładem takich, którzy otwarcie i szczerze ani ganić ani chwalić nieumieją i bojąc się czyichkolwiek zdań obrazić, lękliwą pochwałę naganą zaprawiają, a cierpką naganę pochwałą osładzają. On jak w sądzie o czynach ludzkich, jawnie szacował i jawnie gardził, tak i utwory literackie sądził z równą otwartością i siłą przekonania. Że przed wszystkiem umiłował prawdę, więc i piękność ukochał, bo to jest tylko pięknem, co prawdziwem. Gdzie więc znajdował prawdę, piękność, szlachetność przywiązywał się i lubował. Pojmował że każdy duch poetyczny, ma przez siebie obraną sferę, w której się rozwija i porusza, której prawom ulega. Czyny więc jego, to jest utwory sądził podług praw tej sfery. Mógł większą lub mniejszą wartość prawodawstwu tego lub owego okręgu ducha przyznawać, ale każdego pracę podług jego właściwej ustawy oceniał. On, który udoskonalenie moralne uważał za cel życia i pojedyńczego i zbiorowego, on, który ciągle ku ideałowi dążył, i dążność do niego i człowiekowi i narodowi wskazywał, pojmował, że tyle ceniona dzisiaj szkoła realizmu w sztukach pięknych, nie każdego wyobrażeniom tudzież usposobieniu odpowiada, i rozumiał, że mogą być i dziś jeszcze pisarze, którzy powołaniem poezyi mienią podnoszenie ducha ludzkiego ku ideałowi, pod warunkiem nie uchybiania wieczystym prawom tego świata, i zgadzania się z na-

turą i prawdziwą potrzebą tego ducha. — Pojmował więc, że i dziś jeszcze powstawać mogą dzieła, w których dusza czysta, wspaniała, ku ideałowi dźwigniona, przyobleka się w równie wspaniałe kształty, dzieła przedstawiające się w postaci posągu widzom dzisiejszym nawykłym do fotograficznych obrazków.

Nie pytał on więc, czem jest utwór, czy Epopeją? czy poematem historycznym? czy żywotem wielkiego męża rymowanym? Ale co w niem jest? — Nie pytał, czy to jezioro? czy staw? ale jaka w nim woda, czy czysta? czy żywa? czy zdrowa? Pytał szczególniej czy to nie bagno? czy nie kałuża? Na ducha więc, którym dzieło tchnęło przed wszystkiem zwracał uwagę, a gdy znalazł, że jest silnym, czerstwym, wzniosłym, że nie zatruty i trujący, ale zdrów i ozdrawiający; przywiązywał się do rzeczy, i uważał za powinność tą miłością swoją, i innych serca zagrzewać. — Właśnie czerstwość i godność ducha, dążność ku ideałowi, wspaniałość i powaga form przez niechętnych nawet uznawana, obudziła w Zygmuncie żywe współczucie dla pracy Kajetana Koźmiana*) i wyrozumiałym go uczyniła na wady i niedostatki, które w niej spostrzegał, a których nawet rady i uwagi jego usunąć zupełnie nie zdołały, bo one wypływały z wyobrażeń, nawyknień, przekonania literackiego autora. Skoro więc tylko poznał pierwsze części tworzącego się poematu, umiłował go, cieszył się nim, zachęcał sędziwego autora do wytrwania w pracy, wspierał go dobrem słowem.

*) Nie on sam przy poznaniu poematu *Stefan Czarniecki* tego wrażenia doświadczł. Przebaczyć raczą czytelnicy synowskiemu uczuciu, iż pozwolę sobie przytoczyć tutaj ustęp łaskawie mi udzielony, listu z Rzymu przy końcu roku zeszłego pisanego przez jednego z rodaków zamieszkujących w mieście wiecznem. Po przeczytaniu Czarnieckiego tak się on w pochlebnych zapewne ale bardzo pięknych wyraził słowach: „Zjawił się w świecie literacko-polskim nowy poemat „pod tytułem: Stefan Czarniecki przez Kajetana Koźmiana z dedykacyą do Zy„gmunta Krasińskiego. Albo ja się wcale nie znam na wartości dzieł tego ro„dzaju, albo jest to najwspanialszy poemat polski, mogący stanąć obok najszczy„tniejszych zagranicznych płodów. Jest to prawdziwy brylant naszej literatury, „tak pod względem ducha, jak pod względem formy. Dzielny jak było dzielne „nasze rycerstwo, poważny jak byli poważni niegdyś nasi ojcowie, szlachetny jak „szlachetnym był i jest nasz naród, a przy tem czuły i rzewny jak jest czułą „i rzewną polska dusza, ale czułością bohaterską, czułością serca bijącego „pod pancerzem i pałającego cnotą, nie zaś tą rozpieszczoną miękkością dzisiejszych „naszych poetów, upajającą tylko zmysły i wyobraźnię, a nie zdolną obudzić zapału „do wielkich czynów i poświęceń. Nie takim jest poemat Koźmiana. Jest to głos „męski, poważny, przenikający do głębi duszy, i taki jakimby przemówili do nas „nasi wielcy ojcowie, gdyby dziś powstali z grobu. Trzeba było istotnie 80letniego „starca, ażeby nam zaśpiewał pieśń taką, od jakiej już odwykły uszy nasze, trzeba „było żeby Bard osiwiały wziął lutnię do ręki, opiewał nam sławę jednego z naj„większych naszych bohaterów, bo młodzi wieszcze nie byliby w stanie podźwignąć „tak wielkiego męża, podobnie jak dzisiejsze pokolenie nie jest w stanie podźwignąć „zbroi rycerzy średnio-wiecznych. Doczekał się nareszcie Czarniecki godnego siebie „śpiewaka, doczekała się i polska literatura wielkiego bohaterskiego poematu.“

Ze obciążony laty pisarz dokonał dzieła, to winien w znacznej części i ustnym przesyłanym do jego wiejskiej ustroni i piśmiennym pokrzepiającym naleganiom, młodszego od siebie, do nowego plemienia narodowych poetów należącego wieszcza.

Wdzięczny też starzec silniejszem jeszcze uczuciem ukochał go, pragnął go widzieć, błogosławił mu z daleka, i jemu poświęcenie dzieła swego, w razie gdyby takowe wyjść kiedy miało na widok publiczny, przeznaczał. Tę wolę nie raz wyrażał, tę chcąc syn po zgonie ojca spełnić, gdy przystąpił do wydania poematu, ofiarował go Zygmuntowi, który ze swojej strony ofiarę przyjmując, dołączył żądanie, aby w przypisaniu wyrażone było błogosławieństwo starca. Zgodnie więc z tem pobożnem życzeniem wydawca następującą dedykacię na czele dzieła umieścił: „Zygmuntowi Krasińskiemu 80letni autor z błogosławieństwem poświęcił.“ — A tak dwojaka wola spełnioną została i ofiarującego dzieło i przyjmującego ofiarę.

Tu jest miejsce wspomnienia o stosunkach, jakie łączyły Kajetana Koźmiana z Zygmuntem Krasińskim; pisarza, który w dawniejszych czasach i w zawodzie publicznym i w piśmiennictwie ojczystem niemałe zasługi położył, którego głos długo był słuchanym i cenionym, z wieszczem, którego obecnie naród rozumiał, ukochał, i czuciem się jego zagrzewał. Tu miejsce wskazać powinowactwo jakie mogło zachodzić między duchem starca, a duchem męża w całéj pełności życia i natchnienia. Kajetan Koźmian jak o tem w Pamiętnikach swych wspomina jeszcze w pierwszych latach bieżącego stulecia poznał się był w Puławach z młodym podówczas Wincentym Krasińskim, lecz bliższej zażyłości i przyjaźni stosunki zawiązały się między nimi, dopiero gdy po ustanowieniu konstytucyjnego królestwa polskiego, Koźmian przybył do Warszawy do urzędowania powołany, a Wincenty Krasiński po przeprowadzeniu szeregów polskich z Francyi na ojczystą ziemię, w nowej organizacyi wojska dowództwo gwardyi otrzymał, i w Warszawie zamieszkał. — Radość jaką przejmowało rodziców Zygmunta i przyjaciół domu spieszne jego rozwijanie się umysłowe, i zadziwiające zdolności podzielał także Kajetan Koźmian, i już go małym jeszcze będącego chłopięciem wielce miłował. Wróżby zaś o nim powzięte, wyraził w owym czasie w czterowierszu, umieszczonym pod wizerunkiem, wyobrażającym małego Zygmunta na szabli ojcowskiej siędzącego, i używającego jej wśród zabawy dziecinnej jako wierzchowca. — Napis ten brzmiał jak następuje:

Pogrom Trojan, a Greków walecznych nadzieja,
Wiesz czem się przed Ulyssem zdradził syn Peleja;
Tak twój Zygmunt do zabaw szablę twą przyswoił,
czego nikt nie dopiął — ojca z niej rozbroił.

Nie danem było Zygmuntowi walczyć szablą od przodków odziedziczoną, lecz walczył orężem myśli i ducha, a zawsze świetnym i szlachetnym. — Dalsze i ciągłe postępy jego były tak znamienite, że ledwie wyszedł z dziecinnego wieku już używał ustalonej sławy znakomitego i pełnego nadziei młodzieńca. Wszelako od roku 1828, w którym pierwszy jego wyjazd z kraju nastąpił, już go Kajetan Koźmian więcej nie ujrzał, ile że sam po r. 1831 schronił się do wiejskiej zaciszy, której aż do ostatniego dnia życia nie opuścił. — Ze zmianą okoliczności nie zerwały się jednak stosunki między Koźmianem a ojcem Zygmunta. Choć ten w znaczeniu pozostał, tamten zszedł z widowni krajowej nie wyrzekli się wzajem siebie dawni przyjaciele. Jenerał Krasiński kilkakrotnie odwiedzał Piotrowice miejsce zamieszkania autora Ziemiaństwa, utrzymywał z nim tygodniową korespondencyę, udzielał mu wiadomości o synu, i do końca wiernej dochował mu przyjaźni, za którą niech mi będzie wolno złożyć wyraz wdzięczności na grobie dziś już zmarłego ojca Zygmunta. — Sława nadzwyczajnych zdolności poetycznych, i wzniosłości ducha autora Irydiona, dochodziła i do ustroni Kajetana Koźmiana, który radował się nią, i poklaskiwał jej. Gdy więc rozpocząwszy w 62 roku życia wielkich rozmiarów poemat, który w 79 zakończył, a w którym wśród smutku owej epoki pokrzepienia szukał, dowiedział się w 1844 o przybyciu Zygmunta do kraju, powierzył synowi pierwsze pieśni wykończone dla przewiezienia ich do Warszawy i poddania pod sąd młodego wieszcza. Do nader miłych wspomnień życia policzam pamięć tych chwil, w których w dobranem kole kilku przyjaciół, odczytywałem Zygmuntowi przesłane mu pieśni, podczas gdy on z właściwą sobie porywającą wymową tłómaczył doznawane wrażenia, wytykał z rzadką bystrością krytyczną dostrzeżone wady i usterki tak w całych ustępach, jak w pojedyńczych wierszach, i wyrażał zachęcające życzenie, aby dzieło rosło, wyrabiało się, i do końca doprowadzonem było. Tych to wrażeń wyraz przesłał on samemu autorowi po raz pierwszy, w liście pisanym r. 1844, i odtąd zawiązała się między śpiewakiem Czarnieckiego, a twórcą Irydiona korespondencya, wśród której młodszy wieszcz zagrzewał ogniem pierś starszego pisarza, rosą ożywczych słów odświeżał jego pomysły poetyczne, i estetyczne wyobrażenia. Starszy pisarz tłómaczył się, zwierzał się z pojęć swoich o sztuce, wyznawał wytrwałość w wierze czy literackiej, czy w każdej innej. Mimo niejakie odcienia w tych lub owych zdaniach i wyobrażeniach, zrozumieli się, uczuli pociąg do siebie, tudzież szacunek wzajemny oba pisarze, i ów sędziwy, który przeszłość wyobrażał, i ów młodszy, który był teraźniejszości a może bardziej jeszcze przyszłości przedstawicielem. Zrozumieli się, bo spojnią ich dwóch duchów stanowiła zupełna zgoda w najgłębszych uczuciach, i w najświętszej wierze, bo

w sferze moralnej nie wyznawali różnych zasad, odmiennego przekonania, bo oba wierzyli, że „najwyższą mądrością cnota.“ — że „nie grom ale srom na wieki zabija“, że „szabla tylko szla-„chetna, a nóż bezecny“, że „tylko silna wiara w zbawienie zba-„wić zdolna“, że dla świętych celów należy

krew, życie, mienie oddać na ofiary,
Wszystko dla nich poświęcić, prócz cnoty, i wiary.

Otóż te wyobrażenia oba oddawali słowem; tylko młodszego słowo było ogniste, unoszące, pełne miłości i nadziei, starszego gorące także czuciem, ale nacechowane powagą lat, i smutkiem długiego doświadczenia. Starszy młodszego ogniem nie raz się zagrzewał i pokrzepiał; przygnębiony i wiekiem i nieszczęściami czasu, spostrzegając w sobie gasnięcie sił, ku niemu zwracał wejrzenie. Gdy w najboleśniejszym z pomiędzy boleśnych lat roku 1846, uczuł w duszy omdlenie i powątpiewanie, tak się do niego w liście z 7 września 1846 odzywał:

„Kochany i zawsze czuciem przyjaciela ceniony odemnie Zygmuncie! Ojciec twój stale na mnie łaskaw i przekonany o mojej starej przyjaźni, pierwszy i zaraz mi doniósł, o szczęśliwem urodzeniu się drugiego wnuka a twego syna. Chciałem bez zwłoki pospieszyć z powinszowaniem i życzeniem, aby ci się chował na pociechę w tych złych, a na przyszłość gorszych może czasach. Niech będzie podobnym do ojca, a będzie miał przyjaźń i szacunek starych, miłość i poważanie rówienników, cześć wszystkich, a to są nie małe pociechy, których nam jeszcze i jedynie używać się godzi. Smutkiem było dla mnie dowiedzieć się, że stargane zdrowie nie dozwala ci myśleć o powrocie do kraju, smutno i nader smutno nie spodziewać się uścisnąć cię, odetchnąć twoją radą, zagrzać się twoim ogniem, pokrzepić się twoim smakiem i przyjacielską krytyką. — Miałem u siebie Morawskiego, korzystałem wiele z jego uwag, lecz to jeszcze nie dosyć. Zdaje mi się, że memu literackiemu utworowi czegoś niedostawać będzie, póki Zygmunt Krasiński nie powie „*Dobrze.*“ Nie uwierzysz jak mnie ostudziły ostatnie, okropne, wypadki galicyjskie, powiem nawet otrętwiły. *O miseri quos tanta insania.* Stan literatury, i młodych pisarzy wyobrażenia, i ta ciągła do przeszłości nienawiść, nie jest dla nas starszych zachęcająca. Widziemy, że nie masz dla nas potomności. Późne pokolenia nie zrozumieją nas i odrzucą, jak teraźniejsze zbezczeszcza i szarpie. To co było nie wróci, to co jest zasmuca, to co będzie może, przeraża. Jedna Opatrzność zdolna z tego odmętu wyobrażeń, z tej anarchii umysłowej wyprowadzić jakiś porządek, jakąś spokojność, lecz już ani dla mnie, ani dla twego ojca. Smutno was będzie odumierać na tem morzu wzburzonych namiętności. W Bogu tylko nadzieja, że nie dopuści góry przewrotnych nauk uczniom.“ i t. d.

Zygmunt odpowiedział pokrzepiającemi słowy w liście, który czytelnicy pod nr. 4 znajdą. Starzec wrócił do pracy, a czując ile wśród wytrwania w niej, winien był radom i zachęcie młodego przyjaciela, chciał jawną wdzięczność swoją uczynić, chciał uwiecznić, i przystępując do ostatniej pieśni poematu, takim wstępem zamierzał ją otworzyć.

Dobijałem do brzegu i ręką omdlałą,
Chwytałem się za lądy, pod rozbitów skałą,
Gdy mnie bohater woła „na wiry, odmęty.“
A tu w piersiach bez tchnienia, gaśnie ogień święty;
Kto wesprze do nowego z burzami zapasu!
Zaświeć mi! zaświeć gwiazdo Polskiego Parnasu.
Ty cnotliwy! ty zacny! — ognisty Korwinie!
Gdy płomień twego czucia, w piersi moje wpłynie,
Ocknie się iskra siwym przysuta popiołem
I dobiję do brzegu, ale z Tobą społem.
Spełniłeś w życiu mojem, spełniasz przy mym grobie,
Co ojcu, co ojczyźnie wróżyłem o Tobie.
W rozpoczętego dzieła krzepiłeś połowie
Nie daj urwać się w słabej dłoni mdłej osnowie.
Przeciągnij ją na pole następnych wawrzynów,
Kres mych sił, nie jest kresem bohatera czynów:
Maluj go na tych krwawych polach — a na których
Wskrzesił sobą Zółkiewskich, Zamojskich, Batorych,
Maluj jak buntownicze szyki w karność wprawił
I w zbójcach Gąsiewskiego mściwy miecz zakrwawił.
Maluj go z gromem w dłoni, w zbroi, czy w szkarłacie
I na śmiertelnem łożu, w lichej kmiecia chacie,
Gdy już ostatnie bicia serca czując w łonie,
Żegnał się z ulubionym rumakiem przy zgonie.
Czytać cię będą wszystkie Słowiańskie plemiona,
I rym twój wróżby wieszcza Sulmonu wykona.
Płyń więc dalej — chwyć rudel, w swobodną prawicę,
Gdzie ja niewolnik sztuki — zarzucam kotwicę.

Te słowa czci i wdzięczności przesłał autor Czarnieckiego Zygmuntowi, lecz ten acz niemi do głębi duszy wzruszony, nie mniemał aby one znaleść powinny były umieszczenie wśród dzieła, i zrzekając się ich, napisał ów arcy-śliczny list, któryśmy liczbą 6 oznaczyli. — Skłonił się do jego żądania śpiewak Stefana, i usunął ów wstęp, który był razem odpowiedzią na rady ustne Zygmunta, aby poemat Czarnieckiego nie kończył się na jego tryumfie, lecz przeciągnął się aż do owej chaty, w której bohater pokrzepiony ostatniemi łaskami świętej wiary, głaszcząc ulubionego konia, nieskazitelnego oddał Bogu ducha. Później po wypadkach lat 1848 i 49 Kajetan Koźmian dowiedziawszy się, że Zygmunt przybył do Warszawy i że niemocą fizyczną udręczony, przerażony obecnością, przygnębiony przewidywaniami przyszłości, uległ znękaniu i omdleniu ducha, przemówił do niego w wierszach, które chcę tu dać poznać czytelnikom, gdyż takowe jeszcze dotąd drukowi powierzone nie były.

Nie chciej przenikłym dociekać wzrokiem
Co przyszłość brzemienna zrodzi,
Bóg ją okrywa ciemnym obłokiem
Wdzierać się do niej nie godzi.
Choćbyś myśl lotną zatopił w niebie
Z całym rozumu zarzewiem,
Wyczerpasz umysł, duszę i siebie
I wyrzec musisz — nic nie wiem.
Odwieczną świata tego ustawą,
Złe z dobrem idzie koleją,
Na co się próżno dręczyć obawą
Lepiej zasypiać z nadzieją.
Czyli ten wulkan co żarem tleje
Sam się w wnętrznościach wypali,
Czy świat pożerczą lawą zaleje,
Miej ufność — Bóg nas ocali.
Jużeśmy przeszli przez srogie kary
Cóż nas zatrwoży? zadziwi?
Na te huczące ogniem pieczary
Niechaj truchleją szczęśliwi.
Orzeł co wierzchy dębów dziedziczy
Nie zlata z swego siedliska,
Czy nań poziomy gad żądłem syczy
Czy Niebo gromami błyska.
Toczy robactwo dąb u korzenia,
Bo kiedy na ziemię runie
Glista, co czołga się z przyrodzenia
Na wierzch się dębu wysunie.
Ognisty wieszczu! wśród rymopisy
Weź lutnię i uderz w strony.
Przy twojej stopie usną tygrysy,
Żądła utracą Pitony.
Ty jesteś światłem Sarmackiej ziemi,
Jak słońce z gór ciągnij rosy,
I już mdlejące ożywiaj niemi
Rośliny, kwiaty, i kłosy.
Zwracaj na bagna palące żary,
Gdzie sprosne gady jad piją,
Bo z nich wschodzące ciemne mgły pary,
Blask dzienny zmrokiem zakryją.
W przestrzeni złudzeń, serc nie nasycim
Obłęd nas tylko upoi,
Ścigamy marę, której nieschwycim
A szczęście obok nas stoi.
Dla Ciebie postać wzięło anioła,
Przyniosło z nieba dwa kwiatki,
Splataj z nich wieniec dla dziada czoła
Wraz z czuciem ojca i matki.
Niech dla nich ręka ojcowska zbiera
W przeszłości wróżby zawodu.
Orsza -- Bar — Wiedeń — Samosiera
Piękneż to pamiątki rodu.
Co przeszłość trzyma pod swoją strażą
To trwa — to wiecznie nie zginie

Co było żadne wieki nie zmażą,
Co dziś jest — ufaj — przeminie.
Jeśli w krzyżyku ósmym niestety!
Przyszła mi rymów myśl płocha,
Smiej się — lecz przebacz wiersz rymoklety,
Który cię wielbi i kocha.

Na ten wiersz odpowiedział Zygmunt listem liczbą 7 naznaczonym, a potem owemi pięknemi strofami: „Czemu Mistrzu masz siwiznę“, które już drukiem zbiorowe pismo *Pokłosie* przed laty kilku ogłosiło, i które czytelnicy w liście ósmym znajdą. Na te strofy ośmdziesięcioletni pisarz odpowiedź przesłał w wierszu już także publiczności znanym, lecz który tu jej przypomniemy.

Wyniosły wieszczu! w męczeńskiej koronie,
Iskrę twych ogni wrzuciłeś daremnie
Pruchno i popiół znalazła w mem łonie,
Ledwie zatlała już zagasła we mnie.

Los i cierpienia wspólne nam są obu,
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,
Ja płaczę jak syn schylony do grobu,
Ty jak od piersi oderwane dziecie.

Choć mu pokarmu obca pierś nie skąpi
Odwraca usta jakby od trucizny,
Cóż nektar matki dziecięciu zastąpi,
Więdnie bez niego — jak ty bez ojczyzny.

Ach krzep się! duszy niech cię wspiera siła
Osierocony nie jesteś sierotą,
Ostatnie dziecie co matka powiła,
Jest starszych braci pieszczotą.

Jego kwilenie rzewne przypomina,
Boleśnej straty ostatki,
Tem większy urok czerpa w niem rodzina
Im podobniejsze do matki.

Wieszczu z twych trenów smutku i żałości
Niech uzna Polska i potomność cała,
Jakiej ta matka godna jest miłości
Co takich synów wydała.

W tem zwierzaniu wzajemnem jednego i tego samego uczucia ze strony męża w całej dojrzałości wieku i natchnienia, i starca już nad grobem stojącego, i w tem wzajemnem pokrzepianiu się, jest coś wielce rzewnego i zasługującego na poszanowanie.

Choroba, która coraz bardziej srożyła, rozmaite przybierając postaci, zmusiła Zygmunta do oddalenia się z kraju w roku 1850. — Wrócił wprawdzie jeszcze do Warszawy w roku 1852, lecz niemocą uwięziony w domu, nie mógł spełnić obietnicy odwiedzenia sędziwego przyjaciela. A tak niebo nie dozwoliło starcowi upragnionej od niego pociechy powitania pod swym dachem tego,

którego tak serdecznie czcił i ukochał. — W roku 1856 Kajetan Koźmian przeżywszy lat 85 zszedł do grobu. Zgon jego boleśnie dotknął Zygmunta. Wyraz żalu rzewny, wymowny, przesłał do mnie w liście, który pozwalam sobie przytoczyć pod liczbą 9, bo z .niego czytający pozna, jakie to zacne i czułe na boleść innych serce, biło w ukochanym naszym wieszczu Żal u niego po tych, których ukochał przemieniał się w tkliwe, niezgasłe, niejako religijne wspomnienie. Po sędziwym przyjacielu zachował kilka jego śrebrzystych włosów, które między najdroższemi pamiątkami umieścił, i na sobie nosił obwinięte w odcinek jednego z listów starca, gdzie były te wyrazy „Błogosławię Cie„bie i pociechy twoje ośmdziesięcioletnią ręką i błogosławić będę „przy niedalekim zgonie." — W tym zaś 9tym liście, o którym wspomniałem, słyszy się jakby dźwięk przeczucia owej boleści synowskiej, która i jego w półtrzecia roku później dotknąć miała. Byłem ja świadkiem i uczestnikiem tej boleści, widziałem jak u dotkniętego śmiertelną niemocą trawiła sił ostatki i przyspieszyła koniec. Opowiedziałem już koniec ten, ostatnie chwile które go poprzedziły, i opowiadanie to w kwietniowym *Dodatku do Czasu* umieszczenie znalazło. Powtarzać go tu nie będę, lecz dla zachowania zebranych dotąd drogich wspomnień, o tyle dokładny o ile możność dozwala, podać dziś chcę obraz podniosłego żywota Zygmunta, który choć odszedł od nas, w dziełach swoich i w pamięci ziomków, nigdy na Ziemi Polskiej żyć nie przestanie.

Życiorys Zygmunta Krasińskiego.

Sąd spółczesny o ludziach znakomitych w narodzie, nie zawsze bywa zupełnym i ostatecznym. Życiorysy wkrótce po ich zgonie kreślone, nigdy nie przedstawiają wszystkich stron; bo albo są prostem echem świeżego i żywego żalu, albo odbijają niechęć i uprzedzenia, które często przeciw najprzedniejszym mężom w kraju, za ich żywota powstały. Zresztą nie wszystko, zwłaszcza w pewnych epokach o każdym zmarłym powiedzieć głośno można, nie wszystkie jego czyny i zasługi wykazać, nie z wszystkich osłon duszę jego obnażyć. Kiedy więc w tym obrazie wkrótce po zgonie wykończonym, wszystkich rysów podobieństwa uchwycić nie podobna, właściwiej może byłoby wstrzymać się od niego. A przecież świadectwo współczesnych, świadectwo przyjaciół, towarzyszów, wielbicieli zmarłego nie jest bez wartości, i jeżeli nie całą i zupełną prawdę, to zawsze szacowny historyczny materiał późniejszemu biografowi przynosi.

Mało znaleść można ludzi znakomitych duchem, wiarą i cnotą jaśniejących, słowem godnych czci powszechnej, którzyby czyny, zasługi, cały swój żywot, równie starannie jak Zygmunt Krasiński

w cieniu ukrywali. Zarazem mało takich którychby pamięć mogła śmielej wyzywać blask słoneczny, aby ją oświecił i wszystkim oczom widoczną uczynił. A przecież nie przyszedł jeszcze, i nie zaraz przyjdzie czas, kiedy będzie można życie jego, zasługi, całą jego duszę w zupełnej prawdzie i jasności wykazać. Odbiją się one jakby w czystem zwierciedle w pismach po nim pozostałych. Zresztą zachowują ich dowody, pamięć i zebrane opisy przyjaciół, towarzyszów jego, na tej ziemi jeszcze zostawionych. Jeden z nich zasłużony w piśmiennictwie ojczystem, najdawniejszy towarzysz szkolny Zygmunta, wierny całego życia przyjaciel, powiernik jego najskrytszych myśli i uczuć*) uznał za obowiązek zacnego serca spisanie Pamiętnika o nim, który dopiero kiedyś, nie prędko będzie mógł być ogłoszonym. Podiął on już tę pracę, która mu niejaką ulgę i pociechę w głębokiem jego zasmuceniu przynosi. Takiej samej ulgi i ja dziś szukam przystępując do opowiedzenia żywotu ukochanego zmarłego, nie zrażając się tem przekonaniem że opowiadanie moje niedostatecznem będzie. Chcę więc wszystko co sam o nim zapamiętam, com z ust jego rodziny i przyjaciół usłyszał zebrać tutaj i rodakom podać, wszystko to, co dziś podanem być może. Nie przedsiebiorę ocenić go jako pisarza i wieszcza, wstrzymuję się od rozbioru, a nawet od wymienienia utworów, które mu głos publiczny przyznawał, i w których objawów ducha jego ziomkowie poszukiwali, lecz prostemi słowy spiszę ciąg wydarzeń życia jego, ciąg nieprzerwany boleści fizycznych i moralnych, i przygotuję, niemylne bodaj i nie do odrzucenia dla przyszłego życiopisarza wskazówki i wiadomości. Tego rodzaju tylko pracą można dziś uczcić pamięć Zygmunta, później przyjdzie rzeźbiarz, który mu niepożyty pomnik grobowy z marmuru wykuje.

Kiedy w roku 1806 bohater wieku, potężny władzca Francyi, zbliżał się ku ziemi Wielkopolskiej, wódz legionów polskich jenerał Dąbrowski, wraz z ognistym miłośnikiem ojczyzny Józefem Wybickim rozesłał do znakomitszych rodaków ułożone w imieniu Napoleona w silnych wyrazach wezwanie, ażeby się pod jego sztandarem kupili, ofiary życia i majątku nieśli, i zbrojną piersią zwycięzcę otoczyli.

Odezwa taka doszła także Wincentego Krasińskiego starościca opinogórskiego, który w owym czasie zaledwie lat 24 liczył. Na głos jej pospieszył młodzieniec do Poznania i był jednym z pierwszych, którzy cesarza na ziemi polskiej powitali. Młody, celujący urodą, umysłu żywego, noszący nazwisko rodu, którego zasługi krajowe Napoleon z czytania Rhuliera był poznał, umiał się mu podobać i względy jego pozyskać. Umieszczony przy jego boku, został następnie mianowy dowódzcą pułku

*) Konstanty Gaszyński.

cesarskiej gwardyi Szwoleżerów (Chevaux legers) z Polaków złożonej, a tak bądź we Francyi w krótkich przerwach pokoju, bądź w czasie wojny za jej granicami, straż osoby cesarza z pułkiem swoim trzymał. Pułk ten jak wiadomo, szczególniej w Hiszpanii nieśmiertelną okrył się sławą, a dowódzca jego rósł we wziętości i przychylności u wielkiego wojownika. W bardzo młodym wieku wszedł był Krasiński w związki małżeńskie z Maryą księżniczką Radziwiłłówną, równie znakomitą rodem, dostatkami, jak celującą umysłem i charakterem. Zamieszkawszy stolicę Francyi, gdzie jej małżonek wśród pokoju z pułkiem przebywał, po kilkoletniem zamęściu, wydała ona na świat na dniu 19 lutego r. 1812 syna, który na chrzcie otrzymał imiona Napoleon Zygmunt. Nasz więc Zygmunt urodził się w Paryżu w domu już dawno zniesionym, w miejscu gdzie się znajduje dzisiaj tak nazwany *Passage Jouffroy*. W tym właśnie czasie cesarz Francuzów przygotowywał ową olbrzymią przeciw Rossyi wyprawę, w której najprzód sprzysiężone żywioły, potem powstałe przeciw niemu króle i narody złączyły się na obalenie jego potęgi. Pułk Jenerała Krasińskiego zajmował zimowe kwatery w Chantilly. Skoro tylko małżonka jego do sił wróciła, przeniosła się z Paryża do miejsca pobytu męża. Urodzenie pierworodnego syna półkownika powitał radośnie pułk cały, który swego dowódzcę otaczał miłością i zaufaniem. Drobne niemowle stało się ulubionem pułku dziecięciem, i nieraz wiarusy okryci bliznami i zaszczytnemi oznakami męztwa, brali go na ręce, pieścili się z nim i bawili, a tak mały Zygmunt w pierwszych godzinach życia widział się niańczonym na rękach wojowników, którzy za kraj swój pod sztandarami wielkiego bohatera walczyli. Dziecięcą pamięcią nie zapamiętał Zygmunt ani osoby Napoleona, ani dni jego chwały i potęgi. Zaledwie lat dwa liczył gdy grom po gromie bijąc roztrzaskał tron cesarski, i gdy w rokn 1814 w Fontainebleau składając koronę zwalczony wojownik, resztki wojska polskiego powierzał dowództwu jenerała Krasińskiego chlubnym dla tegoż wojska zaszczycając go listem. Cesarz Alexander, który zbrojną siłą zajął był księstwo warszawskie, który zresztą przychylne i wspaniałe dla Polski objawiał zamiary i Polaków przygarniał do siebie, potwierdził go w tem dowództwie. Jenerał Krasiński przeprowadził więc z Francyi na ziemię ojczystą pozostałych z tylu morderczych bitew żołnierzy polskich. Wkrótce za nim i jego małżonka z trzyletnim Zygmuntem pospieszyła do Warszawy, i wtenczas to poraz pierwszy pierś jego powietrzem polskiem odetchnąwszy, wciągnęła z niem w siebie tę miłość kraju, która jakby nieoddzielną tego powietrza cząstkę i pierwiastek stanowi.

Pod okiem najczulszej lecz często na zdrowiu upadającej matki, rósł mały Zygmunt i dziecięcą pięknością, którą promienie nadzwyczajnego i nad wiek rozwijającego się pojęcia rozświe-

cały przywabiał i zadziwiał. Był on jako dziecie uroczym, włosy jasne zwijały mu się w pierścienie, a żywość i ogien czarnego oka wykrywały wszystko, co umysł i dusza dziecięcia w zarodzie mieściły. I w istocie, nietylko okazywał się pojętnym, dowcipnym, szybkim i zręcznym w odpowiedziach, ale od najpierwszych lat życia już dawał widzieć szlachetność — jakąś rycerskość natury, czułość i gorącość serca. Kochał rodziców z całą siłą, jakiej wiek jego był zdolny, lecz kochał matkę z pewnej delikatności uczuciem, która raczej miłość córek jak synów cechuje. Gdy czasem zapadł na zdrowiu, a matka jego sama często cierpieniem złożona, pielęgnować go nie mogła, powierzała go pieczy księżny Alexandrowej Sapieżyny, z którą ścisła łączyła ją przyjaźń. Otóż gdy ta pytała małego, czy go co boli? — odpowiadał cichym głosem czteroletni chłopczyk „Bardzo mnie boli, ale matce mówcie że nie boli, bo ona i tak cierpi." Jedyna córka tejże księżny, księżniczka Anna lubiła się z nim bawić, silnie więc ją polubił i powtarzał, że z nikim innym tylko z nią się ożeni. Gdy się wkrótce dowiedział że księżniczka zaręczona, i że niebawem wejdzie w śluby małżeńskie, zasmucił się, zapłakał nawet, a gdy go pocieszać chciano twierdząc, że później podobną jej żonę znajdzie, zaledwie lat pięć podówczas licząc, odpowiedział z zapałem „O nie! drugiej Anny być nie „może na ziemi, tak jak dwóch słońc na niebie niema." Jedan z gości jego rodziców sprzeciwiając mu się, ulicznikiem, mełym hultajkiem i tym podobnymi wyrazami żartobliwie go mianował; obrażony mały Zygmuntek przybiegł z zażaleniem do matki. „A cóżeś mu odpowiedział?" zapytała matka. „Zamilkłem" odrzekł „bom nie chciał być grubianinem." Gdy cesarz Alexander przybył do Warszawy, słysząc wiele o nadzwyczajnej bystrości umysłu Zygmunta, że okazywał stale rodzicom jego łaskawe względy, oświadczył chęć zobaczenia go. Gdy mu go przedstawiono wziął go na kolana, rozmawiał z nim, a potem zażądał aby mu wiersze jakie powiedział, których on wielką liczbę na pamięć umiał i z wielkim zapałem deklamował. Nie zmięszało się dziecie tem żądaniem, i zaczęło z ogniem, śmiało patrząc w oczy samowładzcy Rossyi, mówić ustęp z śmierci Cezara Voltaira zaczynający się od słów „Tu dors Brutus." W roku 1819 zwiedziła po raz pierwszy Warszawę cesarzowa wdowa. Przyjmowano wszędzie ze czcią i uszanowaniem matkę monarchy, który w części wskrzeszał byt narodowy Polaków, i na którego obietnicach i przychylności usposobienia dalsze ich i świetniejsze spoczywały nadzieje. Cesarzowa łaskawie przyjmując te oznaki zwiedzała w stolicy wszystkie główniejsze gmachy, kościoły, zakłady dobroczynne i naukowe, biblioteki, zbiory, teatr narodowy, na którym ją sławny komik Zółkowski w *szkodzie wąsów* wielce zabawił, nadto szkoły liceum i uniwersytet. Z owego czasu uczniowie

liceum warszawskiego pamiętamy jej odwiedziny i mowy we francuzkim języku, któremi ją wybrani młodzieńcy witali. Otóż cesarzowa chciała także i siedmioletniego Zygmunta widzieć. Po długiej z nim rozmowie, wśród której uprzejmością i trafnością odpowiedzi zadziwiał ją i zabawiał, rzekła do niego „Mianuję cię moim rycerzem (mon Chevalier), czy chcesz nim być, „i bronić mnie przeciw nieprzyjaciołom moim?“ „Nie chcę“ odrzekł mały rycerz prawdziwie rycerski, a razem zręczny „bo „najjaśniejsza pani nie potrzebuje obrońców, nie mogąc mieć „nieprzyjaciół.“ Przytoczyłem te zachowane w pamięci jego dziecięce odpowiedzi, aby dać poznać jaką żywość i bystrość dowcipu okazywał Zygmunt małym jeszcze będąc chłopczykiem. Przynosił on już zawczasu pochlebne wróżby na przyszłość, tak jak na wiosnę zboże śród trawy, szerokiemi i ciemnemi liściami zapowiada na lato, kłosy z obfitością ziarna.

Lecz zwykle owe dzieci nadzwyczajne, zdumiewające wczesnem pojęciem, dowcipem, pamięcią, nie spełniają w dalszem życiu obietnic dziecinnego wieku. Zawcześnie i zbyt prędko wybujawszy, nie dosięgają później wysokości do których zdawały się przeznaczonemi. Nie jeden Pik de la Mirandole w dzieciństwie, staje się następnie pospolitym człowiekiem. Nie tak stało się z Zygmuntem. On wszystkie wróżby spełnił, on dotrzymał więcej niżeli przyrzekł; jeżeli bowiem objawił wszelkie przymioty najcelniejsze i umysłu i serca, nie okazywał będąc dzieckiem ducha poetycznego, skłonności do składania wierszy i do wieszczenia. Straż nad nim gdy był dziecięciem, aż do 7 roku, powierzoną miała pod okiem rodziców baronowa La Haye, należąca do szlachetnej rodziny francuskiej, emigrantka z czasów rewolucyi. Przywiązała się ona do niego miłością macierzyńską, i z takąż pieczołowitością nim się opiekowała. Gdy Zygmunt przeszedł pod straż męzką, baronowa La Haye podjęła się opieki nad drugiem dziecięciem, w tym właśnie czasie osieroconem po zgonie matki, a które równie bystrem zdumiewało pojęciem, równie świetne na przyszłość zwiastowało wróżby umysłowe. Dziecięciem tem był August Cieszkowski. Ztąd też początek przyjaźni między Zygmuntem a Augustem. W poranku życia zawiązana, ustaliła się w młodzieńczym wieku, dojrzała w męzkim, tak że te dwa szlachetne serca jednem tętnem odtąd nieraz biły, te dwa duchy że tak powiem bliźniemi się stały. Pierwszym nauczycielem i mistrzem Zygmunta był Józef Korzeniowski, znakomity i wsławiony w obecnej epoce pisarz, który po krótkim pobycie w domu jenerała Krasińskiego, przeniósł się do Krzemieńca, będąc na katedrę nauczycielską powołanym. Miejsce jego zajął Jakubowski, a po nim Chlebowski, i ten dokonał przygotowania młodego Zygmunta do najwyższej klassy w liceum. Nie cudzoziemców więc, ani obcych mistrzów straży ojciec go powie-

rzył, lecz polskich nadał mu przewodników, do ukształcenia umysłowego w różnych gałęziach nauk, dobierając najcelniejszych nauczycieli ze szkół i uniwersytetu warszawskiego. Niezwykłem pojęciem, pamięcią bez granic, żądzą nauki obdarzony młody uczeń zadziwiał nadzwyczajnymi postępami i żadnemu z rówienników prześcignąć się w nich nie dał. Lecz im więcej komu dane, tem więcej żądanem jest od niego, podług słów ewangielicznych. Przeto więcej jeszcze, za nadto może, wymagali od niego jego kierownicy, i wspomnieć z boleścią należy, że nie zawsze znalazł w nich łagodność, cierpliwość, wyrozumiałość, które jedynie są zdolne ustalić ufność i przywiązanie między uczniem a nauczycielem. Nieraz on od swoich doznał surowego obejścia się, a tak pamięć porannych dni jego życia obciążały nie miłe wspomnienia. Niebrakowało mu i wspomnień bardzo bolesnych; bo zaledwie przeszedł z pod pieczy kobiecej pod straż męzką, doznał pierwszego głębokiego smutku, który na duszy jego niezatarte zostawił ślady. Matka jego piersiową dotknięta chorobą po długich cierpieniach w roku 1822 zakończyła życie. Podobało się Bogu w jego dziecinnym wieku odebrać mu tę, która i umysłem, i sercem, i znakomitością charakteru, byłaby była najzdolniejszą stać się jego przewodniczką, wnikać w rozwijającego się ducha jego, posiąść zupełną jego ufność. Ojciec jego uderzony tym dotkliwym ciosem, przez rok prawie cały odosobnił się od świata, oddał się cały niepocieszonemu smutkowi i jedynych pociech w miłości dla jedynego syna poszukując, otoczył go podwojoną pieczołowitością, tak że stał mu się ojcem i matką. Jednakże obowiązki publiczne i dowództwo wojskowe jakie sprawował, nie dozwalały jenerałowi Krasińskiemu codziennej i ciągłej rozciągać baczności, nad trybem zaprowadzonym w wychowaniu syna przez tych, których straży go powierzył. Zygmunt zaś już wtenczas miał zanadto godności i wzniosłości w charakterze, ażeby zażaleniami i skargami obwiniał przed ojcem swych nauczycieli. Wspominam tę okoliczność, dla wskazania, że początkowe dni jego młodości, zwykle w życiu każdego najswobodniejsze, nie raz boleśne uczucie doznanej niesprawiedliwości zasmucało, i że ta nawet pierwsza pora jego żywota nie przeszła bez cierpienia. Lecz na naturę tak od Boga uposażoną i uszlachetnioną nie wywierało złego wpływu niewłaściwe z nią postępowanie. Zkądinąd jak sam Zygmunt lubił opowiadać, i jak nad tem rozszerzył się w ostatniem, przedśmiertnem piśmie, w którem skreślił życiorys ojcowski, do połowy doprowadzony, ojciec jego po zgonie małżonki, nieraz długie poświęcał mu godziny. Zamykał się z nim w osobnym pokoju, tam opowiadał mu dzieje ojczyste, pamiątki własnego rodu, tam wpajał w umysł jego wyobrażenia o obowiązkach obywatela, w serce uczucia, jakiemi tchnąć powinien mieszkaniec ziemi polskiej, tam kazał sobie

przyrzekać, przysięgać, że tym obowiązkom i uczuciom zawsze wiernym pozostanie. Dotrzymał tej synowskiej przysięgi Zygmunt i nigdy nie zboczył z drogi, którą mu w ówczas ręka ojcowska wskazywała. Spiesznie się też umysł młodzieńca zbogacał i charakter kształcił. Pomnę sam, iż byłem przytomny na examinie, który on licząc zaledwie lat dwanaście w domu ojcowskim składał. Sprosił na tę uroczystość ojciec najznakomitszych ówczesnych mężów krajowych w stolicy przebywających, najcelniejszych nauczycieli szkół. Młody uczeń obudził podziw i uradował wszystkich przytomnością umysłu, żywością odpowiedzi, obfitością zaczerpniętej nauki. Postępy jego zwłaszcza w językach, w literaturze, w historyi i jeografii starożytnych, przeszły wszelkie oczekiwanie. Był to dzień prawdziwie uroczysty i radośny i dla syna, i dla ojca, i dla przyjaciół jego. W tem miejscu poświęcę słów kilka opisowi domu jenerała Krasińskiego, towarzystwu jakie się w nim zbierało, a wróciwszy do opowiadania o Zygmuncie wspomnę, o ile to towarzystwo wpłynęło na jego usposobienie i rozwinięcie literackie i poetyczne. Dom jenerała Krasińskiego od roku 1815 do 1827 był w stolicy jednym z najprzyjemniejszych i najchętniej uczęszczanych, był jako spółeczeństwo męzkie i literackie jedynym. Gospodarz zasłużony w zawodzie wojskowym, z nabytem znaczeniem i wziętością, łączył z żywością dowcipu zamiłowanie nauk i literatury; wesoły, gościnny, serdeczny, przyciągał i ujmował. Długie przebywanie za krajem i ogłada dworska nie wyzuła go z przymiotów, nawyknień i obyczajów narodowych. Staropolska gościnność otworem drzwi trzymająca, a która się czasem w nieład domowy przemieniała, serdeczna i wyłączeń niedopuszczająca uprzejmość, jednająca życzliwość gospodarzowi, ściągała do jego domu osoby różnego wieku, położenia, usposobienia i stanu. Zbierali się w nim i najzasłużeńsi w kraju mężowie, i najznakomitsi owego czasu uczeni i literaci i początkujący pisarze, i dawni towarzysze broni i pracownicy w dziedzinie sztuk pięknych i najcelniejsi artyści dramatyczni. Za życia żony zwykł był spraszać jenerał na ranne śniadania, i na nich to nieraz zabawiał gości dowcipem i niewyczerpaną żartobliwością Aloizy Zółkowski, który wraz z Ludwikiem Dmuszewskim i Bonawenturą Kudliczem częstym był jenerała współbiesiadnikiem. Później nastały częste literackie zebrania, a następnie sobotnie obiady po prelekcyi literatury powszechnej Ludwika Osińskiego, którą on w ten dzień w uniwersytecie warszawskim wykładał. Uczęszczający do domu jenerała goście znajdowali zawsze życzliwe przyjęcie, wesołość, zupełną swobodę, wiadomości dnia każdego, dzienniki krajowe i zagraniczne, wszelkie nowo wyszłe dzieła ojczyste i godniejsze uwagi zagraniczne. Tam przy stole obiadowym lub w poobiednich godzinach, przy dymie fajek (cygar palenie nie było je-

szcze weszło w zwyczaj, i sam tylko gospodarz zwykł był ich używać) toczyły się rozmowy i rozprawy uczone czy żartobliwe, literackie, polityczne lub naukowe.

Chociaż rzeczywistość nie odpowiadała powziętym nadziejom i nieraz słuszne dawały się słyszeć skargi; przecież gdy za życia cesarza Alexandra wielu ufało jego wspaniałym przyrzeczeniom, obecność jako drogi zaród pomyślniejszej przyszłości uważając, gdy kraj dźwigał się materyalnie, młodzież w szkołach narodowych kształciła się, a w zawodzie czy wojskowym czy cywilnym zapewniony miała stan, zajęcie i możność stawania się użyteczną, gdy nakoniec czy na posadach rządowych, czy w reprezentacyi krajowej, czy w radach wojewódzkich, znajdowali obywatele życie publiczne, godziło się jeszcze wówczas folgować niekiedy wesołości i swoboda nieraz zebraniom poufałym przewodniczyła. Najczęstszymi gośćmi jenerała Krasińskiego bywali: biskupi Woronicz i Prażmowski, Julian Ursyn Niemcewicz, Ludwik Osiński, Jan hrabia Tarnowski, jenerał Franciszek Morawski, Kajetan Koźmian, Kazimierz Brodziński, Kwiatkowski Franciszek, Salezy Dmóchowski, Brunon Kiciński, Kownacki, Józef Mieroszewski, Franciszek Grzymała, Waleryan Krasiński; z uczonych i nauczycieli: Joachim Lelewel, Samuel Bogumił Linde, Ciampi, Bentkowski, Schubert, Vogel. Tam młodzi pisarze wstęp i zachętę znajdowali, Odyniec mianowicie, Dominik Lisiecki, Tymon Zaborowski, Godebski; tam Konstanty Gaszyński współtowarzysz szkólny i przyjaciel Zygmunta z pierwszemi próbami literackich zdolności występował. I z innych prowincyi Polski przybywający literaci, pisarze, byli pewni ujmującego przyjęcia, naprzykład pożądany gość z Wołynia Gustaw Olizar który dowcipem swoim powiększał wesołość przyjaznego koła. W domu to jenerała Krasińskiego ukazał się i dał poznać stolicy, wołyński namiętny rymokleta Kajetan Jaxa Marcinkowski, wprowadzony przez Jana Tarnowskiego, z którym poznał się w Porycku u wuja jego Tadeusza Czackiego. Przybył on do Warszawy z głębokiem przekonaniem o swym darze poetycznym, z nadzieją wziętości, sławy, i z nowo wydanym poematem pod tytułem *Gorset*. Marcinkowski był najlepszego serca, wypróbowanej uczciwości człowiekiem; niedostatek, który go uciskał, nigdy go nie popchnął na drogę znikczemnienia i podłości; lecz namiętność wierszowania, która nad wszystkiemi jego skłonnościami górowała, także niesłychana przy braku zdolności i nauki próżność literacka, tudzież zarozumiałość, uczyniły go pośmiewiskiem grona literackiego zbierającego się u jenerała Krasińskiego. Żarty jakich sobie z nim dozwalano, a do których on niejako i śmiesznościami swemi i zamiłowaniem w tem żartującem z niego towarzystwie upoważniał, za daleko czasem posuwano, to prawda. Dał on do nich piérwszy powód, gdy przeczytawszy satyrę bezimiennie przez Franciszka Morawskiego pod tytułem

Nowy Parnas napisaną, satyrę w której poeta dowcipem karcił ówczesnych wierszokletów, rozgniewał się za tę krótką o sobie wzmiankę:

Pędzi z wołyńskich krain Marcinkowski dzielny.

Epitet dzielny niezmiernie mu się nie podobał. Dla czego dzielny? Co we mnie dzielnego? mówił z oburzeniem. Nadaremnie starano mu się wytłómaczyć, że w tym przymiotniku niema nic obrażającego, dąsał się i unosił. Obudziła się więc wesołość tych, którzy byli świadkami tego zabawnego gniewu, sypnęły się gradem zewsząd różne żartobliwe wiersze Morawskiego, Koźmiana i Mieroszewskiego, także Olizara podróż na Parnas i poemat mitologiczny, którego Jaxa był bohaterem. Wszystkie te wiersze wydrukowano w drukarni, którą jenerał Krasiński w domu posiadał. Następnie i młodzi wystąpili z rymami przeciw Jaxie, Lisiecki z balladą o Ordynackiem, Gaszyński z Jaxiadą, Godebski z różnemi satyrycznemi ucinkami. Marcinkowski gniewał się, odcinał, odpowiadał prozą i wierszem, sto razy przysięgał, że więcej nie wróci do domu jenerała i sto razy wracał coraz śmieszniejszym się stając. Nie było też figlów, psikusów, którychby się z nim nie dopuszczano. Raz w drugi dzień świąt wielkanocnych, a więc w dzień śmigusu, gdy Jaxa po sutych poprzedniego dnia święconych spoczywał jak najspokojniej, namówiony służący otwiera okno, i wraz sikawka na dziedziniec sprowadzona, potokami wody pokój zalewa. Przebudzony Jaxa zrywa się, chwyta złożone na stole pod oknem rękopisma swoje i ratując je z ojcowskiem poświęceniem, sam zmoczony, jakby z wanny wyskoczył, ucieka z zalanego pokoju. Innego razu przynoszą wśród obiadu na stół jenerała, ogromnego szczupaka, który był jedną z ulubionych potraw Marcinkowskiego; ofiarują mu część z głową; w tem gdy Jaxa kraje głowę szczupaczą, znajduje w niej jeden ze swoich utworów nowo wydanych. Twierdził Marcinkowski, że doskonale posiadał język łaciński, dla wypróbowania jego znajomości mowy klasycznej, dano mu do przetłómaczenia jedną z ód Horacyusza, w której poeta wspomina, że cnota starego Katona *(prisci Catonis)* nie raz zagrzewała się winem. Wyraz *prisci* nieznany tłómaczowi w wielki kłopot go wprawił, chciał więc zręcznie dojść jego znaczenia, bez szukania w dykcyonarzu. Nasunięto mu myśl, że Kato lubiąc wino, twarz pryszczami miał zeszpeconą, uchwycił się jej Jaxa i wyrazy *prisci Catonis* przetłómaczył *opryszczonego Katona*. Lecz wieleby stronnic zapisać trzeba chcąc wyliczyć wszystkie żarty, których Marcinkowski stawał się ofiarą. Czasem odpierał je ostrem, a nawet zabawnem słowem, i tak naprzykład gdy raz jenerał Krasiński zapraszał go na obiad, odpowiedział: „dobrze, stawię się, ale jako gość, „nie jako potrawa.“ Te harce z nieszczęśliwym wierszopisem trwały lat kilka; w końcu Jaxa zmuszony niedostatkiem przy-

rzekł, że więcej wierszy pisać a przynajmniej wydawać nie będzie i otrzymał w wydziale wychowania publicznego miejsce kuratora szkół w Płocku. Nie przeczę, że z Jaxą przekraczano często granice dozwolonej żartobliwości, przyznam nawet, że zjawiło się, zwłaszcza w późniejszym czasie, wielu pisarzy lichszych od niego, a szczególniej ciemniejszych i niezrozumialszych, których przecież wychwalano, podziwiano nawet; lecz twierdzić jak na to odważył się jeden z historyków literatury polskiej za genialnego ogłoszony, że Marcinkowski lepsze wiersze pisał, niż ci wszyscy pisarze, którzy się z niego wyśmiewali, jest to dopuścić się większej śmieszności że niepowiem niedorzeczności od tych, jakiemi sam Jaxa zasłynął. W domu jen. Krasińskiego, objawił się także towarzystwu stołecznemu, Stanisław hr. Męciński, sławny ze sprawy wytoczonej Paulinom Częstochowskim, o skarby przez jednego z jego przodków, podczas wojny szwedzkiej, na składzie zostawione. Męciński znany z dowcipu, powagi arystokratycznej jaką sobie nadawał, ze śmiałości w mowie i postępkach, nieraz zapuszczał się z jenerałem w żwawy i zabawny spór o dawność i znakomitość rodu Krasińskich i Męcińskich; więc znosił swoje pargaminy, dokumenta, przytaczał ową genealogią, w której między przodkami swemi wyliczał 300 senatorów, kilku kardynałów, trzech dożów weneckich, dwóch papieżów, jednego świętego i jednego Mandaryna. Dla tej przyczyny Mandarynem mianowany, aż do końca życia miano zachował.

W tem to kole, które zbierał u siebie jenerał Krasiński, rozmowa nie zawsze bywała jedynie żartobliwa i rozweselająca; stawała się ona często poważną, zajmowała się najgodniejszemi uwagi przedmiotami, owczesnym stanem kraju i narodu, przyszłością jego. Ztąd poszło, że zebrania te nie uszły śledczej baczności donosicieli tajemnych, których liczbę w owym czasie tak bardzo rozmnożyła rządząca władza.

U jenerała także wszczął się pierwszy spór w Polsce o klasycyzm i romantyzm. Dzieło pani Stael o Niemczech, a zwłaszcza kurs dramatyczny Szlegla, później zaś książki Ginguené'go i Sismondiego obudziły w kraju naszym pociag do poezyi chrześciańskiej, do literatur nowoczesnych. Dotąd u nas nie tylko czytająca publiczność ale nawet literaci ograniczali się do pisarzów starożytnych i francuzkich; z angielskich znali ledwie Miltona, Popa, Adissona, z włoskich Petrarkę, Ariosta, Tassa, z hiszpańskich Cerwantesa, z niemieckich zasłyszeli coś o Klopsztoku, coś o niektórych sztukach dramatycznych Schillera i Kotzebuego. Po przeczytaniu dzieł pani Stael i Szlegla obudziła się ochota do zaznajomienia się z Szekspirem, Calderonem, Dantem, z całym Goethem i Szillerem. Nadto trzy w owym czasie błyszczały gwiazdy na niebie poezyi angielskiej: Byron, Walter-Skott i Moor. Pierwszy poetycznemi utworami, drugi szczególniej historycznemi powie-

ściami zajmowali umysły. Bogi więc Olimpu ustępowały, uchodziły z świątyń poezyi; potrzeba wyprowadzenia sztuki z ciasnych ścian szkoły na szerokie obszary prawdy, natury, narodowych i tegowiecznych wyobrażeń, coraz bardziej czuć się dawała. Byli więc literaci, którzy tę potrzebę uznawali, wykazywali i utworami romantycznej poezyi usprawiedliwiali. Byli tacy, którzy obstawali przy wzorach podanych przez Greków i Rzymian w starożytności, przez Włochów i Francuzów w nowszych wiekach. Ztąd i na zebraniach u jenerała Krasińskiego zaczepki i obrony między zwolennikami jednej i drugiej szkoły powstawały. Franciszek Morawski stał na czele obrońców romantycznej poezyi, Osiński i Koźmian byli wyznawcami starej klasycznej wiary, Niemcewicz, który umiał po angielsku i znał angielską literaturę, zajmował niejako środek, a zabawiając się toczącemi się rozprawami, przeciwników do walki pobudzał. Lecz w tem towarzystwie dobranem, jak wesołość nigdy nie przechodziła granic przyzwoitości, jak nigdy żartobliwość, której gospodarz dozwalając sobie względem innych, dozwalał i innym względem siebie, nie sprowadzała urazy, tak też i rozprawy jak o tem już w innem miejscu wspomniałem nie zamieniały się nigdy w sprzeczki, a tem mniej w kłótnie. Spory jednak żywszemi się stały, gdy ojczysta literatura zaczęła być ich przedmiotem.

Skoro się odezwały pierwsze dźwięki lutni litewskiej, zaraz obudziło się uniesienie, i chęć naśladownictwa jednych, zajęcie drugich, uwaga wszystkich. Młodsi czytelnicy i pisarze podziwiali i wychwalali każdy z tych utworów, każdy z tych wierszy tchnących świeżą i ojczystą poezyą. Starsi uznawali poetyczne natchnienie, ale nowe formy i koloryt, do których nie byli nawykli, ale niektóre usterki językowe zrażały ich; zarazem śmiałość wyrażeń, którą za zuchwalstwo uważali, gorszyła. Pochwały bez miary wywoływały z drugiej strony sąd niesprawiedliwy, a gdy się zaczęła rozmnażać trzoda naśladowców, *pecus imitatorum*, krytycy stali się jeszcze surowszymi. Młodsi pisarze już wtedy osobistej przedewszystkiem bronili sprawy. Jednak jako krytyk, publicznie, jeden tylko Franciszek Dmochowski wystąpił. Nie zaprzeczał on nowemu poecie ducha poetyckiego, nie miał zgoła zamiaru poniżyć go, tylko czynił literackie uwagi jakie czy były słuszne czy nie, zwykle za rzecz godziwą uważano. Owóż tem wystąpieniem ściągnął na siebie niechęć i prześladowanie całego młodego piśmiennego pokolenia, ściągnął gniew nowego mistrza. Ustne spory często się na zebraniach u jen. Krasińskiego toczyły. Przyjaciel i ówczesny naśladowca Mickiewicza Edward Odyniec stawał na przodzie tych, którzy je wiedli z starszymi pisarzami; lubił zaś je obudzać i podnietę do nich dawać Joachim Lelewel. Razu jednego, przyszło do zbyt ostrych wyrazów między Osińskim i Odyńcem; więc od tego czasu nietylko unikano

rozpraw tego rodzaju, ale nawet zaniechano częstych w domu jenerała zgromadzeń. Inne okoliczności o których zaraz wspomnę przyczyniły się także do tej odmiany w literackich nawyknieniach stolicy.

Choć Zygmunt był za młody aby w rozprawach literackich miewać udział, jednak ich odgłos dochodził do niego. Oddychał on tem powietrzem, które dom ojcowski napełniało i które choć bez wątpienia nie stworzyło w nim ducha poetycznego, bo ten od Boga był mu dany, rozwinęło w nim jednak usposobienie do pisarskiego zawodu. Wrodzoną wrażliwością umysłu chwytał on wszystko co do imaginacyi i duszy przemawiało, i w gronie rówienników lubił się zajmować przedmiotami, które rozbierano, i o które spierano się w towarzystwie, jakie ojciec jego u siebie zgromadzał. W czternastym roku życia już marzył o sławie pisarskiej, już ta się przed nim w całym uroku młodą wyobraźnią wywołanym przedstawiała. Niebawem uchwycił za pióro i w chwilach wolnych od nauki skreślił powieść, której tytułu nie pomnę, a którą tajemnie wydrukować na bibule dla oszczędzenia kosztów rozkazawszy, z uczuciem tryumfalnem, jako ofiarę synowską, ojcu złożył. Ojciec lękając się aby tego rodzaju zajęcia nie odrywały go od użyteczniejszej i obowiązkowej pracy, a przytem aby wysilenia młodzieńczego umysłu nie wpłynęły szkodliwie na zdrowie młodzieńca, przyjął dar, lecz dalszego zabronił autorstwa, a nauczycielom czuwać zalecił, aby tego zakazu uczeń nieprzełamywał. Wszelako wszelka straż i wszetkie czuwanie pokazały się bezskutecznemi. Dogadzając popędowi umysłu, wkrótce potem Zygmunt użył chwil godzinom snu odjętych na napisanie powieści pod tytułem *Grób rodziny Reichstalów*. Powieść tę w której przedstawił dramat Wallenszteina, Franciszek Dmuchowski w *Dodatku literackim* wydrukował. Następnie napisał na wzór romansów Walter Skotowskich, powieść historyczną *Władysław Herman i Dwór jego*. Ta w roku 1829 wyszła z druku.

Rok 1825 smutnie się zakończył śmiercią cesarza Alexandra i wypadkami które pociągnęła ona za sobą. Nadzieje jakie wzbudzało jeszcze, przychylne dla rodu polskiego usposobienie zmarłego monarchy, zastąpiła w umysłach niepewność, zastąpiło przewidywanie niepomyślnej przyszłości. Odkrycie tajemnego związku w Polsce, liczne uwięzienia, przedłużone śledztwo, mnożące się środki ostrożności, szerząca się nieufność między rządem a rządzonymi, cały kraj smutkiem napełniły. Rząd zwołał sąd sejmowy i to obudziło czujność opinii publicznej. Senatorowie mający stać się sędziami rodaków o zbrodnię stanu obwinionych, mogli prawego nawet radząc się sumienia różne o obowiązkach swoich powziąść wyobrażenie, stósownie do stanowiska z jakiego się na sprawę wytoczoną zapatrywali. Ci, którzy upielęgnowanie pod nowem panowaniem ówczesnego bytu kraju,

za świętą powinność uważali, mogli się różnić w zdaniach z tymi, których ten byt ani na chwilę nie zaspakajał. Jednakże okoliczność że pierwsze śledztwo wbrew prawom prowadzono, ułatwiła było sędziom obranie drogi, którą im opinia powszechna wskazywała; i tak zjednoczyły się zdania wszystkich w jednozgodnem przekonaniu. Jenerał Krasiński jak wiadomo, uparł się przy przekonaniu raz powziętem, czem ściągnął na siebie niechęć publiczną. — Rozprzęgło się więc jego zwyczajne towarzystwo, ustały w domu jego częste i liczne zebrania.

Właśnie wtenczas piętnastoletni Zygmunt wszedł był do uniwersytetu warszawskiego, gdzie zaraz wziętość u współtowarzyszów, przychylność, nawet poszanowanie pozyskał. Lecz szkoły publiczne są niejako wstępnym prologiem do publicznego życia. Jak więc w zawodzie politycznym, tak i między towarzyszami szkólnymi, łatwo doświadczyć zmienności opinii, łatwo nabytą wziętość utracić. Stało się że Wojewoda Piotr Bieliński, prezes sądu sejmowego, stanąwszy u kresu obrad sądowych, prawie nagle życie zakończył. Stolica przygotowała się na uczczenie zasług jego w hołdzie pogrzebowym. Niechcąc w nim dozwolić udziału młodzieży szkólnej, (pamiętano zapał jaki była przy pogrzebie Staszica objawiła), władza uniwersytecka z wyższego polecenia ogłosiła nakaz, aby w dniu obrzędu wszyscy bez wyjątku uczniowie znajdowali się na prelekcyach. Ten krok niewłaściwy rozdraźnił młodzieńcze umysły i obudził popęd do nieposłuszeństwa. Wszyscy związali się słowem, że na obchód żałobny pospieszą. — Jenerał Krasiński zażądał podobno od syna przyrzeczenia (mówię *podobno* bo zawsze syn temu zaprzeczał), że się okaże powolnym rozporządzeniu zwierzchności uniwersyteckiej. Otóż po raz pierwszy wtenczas znalazł się Zygmunt wystawionym na mękę próby, która się tak często w życiu jego powtarzała, na mękę walki między dwoma uczuciami, dwoma obowiązkami. Wybór między dwoma powinnościami jest równie trudny, jak wybór między dwoma drogiemi istotami. Wyobraź sobie, że masz wybierać śmierć ojca lub matki, syna lub córki, a pojmiesz męczarnie tych, których los stawia między sprzecznemi targaniami sumienia. Lecz już wtenczas Zygmut prześcigając wiek, dojrzałością wyobrażeń, uznał że ojciec ma prawo żądać od syna posłuszeństwa. Uderzony świętością władzy ojcowskiej, uległ jej, poszedł także za głosem zastanowienia pokazującego mu, że wśród lat, które liczył, nie mógł jeszcze być samowładnym panem woli, ani odpowiedzialnym za nią. Acz z boleścią, że się od towarzyszów odłączyć musiał, przybył jednak do sali uniwersyteckiej; przybył sam jeden na prelekcyę prawa polskiego, którą uczony profesor Bandtkie, dla niego samego przez dwie godziny wykładał. Szczęśliwe wyrażenie o miłości Zygmunta dla ojca znajduję w pośmiertnem wspomnieniu w *Przeglądzie Poznańskim*

umieszczonem, jest tam powiedziane, że go po bohatersku ukochał. Pierwszy tej bohaterskiej miłości złożył wtenczas dowód. Lecz postępek Zygmunta nie trafił do przekonania młodzieży, zawsze do uniesień gwałtownych skłonnej, a już w owej epoce duchem i żądzą przedwczesnej niepodległości przejętej. Trudnego a szlachetnego czynu jego nie pojęła ona, uczuć jego nie zrozumiała; potępiła go, co więcej nieprzyjaznemi poduszczeniami pobudzona, potępienie to jawnem uczyniła. Gdy więc następnych dni Zygmunt ukazał się na prelekcyach, przyjęto go oznakami nieukontentowania a razu jednego po prelekcyi Ludwika Osińskiego posunięto się do gwałtu, prawie do obelgi. Z podniesionem czołem, z uczuciem własnej godności jakie czystość sumienia nadaje, zniósł młodzieniec te objawy niesprawiedliwej niechęci, a doznał tej pociechy, iż między towarzyszami znalazł śmiałych obrońców przeciw gwałtowi, raz w Konstantym Gaszyńskim, drugi raz w Konstantym Danielewiczu, z którym od tej chwili najczulszą i najwierniejszą połączył się przyjaźnią. Wdzięczność swoją dla niego uwiecznił w pięknym wierszu. Tam zarazem żywo maluje uczucia, jakie w tej bolesnej chwili przepełniały jego duszę. Wszyscyśmy młodzi byli, wszyscy pojmujemy żywe a czasem nierozważne młodości uniesienia, lecz dziś każdy z nas, zwłaszcza ktokolwiek jest ojcem, musi z naganą wspomnieć tę niesprawiedliwość wyrządzoną Zygmuntowi przez rówienników a uczcić i uszanować ten pierwszy czyn jego poświęcenia, ten pierwszy czyn że tak powiem cywilnej odwagi. Zresztą to jego pojęcie obowiązku posłuszeństwa dla władzy ojcowskiej, znalazło najzupełniejsze w całem dalszem życiu zastósowanie. Wśród dzisiejszego osłabienia powagi rodzicielskiej, wśród zamętu upowszechnionych wyobrażeń, cześć taka i uszanowanie, jakże podniosły przykład dla młodego plemienia stanowi.

Są wśród dni każdego człowieka stanowcze na całe życie chwile, są w których dusza kształt ostateczny przybiera. W tych dniach wypada wyrok o dalszym losie naszym. Taka godzina uderzyła dla Zygmunta zaraz w pierwszej młodości, skoro się zdarzyło owo zajście wśród murów uniwersyteckich. Sam on to czuł i wyznawał, o tem myślał gdy kreślił wiersz:

Młodość mistrzu! jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały.

Gdyby tego rodzaju niesprawiedliwość była dotknęła duszę mniej wzniosłą i szlachetną, byłaby ją może przejęła nienawiścią, żądzą zemsty, byłaby może zniszczyła wspólność uczuć, która go z rówiennikami łączyła. Lecz Zygmunt acz boleśnie zraniony przebaczył i zapomniał urazy. Nie zerwał on związku bratniego i jeźli poszukiwał zadosyćuczynienia to chyba w przekonywaniu wszystkich całem dalszem życiem, jak wielką wyrządzono mu krzywdę.

Wypadek dopiero co wspomniany skłonił ojca Zygmunta do usunięcia go z uniwersytetu warszawskiego. Wkrótce więc potem wyjechał za granicę. Przebywając w Genewie, pisał w francuzkim języku do różnych Przeglądów literackich, i ztamtąd odbył pierwszą krótką do Włoch wycieczkę. Gdy wrócił do Szwaicaryi, zdarzyło się jednego razu, że siadł do fortepianu i zaczął grać ulubioną swoją nutę: *Ostatnią myśl Webera*. Stanowiła ona cały jego zapas muzyczny, ale umiał oddać ją dokładnie i z uczuciem. Owoż muzyką swoją przywabił przechodnia do sali wspólnej hotelu gdzie stał fortepian. Nieznajomy wszedłszy, zaczął się przysłuchiwać. Powstał Zygmunt i skłonił się. Przemówili do siebie i po krótkiej chwili poznali, że są rodakami. Gość dowiedział się, że mówi z Zygmuntem Krasińskim, Zygmunt że gościem był Adam Mickiewicz. Tak więc pierwszą znajomość między dwoma znamienitemi wieszczami, zawiązała ostatnia nuta Webera, którą oba szczególnie lubili, i która była wyrazem smutku i tęsknoty wielce odpowiednim usposobieniu dusz polskich. Starszy wieszcz opromieniony chwałą, znajdował się wówczas w całej pełności twórczego natchnienia. Młody wszystko co czuł, czego był zdolny, wewnątrz jeszcze siebie mieścił. Starszy odgadł młodzieńca, lubił z nim przebywać i oba razem puścili się na pieszą podróż do gór szwaicarskich. Wędrówka przyniosła im wiele uciechy i niezawodnie w tem zetknięciu się z silnym i już bogatym w doświadczenie jeniuszem, rozwinęła się wyobraźnia Zygmunta, zapaliła się w nim poetyczna pierwsza iskra, spotężniał duch jego.

Nadszedł koniec roku 1830 i zastał młodzieńca we Włoszech. Wieść o wypadkach dokonanych w Warszawie, doszła go równocześnie z najboleśniejszemi dla serca synowskiego doniesieniami. Burza uczuć różnorodnych wstrzęsła jego duszą — ujrzał się znowu wystawionym na wybór między dwoma obowiązkami, na walkę najtrudniejszą, na udręczenie. Siłą moralną jaką posiadał, byłby zwycięzkim z tej walki wyszedł, siły fizyczne wytrzymać jej nie zdołały. Rzucony na łoże niemocy, przez rok cały dźwignąć się zeń niemógł. Rok ten był najboleśniejszym z całego życia jego. Skrępowanemu chorobą zdawało się, że wśród snu, jakieś razem i miłe i udręczające trapi go marzenie, marzenie śród którego jak się często śpiącym zdarza, miał wolę jeno możności jej wykonania czuł się pozbawionym. Od tej pory zaczyna się jego męczeński żywot. Wrażenia doznane, choroba którą przebył, stargały jego młodzieńcze siły, i już wtenczas pozostał zaród tych wszystkich cierpień, które się później wywiązały. Nadto dusza z odmętu uczuć bardzo dotkliwych, wyszła ranna i bolejąca na całą przyszłość. Pozostał we Włoszech, sam ze swojem cierpieniem, bez pociechy i pokrzepienia aż do roku 1832, do chwili, w której wola ojcowska wezwała go do kraju, zkąd ujrzał się powołanym do Petersburga. Stawiony przed potężnym władzcą

Rossyi, badany jakiby zawód chciał obrać, gdy do każdego łatwy wstęp miał zapewniony, prosił o wolność wyjazdu za granicę dla wzmocnienia nadwątlonego zdrowia. Zimę całą w stolicy Rossyi zostać mu przyszło. Z wzrokiem osłabionym i już gasnącym, wśród rozprzężenia nerwów, które ostrość klimatu powiększała, kilka miesięcy w zamknięciu, wśród zupełnego odosobnienia przepędził. Lekarz cesarski przekonawszy się o istotnym stanie jego zdrowia, oświadczył że przedłużony choćby na krótki czas w Petersburgu pobyt, zgubnym stać mu się może. W skutku tego oświadczenia otrzymał Zygmunt pozwolenie wyjazdu i udania się do wód zagranicznych. Wyjechał więc skwapliwie, a ta bytność w stolicy północy, niezatarte wrażenia w duszy jego zostawiła. Wspomnimy tutaj, że w Petersburgu po raz pierwszy ujrzała go w domu swych rodziców hrabiostwa Branickich, ta, której było przeznaczeniem stać się później dozgonną towarzyszką, pocieszycielką i ozdobą życia jego. W sercu niedorosłej jeszcze dziewicy, obudziło się już wtenczas, jakieś życzliwe uczucie dla młodzieńca, o którego przymiotach i znakomitym umyśle wiele mówiono, który kalectwem ślepoty był zagrożony, a którego rysy szlachetne wyrazem boleści przemawiały.

W owym właśnie czasie wsławił się na Szlązku austryackim nowy empiryk, podejmujący się zimną wodą uleczyć z każdej choroby. Sława jego wkrótce się głośną stała tak że coraz liczniejszy tłum do Gräffenbergu się zbierał. Udał się tam i nasz chory z Petersburga, a wzmocniwszy nieco nerwy zimę z roku 1833 na 34 w Wiedniu przemieszkał. W tymże czasie wydał w Wrocławiu dawniej napisaną powieść pod tytułem *Agaj-Han* z czasów Samozwańca i Maryny. Utwór ten rozognionej młodzieńczej wyobraźni, aczkolwiek objawiał połyski znakomitego talentu, okazał się niegodnym autora który odtąd umiał strzedz niepokalanej czystości i uczuć i słowa. Sam go więc potępiał, żałując że wziął pióro do ręki, a zwłaszcza że coś podobnego drukiem ogłosił. Lecz w zawodzie pisarskim przeszła już była dla młodzieńca pora próbek literackich, żadnej donosności, żadnego wyższego celu nie mających. Już on był za nadto wiele czuł, myślał i widział, za nadto wiele przecierpiał, ażeby jego czucie i myśl i cierpienie nie miało stać się słowem. I to cierpienie jego nie ograniczało się do sfery osobistej. On w bezmiar swej duszy przejął był wszystkie boleści bratnie, coraz sroższe i liczniejsze. Wszystko co był ujrzał od r. 1830 i w ojczystym kraju i między swoimi na obcej ziemi i u innych narodów, pobudzało go do poważnych rozmyślań. Z głębokością myśli, nigdy prawie w młodzieńczym wieku nienapotykaną, tłomaczył sobie i pojmował ruch ówczesny świata, następstwa rozwijających się wyobrażeń. Widział on na niebie i ziemi znaki nadchodzących czasów, dla innych niezrozumiałe. Pęd wypadków obudzał w nim szczególną przenikli-

wość ducha, niemal prorocze natchnienie. Rozumiał obecność, odgadywał przyszłość. Tego natchnienia owocem był dramat, którym zajął się w roku 1834 podczas pobytu w Wiedniu, którego część jedną przyszłość przedstawiającą wykończył, a który powszechność dopiero w kilkanaście lat potem zrozumiała dokładnie, gdy go czynami i wypadkami urzeczywistnionym z przerażeniem ujrzała.

W owym właśnie czasie obudziło się w młodzieńczem sercu uczucie czynności umysłowej sprzyjające; to otworzyło przed nim nowy świat poezyi, rozrzażyło płomień jego duszy i jak mniemał ścieszkę jego cierniami zasłaną, kwieciem pokryło. Rok 1836 przebył we Włoszech. Otoczony wielkiemi pamiątkami zagłębił się w przeszłość i przy pomocy obszernej nauki, potęgą myśli wywołał przed oczy duszy, zmartwychwstały cały Rzym dawny i pogański i chrześciański. W różne jego epoki wpatrywał się; lecz najsilniej go zajęła ta, w której i *Bogi i ludzie szaleli*, w której uzwierzęcony cezar, nad uzwierzęconym panował światem, w której szał wszechwładztwa jednego człowieka, nikczemność i podłość wszystkich, rozpusta, okrucieństwo, sprosność wieloraka, pchały ku zatracie i Cezara i Romę. Widział on w tej epoce ową szlachętną, ową bohaterską, ową w najświetniejsze wspomnienia bogatą Grecyę, powaloną pod nogami szalonego samowładzcy, i odgadł jaka nienawiść i żądza zemsty napełniała duszę syna Hellady, widział także ów świat katakumbowy, ukrywający pod ziemią, prawdę, ducha i życie; świat z którego nad ziemię wyrość miał wkrótce krzyż zwycięzki. Tak pojąwszy tę epokę, przeniósłszy się w nią z obecności, utworzył Irydiona.

W roku 1838 przybył do Warszawy. Wtenczas to danem mi było powitać go i odnowić znajomość i związek dziedzicznej przyjaźni. Wyznam, że z niejakiem uprzedzeniem i niedowierzaniem zbliżyłem się do niego. Lękałem się bowiem znaleść w Zygmuncie znamiona młodszego plemienia i nowej szkoły, a więc pychę umysłu, dumę z pozyskanej sławy, wyłączność i pogardę przeszłości. Jakie było moje podziwienie i radość, gdy zastałem w nim wylaną serdeczność, duszę zbyt wzniosłą aby się zniżała do dumy, zapał uczucia ale połączony z nieskazitelnością i powagą myśli. Gdym usłyszał słowo jego, gorące, dzielne, porywające, gdy w niem zabłysły mi promienie jego ducha, uczułem, że nie samą przyjaźń obudził we mnie. Poznawszy go, trzeba było od razu nie tylko kochać go, ale czcić i szanować. Nie długo mogliśmy się nim w kraju cieszyć. Szwankujące zdrowie jego nie dozwoliło mu w domu pozostać, więc wrócił do Włoch na kilkoletni pobyt. W lecie udawał się na kuracyę to do Karlsbadu, to do Töplitz; zimy przepędzał to w Neapolu, to w Rzymie. Kilku wiernych przyjaciół jak Danielewicz, Gaszyński, Cieszkowski, ks. Jerzy Lubomirski, Zamojscy, Weissenhoff, Małachowski, Sołtan,

Roman Załuski, w pewnej epoce Słowacki, Stanisław Koźmian, później ksiądz Kajsiewicz, jeszcze później Czacki, stanowili w różnych czasach jego zwykłe towarzystwo. Z obecnymi najchętniej i wyłącznie przestawał, z nieobecnymi listownie się znosił. Wtenczas to na drodze życia spotkawszy Beatrice zdolną go pojąć, zdolną jak on uwielbiać wszystko co piękne, czy w czynach ludzkich, czy w utworach myśli, czy w sztuce, natchnienie swoje w wiązaną mowę przelewać zaczął (dotąd pisał tylko prozą). W roku 1840 podczas kiedy we Francyi stał u steru rządu, ten, który znakomitem dziełem historycznem rozbudził na nowo wspomnienia chwały i potęgi napoleońskiej, podczas ministerstwa p. Thiers, sprowadzono ze skały św. Heleny zwłoki wielkiego cesarza. Powitała je z zapałem Francya, powitał Paryż i ujrzał je złożone na wieczny spoczynek pod kopułą Inwalidów. Ta uroczystość narodowa obudziła uniesienia ludu, natchnienia poetów. Wzniósł głos Wiktor Hugo, i w pięknej odzie, działa Inwalidów grzmiące na przybycie zwłok bohatera, przyrównał do brytanów wyjących z radości i witających powrót swego pana. Odezwał się wtenczas i nasz Zygmunt w wierszu bezimiennym, który jednak wielkiego objawił poetę. Pamięć Napoleona silnie zawsze przemawiała do jego wyobraźni, i drogą mu była, jak wszystko co nad poziom wybujałe i ducha podnoszące. Zresztą z cesarstwem łączyły go najświetniejsze ojca jego zasługi i wspomnienia. Dzieje napoleońskie tyle w sobie mieściły potęgi, chwały, tyle nadziei polskich, że rozpatrywać się w nich lubił; zaczem łatwo pojąć, że na odgłos narodowego hołdu oddanego we Francyi wielkiemu wojownikowi i on przemówił, i on pokłon swój z tylu pokłonami połączył.

Zjawił sie był w tym czasie między rodakami naszymi na wygnaniu, ziomek z Litwy przybyły, który zaczął sobie przywłaszczać posłannictwo apostoła i proroka. Przemówiwszy do wrażliwej wyobraźni wielkiego wieszcza narodowego, opanował umysł jego, wzbudził w nim wiarę, i pchnął ducha jego na bezdroża obłędu. Powagą i urokiem jakie gieniusz Mickiewicza nadawał nowej nauce, zresztą jego przykładem pociągnąć się dały umysły, które pragnienia w żywym zdroju prawdy ugasić nie chciały, które czegoś nowego, nadzwyczajnego wyglądały wśród zawodu tylu nadziei, wśród cierpień i tęsknoty wygnania. Liczba wyznawców w tym nowym kościele nie była wielka, lecz wśród nich kilku znajdowało się celujących zdolnościami tudzież prawością, i których obłąkanie ówczesne odciągnęło od drogi, na której społeczeństwu i sprawie, jakiej służyli, stać się mogli użytecznymi. Wyobraźnią Zygmunta, pociągało to wszystko, co było tajemniczem i niezwykłem, ztąd zajął się z ciekawością zbadaniem tej nauki, czyniącej z uczniów sektarzy, a zdolnej owładnąć umysł Adama. Poznał on zaraz jej błędy, jej złudzenia; lecz go uderzało silne przekonanie, nieudany zapał wyznawców; zaczem

zastanawiał się co mogło przywieść naczelników sekty do ufności w własne natchnienie, do apostolstwa i prorokowania. Możnaby mniemać, że te badania oswoiwszy umysł jego z niebezpiecznemi wyobrażeniami przez naukę messsianizmu głoszonemi, odbiły się mimowolnie w niektórych pismach w tym czasie wykończonych; wkrótce jednak i śladu wyobrażeń wątpliwych w umyśle jego nie pozostało. Przeciwnie przejęty przekonaniem o całej ułudzie nauki, starał się nieraz obłąkanych przekonać i z przepaści błędu wyciągnąć.

W roku 1842 przbyła do Rzymu rodzina hr. Władysława Branickiego. Trzy najpiękniejsze dziewice polskie były jej ozdobą. Ojciec Zygmunta od dawna przeczuwał sercem ojcowskiem w jednej ze siόstr tę, której przeznaczeniem było wnieść szczęście domowe za progi jego. Złączony przyjaźnią z hr. Branickim uważał ją dorastającą, uważał dorosłą i najgoręcej a wytrwale pragnął ażeby Zygmunt zjednawszy sobie jej skłonność, dar jej ręki otrzymał. Ludzie z duszą gorącą, z wyobraźnią żywą, rzeczywistości zawsze prawie nieradzi, przenoszący się łatwo w świat marzenia, słowem poeci, rzadko kiedy do życia domowego są usposobieni, rzadko też kiedy szczęście jest ich udziałem. Lecz jeżeli uciechy rodziny i pożycia małżeńskiego przedstawiają się im niekiedy jako zbyt poziome i jednostajne, ta którą jenerał Krasiński pragnął nazwać synową, urokiem postaci, pięknością duszy, pojęciem i zamiłowaniem tego co wzniosłe, co nadziemskie, zdolna była ozdobić życie poety, taką poezyą, jaką tylko wyobraźnia wymarzyć mogła. Spełniły się w końcu życzenia ojcowskie. Wybór Elżbiety hrabianki Branickiej padł na Zygmunta. Zaręczyny odbyły się w styczniu roku 1843, ślub w Dreznie 26 lipca tegoż roku. Czas pobytu Zygmunta we Włoszech był czasem jego bujności poetycznej. Odezwał się on pieśnią, która od razu wpłynęła do duszy narodu, pieśnią w której wiał duch z najwznioślejszych wyżyn. Już nawykano u nas do słów niewiary, nienawiści, zemsty, pchających do celu wszelkiemi otwartemi drogami; aż tu razem zadźwięczał śpiew wiary choć jeszcze mglistej, miłości i nadziei. Był tam jęk przeciągły, lecz nigdzie nuty rozpaczy. Poeta sławił cierpienie, poświęcenie, męczeństwo. Głosił, że nie dosyć nieść ofiarę, ażeby była przyjętą, że trzeba aby była darem czystego serca, aby była ablową. Tem wszystkiem co występne, pokalane, sromotne, brzydził się sam i obrzydzenie wzbudzał. Przekonany że cierpienie, ta wielka tajemnica na ziemi, było miłości bożej objawem i stanowiło środek oczyszczenia, wydoskonalenia i zasługi, równie dla człowieka pojedyńczego, jak dla zbiorowego, to jest dla narodu, nauczał jak się z niem obchodzić, jak z niego korzystać. Wiedział i głosił że dla ludzi jak dla narodów, każda boleść obraca się na zatratę lub zbawienie, stósownie do tego jak jest przyjętą i na dobre użytą. To co miłował bez granic, uważał w swej miłości jako zupełnie

oczyszczone i uświęcone, i taką to pieśnią umacniał, ogrzewał i z pyłu moralnego otrząsał dusze rodaków. Chwilami wznosił się do przepowiedni, a jeżeli w ich wyrazie nie zawsze wszystko jest łatwo zrozumiałe, uważmy że w każdej tego rodzaju pieśni podobny charakter się spotyka. Daleka odemnie myśl bym stawiał naszego wieszcza obok proroków których natchnienie wprost od Boga jak nam zakon wierzyć nakazuje pochodziło, samby on wzdrygnął się na nią i groźnie ją potępił; lecz dozwolę sobie spostrzeżenia, jako w Psalmach króla Dawida, że tylko Psalmy pokutne wspomnę, jest wiele wierszy razu nie przystępnych pojęciu, wiele wyrażeń nie łatwych do wytłómaczenia. Zkądinąd zataić nie można, że rodzaj poezyi jaki obrał, mowa jaką sobie utworzył, stała się może ponętną ale razem i niebezpieczną dla chcących go naśladować. Dar wieszczenia nie każdemu jest dany, ani też nie każdemu wolno być wszechwładzcą mowy ojczystej. Naśladowcy Zygmunta namnożyli wiele utworów miernych, wymęczonych a razem niezrozumiałych. Śmiałość z jaką on władał mową, naśladowana przez nich, stała się zuchwalstwem.

Po zawarciu ślubów małżeńskich w Dreźnie przybył Zygmunt z małżonką do kraju; odwiedził wiejskie mieszkanie ojca Opinogórę, dziedzictwo macierzyńskie Radziwiłłowskie Knyszyn, wsławiony zgonem Zygmunta Augusta, i przez lat dwa pozostał w Królestwie polskiem, dwie zimy przepędzając w Warszawie. Ciągłe cierpienie oczów, i choroba nurtująca w całem ciele, nie dozwoliły mu udzielać się towarzystwu stołecznemu. Zamknięty w pokoju, szczupłe jeno grono najbliższych znajomych i przyjaciół przypuszczał do siebie. Składali je zwykle PP. Zamojscy Andrzej i Jan, Krasińscy, Władysław Małachowski, Adam Łęski, Ludwik Górski, Stanisław Sufczyński. Ta, która od dziecinnych lat jego, zastępowała mu siostrę, którą on uczuciem brata ukochał, która z nim wzrosła pod opieką jego rodziców, ta której od dawna poznał całą duszę, cały umysł, którą więc równie cenił, jak kochał, pani Amelia Załuska, przynosiła przedłużanym jego wieczorom pociechę poufnych rozmów, i cały wdzięk najprzyjemniejszego towarzystwa. Wtenczas to dałem mu poznać poraz pierwszy ustępy z poematu Stefan Czarniecki, które go mocno zajęły i wywołały uwagi i rady, jakie objął w listach do autora i do mnie pisanych. Przy czytaniu głośnem dzieła, zwykł był udzielać spostrzeżeń krytycznych, zwykł był wszystkie celniejsze miejsca wskazywać, podnosić i dodawać do nich wzniosłe słowa własnej poezyi. Wytykał także dostrzeżone usterki i błędy, a wśród tych krytycznych uwag, trzeba było tylko słuchać go, uczyć się i podziwiać. Nie mogę wstrzymać się od przypomnienia w tem miejscu wrażeń jakich i ja doznawałem, i ci których odwiedziny przyjmował. To moje przypomnienie zechcą mi czytelnicy przebaczyć. Poetyczność

i tajemniczość pewna, przemawiająca do wyobraźni, otoczała Zygmunta. Nie było w nich żadnego przygotowania scenicznego. Mieszkał w domu ojca, gdzie każdego wieczora oba piętra rzęsisto oświecano. Przechodzący obok, mogli mniemać że w tym domu zgiełk uczty, zabaw uciecha, a tam zamieszkało odosobnione od świata cierpienie. Wchodziło się na pierwsze piętro schodami przyozdobionemi w przodków wizerunki. Przebywszy oświecone sale, wstępowałeś do obszernego pokoju, który zalegał mrok światłem tylko jednej przyćmionej lampy rozświecony. Tam znajdowałeś poetę najczęściej leżącego. W pierwszych wieczornych godzinach zwykle cierpiał, a więc raczej przysłuchiwał się rozmowie jak rozmawiał. O pewnej godzinie otwierały się drzwi od następnego pokoju i ukazywała się całym urokiem wdzięków i młodości, całą dostojnością płci swojej ozdobna małżonka jego. Wśród tej ciemności była ońa jakby poetycznem widzeniem, w pół tylko widzialnem. Zwykle koło północy zmniejszały się cierpienia poety — powstawał — przemawiał o przedmiotach zajmujących go, i wtenczas wylewały się potoki jego wymowy, pryskały iskry gieniusza, przenosili się słuchacze w wyższe krainy myśli, natchnienia, w świat poezyi dotąd im nieznanej. Późno w noc przeciągały się te posiedzeuia. Mówiącego chciałbyś był bez końca słuchać, tak jak powiedziano o pewnym znakomitym mówcy: „Słuchałeś go jeszcze, gdy już mówić przestał.“ Teorya szkólna dzieli wymowę ludzką na kilka oddziałów i jej prawidła i wzory podaje. Zajmuje się więc wymową sądową, polityczną, kaznodziejską, akademicką; tymczasem pomija wymowę największego może znaczenia i potęgi — wymowę słowa żywego — wymowę że ją nazwę rozmowy potocznej. Otóż w niej był Zygmunt mistrzem nieporównanym. W słowach jego był płyn magnetyczny i prąd elektryczny. Rozbudzał i podbijał twego ducha. Wszystko czego się słowem tknął, przemieniało się w złoto i w klejnoty. Jeżeli słowa Nestora były tak miękkie, tak spiesznie i obficie spadające jak płatki śniegu; wymowę Zygmunta przyrównać można do tej potężnej rzeki, z wielkiej wysokości rzucającej się, rozpryskującej się w tysiączne potoki i rozlewającej się u dołu w szerokie i bystre koryto. Mówił on tak jak pisał. Z korespondencyi jego, która drukowi powierzoną będzie, powezmą czytelnicy wyobrażenie jak mówił — lecz przytem przypomnieć sobie powinni słowa współzawodnika Demostenesa, który odczytawszy uczniom jego mowę z oznakami uniesienia przyjętą, dodał: „A cóżby było gdybyście go byli samego mówiącego słyszeli!“

W miesiącu wrześniu roku 1844, Bóg ubłogosławił Zygmunta narodzeniem pierworodnego syna, który otrzymał imię Władysław, widocznie by uzupełnić jego szczęście domowe, aby go coraz silniej doń przywiązać i aby mu niejako wynagrodzić nowem obudzonem

uczuciem ojcostwa, boleść którą w nim obudziła strata ukochanego przyjaciela. Konstanty Danielewicz po długiej chorobie zakończył był życie 27 marca r. 1842 w Monachium. Zygmunt grób jego przycisnął kamieniem, na którym piękny i czuły napis wyrył*).

Stan zdrowia Zygmunta nie dozwolił mu dłużej przeciągnąć pobytu przy ojcu, między rodakami. Udał się na południe do Nizzy i ztamtąd się odezwał prawdziwie proroczego natchnienia dźwiękami. Nadszedł rok 1846. Zawyła na ziemi polskiej straszliwa burza, zalała ją potokami krwi, rozniosła obrzydliwość spustoszenia moralnego. Pamięć tego roku dotąd przejmuje i przez wszystkie czasy przejmować będzie dreszczem wstrętu i przerażenia każde serce prawe. Co uczuł wtenczas Zygmunt, jaką boleścią rozdarła się jego dusza, jakże wyrazić? „Czemuż nié „byłem fałszywym prorokiem", wołał w żalu i złorzeczył przenikliwości własnego ducha. Znękany, obalony, część sił żywotnych wśród tego przygnębienia uronił. W czerwcu roku 1846 urodził mu się drugi syn Zygmunt. Choć następujące po sobie wypadki, choć popęd dany ruchowi z wysokości skały Piotrowej obudziły wiele nadziei i zdawać się mogło, że świat swobodą odetchnie, on się złudzeniom nie poddawał, owszem przewidywał bliski zamęt. Przy końcu roku 1847 przybył do Rzymu i tam był bolejącym świadkiem wydarzeń roku następnego. W chwili, w której bezpieczeństwo Ojca św. zdawało się być zagrożonem, on powziął myśl utworzenia zastępu z gorliwych katolików różnej narodowości, gotowych do poświęcenia życia w obronie jego. Nadeszłe katastrofy uczyniły niepodobnem wykonanie tego zamiaru. Wtenczas to w Rzymie spotkał się powtórnie z Mickiewiczem. Lecz w owym czasie dwa ich duchy na dwóch przeciwnych sobie stały biegunach. Zygmunt znalazł był niezachwianą siłę i spokój w osiągniętej prawdzie; duch wieszcza litewskiego łamał się z namiętnościami i błędami. Oba poeci acz zgodni w pewnych uczuciach, do porozumienia się dojść nie mogli. Zaiste sprzeczne były ich wyobrażenia i religijne i towarzyskie i polityczne. Adam ufny we własną potęgę, poddawał się najdziwniejszym ułudzeniom, sławił środki i skuteczność broni, jaką Zygmunt ze wstrętem odrzucał, głosił naukę, którą on z całą siłą przekonania potępiał. Był chwilowo Adam (wyznać należy z boleścią) w nadzwyczajnym stanie wzburzenia i walki; lecz choć z Zygmuntem zgodzić się w zdaniach nie mógł, lubił z nim rozprawiać i w domu jego przebywać; rodzinie jego okazywał życzliwość. Twierdził że znajdując zawsze u niego drzwi otwarte, brak licznych i pilnych w służbie sług, brak wszelkiej zagranicznej wytworności, czuł że do domu polskiego przybywał. Chę-

*) Napis ten przytoczył w rubryce wiadomości potocznych Dziennik Poznański w numerze 133.

tnie też przychodził zasiąść za jego stołem. I w istocie gdzież właściwiej mógł się mniemać w Polsce, jak będąc w domu Zygmunta.

Uczucie religijne Zygmunta było zawsze głębokie i silne i jeśli nieraz dał się unieść błędnej wyobraźni, powątpiewaniu o prawdzie katolickiej nigdy nie uległ. Owoż w Rzymie uzupełnił i utrwalił swoje przekonanie o niej. Dotąd nie czuł potrzeby szukania pokrzepienia i wewnętrznej siły w praktyce religijnej, nie uznawał jej wykonywania za obowiązek konieczny. Od roku 1848 doszedł do przeświadczenia, że przejrzawszy prawdę, przyjąć ją trzeba całą, bez żadnych zastrzeżeń i tłómaczeń, gdyż prawda niemylna musi być prawidłem bez wyjątków. A jak w państwie dobrze urządzonem wszyscy zarówno mieszkańcy, dostojniejsi i niżsi, oświeceni i nieumiejętni, całemu prawodawstwu państwa zarówno ulegać muszą, i nie mogą wybierać sobie praw, którym będą posłuszni, a odrzucać innych, jako niepotrzebnych; tak tem bardziej w wierze religijnej zupełne posłuszeństwo wszystkim jej przepisom, jest wyraźną koniecznością. To uznał Zygmunt. Uznał że człowiek wyższy, rozumem i nauką niema prawa wyłamywać się z pod reguły tak jak i prostaczek, i że obowiązek posłuszeństwa jest jeszcze świętszy tam, gdzie żaden przymus fizyczny nieistnieje Od tej pory stał się Zygmunt najgorliwszym wykonawcą wszelkich przepisów kościoła. Nie zaniedbywał żadnej z praktyk, wypełniał je z budującą pobożnością i wiarą, i znajdował w nich zawsze pociechę i ubierzmowanie nową siłą. Odtąd też w pismach swoich zaczął baczną zwracać uwagę na pomysły i wyrażenia, strzegąc ich od uchybień przeciw prawowiernej nauce. Ponieważ lękał się sam zbyt bystrego polotu swej myśli i wyobraźni, pisma dotykające filozoficznych i teologicznych zadań, poddawał pod sąd oświeconych i silnego zdania kapłanów. W niektórych dawniejszych niejakie zmiany zaprowadził, odejmujące im nawet pozór błędu religijnego. Związek takiej pokory ducha z taką potęgą, przedstawiał jeden z najszlachetniejszych wzorów, na jaki się natura ludzka zdobyć może.

W miesiącu czerwcu r. 1848 przez Szwaicaryą udał się do Heidelberga, zkąd odważył się na kilkodniową wycieczkę do kipiącej rewolucyą republikanckiej Francyi. Zajrzał on w paszczę tego wulkanu dymiącego jeszcze i wyrzucającego wrzącą lawę, i uniósł ze sobą przekonanie że Francyi i społeczeństwa europejskiego nie potrafią ocalić ludzie, jeno człowiek, i że w takiem rozprzężeniu organizmu społecznego, tylko śmiały lekarz heroicznemi środkami zbawić może. Po kąpielach morskich, na zimę przeniósł się do Badenu. Tam wśród uroczych obrazów natury, ciesząc się łagodnem powietrzem puszczał się na dalekie przechadzki i pieszo w towarzystwie żony zwiedzał okolice. Wy-

padki ówczesne nastroiły ducha jego na ton właściwy. Mimo ciągłych cierpień fizycznych, wrócił na nowo do ułożonego w myśli, lecz niedokończonego dotąd dzieła, i tworzył pierwszą i trzecią część dramatu, którego tylko drugą część był skreślił. Gdy pisał, zwykł był żądać, aby małżonka wygrywała mu na fortepianie nuty, które szczególniej lubił. Dźwięki muzyki dopomagały natchnieniu poetycznemu. Gdy w Badenie wybuchły zaburzenia, przerwał pracę, i schronił się do Szwaicaryi. Ciężka choroba przez dwa miesiące uwięziła go w Bernie. Zaledwie z niej wyszedł, otrzymał rozkaz powrotu do kraju. Spełnił go przy końcu października z narażeniem życia. Na zimę usadowiwszy się w Warszawie, gdy w dzień mroźny odwiedzał w Willanowie małżonkę, strzegącą tam siostry ciotecznej Augustowej hr. Potockiej ospą dotkniętej, zaziębił oczy i zapadł tak ciężko, że o mało wzroku nie stracił. W miesiącu lipcu roku 1850 powiększyła się jego rodzina przybyciem na świat córki Maryi. — W tym czasie wziął się do czytania dzieł świętej Teressy. Gorącość duszy zatopionej w Bogu, wzniosłość mistycznych uniesień oddanych potężnemi wyrazami, tak silne uczyniły na nim wrażenie, że chciał zaraz poetyczny utwór na tle życia duchownego i mistycznego wielkiej świętej zbudować. Zamiaru swego jak wiadomo tylko w drobnej dokonał cząstce. Ta miłość pobożna, pałająca jak namiętność, *to piekło miłości*, że powtórzym wyrażenie samej świętej, ta tęsknota pożerająca jej duszę, to stopniowe jej doskonalenie się i uduchownianie, ta uzyskana łaska widzeń, opanowały wyobraźnią poety. Wylał więc kilkadziesiąt płomiennych wierszy, w których samą treść uczuć świętej zebrał, i które pod względem poetycznym i artystycznym uważam za jeden z najznakomitszych jego utworów. Dozwoliłem sobie nad tym urywkiem, w innem miejscu, kilku uwag; zdało mi się bowiem dostrzedz, że poeta choć do najwyższej potęgi poetycznej uniesienie miłości doprowadził, domięszał nieco ziemskiego uczucia do tego, którém św. Teressa oddychała. Przekonałem się o prawdzie mego spostrzeżenia porównywając wiersze polskie z jej dziełami. Mimo to, glossa św. Teressy skreślona piórem Zygmunta, pozostanie jako najcelniejsza polska poezya w tym rodzaju, jako najwymowniejszy, najgorętszy wyraz miłości religijnej. Niedawno drukiem ogłoszona najprzód błędnie, później z poprawkami autora, dostatecznego ocenienia dotąd się nie doczekała. W każdym razie dostarczyła przekonania, że u lutni naszego poety nie jedna tylko dźwięczała strona, i że nietylko duszy jego żadne gorące i wzniosłe uczucie obcem nie było, ale owszem każde w niej potężniało i poetyzowało się.

Z wielką trudnością uzyskawszy wolność wyjazdu za granicę, udał się Zygmunt do kąpieli morskich w Treport; ale te zamiast przynieść mu ulgę, pogorszyły stan jego zdrowia. Na zimę osiadł w Heidelbergu, gdzie się z nim połączyła wkrótce małżonka jego,

z nowonarodzonem dziecięciem. Ból oczów zagrażający ślepotą pozbawił go wszelkiej do pracy zdolności. Na wiosnę w roku 1851 niebezpieczna i nagła choroba nawiedziła starszego synka jego Władysława. Już dziecię w oczach rodziców gasło, już konało; ocalało jakby cudem w dzień powszechnej żałoby chrześciaństwa, w sam Wielki Piątek. Na widok niebezpieczeństwa, obudziło się w całej sile w sercu Zygmunta uczucie ojcowskie. Cierpienie stawało się zawsze dla jego duszy ogniwem, łączącem go z tymi dla których cierpiał. Całe następujące lato w Badenie przebywszy, udał się do Rzymu. Zbliżały się we Francyi wielkie wypadki, zbliżała się chwila, w której na milionowe cząstki rozdrobniona władza, miała się z ułamków stać jednością, w której jak na lat trzy wprzódy przepowiedział Zygmunt, jeden człowiek miał wydźwignąć kraj z bezrządu i z bezsiły, zaczem społeczeństwo zabezpieczyć. Owóż człowiek naznaczony na takie posłannictwo już się był znalazł. Ufny w swoje powołanie, tą ufnością silny a więc spokojny, przedsiebierczy bez zapału a więc zdolny obrachować dokładnie, umiejący dla powziętej myśli głównej, wszystko poświęcić, wszystko znieść, wszystko narazić, nie zniechęcony ani przeszkodami, ani niebezpieczeństwem, na obelgi obojętny, cierpliwie i w milczeniu, posuwał się ku celowi, jakby prowadzony ręką Opatrzności. — Uważając Zygmunt każdy krok jego, śledząc bacznie jego zamiary, poznał w nim znamie męża przeznaczeń, i już na początku jesieni tegoż roku 1851, bliskie we Francyi jednowładztwo wskazywał. Był zaś pewny że prezydent rzeczypospolitej jak powziął zamiar, tak go i wykonać zdoła. — Jego przekonanie taką miało siłę, że je przelał w jednego z naszych rodaków osiadłych we Włoszech. Ten zajmując się obrotem finansowym funduszów swoich, nadał im kierunek wskazany przez zaufanie w przyszłość księcia Ludwika Napoleona, zkąd po dniu 2 grudnia znaczne korzyści odniósł i Zygmuntowi powiększenie mienia zawdzięczał. — Zimę spędził nasz wieszcz w Rzymie. W chwilach wolnych od cierpień zwiedzał z ciekawością nowe odkrycia i wykopaliska, w tym właśnie czasie na Via Appia dokonane. Widok tych grobów, pomników, potrzaskanych rzeźb, tych szczątków zmarłej przeszłości, dał mu myśl do jednej z najpiękniejszych jego poezyi dotąd nie ogłoszonej, którą żonie poświęcił. Odbywszy wycieczkę do Neapolu, na lato przybył do Badenu. Podczas pobytu w tem uroczem miejscu, zwykł był odwiedzać mieszkającą tam w letniej porze W. księżnę badeńską Stefanię, równie wszelkiemi wyższemi przymiotami płci i stanu swego znakomitą, jak licznemi nieszczęściami wsławioną. Znała ona ojca jego na dworze cesarza Napoleona, pamiętała go z czasów jego świetnej młodości, więc chętnie syna przyjmowała. Od pierwszego poznania uderzona wzniosłością jego umysłu, pociągniona szlachetnością jego serca, najprzychyl-

niejsze powzięła dla niego uczucie. To dochowała do końca, a gdy wiadomość o zgonie Zygmunta otrzymała, spiesznie wdowie wyrazy głębokiego żalu przesłała. Wielka ks. znajdowała równe upodobanie w długich z nim rozmowach, jak w czytywaniu pism jego we francuzkim języku, które w jej ręce składał. Zygmunt też wielce ją szanował i wdzięczność dla niej wyznawał. Całe lato przebywszy na brzegach Renu, ujrzał się powołanym do kraju nowym nakazem. — Pospieszył więc do Warszawy z rodziną w późnej jesieni 1852 roku. — Podczas zimy dwa wówczas szczególniej przedmioty zajmowały Warszawę, dwa zjawiska. Jedno powszechne tak w Europie jak w Ameryce, *Stoły wirujące*, drugie miejscowe, *Deotyma*. Pierwsze okazało się bezużyteczne, zwodnicze, kiedy w utworach jakie wieszczka polska wydała zrazu i z jakiemi po długiej przerwie teraz wystąpiła, pozostaną na zawsze dowody jej wysokiego poetycznego usposobienia. Oba te zjawiska przypadkiem się ukazujące równocześnie, obudziły żywe Zygmunta zajęcie. Wrażenia jakie w nim wywołały, sąd o obydwóch, znajdą czytelnicy w korespondencyi jego przygotowującej się do druku. Odwiedziłem wtenczas Warszawę, i pierwszy byłem który go z poezyami Deotymy zapoznałem. W miarę jak nowe wypowiadała, lub kreśliła, niosłem je do niego; przyjmował je często z radością, nawet z uniesieniem, zawsze z podziwem. Zarazem z przenikliwością umysłu, jakiej nikt w równym stopniu zdolny nie był, określał charakter, wskazywał niebezpieczeństwa, przepowiadał przyszłość tego talentu. Wtenczas to wieszczka i do niego odezwała się pięknym wierszem, który z wdzięcznością przyjął. Stan zdrowia odjął mu sposobność poznania jej osobiście. Przez lato całe schorzały, z rozstrojonemi nerwami, z osłabionym wzrokiem, pozostał w Warszawie. Potrzebował powietrza, a blasku słońca znieść nie mógł. Przechadzał się tylko w ogrodzie pałacowym, po ścieszce zamkniętej ścianami z płócien rozciągnionych. Gdy środki lekarskie jakich w Warszawie używał nie przyniosły mu ulgi i stan zdrowia pogorszał się, wyjechał nad Ren do Boppart, gdzie kuracya wodna wielce mu się szkodliwą okazała, i podobno spowodowała dalszą jego chorobę. We wrześniu urodziła mu się druga córka, którą od imienia jej matki Elżbietą nazwał. Małżonka jego rozstawszy się z synami, przy dziadku pod strażą nowo nadanych im przewodników w Warszawie pozostałymi, połączyła się z nim w Heidelbergu. W tem to jedynie miejscu pozwolono mu za granicą przebywać. Przygotowywały się w owym czasie wielkie europejskie wypadki. Niebawem nagromadzone na Wschodzie chmury pękły i btrza wojenna zaryczała. Powiększyła się więc dla niego trudność w uzyskaniu dalszego paszportu. Kiedy cierpienia i wycieńczenie z sił, do takiego przywiodły go stanu, że tylko w cieniu trzech drzew tuż przy domu obok siebie rosnących, mógł się słabym krokiem przechadzać, i już tylko

ołówkiem pisywał, doszedł go rozkaz niezwłocznego do kraju powrotu. Usiłowania małżonki jego i nabyte przekonanie o niemożności wyjazdu, wyjednały mu po raz ostatni (jak to zastrzeżonem było), pozwolenie pozostania na kilka miesięcy za granicą, z czego korzystając żona pospieszyła do Warszawy dla przywiezienia mu synów, z którymi rozłączenie zbyt mu dotkliwe było, a ich samych pozbawiało przewodnictwa i straży ojcowskiej. W miesiącu styczniu boleśnie go dotknął zgon jego wiernego i ulubionego sługi. Sam złamany chorobą pielęgnował go — nie odstąpił go w ostatnich chwilach, niewypowiedzianie go żałował, i odtąd zawsze z czułością przywiązanie i poczciwość prawdziwie polską swego Jana wspominał. Serce jego przed żadnem czuciem tkliwem nie zamykało się. Jakim był synem dla ojca, przyjacielem dla przyjaciół, bratem dla rodaków, takim był też i dla sług panem.

Na początku marca r. 1855 rozległa się w jednej godzinie po całej Europie niespodziewana wieść o zgonie potężnego władzcy Rossyi. Wrażenie objawiło się tem silniej im mniej przewidywano wypadek. To którego Zygmunt doznał było poważne, niejako uroczyste. Wnikającym w przyszłość umysłem odgadł i zapowiedział następstwa tego wielkiego faktu i bliski pokój zwiastował wtenczas, kiedy inni wróżyli długie i rozległe zawichrzenie. W tym to czasie zmieniło się jego dawne położenie pod tym względem, że mając odtąd ułatwione przebywanie za granicą, mógł spokojnie przedsiębrać zaleconą mu kuracyę, bez obawy nagłego jej przerwania. Usadowił się więc swobodniejszy na lato w Badenie i tamże zimę przepędził. Żył w zupełnem odosobnieniu. Zaledwie dwóch czy trzech najbliższych przyjaciół, Alexander Potocki, Gaszyński, Małachowski, stanowili jego codzienne towarzystwo. Oddalony od niego wiekiem, lecz złączony krwią i zgodnością uczuć i wyobrażeń, a równie jak on na ciągłe cierpienia fizyczne skazany Włodzimierz Czacki, przynosił mu wiele pociech i rozrywki, zostając przy nim. Zacny ten młodzieniec wszechstronnie godnym był stać się nietylko towarzyszem, ale nawet przyjacielem, starszego od siebie brata i wuja zarazem. Przy końcu tego roku, nowy monarcha Rossyi powołał był ojca Zygmunta, do sprawowania czasowego namiestniczej władzy w Królestwie Polskiem. Widok rodaka na czele rządu powitał kraj z nadzieją i z otuchą. Odgłosy powszechnego zadowolnienia z chwilowego zarządu jenerała Krasińskiego, dochodziły do samotności Zygmunta i przejmowały go uradowaniem. Niema dla serca kochającego większej roskoszy, nad tę którą przynosi uznanie wartości i zasług osoby ukochanej. Ocenienie bezstronne chęci i usiłowań ojca, zacierało w duszy syna wiele bolesnych wspomnień. Ustąpił wkrótce jenerał Krasiński z naczelnictwa rządowego, lecz zostawił u wszystkich w kraju pamięć

zaszczytną. W krótce potem dla poratowania skołatanego zdrowia przybył do wód w Kissingen w r. 1856, gdzie syn do niego pospieszył. Tam ciężka nawiedziła Zygmunta choroba. Złe, które go trawiło, nowy przybrało charakter, objawiło się zewnątrz bólem i otwartą raną w kolanie. Pozbawiony władzy w nodze, przez dziesięć miesięcy mógł się tylko na kulach poruszać. Zimę przepędził w Paryżu, i ta dla jego czynnego umysłu straconą nie była. W rozmowach z osobami z któremi zabrał znajomość w stolicy Francyi, w pismach które kreślił, udzielał swych spostrzeżeń i pomysłów, pogląd wzniosłego ducha objawiających. Poznali go wtedy i ocenili niektórzy znakomitsi cudzoziemcy, między któremi niemałą powagę uzyskał. Lekarze na wiosnę wymagali po nim aby się do wód udał; gdy wtem w maju r. 1857 dotknęła go klęska majątkowa zupełnie nieprzewidziana. Wśród ogólnego przesilenia finansowego, znany i powszechną ufnością poparty dom Thurneysena zbankrutował, a naczelnik jego ratował się nagłą ucieczką. Zygmunt złożył był u niego jako depozyt, nietylko wszelki swój własny kapitał, ale nadto fundusze żony. Ufny bo szlachetny, nie podglądając złej wiary, nie przewidywał aby ówczesne zawikłanie pieniężne mogło narazić na niebezpieczeństwo, mienie jego, do przechowania jedynie powierzone. Gdy niejaką podejrzliwość w nim wzniecono, dał się z niej łacno rozbroić zaręczeniami obłudnika. Gdy ujrzał zawiedzioną ufność i nieochybną stratę, nietyle go dotknął uszczerbek przyniesiony jego osobistemu majątkowi, ile błąd pepełniony w zarządzie żony funduszów. Szczególniej bolało go nabyte doświadczenie, nabyte ztąd, że miał sposobność poznać w całej ohydzie człowieka, którego był szacował i któremu ufał. Tracąc znaczną część mienia, tę właśnie która mu najniezawodniejsze dochody zapewniała, tracił niejako niezależność, tracił możność hojnego świadczenia innym i skazanym się widział, na troskliwe wglądanie w materyalną stronę życia. Dotkliwie uderzony, nie dał się przygnębić niepowodzeniem, lecz wywołał z duszy dzielność niezwykłą, rozwinął nadzwyczajną czynność, potężnych władz umysłu użył do poszukiwania prawnego strat poniesionych. Wytoczyła się sprawa przeciw domowi Thurneysen. Wszyscy, którzy naszego poetę znali, którzy wiedzieli jak zawsze mało był dbałym o materyalny interes, z zadziwieniem ujrzeli w tej okoliczności rozwiniętą jego zdolność, zręczność, sprężystość. Lecz człowiek umysłem wszechstronnie wyższym okazuje się sposobnym do wszystkiego co przedsiebierze, nawet do tego coby jego skłonnościom i naturze przeciwnem było, i działa dzielnie zwłaszcza gdy uczuciem obowiązku jest ożywiony. Prawników francuzkich, osoby wysoko w hierarchii rządowej stojące, z któremi z tego powodu wejść musiał w stosunki, uderzyła jego potęga umysłowa „Słyszeliśmy o nim“ mawiały „jako o poecie znakomitym, o człowieku fantazyi

„i imaginacyi, lecz z zadziwienicm poznaliśmy w nim człowieka „praktycznego z silną i wytrwałą wolą, wymownego i zręcznego „praw swych obrońcę, słowem równie zdolnego wznieść się nad „ziemię, jak łamać się z trudnościami na ziemi." Taki związek różnorodnych zdolności nie łatwo się spotykał. Nowe, nieznane dotąd, przy doświadczeniu tej przygody, objawiły się w Zygmuncie.

Bankructwo Thurneysena, w którém wiele kapitałów polskich utonęło, stało się bardzo głośnem w świecie. Czytaliśmy w dziennikach krajowych liczne oskarżenia rodaków, którzy w niem straty ponieśli, iż zamiast umieszczenia funduszów na ziemi ojczystej zamiast użycia ich na podniesienie przemysłu i rolnictwa w kraju, powierzyli pieniądze niewiernym rękom cudzoziemca. Skargi te boleśne pewnie były Zygmuntowi. Kto tak jak on używał dostatków, kto zawsze był gotowy do wspierania niemi każdego szlachetnego i użytecznego przedsięwzięcia polskiego, czyja dłoń zawsze się dla nędzy otwierała, mógł być wolnym od tego rodzaju zarzutu. Nie każdy zdolnym jest do zawodu przemysłowego, nie każdy duchem przedsiębierczym obdarzony. Ażeby zaś módz świadczyć, wspomagać, potrzebował nasz Zygmunt mieć zawsze pod ręką fundusz w gotowiznie zebrany. Nie starał się on powiększać go nadając mu obrot giełdowy, chciał go zachować, i złożył go jako depozyt, na małym poprzestając procencie.

Ojciec jego stęskniony do pociech rodzinnych, oczekiwał w ciągu lata 1857 roku, przybycia syna, synowej, wnuków, w wiejskiem ustroniu w Potoku, gdzie był dom na ich przyjęcie przygotował i ozdobił. Synowa z wnukami połączyła się z nim w Czerwcu. Syn nieszczęśliwą sprawą zatrzymany, przybył w Sierpniu. Choroba trawiąca go, w nowym znowu kształcie objawiała się, walczył z nią jednak dzielnie, orzeźwiał się powietrzem wsi polskiej, a nawet udział przyjmował w rozrywce polowań, które dziad dla zabawy młodziutkich wnuków urządzać kazał. Lecz w tę rodzinę razem zebraną, niespodziewany cios ugodził. Dnia 12 Września, prawie nagle, śmierć wydarła z jej łona najmłodszą córeczkę Zygmunta, czteroletnią Elizę, dziecie urocze, rysami do matki podobne. Te próbę nowej boleści przebył Zygmunt jak na chrześcianina przystoi. Lecz cierpiał niezmiernie, cierpiał jak ojciec, cierpiał patrząc na boleść małżonki, która przecież niezwykłą siłę serca macierzyńskiego rozwinęła. Do ostatniej chwili nie odstąpiła ona zwłok ulubionego dziecięcia i sama ołówkiem gdy je w trumience złożono, rysy jego uchwyciła, nie bez łez obfitych. Po tem nieszczęściu wzmogła się niemoc Zygmunta, musiał się z ojcem rozstać, i pospieszył do zaufanego lekarza Cheliusa w Heidelbergu. Krótki czas przebywszy w Badenie, sprawą Thurneysena powołany, udał się do Paryża, gdzie na zimę pozostał. Smutna to była zima, pełna cierpień. Napady kurczowe w żołądku ciągle go dręczyły. Mógł jednak jeszcze czasami wyjeżdżać i wy-

chodzić; lecz żadnej pracy donośniejszej zdolny nie był. Dozwalał sobie niekiedy jedynej rozrywki, uczęszczania na teatra i na świetne prelekcye o Mickiewiczu, na które Julian Klaczko wymową i ognistem czuciem, liczny tłum rodaków ściągał. Na wiosnę nowy smutek serce jego dotknął. Przyjaciel jego, ulubiony mistrz malarski, Ary Scheffer, nagle życie zakończył. Ktokolwiek zwiedził w Paryżu tegoroczną wystawę obrazów owego znakomitego artysty, kto się rozpatrzył w jego dziełach, łatwo zrozumie stosunek ducha naszego poety, do ducha artysty francuskiego, i przyjaźń, która ich połączyła. Z wystawy tej wychodzi się z pewnem rozrzewnieniem. Nie tyle podziwiasz w obrazach Scheffera sztukę mistrzowską, jak uczucie poetyczne, jak duszę człowieka. Był on bardziej poetą niźli malarzem. Znawcy mogą wynajdować błędy w rysunku, w kolorycie; lecz każdy widz z sercem, zrozumie serce artysty, fantazyę i wyobraźnię poety. Scheffer wiele czuł, kochał, przecierpiał, przemyślał; łatwo więc pojąć, że zrozumiał Zygmunta i był zrozumian przez niego. Przychylność jaką Zygmuntowi okazywał, rozciągał i do jego rodziny. Kilkakrotnie uchwycił pędzlem rysy jego małżonki i dzieci, i jego także wizerunek wykończył. W nim szlachetność rysów naszego wieszcza wiernie oddał; lecz je wyrazem boleści szczególniej naznaczył. Dla Zygmunta powtorzył Scheffer swój wielki obraz z Dantego, przedstawiający Franceskę di Rimini, i jako pamiątkę przyjaźni ofiarował mu. Znajduje się on w Warszawie w pałacu krasińskich, i użyczył Deotymie natchnienia do jednej z jej piękniejszych poezyi.

Cierpienia fizyczne Zygmunta, przy tylu boleściach moralnych, wycieńczały resztę sił jego. Ból w kolanie uśmierzył się, lecz choroba wewnątrz się ukryła, i pustosząc najżywotniejsze organa, coraz niebezpieczniejszą się stawała. Dla tego też przystępując do poważnej rozmowy z jednym ze znakomitych cudzoziemców, gdy ten mu winszował polepszenia zdrowia, ponieważ poprzednio widział go był na kulach, odpowiedział mu Zygmunt: „O nie! gorszy, niebezpieczniejszy mój stan dzisiejszy, wtenczas „miałem do walczenia z nieprzyjacielem zewnętrznym, dziś mnie „wróg wewnętrzny trapi. Wtenczas była wojna, dziś początki „rewolucyjnego rozprzężenia. Lepsza wojna niż rewolucya.“ — I w istocie wsławiony doktór drezdeński Walther zbadawszy dokładnie stan chorego, pierwszy dostrzegł, że płuca jego dotknięte były, i że ogólny stan zdrowia może się rychło pogorszyć. Na lato zalecił mu u wód kuracyę, na zimę pobyt w cieplejszych krajach. Udał się Zygmunt do wód w Plombières, lecz ulgi tam żadnej nie doznał. Gdy napad boleśny nie dozwolił mu był pospieszyć do Drezna na początku lata, dla spotkania się z ojcem wracającym z Cieplic, a że nie przewidywał możności połączenia się z nim w kraju w prędkim czasie, z Plombières wybiegł do,

Trouville, gdzie małżonka jego z dziećmi u kąpieli morskich znajdowała się, dla uproszenia jej, aby go przy ojcu zastąpiła i wnuki mu zawiozła. Stało się jak sobie życzył. — On zaś do Ems się udał, lecz wody te w słabościach piersiowych skuteczne, zbyt silnie działały na wnętrze osłabione i wyniszczone. Nie dokończywszy kuracyi, pojechał do Drezna, i tam miesiąc pod okiem doktora Walthera pozostał. Ten z przerażeniem ujrzał postęp złego, i najusilniej zalecał spieszny wyjazd do Włoch lub Algieryi. Podróż ta nie dogadzała choremu. Od lat dwóch baczną straż rozciągając nad wychowaniem synów, ani rozłączyć się z nimi, ani przyjętego trybu nauk przerwać nie chciał, zezwalając aby mu w podróży towarzyszyli. Już wtenczas objawił się u niego symptomat właściwy chorobie piersiowej, symptomat poddawania się ciągłego złudzeniom Czuł chory, że słabną siły, że złe wzrasta, przecież wszelką myśl niebezpieczeństwa odpychał, choć mu prawdy lekarz nie taił. Oświadczył nareszcie, że nim na wyjazd na południe zgodzi się, chce jeszcze w Paryżu zasięgnąć rady doktora Louis, szczególniej wsławionego w leczeniu piersiowych słabości. Zatrzymawszy się nieco w Badenie, gdzie się z rodziną połączył, przybył w Listopadzie do Paryża. Doktor Louis przekonał się o nieomylności spostrzeżeń Walthera, lecz poznawszy w chorym wrażliwość umysłu i żywość wyobraźni, bojąc się upadku sił moralnych, nie wyjawił przed nim całej prawdy, zaspokoił go co do grożącego płucom niebezpieczeństwa, i tem umocnił go w postanowieniu pozostania na zimę w Paryżu. — Lecz zaledwie usadowił się, i rozpoczął przepisaną kuracyę, wiadomość telegraficzna o niebezpiecznej chorobie ojca uderzyła w niego gromem. Sam nie mógł do niego pospieszyć; ale i tu małżonka jego, używszy zaledwie chwili odpoczynku po utrudzącej podróży, zastąpiła go powtórnie. Z narażeniem zdrowia, nawet życia, lecz dogadzając własnej i najżywszej męża troskliwości, dniem i nocą bez wytchnienia do Warszawy podążyła. Dni jej podróży były dniami największego niepokoju Zygmunta. Choć codziennie odbierał telegraficzne o ojcu wiadomości, choć niektóre bywały zaspakajające, lękał się każdej chwili opóźnienia, pragnął wiedzieć, że wśród ciężkiej niemocy, chory czuje się otoczonym jego synowską miłością, widząc przy sobie ukochaną synowę. Dnia 24 Listopada w parę godzin po jej przybyciu oddał Boga ducha jenerał Krasiński. Nie można było długo przed synem zataić, że już ojca nie miał. Dowiedział się o swem nieszczęściu 26 i boleść jego nie miała granic. Rozdzierający był widok chwili, w której przywoławszy synów, nakazawszy im, wraz z sobą modlić się za duszę dziada, tym nakazem im wyjawił, że dziad nie żyje. Była to modlitwa łez, którą wszyscy trzej wznieśli do Boga. Od tego dnia całą duszą oddał się Zygmunt modłom i nabożeństwu za ojca, i wspo-

mnieniom po nim; zgoła się odosobnił. Zaledwie cztery najpoufalsze osoby przypuszczał do siebie, takie których przyjaźni ufając, z pełności serca mógł o ojcu rozmawiać które też jego ówczesne uczucia we wszystkich odcieniach pojmowały. Uczucia te były nader boleśne, i nie jednego rodzaju boleści. Wśród nich parę miesięcy przebył, wśród nich tracił ostatnie siły. Śmierć ojca w sam środek serca go ugodziła. Ulgę w cierpieniu przynosiło mu spisywanie jego żywotu. Kreślił go w języku francuskim dla rzeźbiarza włoskiego, któremu wykucie postaci ojcowskiej chciał powierzyć, chcąc ją umieścić na grobie. Ranne godziny poświęcając tej pracy, orzeźwiał się świetnemi wspomnieniami młodości ojca. Bąć co bąć, pracę tę tylko do połowy, do r. 1827 doprowadził. Wedle swego zwyczaju codziennie pisywał obszerne listy do żony; sam wstrzymywał jej powrót, nietylko wyraźnym nakazem ciągle powtarzanym, ale jeszcze zapewnieniem, że nie czuje postępu choroby, ale szczególniej niezmienną siłą umysłu, ba nawet ręki pióro trzymającej która woli jego posłuszna być musiała. Zwodził siebie, zwodził oddalonych, nieszczędził wysileń, które zupełne wyniszczenie przyspieszały. Przytomna rodzina żony, przyjaciele, nalegali na niego, żeby żadnego środka ratunku nie zaniedbując, spiesznie na południe wyjechał. Odpychał ich przełożenia z żywością, a jakoby nie przeczuwał bliskiego końca, żądał raz odemnie przyrzeczenia, że następnej zimy, w podróży do Algieryi towarzyszyć mu będę.

Przy rozwijającej się szybko niemocy, przy trudzących umysł, a bolesnych dla serca ówczesnych zajęciach, nie stał się na chwilę obojętnym na bieg wypadków europejskich, których nowy obrot i kierunek przewidywał. Był on głęboko przekonany, że jedynie uznanie praw wiecznych, niegdyś przy urządzaniu się stanowczem spółeczeństwa chrześciańskiego, od Boga narodom nadanych, że przyjęcie tych praw za zasadę w ustawie międzynarodowej, może zabezpieczyć świat od zawichrzeń i rozprzężenia rewolucyjnego, a razem ustalić jego porządek i pokój. Przejęty był wiarą, że miłość istotna, miłość chrześciańska, dopiero po wymierzeniu ukrzywdzonym sprawiedliwości upowszechni się na ziemi; ufał że przyjdzie czas, w którym Bóg przez wybrańca swego przemówi:

Rzeki porzcie koryta — podnieście się góry,
Zawrzyjcie przepaść — stańcie narodom granicą,
Według znamion wyrytych na nich mą prawicą.
Rozróżnijcie plemiona, a serca się spoją,
I zatleją miłością ludzkości, i moją *)

Z natężonym więc umysłem uważał przygotowujące się wypadki. W ostatnich nawet chwilach, na dwa dni przed zgonem,

*) Stefan Czarniecki pieśń VIII wiersz 810.

już słabym głosem i niewyraźnem słowem pytał o nie. Dusza jego była pełna przeczucia wielkich wydarzeń.

Przy końcu stycznia połączył się z nim dwudziestokilkoletni jego przyjaciel książe Jerzy Lubomirski i najczulszą otoczył go pieczołowitością. Wtem choroba nagłe, przerażające zaczęła czynić postępy, i na wynędzniałej twarzy, widocznemi objawiła się znakami. Sam poczuł zbliżające się niebezpieczeństwo. Dotąd ulegając przekonaniu, że obowiązkiem jego było żądać od żony tej ofiary, aby go w Warszawie w urządzeniu spadku po ojcu zastąpiła, wstrzymywał jej powrót. Teraz sam ją przywołał głosem smutku i zwątpienia o sobie. Narada trzech lekarzy paryzkich, a następnie zdanie przybyłego z Drezna Dra Walthera stwierdziły smutne przewidywania. 13 lutego legł na łożu niemocy, i już się z niego nie dźwignął. W tym go stanie zastała małżonka, która dopiero za przybyciem przekonała się o całej okropnej prawdzie. W innem miejscu *) opowiedziałem ostatnie chwile jego. Tu tych bolesnych szczegółów powtarzać nie chcę. Pokrzepiony na duszy rozgrzeszeniem spowiednika, modlitwą wzniesioną za nim przy mszy przez Ojca świętego, pociechami i pomocą wiary, gasł przez dni dziesięć i zgasł o północy z 23 na 24 lutego. Wiadomo jest jaki był żal rodziny, przyjaciół, ziomków w kraju i za krajem, wiadomo jaki obchód pogrzebowy. Trumnę złożono do czasu w sklepie podziemnym ś. Magdaleny. Rysy pozgonne Zygmunta wydarła śmierci i sztuka rzeźbiarza, i fotografa, i ołówek rysownika. Niewypowiedziany smutek, łagodność i cierpienie odbiły się w nich. Dnia 30 maja zwłoki jego wyprowadzono z kościoła ś. Magdaleny. Zaszczytną straż nad niemi, podczas przewiezienia ich do kraju, z skwapliwością zacnego serca, przyjął hrabia Zamojski. W dniu 2 czerwca o północy przybyła z niemi do Warszawy rodzina zmarłego. Złożono je w kościele OO. Kapucynów. Na drugi dzień odbyła się tamże przy nich msza cicha. Mała liczba rodaków o obrzędzie zawiadomioną była; hołd więc publiczny uroczystym stać się nie mógł. Przybyli ci mianowicie, co wiedzieli że się przy trumnie Zygmunta wzniesie modlitwa za jego duszę. Aż na Pragę wszyscy obecni pieszo towarzyszyli drogim zwłokom, które do Opinogóry miejsca wiecznego spoczynku rodziców zmarłego przewieziono. Pospieszyli za niemi najbliżsi krewni, przyjaciele. Dnia 4go odprawiło się tam nabożeństwo żałobne, po którem w kaplicy Opinogórskiej między trumną matki i ojca, złożono tymczasowo trumnę Zygmunta.

Jenerał Krasiński wyznaczył ostatnią wolą, znaczną kwotę na wybudowanie nowego kościoła w Opinogórze. Świątynia ta

*) *Ostatnie chwile Zygmunta Krasińskiego.* — Artykuł w *Dodatku* kwietniowym *do Czasu* umieszczony.

wzniesie się staraniem synowej i wnuków z urządzonym grobem rodzinnym. Tam kiedyś owe trzy trumny przeniesione zostaną, tam w dalszych czasach potomkowie Zygmunta znajdą wieczny spoczynek. Znajdą go obok najznakomitszego z przodków swoich, który nie znaczeniem, nie dostojeństwy, nawet nie czynami głośnemi za życia, ale w nagrodę jakoby natchnienia, cnoty, niezłomnej miłości i wiary, najczystszą, najświetniejszą pamięć w sercach rodaków i w dziejach ojczystych ma zapewnioną.

Dochodząc do kresu mego zadania, czuję jak się niedostatecznie z niego wywiązałem. Ci, którzy znali zmarłego o tę niedostateczność sprawiedliwie mnie obwinią, ci którym osobiście znany nie był, jeszcze go całego z słów moich nie poznają. Nie wolno mi było wszystkiego o nim powiedzieć, nie wolno przedstawić całej dramatyczności jego żywota, wszystkich jego cierpień. Jak wiele boleści, tak wiele ukrytych czynów i zasług zataić całkiem musiałem; ani też mogłem odkryć jego tajemnéj hojności i dobroczynonści niewyczerpanej. Z drugiej strony może na siebie ściągnę zarzut, żem wspomnienia zbyt licznych i drobnych szczegółów dozwolił sobie. Lecz kiedy kochamy kogo, a przyjdzie nam go stracić, każda najdrobniejsza pamiątka jest drogą. Mnie się zdaje, że zebrane tu wiadomości mogą się okazać przydatne dla przyszłego życiopisarza.

We wspomnieniu o ostatnich chwilach Zygmunta*) starałem się już przedstawić niektóre rysy człowieka, prawowiernego i przekonanego katolika, syna, męża, ojca, przyjaciela, współbrata współbraciom. Nie powtórzę tu obrazu tego, ani się będę nad zmarłym zastanawiał jako nad pisarzem i wieszczem. To tylko nadmienię, że gdybyśmy dla miłości, która mu dostarczała wieszczych natchnień, porównania w świecie starożytnym szukali, tylko do Orfeuszowej miłości porównaćbyśmy ją mogli. Jak Orfeusz Eurydykę, tak on *Tę* od nas wszystkich ukochaną, którą *swoją Panią* nazwał, miłował i śpiewał umarłą, z dniem wstającym i zachodzącym **) Jak on, dźwiękami rzewnemi rozczulał skały, głazy i dęby, jak on, dla niej odważył się na przejście przez piekło, w nadziei że ją z pośród umarłych wyrwie.

Ah miseram Eurydicen, anima fugiente vocabat. ***)

Zygmunt Krasiński należał do tego plemienia polskiego,

---

*) Zobacz *Dodatek do Czasu* kwietniowy.

**) Te, veniente die, te, decedente canebat.
Wirgiliusz IV księga Georgików, w. 465.

***) Do Pieśni Zygmunta zastósować się da to prześliczne Wirgiliuszowe porównanie do śpiewu słowika, któremu okrutny wieśniak wydarł z gniazda pisklęta, i za któremi on żałosną pieśń ciągle ponawia, smutnemi skargami szeroko okolicę zapełniając:

Qualis populea moercus philomela sub umbra,
Amissos queritur foetus, quos durus arator,
Observans nido implumes detraxit; at illa
Flet noctem, ramoque sedens miserabile carmen
Integrat, et moestis late loca questibus implet.
Wirgiliusz Georgiki w. 510

któremu nie było już danem odznaczyć się w życiu publicznem; naród jednak cały znał go, czcił i kochał. Bo kto tak jak on czuł, mówił i pisał, ten się czynem zasłużył; wpływ jego ducha nie przeminie z nim razem. Uczucie jego wsiękło w duszę ogółu, oby w niej i wszelka jego przyjęła się nauka!

Dopóki kreśliłem te wspomnienia, te słowa żalu po utraconym przyjacielu, łudziłem się, że z nim jeszcze przebywam, że mam przed sobą jego dostojną postać. W tej chwili gdy pióro składam, zdaje mi się, żem na żałość nowego i ostatecznego rozstania skazany. Lecz nie, dla nas chrześcian ostatecznego rozstania niema. Wierzmy, że zasługi, cierpienia Zygmunta, wyjednały mu miłosierdzie Boże i wieczystą nagrodę. Wierzmy, że strzegąc acz niedostatecznie, lecz z dobrą wolą, wzoru jaki nam zostawił, bo życie jego we wzory dla każdego z nas obfituje, zasłużymy sobie na połączenie się z nim wiekuiste. A i tu na ziemi, aby to czego pragnął spełnić się mogło, aby cześć nasza dla niego nie była jałową, pamiętajmy, że nie słowami niedołężnemi wyrażać ją mamy. Chowajmy jego nauki, przejmujmy się jego uczuciami; tak jedynie oddamy mu hołd na jaki zasługuje, i o jaki się od nas z łona Ojca Niebieskiego dopomina.

Andrzej Edward Koźmian.

Listy
ZYGMUNTA KRASINSKIEGO
o
Poemacie Stefan Czarniecki.

List I.
Do Kajetana Koźmiana.

Warszawa, 23 marca 1844.

Przyznaję prawdę całą, zrazu z uprzedzeniem, dalej z zajęciem, później z rosnącem uwielbieniem, wreszcie z miłością słuchałem i czytałem Czarnieckiego. Bo miłość to stosunek ducha do piękności, a Czarniecki pięknym jest. Oto ogół wrażenia; teraz jeżeli pozwolisz łaskawy Panie, wspomnę o niektórych szczegółach i całość ukochawszy, dla tego właśnie że ją kocham, drobnostkom pewnym ją nadwyrężającym opierać się będę. Ani myślę sprzeciwiać się zdaniu czcigodnego Pana, że w naszej rzeczypospolitej, rzymska i chrześciańska cnota, rzymskie i chrześciańskie wyobrażenia, harmonijnie się zespoliły. Oryginalność nawet charakteru polskiego, wyniknęła z zawarcia w sobie zgodnego i niewymuszonego, dwóch tych różnorodnych światów, ku pojednaniu i zespoleniu których, dopiero teraz reszta europejskiego świata dąży! Ale racz uważać, że każdy Polak ni sztucznie ni

matematycznie, dodając jeden do drugiego, te dwa pierwiastki w sobie mieścił, ale żywotnie! Był jako Rzymianin, był jako chrześcianin, ale nadewszystko był Polakiem, tak że w nim rozdzielić się nie dadzą te składkowe części, ale muszą żyć przepojone sobą, jak żyją w trzeciem ciele dwa inne co je chemicznie złożyły, stały się niem; nie są już sobą, a jednak owe trzecie, tylko z nich się składa. Dla tego Czarniecki choć miał Godfryda w sobie, nie był Godfrydem, choć Scypiona, nie był Scypionem, ale czemsiś trzeciem, inszem, zwanem duszą żywą Stefana Czarnieckiego, duszą polską! Ztąd to wynikła krytyka moja, ostatnich o nim wierszy, przesłanych w liście do Jędrzeja. Przecudne jest jako effekt i jako prawda zdaniem mojem zaprzeczenie, którem wieszcz odrzuca Achillesa i Hektora, wprzód postawiwszy ich posągi za miarę Czarnieckiemu, ale podobnie powinien uczynić z Godfrydem i Tankredem, i ich postawić na chwilkę, i ich też obalić a dopiero wtedy zawołać:

To on, to szlachcic polski, wódz sarmackich wieków [1]).

Gdybym śmiał ręczyć, tobym ręczył, że w tem uczuciu mojem jest prawda, że w tem pojęciu Czarnieckiego jest życie, że on właśnie tem a nie czem innem był na ziemi, i że mu takie zostawić lice, jest na nowo go stworzyć. Zresztą spostrzeżenia względem tego miejsca, rozciągnąłbym do całego poematu, do całości Polski, która w tej epopei objawić się i odsłonić powinna. Wcale więc a wcale nie sprzeciwiam się wspominaniu Rzymian i Greków, jednak sądzę, że raczej osoby mówiące w epopei ich wspominać powinny, niż sam wieszcz, bo osób tych to było obyczajem. Wieszcz zaś obyczaju swego własnego w epopei mieć nie może, jedno całkowite życie epoki. Jej lice schwytane we właściwej barwie jego obyczajem. Jak stwórca wyższym on być powinien od stworzonych i pojmować ich wszystkich razem, i ich wszystkość całą, kiedy oni, to jest każdy z nich, tylko siebie pojmuje. Z tego stanowiska właśnie krytykując, pyszną mi się wydała rozmowa między królem szwedzkim i Wąsowiczem; obie strony mówią każda swoje [2]) a po nad nimi znać wtedy ich stwórcę, który jest *sine ira et studio* jako sama prawda.

---

[1]) Uwaga ta stosuje się do następujących wierszy z Pieśni III od 87 do 92.

Lecz sam Czarniecki włada stolicy odporem
On Polski Achillesem, Krakowa Hektorem.
Ale precz bohatery dawnych Rzymian Greków,
To jest wódz, to bohater chrześciańskich wieków
Nie strwożony gromami, bo przed grzmiącym spiżem,
Zasłania się zarówno orężem jak krzyżem.

Pierwiastkowo autor po odrzuceniu porównania z Achillesem i Hektorem, z Godfrydem i Tankredem porównywał wodza polskiego. Idąc za radą trafnej krytyki wypuścił wiersz mieszczący to zbliżenie. Żałować należy, że się w zupełności do uwag przychylnego krytyka nie zastosował.

[2]) Słowa te odnoszą się do ustępu z Pieśni IV od wiersza 87 do 130 w którym

Epopei wieczną wymagalnością, celem ostatecznym jest takiego pokoju osiągnienie, a osiągiwa się wymierzeniem każdemu sprawiedliwości. Sprawiedliwość zaś na niwach sztuki, zdaje mi się, że to właściwe lice, właściwy życia koloryt, oddany każdemu z tych trupów wielkich, o których ona wspomina. Gdyby naprzykład Spartakiem Chmielnickiego nazwał był jaki pan polski [3]) tobym całem sercem na to się zgodził, ale zdaje mi się, że w inwokacyi początkowej, bardziej czytelnika każdego przeszyje pierś, zatrute imie Bogdana, aniżeli Spartaka nazwa. Dzwon Zygmuntowski jak rozbrzmiał się w duszy mojej, tak coraz potężniej grzmi, takie [4]) wiersze przeciągają dźwięk takich dzwonów w najodleglejszą przyszłość, one same są żywemi *sercami* bijącemi nad dusz słuchających poziomem; — i owe któremi Kazimierz tłómaczy czoła swego wypogodzenie arcypięknemi mi się wydały. Ośmieliłem się *śmiertelnych* na *śmiertelnej* przemienić [5]).

Wąsowicz przybywa do obozu Karola z żądaniem wydania zwłok młodego Byliny. Król pyta go o urodzenie młodzieńca i dodaje:

Z tego poselstwa sądzę i nie bez powodu,
Że on pochodzi z Książąt albo Hrabiów rodu.

Wąsowicz w odpowiedzi objawiając wyobrażenia prawdziwie polskie o godnościach i tytułach dodaje:

Obce zaszczyty Królu naszych żądz nie wabią,
Wszyscyśmy równi Hrabiom, acz nikt nie jest Hrabią.

i kończy mowę temi słowy:

Wszyscyśmy wyborcami królów, wszyscy braćmi,
I niewiem jaki zaszczyt może temu sprostać,
Wybierać sobie królów, i mództ królem zostać.

Na to uśmiechnął się Karól i zdanie swoje o szlachcie polskiej powiedziawszy dodaje:

Tyrani królów — możnym służą niewolniczo
I sądzą się wolnymi, że na sejmach krzyczą.
Taką wolność i równość wraz z królów wyborem,
Nie nazywam ja rządem, lecz rządów potworem.

[3]) W pierwszej Pieśni autor w wierszu 15 nazwał był Chmielnickiego Spartakiem.

Nim srogiego Spartaka skarcił bunt zbrodniczy,
Wyrwał skrwawione łupy Tamerlana dziczy.

Idąc za radą krytyki przywrócił zatrute imie Bogdana.

[4]) Odnosi się ta wzmianka do ustępu Pieśni IV od wiersza 145 do 158, w którym opis dzwonu Zygmuutowskiego poruszonego na uczczenie pogrzebowe młodego Byliny.

[5]) Mowa tu o ustępie z Pieśni V od wiersza 661 do 670 w którym Kazimierz w Częstochowie odbywszy spowiedź, wyraża Sztembergowi uspokojenie duszy:

Król na to: Dotąd ciężar zgryzót mię uciskał.
Dziś król wasz utracone królestwo odzyskał.
Nie to znikome, nędzne, którego niziną,
Rzeki łez i potoki krwi śmiertelnej płyną,
Lecz to w którym Bóg władzcą, Marya ozdobą;
Walczyć o nie potrzeba, lecz samemu z sobą.

W czwartym wierszu tu przytoczonym autor położył był *krwi śmiertelnych*: idąc za uwagą krytyka poety przemienił ostatni wyraz na *śmiertelnej*.

Czy nie czujesz łaskawy Panie! że tę śmiałość moją trzeba mi przebaczyć, bo majestat wiersza przez nią się podniósł. Dalej nie chcę mojemi nudzić uwagi, czuję i wierzę, że Czarniecki wielkiem dziełem będzie, za każdą pieśnią więcej *Ecce Deus* w piersiach wieszcza znać; taki wzrost, taki postęp, taka potęga znamieniem jest wszelkiej prawdziwej piękności i przyszło mi na myśl czytając te pieśni, że w tobie trzecim łaskawy Panie za dni moich, powaga starości cudnie się zmięszała z młodzieńczem natchnieniem i energią. Dwaj inni są jeszcze, choć w innych okręgach ducha. Com uczuł to piszę, prawdę mojego uczucia. Jeżli w czem błądzę racz mi łaskawie darować i przyjąć z głębi serca mego wynikłe dzięki za tkliwą i powtarzaną wciąż pamięć. Serdecznie przywiązany i wdzięczny

Zygmunt.

P. S. Co zaś do dalszej osnowy, czyby nie warto dać Stefanowi *conscientiam* przyszłości Polski, której zapewne nie miał w myśli swojej, choć ona koniecznie z czynu jego wytryska. Niemożnażby niektóre prorocze chwile, błyskawice przelotne przeczucia ogromnego, wlać w serce tego człowieka, tego pierwowzoru wszystkich mających kiedyś skupiać rozebrane części i ratować kraju całość? My dziś już możem widzieć ku czemu Polska na świat ten zesłana stąpa! możemy krzyża Chrystusowego oświeceni światłem, pojąć co znaczy podobny krzyż wystawiony na przejściu z jednej epoki do drugiej. Krzyż na którym nie już Bóg — człowiek, ale naród jako jeden człowiek kona. Czyż to nie święta tajemnica także? Czyż to nie znak wielkiej przemiany? powszechnego zmartwychwstania? Czyż na polu śmierci naszej, na politycznem polu, przez tęż śmierć nie mamy się spodziewać wykupienia także i dla nas i dla całej ludzkości? Czyż w piersiach Polski tej drugiej Matki Bolesnej, niema także się urodzić Duch wszelkiej miłości i sprawiedliwości w stosunkach świeckich, którym dotąd panował tylko książe świata tego Machiavel. Więc bohater, więc ideał Zbawicieli kraju, niech to przeczuwa, bo Czarniecki epopei dziś pisanej, nietylko jest już Czarnieckim dni przeszłych! Ponieważ wieszcz drugiem go obdarza życiem, już poniekąd on należy i do tej epoki, w której zmartwychwstaje. Poezya znaczy tworzenie. Niech ten wielki umarły z rąk twoich Panie weźmie część i naszego życia, tem i nam i jeszcze lepiej będzie, bo uwierzym w to — jemu, bo doskonale i zupełnie odżyje w nas. W tem anielskie posłannictwo poety że wskrzesza, lecz niezupełnieby wskrzeszał, gdyby nic więcej przebudzonemu nie dawał, nad to z czem on położył się w trumnę. Przeszłość i przyszłość cała powinny zetknąć się,

ściąć się w takim ideale, a wtedy o nim wyrzeknie potomność, żeś go także przed ludzi oczyma:

wskrzesił
Między niebem i ziemią w powietrzu zawiesił[6]).

List II.

Do Andrzeja Koźmiana.

Warszawa, 20 stycznia 1845.

Kochany Jędrzeju! Nie gniewaj się na mnie żem nie odpisał ci, i że nie pisuję. Ta zima zupełnie mnie znicestwiła. Codzień gorzej zapadam, i w mózgu cierpień niesłychanych doznaję. Wydaje mi się czasem że mnie już niema, i wtedy szukam siebie samego i odnaleść nie mogę. Ale dajmy pokój temu! Wolę o czem innem, o życiu mówić niż o braku życia. Więc mówić będę o Czarnieckiego odebranej pieśni; zacząłem ją czytać ogromnie znękany, nastrojon na najniższy, najmdlejszy ton ducha, a wnet uczułem w sobie trupa zmartwychwstającego. *Ecce Deus* z niej w moją pierś się przerzucił. Wezwanie do Najświętszej Panny [7]) wieś Czarnieckiego [8]) i król Szwed wśród grobów Katedry [9]), najsilniej pchnęły mnie w serce. Uderzyło mnie niezmiernie podobieństwo zachodzące między pewnemi uczuciami mowy hetmańskiej do niedorostków, którym przyszłe przeznacza koleje, a w dzisiejszym powietrzokręgu ulatującemi marami [10]). Czy poeta chciał, czy też pomimo woli tak mu z konieczności natchnienia wypadło, to pewna iż ujął obraz żywej teraźniejszości i rzucił się *in medias res* z taką dobitnością, mocą, z takiem do chwili i miejsca przypadnieniem, że najpotężniejsze na

---

[6]) Wiersz z opisu dzwonu Zygmuntowskiego.
I ku sławieniu wieków, które w Polsce wskrzesił,
Między niebem i ziemią w powietrzu zawiesił.

[7]) Pieśń I wiersze od 37 do 47.

[8]) Ustęp z Pieśni VII od wiersza 555:
Tak gdy imię Stefana dla Szwedów postrachem,
On spokojnie przemyśla pod rodzinnym dachem.
aż do wiersza 722.

[9]) Ustęp z Pieśni VIII od wiersza 863 do 990 to jest do końca pieśni.

[10]) Słowa te stosują się do rozmowy Czarnieckiego z niedorostkami wiejskiemi z Pieśni VII od wiersza 695 do 720:
„Ty“ mowi do jednego, „będziesz Petyhorcem
„Kto dobrze macha kosą, machnie i proporcem.
„Ty widzę silnie ciśniesz podjezdka kolanem,
„Będziesz miał kołpak z kitą, zrobię cię hułanem.
. . . .
„Niechaj tylko przed wami uklękną pohańcy,
„Nazwę was Czarnieckiemi, bo idziecie z Czarńcy.
„Będziecie bracią szlachtą, sam was po nagrodę,
„Jak rycerzy, do króla i sejmu powiodę.

czytającym wywiera wrażenie. Jak powiedziano, że słowo stało się ciałem, takby tu można powiedzieć, że ciało stało się słowem, i że w tem słowie odbiły się wszystkie w okół ruszające się ciała. Doskonale zapewne wiesz i w pamięci trzymasz, do jakiego miejsca stósuję te uwagi — tam jest przepyszny wiersz co się kończy *zbroi*, następny to jest trzeci od niego, kończy się *żywi i broni*. Otóż ta cała mowa Czarnieckiego jest arcydziełem [11]) bo jest arcy-dzielną, arcy-naturalną, dziwnie nie przeszłą acz w przeszłości powiedzianą. Wiersze: *„pospołu, dmie się garść popiołu“* takie Szekspirowskie, że aż strach bierze [12])! Potem owe historyczne: *„Zmienna a Bóg cuda czyni“* [13]), jakżeż wybornie przypada. Cała ta wędrówka żyjącego mocarza, śród marmurowych pomników, Dantejską jest. Ta niewzruszoność, ta bezwładność otaczających kamieni, których tłómaczem proroczy kapłan, przeraża i do dna serce ziębi. Fatum starożytne zdaje się wychylać z tych grobów, i milczeniem kamiennem stokroć więcej zapowiadać, niż gdyby jakie cienie wstały, lub Furie z Tartaru przyszły gonić za Karólem. Rzeczywistość tu najprostsza i najwyższa poezya, razem się zeszły, tak że nic ani ująć ani przydać nie sposób. *To pięknem, pięknem jest!* Za zdarzoną sposobnością odeślemy exemplarz. Teraz tylko spieszę z wynurzeniem doznanego uczucia i z podziękowaniem za nie, bo spadło na mnie, jak światło, na głowę od wielu dni drzemiącą, wśród nieznośnych a grubych ciemności. Złóż, proszę cię odemnie najgłębsze uszanowanie ojcu i dziękczynienia, które nie ja tylko jeden składać mu będę — moje będą tylko niedowidzianą cząsteczką tłumu wielkiego onych, które *kiedyś* jednozgodnie mu się odezwą. Niech raczy z daleka mi pobłogosławić; może to błogosławieństwo silnego i natchnionego pomoże scho-

---

11) Wiersze o których tu wzmianka są następujące:
Pług szlachcica nie wstydzi, oręż kmiecia szczyci,
Dłoń stwardniała przy radle silniej szablę schwyci,
Biada temu co podło wstydzi się lub boi
Okryć siermięgę zbroją, lub siermięgą zbroi.
Rzecznik żyje z języka, kupiec z gwichtów dłoni,
Więcej wart od obydwóch, kto żywi i broni!

12) Mowa o wierszu z ustępu, w którym wystawiony Karol zwiedzający na Wawelu groby królów polskich.
A umysł ślepy dumą pamięć z myśli strada
Że te prochy władały, tak jak on dziś włada.
I jakby nieśmiertelność wziął z bóstwem pospołu,
Przy urnach z popiołami dmie się garść popiołu.

13) Zakończony ten ustęp słowami Starowolskiego:
Odpowiada pokornym głosem stróż świątyni,
„Królu fortuna zmienna, a Bóg cuda czyni.“
Wiadomo jest z dziejów, że Starowolski temi łacińskiemi słowy *„Fortuna variabilis, Deus mirabilis“* odpowiedział Karolowi, gdy ten przy grobie Łokietka rzekł: „Łokietek wasz wrócił, lecz Kazimierz nie wróci.“

rzałej duszy. Niech Bóg czuwa nad Tobą i wszystkimi, których ukochałeś, i którzy cię kochają — tem samem jak widzisz i ja polecam się Bogu. Twój. —

List III.

Do Kajetana Koźmiana.

Warszawa, dnia 23 czerwca 1845.

Drogi i łaskawy Panie! Nędzne zdrowie i przy tej nędzy ciała pewne ducha omartwienie, przeszkodziły mi odpisać na list tyle łaskawy, przed dwoma miesiącami odebrany. Lecz kiedy znów mi teraz serce Czarniecki iskrą elektryczną przeszył, pozwolisz drogi Panie! że kilką słowami się odwdzięczę. Rośnie i dzieło, wzmaga się i duch, znać krew wrzącą w żyłach wierszy. Epizoda o Tatarach [14]) przepyszna, radziłbym tylko nieco ująć z nazwisk archeologicznych, bo to opowiada wiarus, starożytności nieumny. Rozmowa Stefana z królem [15]) przypomina mi w osobie króla, tego gwałtownika, najezdnika i chytrego podstępnika zarazem, jedną z najsroższych figur historycznych spółczesnych. Zdało mi się że to obecny dzień, i że Stefan zmartwychwstały odpiera pokusę żywego kusiciela! Tak to przeszłość staje się teraźniejszością, gdy nią być poeta rozkaże jej. Może za długie nieco wyliczanie przez Stefana sposobów, któremi zamierza nękać króla [16]), możeby ujęcie wierszów kilku, wzmocniło wrażenie całej mowy tej, która się kończy groźbą „*za morza cię przerzuciem.*“ Ale i w widzeniu się z królem i w epizodzie o Tatarach, wszędzie równa utrzymana siła i pię-

---

[14]) Ustęp o Tatarach znajduje się w Pieśni VI od wiersza 345 do 550. Ustęp ten przed kilkunastu laty wydrukowany był najprzód w *Przyjacielu Ludu.*

[15]) Z Pieśni VI od wiersza 555 do 660. Mowa Karola zaczyna się od wiersza:

Wodzu obaśmy godni siebie zapaśnicy,
Czas jest skończyć spór krwawy podaniem prawicy.

[16]) Pierwiastkowo autor umieścił był w odpowiedzi Stefana na kuszącą mowę króla, ustęp, w którym opisuje tryb wojny jakiego chce przeciw niemu użyć. Jest to zręczny, godny uwagi, opis wojny partyzanckiej. Później uznawszy słuszność spostrzeżenia, że Czarniecki nie powinien wydać się przed Karolem, z tajemnicą sposobu wojowania jakiego się chwyci, przeniósł autor ten opis w inne miejsce. Kładzie go w usta Czarnieckiem wśród rozmowy z Sobieskim, gdy ten przybywa do niego do Czerńcy z wezwaniem aby znowu oręż przeciw Szwedom podniósł. Czarniecki związany słowem oświadcza wówczas że póki czas rozejmu nie przejdzie, walczyć niemoże, dodając:

Ależ broń wiarołomna nie walczy bezkarnie,
Sam Bóg krwią na nią wyrok zapisał przy Warnie.

Ustęp o trybie wojny ułożonym przez Stefana, znajduje się więc w Pieśni VII od wiersza 801 do 830 i zaczyna się od słów:

Mówi: „Samą odwagą Karola nie zmożem,
„Zwyciężym go, gdy wojnę po kraju rozmnożem.“

Kończą go wiersze:

Aż go z ojczyzny naszej za morza przerzuciem.
A i tam mścić się jeszcze i tam krzywd dochodzić,
Chociażby przyszło rzeki, i morza wpław zbrodzić.

kność epopeiczna. Kawałek później nadesłany, gdzie Kmicianka złorzeczy losom, jeźli śmiem zdanie wyrazić, nieco odbiega od natury serca rozkochanego. Skoro się dowiaduje o olśnięciu kochanka, nie wyrzekać ale pobiedz powinna do niego, pobiedz by mu za towarzyszkę wieczną się zaofiarować. Dopiero gdy zastanie że już *poświęcony*, wtedy wolno jej złorzeczyć, bo duchowa zapora stanęła nieprzeparta między nim a nią. Dopóki się nie przekonała o tem, dopóty niech dniem i nocą, lotem strzały, biegnie rzucić się w objęcia ślepego, stokroć droższego od chwili, w której losu ręka przekrzywiła jego życie! [17]) Oto są uwagi, które drogiemu Panu ośmielam się podawać, racz rozważyć czy się nie mylę, racz przebaczyć że z krytyką moją występuję, powinienbym raczej milczeć tylko, i dziwić się temu coraz potężniejszemu rozwijaniu się siły poetyckiej, temu duchowi co rośnie ci w piersiach łaskawy Panie, kiedy nas młodych tak nieraz opuszcza! Ledwom zdołał nakryślić te słów kilka, i po samem piśmie poznasz już łaskawy Panie, że mi ręka drżąca nie służy. W istocie cielesny rozstrój nerwów wielki jest we mnie. Od lat czternastu bezprzestanna choroba, nurtuje we mnie, a w tem do *Idei* podobna że choć ta sama ciągle, wciąż pod innemi kształty się objawia. Zmusza mnie nawet ona teraz, na parę miesięcy wyjechać do wód. Miałem lubą nadzieję, że tego lata odwiedzę progi drogiego Pana, i dni kilka cichych przebędę pod cieniem drzew jego. Marzyło mi się o Zygmuntowskich czasach, o Czarnolesie, o Kochanowskim, i to wszystko chciałem oczyma oglądać, chciałem widzieć Pana, którego rycina na moim stole spoczywa, a na której mi nie dosyć; lecz zdrowie nadwątlone każe mi szukać środków ratunku. Do lepszych czasów odkładam więc złożenie ci mojego uszanowania drogi Panie, a teraz racz przyjąć choć z daleka wyraz wszystkich uczuć przywiązania, podziwu i uwielbienia, których dusza moja pełna ilekroć myślą i sercem obraca się ku Tobie.

List IV.

Do Kajetana Koźmiana. [18])

Frankfurt nad Menem, 9 października 1846

Drogi i łaskawy Panie!

Racz przyjąć najtkliwsze serca mego dzięki za list łaskawy

---

[17]) Mowa tu o epizodzie Kmicianki i młodego Szembeka, której początek znajduje się w Pieśni IX od wiersza 749 do wiersza 1224. Rozwiązanie zaś całej rzeczy jest umieszczone w Pieśni XI od wiersza 167 do 338. Ten ustęp Kmicianki jej miłość dla Szembeka, jej ślubów zakonnych przerwanie i zamienienie na śluby małżeńskie z oślepłym w boju dawnym narzeczonym, starał się autor wypracować i szczególnie go umiłował; chociaż bez wątpienia inne części poematu wyższą odznaczają się wartością. Uwaga krytyka co do żalu i złorzeczeń Kmicianki zdaje się sprawiedliwą, nie zastósował się jednak do niej pisarz, w inny sposób przedmiot swój pojąwszy, i przywiązawszy się do powziętego pojęcia.

[18]) Jest to odpowiedź na list, któryśmy w wstępnem słowie przytoczyli.

odebran w tej chwili w ojcowskim. Wyczytałem w nim własne uczucia. Smutek, który objął cię Panie i na chwilę nawet od Czarnieckiego odwiódł, i mnie opętał — Tak opętał, bo z takich przyczyn urodzony smętek, to wart nazwy opętania, i radaby dusza ludzka pójść szukać gdzie po drogach bitych świata, azaź gdzie nie spotka Chrystusa samego, któryby ręce na niej swe boskie położył, i z niej wyrzucił nękające ją czarty. Gorycz bez miary, beznadzieja i bezmoc. Ale o drogi i łaskawy Panie! kochany mistrzu lat moich młodych, w istocie taki smętek jest dziełem potęg złych i odrzucić go trzeba. Nie zrażaj się niczem Panie! stawiaj i dobudowywaj to co *aere perennius*. Nie myśl ni mniemaj ukochany Panie, że głosu twego nie pojmą późne potomki. Owszem tak zawsze się dzieje, że poezya tylko, jednali tylko zachowuje potomkom upłynione przodków życie. Ona ciągle wieszczy w obie strony, w oba kierunki czasu zwane przeszłością i przyszłością. Nadawa żywot, barwę, ruch, zmartwychwstanie, temu czego już niema, i też przedwstępny kształt temu czego niema jeszcze. W tem jej istota, zasługa, prawda, tem ona wieczną panią ideału i zbawczynią serc znękanych prozą obecności (bo jużci obecność zawsze srogą, suchą, niewdzięczną i okrutną prozą jest na ziemi), że tym sercom udziela wspomnień i nadziei, że im z jednej strony każe patrzeć w twarze naddziadów, z drugiej w anielskie postaci gdzieś, kiedyś później mające się rozwinąć, czy na tym świecie tu, czy w wszechświecie w rajach jakichsiś. Więc nie zrażaj się drogi Panie żadną okropnością przetworzeń i zgonów i przemian. Jak zbawca właśnie umierających i pomarłych, daj im te kształty, użycz im tej potęgi zachowawczej, która ma ich ocalić dla potomności, która już z nich nie będących przed oczyma cielesnemi, ma wydłutować posągi wieczne, wszechobecne oczom duchowym ludzi przyszłych. Wtedy właśnie to co kochasz, w czemeś się rozmiłował, wieki owe, któreś przytulił do wieszczego serca, by nie spadły w otchłań zapomnienia, odejmiesz grożącemu im niebezpieczeństwu nadchodzącej na nie śmierci, odświeżysz je, poczynisz z nich jakoby krew wiecznie młodą, lejącą się z dźwiękiem rytmowym w piersi niemowląt dziś nieurodzonych i będziesz jak matka, opiekunka, karmił przyszłe pokolenia tem, co było świętego i wzniosłego w przeminionych czasach. Nie inaczej dni co zaginęły, łączą się z dniami co nadejdą. Historya sama nie tak żywotnie jak poezya, ten przelew jednych w drugie ułatwia i utrzymuje. Po przeczytaniu Iliady, grecka epoka pierwiastkowa wrzyna się na wieki w umysł czytelnika, sama iścizna jej życia tam pozostaje. Po przeczytaniu Danta, cały człowiek się uśredniowiecznia, i daleko prawdziwiej, głębiej, żywotniej niż gdyby tysiąc kronik średniowiecznych przeczytał. Poezya bowiem w tem jest świętą i niebieskiej niejako, boskiej powagi

rzeczą, że na podobieństwo sądów Bożych, to tylko zachowuje z epok miniętych, lub przepowiada z nienadeszłych jeszcze, to tylko co istotnie wzniosłem, dobrem, prawdziwem w nich było, lub być ma. To właśnie stanowi co zowiem jej pięknością, ideałem. Brud i kał odrzucon jest — błoto towarzyszące wszelkiej teraźniejszości tu nie wala nas. To tylko żyje i zachowanem bywa, co życia godnem, co istotnie do okręgów wiecznego żywota z natury swej szlachetnej należy. Można o każdej epoce, tak zachowanej przy życiu przez wielkich wieszczów wyrzec, co jakiś przeor napisał na grobie Abelardowi. *Praeteriit non periit, transivit ad Esse.* Do tego prawdziwego *Esse*, które nie podlega już żadnym losu ironiom ni przypadkowościom Fortuny. Otóż drogi i łaskawy tego Esse oczekuje od Ciebie Czarniecki, a Czarnieckiego przyszłe dzieci nasze, by przepoiły się tym bytem wywznieślonym, tem życiem wydartem przepaści, tem mlekiem i miodem przeszłości, a za pomocą twego słowa jędrnego, niepokalanie czystego, bohaterskiego, i tak dźwięczącego jak niegdyś dźwięczały pancerze! — I przyjdzie dzień, i będą płakać z wdzięczności nad twojem imieniem, z serdecznej — i nazwą cię ojcem swoim, za to żeś im zachował mowę ojców, i ojców dzieje — za to żeś tylu i tylu tonących wyrwał i osadził na brzegu, i kazał im prosto stać, prosto jak za życia, jak na pobojowisku, jak w radnej sali, jak na tronie, jak w kościołach pod wezwaniem Najświętszej Bogarodzicy! Tak jest pewnie. Nie pochlebiam — prawdę mówię; spójrz w okół siebie, a pojmiesz sam że to prawda. Przypomnij sobie wdzięczność ludzi dla tych Benedyktynów, czy Cystersów, co w klasztorach uratowali od zguby złotych wieków łacinę? Czyż nie to samo *mutatis mutandis.* Proszę Boga bym mógł nie długo obaczyć się z drogim i łaskawym Panem, i z nim szerzej pomówić. Mam nadzieję, że tego szczęścia losy mi nie odmówią. Jędrzeja serdecznie ściskam i proszę by obiecany list przesłał do *Nice Maritime —ètats sardes.* Racz mi Panie pobłogosławić myślą, jako od dzieciństwa przywykłemu cię kochać i szanować i ducha twego i cnoty twe uwielbiać.

Zygmunt.

List V.

Do Andrzeja Koźmiana.

Nizza, 10 stycznia 1847.

Kochany Jędrzeju! Odebrałem słowa twoje i najserdeczniej ci za nie dziękuję. Pociechą mi wielką i prawdziwą módz być nią czasami ojcu twojemu; ale niema sposobu, musi pęknąć choćby w kuźniach Cyklopów zahartowana myśl, *quam nec imber edux, nec aquilo impoteus possit diruere.* Otóżby i ta musiała się

rozpaść i położyć się na ziemi jak proch. Jakże rozumiem doskonale stan jego duszy, te upadki i znów dźwigania się, a za każdym podźwigiem gorszy uderza młot, i wreszcie pękają strony. Ale jednak nie lękaj się. Dojdzie do końca, co się ma przydać wielu sercom. Są pewne prace umysłu ludzkiego, których opatrzność nie opuszcza nigdy, choć ciężkiemi nawiedza je mdłościami i przerwy. Pamiętasz Ty, jak w dziejach świata, jak koło przyjścia Chrystusowego, to jest tego, który miał zbawić, ale wprzód jednak wielki rozdział w serca wprowadzić, jak sam o sobie świadczył, pamiętasz jak przed tem obiawieniem najogromniejszego zjawiska jakiego się ziemia od Adamowych dni doczekała, nagle na trójnogach umilkły Pitonissy, i mówiono wszędzie, że Bogi wychodzą ze świątyń. Otóż nic podobniejszego *mutatis mutandis*, jak dzieje całego rodu ludzkiego do dziejów każdego człowieka z osobna. Jedno prawo rządzi wszechświatem. Ludzkość olbrzymią osobą, każden z nas malenieczką ludzkością. Otóż uważałem, że zawsze i z pojedyńczych piersi zwykły wychodzić Bogi, i w nich ucichać trójnogi, skoro cierpka proza trudów i rzeczywistych zdarzeń, zaczyna brać na się rozprowadzenie ziemskie, tego właśnie co Pitonissy magnetycznie i niebiesko widują, obwiane ową parą tajemniczą, która łagodzi kształty widzeń ich i rozmiększa je. Ale zaiste żałoby nieskończonej pełna ta chwila. Strach jak Grecya płakała za swoją Delficką. Strach jak Rzymowi się nie chciało porzucać fijołek i róż, choćby tych któremi Cezary zaduszali zwolna, sproszone na wieczerze senatory, by wdziać włosiennicę i klęknąć przed krzyżem. A jednak ukląkł. Dla starożytnych było żegnaniem się ze znaną im poezyą. Jeżeli więc tak się dzieje w świecie, czemużbym miał się dziwić, tym umilkaniom duszy w znanych mi piersiach. Jak zaś wróciła poezya później i średnie wieki znów się rozśpiewały w nią, tak zapewne po kilku chwilach głębokiej niemocy, znów uczuje twój ojciec, że *Ecce Deus*. Kochany Jędrzeju jeszcze raz dziękuję ci za wiadomości któremiś mnie obdzielił o zdrowiu ojca mojego. Błagałem go by się na mrozy osłabiony nie narażał, i pod lepsze słońce się wybrał, ale jak *inexorabile Fatum*, nie wysłuchał próśb moich. Wszystkie zdania twoje podzielam, jednak wrażenie wywarte na mnie przez twój list klassyczny bo o dramacie Eschylesowym, na którym poraniały Atenianki rozprawiający, mógłbym objąć i wyrazić równie klassyczną cytacyą, a to przenosząc się, nie już do teatrów ateńszych, ale do rzymskiego cyrku, i co tam wstępujący na arenę mówili szermierze przytaczając. Tak jednak być niema w rozwoju boskim sztuki. Estetyka starających się układnie i kształtnie członki rozciągać na piasku kolizeowym, chrześciańską estetyką nie jest. Tam *inexorabile* tu Opatrzność, tam nie było zbawienia, tu dusza nieśmiertelna, tam w posągach marmuru bezwładność, tu w malarstwie życie.

Więc życie celem sztuki chrześciańskiej. Powiem ci, że ani zdrowym się nie czuję, ani wesołym; chorowałem obłóżnie przez dni piętnaście, teraz wciąż cierpię i dolegliwie. Śledziona, wątroba i t. d. wtrącają mnie w niewypowiedziane melancholie. Proszę cię złóż moje uszanowanie najgłębsze i najserdeczniejsze razem ojcu. Zapewne przerwa bojów przez Radziejowskiej ustęp jest doskonałą igrą farb [19]), a wreszcie obowiązkiem Epopei, dotknąć wszystkich praw wiecznych natury człowieczej. Jednem zaś z najniezawodniejszych to, że zawsze i wszędzie ducha męzkiego, niewieści zbezsila. Gdy masz czas i chęć po temu pisz też czasami do mnie, i powiedz jak ojcu powodzi się z natchnieniem, i w zdrowiu i we wszystkiem. Jeszcze cię raz ściskam z głębi serca. Z kuzynem twoim Szekspira tłómaczem, nieraz tej jesieni mówiliśmy o Tobie i o ojcu twoim pod żółkniejącemi winami Nadrenu. Bóg cię strzeż i wszystkich twoich, a czasem wspomnijcie o szczerze wam przywiązanym od dzieciństwa po śmierć.

List VI.

Do Kajetane Koźmiana.

Heidelberg, 10 oktobra 1847.

Drogi i łaskawy panie!

Daruj pismu dziwnemu, skutkowi akwizgrańskiej kuracyi, która mi głowę nieznośnemi obarczyła bólami, i palce ciągłem rozstroiła drganiem.

Temu dni kilka spotkałem się z ukochanym Jędrzejem, który dwunastą pieśń mi przeczytał, właśnie w rok po dniu onym, w którym do drogiego i łaskawego pana pisałem, tak silnie wierząc, że dokończysz i dozupełnisz Czarnieckiego. I otóż dokończon, i dozupełnion. Lecz jeszcze nie koniec, bo dookrąglon i dociosan ostatniemi dłuta uderzeniami być musi, jak każde wielkie dzieło sztuki, — a takowe dociosywanie od którego doskonałość piękności zależy, czasami wiele czasu wymaga. Czas będzie, a dłuto jest. Więc drogi panie, bierz je do ręki i *uprześliczniaj* to coś już *pięknem* nam przed oczy postawił.

Nazajutrz po 12 pieśni przeczytaniu mi, odebrał Jędrzej od łaskawego pana list, w którym przesyłałeś mu drogi panie do onej 12ej wstęp [20]) i tegoż dnia, tenże wstęp przepisan ręką Elizy doszedł mnie z Warszawy. Cóż ci powiem drogi i naj-

---

[19]) Wzmianka tu jest o ustępie z Pieśni X od wiersza 461 do wiersza 780, w którym wystawiona obudzona na nowo miłość Jana Kazimierza dla Radziejowskiej i wyprawione dla niej uczty i festyny.

[20]) Jest tu mowa o owych wierszach poświęconych Zygmuntowi, które w wstępnym słowie przytoczyłem, wierszach od których miała się począć Pieśń XII, i które autor za radą i na żądanie Zygmunta wypuścił.

łaskawszy na mnie panie? Czy jak pewni ludzie starożytni odrzucający diademat podany, dla miłości rzeczypospolitej, ja dla miłości twojego dzieła, dla majestatu twojego Czarnieckiego będę się starał odrzucić najsłodszą rzecz, którą mi darem i błogosławieństwem dajesz, — owoż pamięć u ludzi potomnych. Drogi panie! sam rozważ i opatrz sam. Czyż wzmianka owa, nie przerywa zanadto poważnej jedności epopei? Czyż czytelnik natrafiwszy na wiersze te przepyszne jako wiersze, nie będzie przymuszony odwrócić nagle uwagi od przedmiotu, na to, by myślą śledzić o kim tu mowa być może, a niejeden nie dośledzi się myślą niczego, darmo się będzie męczył i starał. Imienia o którem nie słyszał nigdy nie podszepnie mu pamięć, nie podpowie mu domysł. Pozostanie więc w niewiedzy, dozna przykrego wrażenia. Niebespieczną bowiem rzeczą odciągać wśród jednolitego działania ogólnego, publicznego, że tak powiem, duszę czytelnika ku uczuciom i wzmiankom, już nie publicznym, ale niejakąś cechą prywaty naznaczonym. To osłabia i przerywa tok całości, to ją dzieli i cząsteczkuje osobliwie w Epopei, w której wieszcz sobą samym być nie może, jedno musi tak zlać się z swoim narodem, iżby potomność mogła odpowiedzieć na zapytanie *„kto pisał to?“* słowo *Naród* zamiast imienia autora. Byłżeby naród owe trzydzieści wierszy, od których zamierzasz począć pieśń 12tą, napisał. Nie drogi Panie! zatem i Ty nie powinieneś! Tem słowem skazuję sam wszelkie samolubstwo własne w sobie na śmierć. Odejmuję sobie prawo do najmilszej chluby i ozdoby w życiu mi zdarzonej. Dar i wieniec od skroni niegodnych odpieram, by dar i wieniec tym skroniom rzucony nie zaszkodził blaskom hełmu Czarnieckiego. Ale przyimuję błogosławieństwo twoje [21]). Wszystko to co mi serce twe, w tych wierszach dało i dać chciało, to własnością moją. Dobroć twa ku mnie, i łaska i uczucie, mojemi, na dziś i na zawsze. Owóż przed niemi pochylam głowę i proszę cię Panie, połóż mi ręce sędziwe na niej i powtórz błogosławieństwo, i powtórz mi żem mógł być do tyla szczęśliw, iżem zdał się Tobie na co, czy sercem, czy radą. — W tem nagroda Zygmunta. Lecz o Korwinie nie wspominaj drogi Panie. Wierzaj mi, zmysł mnie sztuki nie myli. Stosunek zachodzący między twoim duchem a moim, nie należy do Epopei, tylko do nas obu. A teraz racz przyjąć wyraz najszczerszy i najgłębszy dziękczynienia mego. Aż podrastała dusza gdym czytał. Miło mi niezmiernie było, za nadto miło, i potem *za nadto miło* poznałem, że nie zasłużyłem i że powinieneś zmazać. W sercu zaś mojem zapisanem pozostanie na wieki!

---

[21]) Na tem słowie opierając się, autor z błogosławieństwem dedykacyę całego dzieła Zygmuntowi przeznaczył, co też w niej wydawca wyraził.

A teraz drogi Panie, pozwól, bym o wstępie powiedziawszy zdanie, przeszedł do samejże pieśni. Jest piękną. Doskonale, wybitnie, rzeźbowo wygląda postać żelazna Czarnieckiego na tle jedwabnem i złoconem, tych dwóch drugich postaci dumnych Lubomirskiego i Sapiehy. Bardzo pięknem to miejsce [22]) a to miejsce stanowczem, bo ono skupieniem jest niejako wszystkiego, coś przez ciąg cały poematu mówił o Czarnieckim. Same też ostatnie wiersze pieśni i dzieła pyszne [23]). Zwięźle i uroczysto, świat cały uczuć, obietnic, i spełnień w sobie zawierają.

U początku zarzuciłbym śniącemu Gustawowi, że nie dość opisuje postaci onej we krwi, przed którą się wzdryga[24]), mówi tylko o niej „Niewiasta" — za mało, lub za wiele Jeżeli albowiem ma pozostać ten wyraz, koniecznie rozdłużyć go trzeba, koniecznie odziać go w draperye i odzież i zewnętrzne znaki odpowiedne treści pod nim ukrytej. Trzeba by się stało „*Incessu patuit Dea*", to jest by każdy poznał tę niewiastę. Ale myślę że przeciągnęłoby to ustęp nad miarę, i że stiaoroć lepiej opuścić owo upostaciowanie, w tej chwili niekonieczne, i poprzestać na onej krwi niwy zalewającej. Przecież niwy czyjemi są, każdy wie. Nie potrzebna zatem *Niewiasta* nad niemi, bo ta *Niewiasta* to znowu przecież te same niwy, tylko że inaczej wyrażone. Gmatwają się i szkodzą sobie nawzajem dwa różne wyrażenia, jednej i tej że samej myśli. Zdaje mi się także, że możnaby opuścić wiersze, kędy wzmianka o zawiści nie chcącej i Tykocina dać za zbawienie, bo i tu gdyby ostać się wzmianka miała, rzeczby przeciągnąć należało. Zgromić *wadę wieczną* [25]) a gromiąc ją, pokazać jednak, że nie jest ona duchem całym plemienia, że miłość i poświęcenie odkupujące ją w niem, obok niej, jak dwa serca obok jednej wątroby czy śledziony biją. Tak zaś zostawić myślę, że nie wypada [26]) bo pod koniec dzieła, pozostałoby

---

[22]) Mowa tu o tryumfie urzędowym, przygotowanym, trzech Hetmanów i o tryumfie ludowym Czarnieckiego *nie Hetmana* kończącym cały poemat w Pieśni XII od wiersza 860.

[23]) Pieśń XII wiersze 985 aż do ostatniego wiersza:

Jeżeli jest Bóg z wami, da zbawcę w Stefanie,
Trąci pychę, w proch padnie, a proch zmartwychwstanie.

[24]) Pieśń XII wiersz 820.:

Znów się zrywa i znowu: patrzcie! patrzcie! woła,
Zkąd idzie ta niewiasta wybladłego czoła?
Oto jej łono białe krew strumieniem broczy,
Oto jej dłoń krew czerpie i bluzga mi w oczy.
Ach to Polska. . . . .

Arcy była trafna uwaga recenzenta, żal że za nią autor nie poszedł.

[25]) I ta zazdrość polskiego rodu wieczna wada.
Pieśń I wiersz 8.

[26]) Zdanie to ściąga się do ustępu ściśle historycznego, o powstałym oporze w sejmie przeciw nadaniu na własność dziedziczną Czarnieckiemu starostwa tykocińskiego (zobacz Pieśń XII w. 961—978). Uwaga i rada krytyka jest bez wątpienia

przykre wrażenie, na światłokręgu plama, wspomnienie podłości obok wspomnień chwały! Przez wszystkie jedynaście pieśni, wolno było pierwszą deptać, karcić, przekazywać pogardzie potomnych, ale w dwunastej, ale na ostatku niech ten akord nie wraca. *Finis* niech będzie *bonus* niech *coronat!* Przepłynienie Bełtu przesłane mi przez Elizę przedziarskie, przedzielne. Wiersz taki jak czyn [27]).

I zryty Bełt kopytem, spiesznem wiosłem kraje

lub:

Liże ich i popycha wir morza głęboki.
W tem wyjżały u koni szyje, grzbiety, boki i t. d.

Pyszne! Byłeś tam Panie, i potomni będą tam z Tobą. Przyim raz jeszcze najserdeczniejsze moje dzięki. Dłużejbym się był chciał rozpisać, ale nie sposób mi. Bardzo mi co chwila słabo, mdło, i zawrotnie w mózgu, w sercu zaś wdzięczności pełno, pełno drogi Panie. Mam nadzieję, że czegom tu nie zdołał dopisać, ustnie dopowiem ci niezadługo i że we własnych progach twoich Bóg mi dozwoli i wziąść serca twego błogosławieństwo, i usłyszeć twego Czarnieckiego całość.

Z najszczerszem uszanowaniem, najszczerzej przywiązany.

List VII.

Do Kajetana Koźmiana.

Warszawa, 29 kwietnia 1850.

Czczony, podziwiany, kochany przezemnie a wciąż łaskawy na mnie Panie!

Odebrałem wiersz [28]), oddałem komu należał. Odpisać on chciał zaraz, nie mógł, a ja niemoc tę pojmuję, bo sam od roku z górą i codzień głębiej zapadam, w tem całkiem podobny do wieku i świata tego, który się powoli rozstrajając schodzi w jakieś ciemnice. Piękny to wiersz. Strofy kończące się temi słowy: *Niechaj truchleją szczęśliwi*, wstrzęsły mną całym od stóp do

---

nader słuszna. Długo się wahał autor czy pójść za nią. Zdawało mu się jednak że ten szczegół historyczny tak był głośny w dziejach i tak jest znany, że go opuścić nie wypadało. Nie opuścił go, gdyż hańba oporu, zazdrości, niewdzięczności nie spływa na naród i na króla, lecz na kilku zazdrośników i wichrzycieli, na których w żadnym kraju nie zbywa, a których w Polsce niestety! w większej liczbie niż gdzieindziej napotykałeś. Jednakże Tykocin stał się własnością Czarnieckiego.

Tak naród, tak ojczyzna, tak Polska wyrzekła.

a więc hańby Polski tu niema.

[27]) Pieśń XI od w. 494 do w. 534.

[28]) Mowa tu o wierszu przytoczonym w wstępnem słowie a zaczynającym się od słów:

Niechciej przeniknąłem dociekać wzrokiem.

Zygmunt który najusilniej się starał, aby o nim jak najmniej mówiono, a wcale nie pisano, u którego ostrożność stała się nawyknieniem a była koniecznością, często w listach pisząc o sobie przemawiał jakby o trzeciej osobie.

głowy. Tkwi w nich niebotyczny hart. Wszystko co do koła nas otacza, wszystko co się dzieje za dni naszych, od lat trzech czyli raczej dwóch i pół, już zdaje się działo się w Rzymie, bo doskonale wszystko to Tacyt opisał. Słowa jego niektóre stosują się przedziwnie do stronnictw rozdzierających nasze społeczeństwo. I tak pewnym możnaby powtórzyć: *Professoria lingua regimen orbis expostulans.* Wszystkim zaś bez różnicy: *Conscientiam generis humani aboleri arbitrabantur* i owo drugie: *Omnia serviliter pro dominatione.* Jedni albowiem mają się *serviliter* ku drugim ludziom, drudzy *serviliter* ku duchowi złego, ku szatanowi kuszącemu ich, i osiadłemu w nich, z czego wypada, że jedni i drudzy zarówno podłymi są, a ciągle o jeden cel a tym jest *Dominatio.* Święty Tacyt!

Skoro się na siłach poczuję dłużej napiszę. Dziś tylko chciałem dowieść tem kilkosłowiem wdzięczności mojej i prosić o ciągłą łaskę nad najprzywiązańszym bardzo i bardzo schorowanym.

List VIII.

Do Kajetana Koźmiana.

Drogi łaskawy Panie!

Nie dzielę wyrażonego w liście dopiero co odebranym z rąk Jędrzeja zdania. Przeszłości ze składni czasu wiekuistej nikt nie wytrąci, tak jak z Trójcy Bożej, żadnej z osób w niej współistniejących, nikt nie wyruguje. Czas ani na chwileczkę jedną nie okaleczeje dla przypodobania się wrzeszczącym reformatorom, i przeszłość ta matka wszech teraźniejszości i przyszłości, których sam Bóg jest ojcem, nietylko że nie osłabnie w pamięci ludzi, ale mojem zdaniem wyidealizuje się, spięknieje i spotężnieje w ich sumieniu. Z wszelką przeszłością tak bywa. Im dalsza tem urodziwsza, im urodziwsza tem od serc ludzkich kochańsza. Teraźniejszość jest bólem doskonałym, co chwila doznawanym. Zapomniane zaś bóle przeszłości i nieprzewidziane przyszłości, odejmują że się tak wyrażę, wszelką cielesność im obu i tem samem przemieniają się niejako na duchy niebieściejsze niż jedna była i niż druga będzie. Ztąd pochodzi, że obie należą do wieszczów, i że miłość ku nim po duszach ludzkich rozprowadzają wieszcze. Zatem łaskawy i drogi Panie nie martw się, ni w żadne nie wpadaj powątpiewanie, względem wrażenia jakie wywrze Czarniecki. Radbym go widzieć jak najprędzej na świat wyszłym i wystawiam sobie, że jak posąg Komandora, przyszedłby ścisnąć kamienną ręką dłoń zbiorowego Don Żuana naszego, to jest młodzieży tegowiecznej. Możnaby dla zachowania pewnych ugrzecznień i przyzwoitostek, tytuł powszechnie

już znany na naszej ziemi odmienić, przezwać go naprzykład *Wojna Szwedzka* lub inaczej, i bezimiennie go puścić. Bo szkoda by mający przyjść na odsiecz garstce cnotliwych, i w ojczyznie rozmiłowanych, a już zewsząd osaczonych, zwlekał przybycie i czekał poranku; kiedy właśnie o samej północy winień napaść pijącego i śpiewającego onego Don Żuana, przy akkordach straszliwych, sąd idący zwiastujących, raczej z nocą niż z porankiem zgodnych. Nadejścia przeszłości w przyszłość zwłóczyć nie należy. Rękopism już u mnie i uważać go będę za gatunek świętości. Skoro odczytam a pokommuję (bo jednej kommy w całym nie znaleść) dam go do przepisania. Co do litografii koła dawnego znajomych [29]), powiem ojcu memu za widzeniem się z nim, uwagi łaskawego Pana. O Hofmanowej przytyki, sądy i przesądy dbać nie warto [30]). Cieszę się żem jednego losu doznał z drogim Panem, pod tym względem, bo i mnie srogo strofuje, ta zacna, kwaśna, zasłużona, ale nic się na poezyi nie znająca nieboszczka. *Guarda e passa* tak jak Wirgiliusz w piekle wyraził się do Danta. Ja się nie gryzę tem wcale, a raczejby ja gryść się powinien, bo nie mam do przyduszenia głosów krytyki, takiego marmuru z Paros jak Czarniecki. To mi nawodzi na pamięć kilka w myśli ułożonych wierszy, które w odpowiedzi na odezwę oną pierwszą łaskawego Pana, z serca nie z mózgu mi trysły, a których nie posłałem, bo wiem sam że nadzwyczaj mierne. Jednak ponieważ czuję że z serca wyszły tu je pierwszy raz na papier położę:

Czemu Mistrzu? masz siwiznę,
Stokroć młodszą mej młodości,
Boś za młodu miał ojczyznę,
A ja tylko proch jej kości.

---

[29]) Wzmianka tu jest o wizerunkach osób, które stanowiły codzienne towarzystwo, tak jenerała Krasińskiego, jak kasztelana Józefa Krasińskiego, a których rysy, całe postaci, uchwycił ołówkiem, z wielkim talentem i dowcipem Józef Sokołowski. Ten zbiór szacowny znajduje się teraz w posiadaniu Adama hr. Krasińskiego. Są w nim najwierniejsze wyobrażenia Niemcewicza, Osińskiego, Morawskiego, Koźmiana, kilku Krasińskich, jenerała Turny, Romana Załuskiego, wielu dawnych wojskowych i nadto najpodobniejsza postać Jaksy Marcinkowskiego Myśl litografowania i wydania tych portrecików nie przyszła do skutku, z powodu licznych mundurów wojska polskiego których przypomnienie było w owym czasie wzbronione.

[30]) W pośmiertnych dziełach pani Hofmanowej wydanych wraz z jej Pamiętnikami, jest osobny, krótki, ale popieprzony, octem i żółcią zaprawny artykuł o *Ziemiaństwie Polskiem.* W nim szanowna autorka Krystyny twierdzi, że w *Ziemiaństwie Polskiem* Kajetana Koźmiana niema najmniejszego błysku talentu, jednego obrazu narodowego, że wszystko tam płaskie jak droga z Warszawy do Błonia, że jedna tylko myśl jest nowa, ofiarowania dzieła włościanom polskim, lecz że oniby go nie zrozumieli, a gdyby zrozumieli, woleliby, tak jak i recenzentka ciele kupić, nie *Ziemiaństwo.* Z równą surowością i goryczą wyraziła się pani Hofmanowa o poezyach i pismach autora Irydiona.

Czemu Mistrzu dotąd tleje,
Żar ci w piersiach niezrównany,
Boś za młodu znał nadzieje,
A ja tylko zwątpień rany.
Z grobuś nieraz wyjrzał w górę
Czuł już dreszcze zmartwychwstania,
Jam wciąż patrzał tylko w chmurę,
Która Boga mi przesłania.
Młodość Mistrzu jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały.
Więc już zwiądłem — gdyś Ty dzielny!
Gdyś żyw jeszsze, mrę nikczemnie,
I nie będę nieśmiertelny!
Ach szczęśliwszyś Ty odemnie.

W tych słowach zawarty wszystek smętek mój teraźniejszy. Co dnia mi gorzej. Nie wiem co się dzieje we mnie — co się stało ze mną. Odszukać siebie samego, odnaleść siebie nie zdołam. Jakaś zasłona rozwisła między mną jak jestem, a mną jak się czułem dawniej, i wciąż omackiem targając tę zasłonę, której podnieść niemogę, tylko paznokcie zostawiam krwawe na jej fałdach, tak przejrzystych zdawałoby się jak mgła, a jednak tak ciężkich jak ołów, lub jak granit z którego głazy grobowe się wyrabiają. Przepraszam za ten list; czuję, że zawiły — nie jasny. Daruj mi łaskawy i drogi Panie. Syn za powrotem opowie, jak mi trudno nietylko już pisać, ale nawet mówić. Ten stan chorobny, i on jedynie tylko, był mi przeszkodą do odwiedzin, na które się jak na wielkie szczęście gotowałem, a którémi nie mógłem uszczęśliwić siebie, bo czułem, że przyjechawszy do Piotrowic, byłbym tylko łaskawemu Panu ciężarem. Dzięki za ciągłą pamięć o mnie, i duchową nademną opiekę. Sercem i na zawsze pozostaje najprzywiązańszym

Zygmunt.

List IX.

Do Andrzeja Koźmiana.

Baden, 24 marca 1856.

Najdroższy i najnieszczęśliwszy Jędrzeju mój! —

Cóż ci powiem? co napiszę? Alboż łzami pisać można, kiedy prawdziwe, — a choćbym co i napisał, czyżby słowo jakie moje tobie pomódz mogło? Na takie bóle nic co z ziemi nie pomaga na ziemi, prócz czasu. Takie bóle nawet pociechy nie cierpią, i za obrazę ją sobie mieć zwykły, im˙ *boleć* ze wszystkich pociech jest jeszcze najznośniejszą pociechą.

Ach bo też to ból bólów. Żon można mieć więcej nad jedną, dziecka stratę zdoła zastąpić przyszłość. Lecz ojca ma się tylko jednego. W temeś tylko wybrańszy od drugich, że wiesz całą

pełnią wiedzy twej, iż nawet na tej ziemi, Ten który odszedł, nie odszedł całkowicie, *Non omnis mortuus est.* Póki trwa mowa polska, póty i on jako posąg stoi przed obliczem narodu, a pokolenia nie tylko patrzeć nań przechodząc, ale mu i błogosławić muszą. Jaka zaś duszy tej nieśmiertelnej nagroda u Pana dusz i wieków wszystkich, wiesz także, bo znasz żywot jej ziemski, taki bogaty w cnotę, taki wspaniały tylu lat ciągiem.

Płacz więc nad sobą — nad całym rodem swym, nad nami wszystkimi, ale nie płacz nad nim!

Drogi Jędrzeju! pamiętaj o ile on zawsze był łaskaw na mnie — pamiętaj iż ojca mego kochając i na mnie był zlał cząstkę onego kochania. A na to pamiętając kochaj mnie także. Podanie przyjaźni rodów naszych przeciągnijmy dalej

Twój zawsze.

Do kwestyi włościańskiej.

Nie ulega wątpliwości, że historyą włościan wtedy dopiero dokładniej poznawać będzie można, skoro się zbiorą sumiennie i staną własnością zajmujących się sprawą włościańską przedewszystkiem wszelkie ustanowienia sejmowe stan włościański obowięzujące. Początek do takiego zbioru dano już w szesnastym wieku. Przyłuski w rzadkiem swem, pilnie i uczenie opracowanem dziele: Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae omnia etc., r. 1563 z druku wyszłem, poświęca w księdze I. rozdział XVII Kmetonibus; rozdział XVIII Servis; rozdział XIX Vagis et Philistis; XX Mendicis — i gromadzi do tych rozdziałów moc prawa mające ustanowienia co do tych przedmiotów aż do r. 1543. Herbort w dziele swem: Statuta Regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta r. 1563 także mówi, w ten sam prawie sposób, w swem miejscu o każdym z tych przedmiotów.

Zapewne jeszcze przed wydaniem dzieła Herbortowego w roku tymże samym wyszedł i w polskim języku, w mniej rozległych rozmiarach zbiórek podobien do zbiorów powyższych pod tytułem: Ustawy prawa polskiego napotrzebnieysze krótko z łacińskiego wybrane, na polski język dla wszelkiego człowieka prostego, a prawo wiedzieć potrzebującego, przełożone. J. P. Roku Pańskiego 1563.

O książce tej tyle mówi Bentkowski w literaturze II p. 140—141: „Biblioteka liceum warszawskiego posiada zbiór nader rzadki, o którym nigdzie dotąd najmniejszej niespostrzegłem wzmianki, tytuł jego taki:

Ustawy prawa polskiego dla pamięci krótko wypisane 1561 in fol. 40 *kart nieliczbowanych, gockim drukiem.*

Niema ani na tytule, ani na ostatniej karcie tego dzieła, żadnej wiadomości o autorze, drukarzu, ani miejscu druku.

Co do układu, 38 rozdziałów, kapitulum tamże zwanych, zawiera porządkiem systematycznym ogólnym treść szczególnych ustaw pod oddzielnemi rubrykami, z wyrażeniem króla, pod którym prawo zapadło, i strony zbioru, w którym się znajduje obszerna osnowa, tu skrócona. Ostatnie dwie karty i jedna strona zawierają statuta sejmu warszawskiego z r. 1557. Niema żadnej przedmowy w tym zbiorze starożytnej polszczyzny. Mniemam, że Herburt jest autorem tego nieznanego dzieła"

Helcel mówiąc w swem dziele: „Starodawne prawa polskiego pomniki etc. Warszawa 1856," o dacie statutu Wiślickiego odwołuje się do zbioru tego na stronie CCVII, i nazywa go dziełem bezimiennego autora z r. 1559 W przypisku na tejże samej stronie podaje Helcel najprzód tytuł dzieła dokładniej niż Bentkowski, po tem wzmiankuje, że jest: „in 4to minori bez liczbowania kart, bez daty i miejsca druku na tytule. Tylko poczęcie dzieła wskazuje datę w nadpisie: *Wybranie statutów polskich roku* 1559. Kończy się dzieło na konstytucyi sejmu warszawskiego z r. 1557. Być może, że to jest dzieło, które Braun przypisał Herburtowi." etc.

I my mieliśmy przed niejakim czasem w ręku egzemplarz tego dzieła. Tytuł jego dokładnie wyżej wypisany podaje wszakże pierwsze litery imienia i nazwiska autora i rok druku tego dzieła. Oprócz tego zakonotowaliśmy byli sobie, że egzemplarz ów jest in 4to że zawiera oprócz karty tytułowej 78 kart nie numerowanych; na początku jednę, na końcu zaś 16 czystych kartek. Druga karta drukowana ma tytuł taki prawie, jak go Helcel podaje: „Prawa polskiego. Wybranie statutów polskich. Roku Pańskiego 1559." Pod nim stoją pierwsze wyrazy wstępu do ustanowień na sejmie krakowskim koronacyjnym 1507, w dwóch wersyach, z których pierwsza defektowna, druga całkowita — a dalej idzie już napis pierwszego rozdziału, „kapitula" tu zwanego: O królu. Rozdziałów tych jest 37. Pod ostatnim traktującym o Żydach podpisano: Dokończenie. Jako dodatek na 8 stronach ostatnich jest konstitucya z r. 1557, z której nie korzystał jeszcze autor przy układaniu rozdziałów tego zbioru.

Zdaniem naszem dziełko to jest utworem Jakóba Przyłuskiego, bo nietylko układ całego dziełka tego i jego założenie jest niejako odbiciem obszernego łacińskiego „Leges seu statuta". ale i pierwsze litery, imie i nazwisko autora tego dziełka oznaczać mające, na Przyłuskiego wskazują.

Z dziełka tego dajemy tu tedy dwa rozdziały, wyłącznie stanowi włościańskiemu poświęcone. Cytaty brane z Łaskiego, i z książki: Statuta Serenisimi domini Sigismundi I. etc in conventibus generalibus edita et promulgata — Cracoviae apud H. Vietorem 1524 — w nawiasach kursywą popoprawialiśmy, gdzie tego było potrzeba, a oprócz tego wskazaliśmy zawsze miejsce

w Voluminach Legum, gdzie się każde z przytoczonych postanowień znajduje. Jeśli streszczenie ustanowienia zbyt niedokładne, podawaliśmy cały jego tekst łaciński.

Do tego dodamy tylko jeszcze, że wypis ten przedmiotu bynajmniej nie wyczerpuje.

O mieszczaniech i o kmieciach kapithula 25.

Cazimirus magnus fol. 21.

Gdy jednego młynarza mają trzej bracia, tedy jeden z nich może okrum braciej o krzywdę swą postąpić swem prawem. [1])

Za którą przyczyną może kmieć wstać od pana. Wisliciae 1368. fol. 24.

Gdzie kmiecie mają tę swobodę, iż im wolno wstać od ich panów do inszych wsi, tedy jednak wszyscy wstać nie mogą jedno jeden abo dwa, wyjąwszy iżby z tej przyczyny, gdyby pan żonę abo dziewkę zgwałcić kmieciowi, abo gdyby kmiecia ciążono przez występek pański, o takowe rzeczy nietylko jeden, ale wszyscy mogą wstać. [2])

O pasterzu. Cazim. magnus fol. 25.

Idzi się skarzył iż owce wygnał do trzody, a pasterzowi polecił, z których owiec owca zginęła; pasterz by powiedział iżem ja tu tę owcę do wsi przygnał. My w takowej rzeczy skazujem pasterzowi przysiąc, iż tę owcę do wsi przygnał. (*V. l. p. 31.*)

O kupieniu szołtystwa. Cazim. magnus fol. 36. (*30.*)

Szołtystwa żaden kupić nie może przez dozwolenia pana s. dziedzicznego. [3])

---

[1]) De fratribus unum molendinatorem habentibus.

Franciscus, Falco et Henricus tres fratres habentes unum molendinatorem, Henricus tertius frater, pro quibusdam ipsius molendinatoris excessibus, coram iudice dato vel electo, debito modo ipsum molendinatorem iudicare praecepit. Demum Falco alter frater veniens, conqueritur de Henrico, quod ipsius molendinatorem iudicasset et condemnasset. Nos itaque attendentes, quod licet cuilibet de iure prosequi suam iniuriam, declaramus praedictum Henricum iuste et bene iudicasse. (*Vol. legum I, p. 24.*)

[2]) De villanis invito domino alio se subicientibus. Item in quibus casibus istud licebet illis.

Quum ex separatione subditorum bona dominorum saepius desertantur nulla causa legitima ad hoc persuadente, visum fuit nostris baronibus, huic periculo non segnanter obviare. Propter quod nostra voluntate est institutum: ut non plures cmetones aut incolae de una villa insimul possint ad aliam villam recedere, nisi unus vel duo, praeter domini illius villae, in qua degunt, voluntatem, nisi in casibus his exceptis, ut: si dominus villae opprimat filiam aut uxorem sui cmetonis; aut si pro excessu sive culpa heredis ibidem, villani bonis ipsorum depraedantur; vel in sententia excommunicationis per annum durent, sui domini ex delicto. In talibus casibus, non tantum tres vel quatuor eiusdem villae abire possunt sed omnes inhabitantes ibidem recedant, quo placebit. (*Vol. legum p. 29.*)

[3]) De Sculteciae emptione et venditione.

Quum officium scultetorum semper servile existat et ad nutum dominorum suorum stare et facere iure teneantur, indecens est, ut maiores aut potentiores personae, in scultetias aliquas, praeter Dominorum voluntatem assumantur. Idcirco

O zbiegłym kmieciu. Idem et eodem. (*36.*)

Gdy kmieć od pana uciecze, a pan wiedząc o nim nie czyni oń niż rok wynidzie, tedy takowego kmiecia traci, a wszakże trzy grzywny panu winy i czynsz, od którego uciecze ma zapłacić; a gdzieby role kupne były, z takowej też kmieć nie może wstać, ale iżby zasadził dobrym kmieciem, a jeśliby uciekł z kupnej rolej, tedy ony wszytki rzeczy, których odbieży, na pana przyjdą, a kto takiego zbiega przyjmie, tedy go winien wrócić z winą trzech grzywien. (*V. l. p. 49.*)

Kto da wolą kmieciowi. Jag. (*Statuta krakowskie 1420 i warteńskie 1423.*) fol. 46.

Kmieć któremu dadzą do kilka lat wolą, wstać od pana swego zasię nie może, ależ wykopa a wyczyści onę rolą w lesiech, na której zasiadł, i to gdy ma odejść, tedy ma dosyć uczynić wedle prawa ziemskiego i onej dziedziny. (*V. l. p. 79.*)

Gdy kmieć albo szołtys uciecze. Jagiełło Crac. 1422 fol. 63. (*46.*)

Szołtys abo kmieć, gdy od pana uciecze z kupnej rolej przez winy pańskiej, takowy to kmieć przed wiecem zagajonym ma być cztery kroć wołan, aby do swego przyszedł, który jeśli nie przyjdzie, tedy pan dziedziczny może dać jego dziedzictwo inszemu, a jeśliby ten zbieg inszemu odpowiedział, tedy ten pan, u którego ten zbieg ma z nim uczynić sprawiedliwość pod winą trzech grzywien tyle ileby kto potrzebował. [4])

O szołtysie upornym. Idem et eodem. (*fol. 46.*)

Gdy szołtys uporny abo niepożyteczny, tedy mu pan jego może rozkazać szołtystwo zaprzedać, który szołtys jeśliby kupca nie miał, tedy pan jego i z szołtysem mają przyjść do sądu ziemskiego i prosić u sądu dwu szacunkarzów, którzy jako oszacują szołtystwo, także pan może zapłacić. (*V. l. 79.*)

Który kmieć pod jednym panem siedzi a drugiego barć dzierzy. Jagiełło fol. 46. Wladislaus 1423.

Kmieć pod którym panem trzyma temu panu o dań miodową i o miód praw ma być. A jeśliby omieszkał płacić tedy pan barci może go wsadzić i ciążać, którego kmiecia ten pan co pod nim siedzi nie

---

visum fuit nostris baronibus: ut nullus miles, aut alius quicunque illustris, emat aut acquirat sibi in aliqua villa scultetiam, praeter illius villae aut possessionis domini vel patroni voluntatem, factam autem contra hoc statutum ipsam emptionem decernimus irritam et inanem. (*V. l. 39.*)

[4]) De sculteto vel cmetone a domino fugiente.

Quum autem scultetus aut cmeto de agro seu hereditate sua absque culpa domini fugerit, talis profugus debet per dominum in iudicio maiori et bannito ter et ex superabundanti quarto, ut ad suam hereditatem redeat, evocari. Qui si non redierit, taliter vocatus, dominus villae, cum protestatione poterit suam hereditatem per alium collocare, contumacia ipsius non obstante. Et si is profugus et contumax minas incusserit possessoribus agrorum qualescunque, tenebitur dominus sub quo degerit, requisitus, ius polonicale cum eo poscentibus, ministrare; alias ille, sub quo suerit contradicens, poenas piętnadzieścia incurret toties, quoties contra hanc conſtitutionem contravenerint. (*V. l. p. 79.*)

może bronić i owszem ma z nim sprawiedliwość uczynić jako wyszszej napisano o pospolitym młynarzu. (*V. l. 80.*)

O kmieciu zbiegłym Kaz. III fol. 89 in Nov. Civit. 1451. (*88.*)

Ustawiliśmy iż o kmiecia wziętego gwałtem tego co zbieży, może też urząd sądzić grocki. [5])

O wróceniu zbiega Cazim. mag. in Nieszewa et Opoki a. 1496. (*95.*)

Mieszczanie tak panów duchownych jako i świeckich tak też naszy mają każdego zbiega wrócić temu czyj jest, a którzyby go nie wrócili, tacy mają być winą karani trzema grzywnoma, która ma przyjść temu czyj jest zbieg, odłożywszy winę, tedy mają zbiega wrócić. [6])

O zbiegłym kmieciu. Albertus Petric. 1496. fol. 98.

O kmiecia zbiegłego pozywać do sądu ziemskiego, o którego rok pierwszy zawity, choćby sędziego i podsądka nie było na sądzie, tedy jednak pisarz z komorniki mogą o zbiegu sądzić przy położeniu ksiąg. [7])

O syniech kmiecych, że żaden nie ma być ciążon w mieście. Joh. Albertus fol. 105. (*99.*) (*w Piotrk. 1496.*)

Żadnego kmiecia o dług w mieście ciężać nie mają pod winą sześci grzywien, o którą winę każdy taki w sądzie ziemskim ma być praw, której winy połowica sądowi, a stronie połowica, ale o każdy dług ma być czyniono prawem tam gdzie on chłop osiadł na dziedzinie. (*V. l. p. 261.*)

O zbiegłym kmieciu. Joan. Albertus fol. 108.

Zbiegłego kmiecia tak my, tak też starostowie naszy, tak też jeden drugiemu winien wrócić pod winą opisaną, o którego przed prawem polskiem rok zawity, którego roku zbyć nie może jeno prawą niemocą. Toż też starostowie naszy winni cierpieć prawo, i owszem od prawa odstępować nie mają, aże winę odłożywszy, abo rękojmię postanowiwszy, a ktoby od sądu upornie odszedł winy nie odłożywszy, taki ma

---

[5]) De iudicio cmetonis fugitivi.

Item volumus et decernimus ut causae pro cmetonibus fugitivis in iudicio castrensi coram capitaneis experiantur sicut illorum qui recepti fuerint violenter. (*V. l. p. 158. Tu są one pod r. 1447*; *w Bandtkiego* Ius polonicum p. 309 *pod r. 1465.*)

[6]) De profugis restituendis (*Jan Albert 1496 potwierdza w Piotrk. statuta swego ojca dane 1454 r. w Niesz: i w Opok;*) Item, statuimus ut tenutarii bonorum nostrorum, cives civitatum nostrarum, et terrigenae ac etiam spirituales homines profugos illis a quibus fugierint requisiti restiuant, et ad eorum restitutionem teneantur secundum iuris terrestris consvetudinem. Quod si requisiti non fecrerint, nec profugos restituere curaverint, extunc luant poenam marcarum trium profugos petenti, et nihilominus soluta poena huiusmodi profugos restituere sint adstricti. (*V. l. p. 253.*)

[7]) De fugitivis cmetonibus. Pro fugitivis tamem, tametsi videatur satis superque diffinitum in statuto magni Kazimiri, quod teneri decernimus; tamen quia non videtur quidquam descriptum esse qualitcr in citando procedendum esset: idcirco statuimus ut pro cmetonibus fugientibus a die datae praesentium in futurum citentur, qui citandi sunt ad iudicia terrarum. In quibus iudiciis terrestribus in primo termino tanquam peremptorio comparere et respondere citati tenebuntur. Et si termini non celebrarentur, tunc cum terminus ipse penderet partibus, nihilominus non obstante absentia iudicis, subiudicis, et aliorum dignitariorum officialium iudiciis praesidere solitorum notarius et camerarii qui interessent positioni libri fugitivi iudicium iudicabunt sententiabuntque. (*V. l. p. 259.*)

być przekazan winie czternastu grzywien, o którą winę my go przymusim, i kmiecia zaś wrócić. (*V. l. 276.*)

O syniech kmiecych. Jo. Alb. fol. 108. (*99.*)

Synowie kmiecy nie mają uchodzić z ojczyzny przez dozwolenia pana dziedzicznego. A któryby uszedł ten wszystko traci swe, a przedsię ma być wszędy wrócon. (*V. l. p. 259?*)

O glejcie kmiecym. Sigism. (*w Piotrk. 1510.*) fol. 10. (*9.*)

Gdyby kmieć od kogo do miasta uciekł, któregoby kmiecia naleziono, taki ma być przez starostę abo przez mieszczany wrócon temu, czyj jest pod winą naszą królewską, abo ten kmieć niechby był przymuszon, aby onę rolą godnym kmieciem zasadził. [8])

O przedaniu szołtystwa. Sigis. fol. 16. (*15.*) (*w Piotrk. 1510.*)

Szołtysi, wojtowie, młynarze przedać imienia ani zastawić nie mogą przez dozwolenia pana dziedzicznego. A ktoby nas prosił o konsens dla zastawy takiego imienia. Tedy go każem dać z kancelaryej naszej, za który w kancelaryej nie ma być więcej brano jedno od sta złotych 15 groszy. (*V. l. 374.*)

O robotach kmiecych. Sigism. Toru. (*w Bydgoszczy*) 1520. fol. 23. (*26.*)

Ustawiliśmy, że kmiecie nasi i poddanych naszych mają robić dzień w tydzień według uchwały sejmu toruńskiego okrum niektórych wsi naszych, które przywilejmi są swemi wolne od tych zaciągów. (*V. l. 394.*)

O zbiegłym kmieciu. Sigism. Petric. a. 1538.

Kmiecia rodzica i sługi zbiegłego ma każdy dochodzić wedle starego statutu choćby go też nie zastał. [9])

Gdy kmiotek umrze przez płodu. Cazim. mag. fol. 21.

Gdy kmiotek umrze przez płodu, a zostanie po nim puścizna, tedy z tej puścizny ma być kielich sprawion za 1½ grzywny a ostatek przyjacielom. [10])

---

[8]) De colonis fugitivis restituendis.

Ut concordia passim inter omnes conservetur, statuimus ut coloni, qui desertis agris a dominis suis ad inquilinatus civitatum et oppidorum fugiunt, cum reperiuntur, dominis suis vel per capitaneos, vel civitatum officiales restituantur sub poenis regalibus, vel cogantur desertos agros aliis possessoribus idoneis loco sui collocare. Reliquos vero inquilinos sine iniuria cuiuspiam manentes tolerandos decernimus. Statutum autem, quod de filiis cmetonum antehac conditum est, in robre relinquimus. (*V. l. 367.*)

[9]) De profugis cmetonibus.

Statuta de arestatione cmetonum neminem ad sui observationem deinceps stringere debent. Sed antiquiora de repetendis fugitivis cmetonibus, sine arestatione, in robre conservamus. Hoc idem ius ad filios colonorum et famulos seu servitores fugitivos per dominos repetendos extendimus. (*V. l. 524.*)

[10]) De bonis derelictis post mortem villanorum vel civium absque prole decedentium.

Abusiva consuetudine noscitur esse observantum, quod quum aliqui cmetones seu rustici, vel alii civiles homines absque prole de hac luce decedunt, ipsorum omnia bona mobilia et immobilia nomine vulgariter pusczysna domini eorundem cosueverunt occupare; unde nos eandem consuetudinem ut iuri contrariam et absurdam reputantes statuimus quod de bonis eorundem decedentium, si tantum reperiatur in eisdem

Kto kogo pozwie do prawa. Cazim. mag. fol. 23.

Każdy dłużnik ma być pozwan do tego prawa, w którem zasiadł. (*V. l. 28.*)

O rzeczach rzemieślniczych. Jagiełł. fol. 47. (*Krak. 1420. Warta 1423.*)

Wojewodowie, starostowie, kastellani mają ustawić i doglądać każdego roku jakoby w rzeczach przedawających nikt nie był oszukan w mierze, a któreby bractwo tego broniło, takowe nam przepada siedmdziesiąt grzywien. [11])

Gdy mieszczanie nie trzymają ustaw wojewodzinych. (*88.*)

Mieszczanie jeśliby nie chcieli trzymać wedle ustaw tych, które wojewoda ustawi, takie wojewoda może karać wedle starej ustawy abo obyczaju. (*V. l. 158*; *Bandtke 310.*)

Kupcy staremi drogami mają jeźdźić. Idem fol. 91. (*Kaź. w Piotrk. 1447.*)

Kupcy jeśliby inszemi niż staremi drogami jeździli, takiego starosta ma zahamować i kupię jego pobrać. (*V. l. 153.*)

W targ wolno każdemu przedawać i kupować. Cazim. mag. fol. 95. (*Kaź. w Niesz. i Opok. 1454.*)

Mieszczanie nie mają nikomu żadnym znakiem w targ bronić sprzedawać i kupować, a którzyby bronili, takie starosta ma karać trzema grzywnoma winy. (*V. l. p. 253.*)

Gdy wieśniaka w mieście zabiją albo ranią. Cazim. mag. 95. (*Kaź. w Niesz. i Opok. 1454.*)

Wszelacy mieszczanie w koronie mieszkający o zabicie i o ranienie każdego wieśniaka i szlachty, mają prawo polskie sądzić. (*V. l. p. 253.*)

Mieszczanie imienia ziemskiego trzymać nie mają. Jon. Albert. (*w Piotrk. 1496.*) fol. 106. (*105.*)

Mieszczanie imienia ziemskiego trzymać nie mają i nie mogą, albowiem na wojnie między szlachtą miejsca nie mają. A też jako oni bronią szlachcie imienia miejskiego kupować, tak też sąd wszelki nie ma przyjmować zapisu, któryby służył mieszczaninowi na ziemskie imienie, a któryby jej urząd przyjął, takowy zapis czynimy niczemny. A ci

---

bonis calix pro marca cum media ecclesiae parrochiali dandus comparetur, reliqua vero bona ad proximos consanguineos vel affines cessante quolibet impedimento devolvantur, prout aequitas et iusticia suadent. (*V. l. 24.*)

[11]) De fraternitatibus civitatum et rebus per palatinum et capitaneum statuendis. Ad praecludendam viam fraternitatibus, quas mechanici civitatum observant statuimus, quod palatinus et capitaneus cum aliis dignitariis terrae illius singulis annis in certa die mensuras tam frumentorum quam pannorum et aliarum rerum terrestrium quae ad forum per cmetones adducuntur, et quae in Regno inveniuntur precio indicere et corrigere debeant iuxta consuetudinem diutius observatam, ut circa easdem mensuras et precia fraudes non commitantur. Et si amplius contra hanc nostram constitutionem dictae fraternitates in quibuscunque civitatibus inter mechanicos inveniantur seu reperiantur tunc illi mechanici inter quos talis fraternitas fuerit reperta poenam septuaginta macarum, alias szyedmdyessanth camerae nostrae applicandam noverint se incursuros. (*V. l. 81.*)

co imienie trzymają, aby go zbywali pod winą wedle naszej wolej, abo wojewody onej ziemie. [12])

O winie na mieszczany, co ustaw wojewodzinych nie trzymają. Sig. (*w Krak. 1507.*) fol. 4.

Ustawiliśmy, aby rada miejska wszystkie ustawy wojewodze trzymała i insze ku temu przyciągali tak iżby się to postanowienie wypełniło, a którzyby mieszczanie jakim fortelem tego niedojźrzeli, tacy mają być winy stem grzywien karani, której winy nam dwie części, a wojewodzie trzecia. [13])

O suknie krótkiem nad zwyczaj. Idem eodem.

Który kupiec sukno krótsze albo węższe nad zwyczaj sprzedawał, taki ma być karan jako o fałsz, a ktemu ono sukno fałszywe traci, którego sukna nam dwie części a wojewodzie trzecią.

Na jarmarkach łokćmi, funty wolno sprzedawać. Sigis. (*Krak. 1507.*) fol. 6. (*5.*)

Poznań i insze miasta nie mogą nikomu bronić w jardunku sprzedawać i kupować łokćmi, wagami, czego wojewodowie mają dojźrzeć. [14]).

O wadze i mierze. Sigis. (*tamże*) f. 7.

---

[12]) De civibus et plebeis oppida et bona alia in iure terrestri non possessuris. Item statuimus, quod civibus et plebeis undecunque existentibus, oppida, villas, praedia et bona alia iuri terrestri supposita emere, tenere, possidereque perpetuo vel obligatorio modo liceat minime ex eo quod in profectionibus bellicis et aciebus ordinatis locum inter nobiles competentem non haberent, quodque illi bonis talibus habitis, occasiones quaerere consueuerunt a bellicis expedicionibus liberandi, et insuper cum ipsi domos et bona in iure civili sita nobilibus non admittant resignari eadem vicissitudine, et illis bonorum in iure terrestri sitorum exemptio videtur esse non ab re prohibenda etc. (*V. l. p. 271.*)

[13]) De poena civium negligentium exequi constitutiones super preciis rerum venalium.

Ne consules civitatum et reliqui cives negligentes et inobedientes sint in exequendis constitutionibus super preciis rerum venalium factis vel fiendis, statuimus ut iidem consules et cives palatinis per quos precia mercium et rerum reliquarum imposita fuerint vel iponentur assistentiam facere teneantur: et executioni auxilium praestare quoties opus fuerit. Quod si sub quovis colore facere neglexerint, pro quolibet excessu poena centum marcarum pecuniarum puniantur, cuius terciam partem palatino, reliquas duas pro nobis reservamus. (*V. l. p. 362.*)

[14]) Ut libera sit venedito rerum omnium per talenta et ulnas in nundinis civitatum et oppidorum.

Licet privilegia civitatibus et oppidis pro nundinis habendis dari consueta liberam facultatem contineat mercandi vendendi et emendi, tamen quia delatum est ad nos per querelas subditorum, quod non obstante eadem libertate mercatores Poznanienses prohibere consveverint, ne tempore nundinarum externi mercatores et qui non sunt cives Poznanienses minutim ac per talenta et ulnas merces suas venderent: considerantes hoc fieri in praeiudicium privilegiorum Regni pro esidem nundinis dari consuetorum, statuimus inhibentes ne in futurum per eosdem cives Poznanienses, aut quoscunque alios libertas eorundem privilegiorum impediatur dantes facultatem negociatoribus ad fora et nundinas venientibus negocia exercendi mercesque suas vendendi ad libras, talentum et ulnas et prout poterint. Quod ut observetur inviolabiliter ipsis palatinis providendum committimus. (*V. l. p, 363.*)

Ustawiliśmy, aby waga i łokieć był jednaki poznański tako i krakowski, a lwowski jako i lubelski. (*V. l. 365.*)

O mierze sta: a dawniej. Sigis. (*w Piotrk. 1511.*) fol. 18. (*17.*)

Ktoby miał mniejszą miarę niż jest zdawna obyczaj, taki ma być karan od wwdy i starosty winą wedle statutu, a tak też ktoby nie trzymał ustaw około przedawających rzeczy taki ma być przez wojewodę karan. (*V. l. p. 376.*)

Mieszczanie o rany i o zabicie mają sądzić prawo polskie. Sigis. (*w Piotrk. 1538.*)

Mieszczanie o ranienie abo o zabicie szlachcica, abo kogo z kmiotków mają prawo polskie sądzić. A którzyby inne prawo sądzili niż polskie, tacy mają być winą karani czternaścią grzywien, która się ma dostać stronie, a przed sądem ziemskiem na roku pierwszym ma być wyciągniona. (*V. l. 523.*)

O jarmarkach w mieściech. (*ibidem.*)

W każdem mieście wolno każdemu na miarę i na wagę przedawać, a którzyby tego mieszczanie bronili, a byliby przed nas pozwani, tacy mają stanąć zawicie przed nami, gdziebyśmykolwiek z naszym dworem byli, a jeśliby o to trzema świadkoma przeświadczeni, tacy winą stem grzywien mają być karani, z których sta grzywien nam połowica, a stronie co fołdrowała druga połowica. (*V. l. p. 524.*)

Mieszczanie imienia ziemskiego trzymać nie mają. (*Id. eodem.*)

Któryby urząd przyjął zapis coby należał mieszczaninowi na imienie ziemskie, ten zapis jest niczemny, a sędzia przez nasz urząd ma być karan stem grzywien winy, a ty dobra ziemskie, które teraz mieszczanie trzymają, ty do czterech lat mają zaprzedać szlachcie pod straceniem ich do nas, a to tym obyczajem, iżby bliższy od których przerzeczone dobra wyszły, mogą w tejże sumie wykupić niż rok wynidzie. Ten statut nie ściąga się na wsi co są z dawna przywilejami miastom nadane. [15])

O skażeniu bractwa. (*Idem et eodem.*)

Bractwa wszelakich rzemieślników, które są ku szkodzie pospolitej, składamy niniejszym sejmem. (*V. l. p. 535.*)

O zbiegu w mieście nalezionym. In consuet. (*Constit.*) Crac. 1232. (*1532.*)

---

[15]) De civibus bona hereditaria possidentibus.

Początek jak w polskiem. Dalej: Bona autem quae hactenus cives ipsi possederunt et possident, tenebuntur infra tempus quator annorum illa cuicunque voluerint nobili et indignae Regni vendere, sub ammissione eorundem bonorum, quae modo praemisso per nos vendi, et pecuniae pro defensione Regni converti debebunt. Ita tamen quod ea bona in hunc modum vendita, poterint proximiores eorum nobilium qui ea vendiderant et alienaverant pro eadem summa, pro qua vendita erant infra annum, a tempore venditionis factae redimere. Hoc tamen extendi non debet ad civitates et communitates earundem, quae bona hereditaria terrestria vigore privilegiorum antiquorum in commune obtinent. Secus de privilegiis, quae ante statutum Joannis Alberti Regis concessa sunt. (*V. l. p. 526.*)

Zbieg wszelaki, któryby do miasta przyszedł, ma być pojman, którym mogą robić, a jeśliby jego pan z pewnem świadectwem za nim przyszedł, tedy mu ma być wydan, a wszakże staroście abo mieszczanom, bo go pojmowali ma być za pracą dać wiardunek. [16])

O pojmaniu szlachcica w mieście. Sigism. Petr. 1538.

Ustawiliśmy iż gdyby w któremkolwiek mieście był szlachcic pojman o jaki gwałt od mieszczan, taki szlachcic ma być na ratuszu wsadzon, z którem szlachcicem mieszczanie żadnego prawa czynić nie mają, ani go żadną winą karać nie mają, okrom starosty onego miasta, abo starosty powiatowego, w którego starostwie pojman. A gdy się starosta zgodzi z mieszczany na jednę zkaźń przeciw temu to więźniowi, tedy więzień ma być karan wedle ich kaźni, a jeźliby się nie zgodzili, tedy ten więzień ma być chowan urzędnie tak długo, aż my staroście damy abo podstarościemu naukę co ma być z tym więźniem czyniono. A wszakże taki więzień dawnością żadną uczynku swego zniknąć nie może. A jeśliby się mieszczanie inak w takowej rzeczy zachowali, tedy starosta ma burmistrza i z jednym rajcą pojmać i ma je dać ściąć. (*V. l. p. 396* i *p. 522.*)

O zbiegłym kmieciu. Sigism. Cracoviae 1540. (?)

Gdy kmieć od pana ucieczе, tedy ma być zasłan z szlachtą i z woźnym, o którego nie ma być sąd powiatny, ale ziemski abo grocki.

O jarmarkach na wsiach. Sig. (*w Krak. 1507.*) fol. 6.

Na wsi i na inszych miejscach nic na wagę ani na miarę przedawać nie mają okrom żyta i bydła pod straceniem kupi, czego starosta ma dojźrzeć, krom tych co mają przywileje na targi. (*V. l. p. 364.*)

O sługach kap. 26.

Który sługa uczyni źle, a zmówi na pana. Caz. mag. f. 13.

Gdy sługę pozwą, o jaką krzywdę abo występek, a on sługa stanąwszy na roku zmówiłby iż mu pan kazał. Najdujem iż się tem nie wymówi a będzie winien odpowiadać, a jeśliby winien, tedy ma być

---

[16]) Consulentes commoditati rei communis demesticae Regni nostri, quae plerumque fugitivorum colonorum seu cmetonum, vel filiorum eorum malicia ita defraudatur, ut multi subditorum nostrorum ex defectu laborantium et servitorum in laboribus necessariis negligantur. Statuimus et decernimus, ut quicunque colonus seu cmeto hortulanus, seu quivis alius subditus, vel filii eorum, invito vel inscio domino suo, alienas provincias fugiens, se transferat, per Capitaneos et eorum vicesgerentes denique per officiales civitatum et oppidorum, ad quae devenerint capiantur, et capti operis (!) servilibus adhibeantur, tam diu donec dominus detenti vel detentorum illos inventos repetierint; repetente enim domino subditum, et docente illum esse suum, Capitanei et eorum vicesgerentes vel civitatum et oppidorum officiales, illum extradere debent irrecuse receptis prius ab eo qui subditum suum repetit duodecim grossis, quos illis pro opera et diligentia in detinendo subdito adhibita, solvendos fore decernimus. (*V. l. p. 503*)

winą karan, a jeśliby nie był posłuszen prawu taki za zwyciężonego ma być poczytan. [1])

Gdy pan sługę abo włódarza obwini. Idem fol. 30.

Gdy pan sługę abo włódarza obwini, tedy się winien sześcią świadków odwieść każdy z nich. [2])

Gdy sługa pana ratuje. Idem fol. 38.

Sługa wszelkiego stanu, gdy kogo rani broniąc pana swego, takiemu słudze ten co go rani i jego przyjaciele za złe mieć nie mają, ale gdyby u sądu dobył abo ranił, takowy na łasce naszej. (*V. l. 53.*)

O sługach niewolnych. Jagiełło Crac. 1421. (*1420. Wart. 1423.*) f. 46. (*47.*)

Sługę niewolnego może pan osadzić na której dziedzinie chce, a jeśliby uciekł, tedy ten pan co do niego przyjdzie, ma odpowiedzieć w naszym dworze, iż ma takiego sługę bieguna. A jeśliby nie powiedział, a ten czyj sługa był dowiódłby nań świadectwem iż u niego był, tedy ten co onego zbiega w naszym dworze nie opowiedział, ma go zapłacić z winą trzech grzywien. [3])

---

[1]) De iis qui citati se excusant per dominos, referendo se ad illos, tanquam per alterius crimen citarentur.

Contigit etiam, quod dum aliqui pro quibuslibet criminibus et delictis ad nostram audientiam vocantur, nominant dominos et quoslibet ipsorum superiores, allegantes, quod mandato et auctoritate suorum dominorum et superiorum huiusmodi crimina et delicta commiserunt. Verum quamvis aliquibus temporibus contra rationem fuerit observatum, quod huiusmodi malefactores per eandem nominationem a poena liberabantur, tamen quia huiusmodi nominatio continet in se errorem intollerabilem, ex eo, quod directe contrariatur praecepto divino: unde nos attendentes, quod poena suos tantummodo teneat actores, et secundum canonicam aequitatem, nominatio in delictis non vendicat sibi locum: statuimus, quod citati pro quibuslibet criminibus teneantur respondere, non obstante qualibet praedicta nominatione, etiamsi super hoc privilegiis nostris, vel nostrorum praedecessorum essent communiti, quae quantum ad hoc, ut perniciosa et erronea, cassamus, irritamus et revocamus. In hereditariis vero et aliis quibuslibet quaestionibus per citatos in nostro iudicio nominati, si nostram iurisdictionem voluerint declinare, nolentes in se accipere easdem quaestiones, decrevimus, quod extunc praedicti citati, cuiuscunque sint status et conditionis, habeantur pro convictis. (*V. l. p. 11.*)

[2]) De inculpatione vladarii per ipsius dominum.

Praeterea, cum dominus cotra Vlodarium vel alium familiarem suum, aliquis pro rebus et iniuriis suis habet quaestiones, tunc ipse Vlodarius aut familiaris, domino suo non deferendo iuramentum, teneatur se cum sex testibus expurgare. (*Vol. leg. p. 39.*)

[3]) De servis, aut ancillis illiberis evadentibus aut fugientibus.

In lege imperiali continetur, quod servi illiberi et ancillae non possint nec valeant de manibus dominorum suorum liberari, nisi per eosdem fuerint manumissi et libertati restituti. Sed quia multoties tales illiberi manus dominorum suorum subterfugientes et evadere volentes, apud alienos terrigenas et vicinos, quum effugiunt pernoctantur et servantur [Łaski: latitant et observantur:] et sic tali modo dominos suos postponunt, et evadentes ad propria revertuntur; ex quorum fuga domini non modica damna percipiunt ac si hereditatem deperderent, quum servos illiberos dominus, ubi vult, locare potest, hereditatem per ipsos novam erigendo: unde si apud aliquem tales de cetero pernoctabuntur et servabuntur, idem eosdem debet retinere

Gdy sługa czyj gwałt komu uczyni. Joh. Alb. (*Piotrk.*) 1496. fol. 106 i 107.

Gdy sługa czyj uczyni komu gwałt, tedy takiego sługę zastać u jego pana z szlachtą i z woźnym, i żądać z nim prawa u jego pana, jeśli z nim prawa nie da, tedy sam pan winien o on występek, co sługa uczyni, i winien w prawie odpowiadać. (*V. l. p. 273.*)

Gdy sługa uciecze uczyniwszy gwałt. Idem eodem.

Gdy sługa uciecze uczyniwszy gwałt komu abo co złego, tak iż go woźny z szlachtą nie zastanie, tedy pan jego winien się sprawować, abo przysiąc samotrzeć, iż mu tego nie kazał czynić, ani mu radził uciec. (*V. l. p. 274.*)

O sługach co niechcą jąć złodzieja. Alex. Rad. 1505. f. 106. (*116.*)

Sługa z rozkazania pańskiego, gdy niechce jąć złodzieja, taki ma być rozumian bezecnym, a ktoby też takiemu słudze przymówił jaki uczczypek, takiego samego czynim bezecnym.[4])

O łóźnych chłopiech. Sig. (*Piotrk. 1519.*) fol. 20. (*24.*)

Gdy chłop łóźny przyjdzie do miasta a nie urządzi się, abo nie robi rzemiosła do trzeciego dnia, taki przez urząd miejski ma być pojman, którym mają robić około groblej, abo około przekopów. (*V. l. 390.*)

O słudze co gwałt czyni. Sig. 1532.

Gdyby kto był pozwan iż twój sługa uczynił gwałt domowy, zabił albo ranił szlachcica z rozkazania twego, z takowym sługą pan winien uczynić sprawiedliwość, a zwłaszcza jeśliby był zastan u niego z woźnym i z szlachtą, a jeśliby nie uczynił, tedy sam pan o ono co sługa uczynił, winien sam pan odpowiadać, także też i o równiejszy występek. A wszakże jeśliby sługa ten co komu krzywdę uczyni był osiadły, z takim pan jego sprawiedliwości nie może czynić, ale ma być z osiadłości pozwan. (*V. l. p. 500.*)

O odstaniu sługi. Alex. (*Radom 1505.*) fol. 107. (*116.*)

Sługa przed wojną abo przed inną potrzebą od pana swego odstać nie może rychlej jedno w sześć niedziel, a któryby odstał upornie, takiego czynić bezecnym. (*V. l. p. 300.*)

Gdy sługa uczyni szkodę komu. Cazim. magnus. Wiślic. 1368. fol. 28. (*Helcel* §. *XCIV.*)

---

et in Curia proximiori Domini Regis protestari, quod tales haberet retentos et servaret. Quod si ille facere obmiserit, et dominus servi per testes comprobaverit contra ipsum, quod illum illiberum sic non protestatum servaverit, eundem illiberum domino, cuius fuerit, solvere tenebitur, cum poena Piętnadzieście. (*V. l. p. 81.*)

[4]) De servis maleficos insequuturis.

Cum hac tempestate familiares ubique se excusarent, quia dominis eorum ad insequendos fures, maleficos aut hostes non euntibus, ipsi quoque eosdem maleficos insequi nollent, quo non mediocre dabatur patrocinium nequam hominibus manus evadendi eorum per quos commode poterant detineri. Qua propter statuimus, ut quicunque servorum sive famulantium iubentibus dominis fures et malefactores quoscunque insequi et apprehendere noluerint recusaverintque perpetuo sint infames. Qui autem fures insequentibus aut apprehendentibus infamiam obiicerent, eandem poenam infamiae incidant eo facto. (*V. l. p. 300.*)

Gdy sługa a zwłaszcza gołota uczyni komu szkodę, za takiego jego pan ma dosyć uczynić.[5])

Kto źle uczyni z rozkazania pańskiego. Kaź. m. fol. 38.

Gdy kogo pozwą o jakikolwiek występek, a on stanąwszy stawi iścia tego co mu to kazał uczynić, w takowej rzeczy jeśli go iściec zastąpi, tedy ten co go pozwą wolen, a z tym co go zastąpi ma być postąpiono prawem, który zastępca winien tamże wnet opowiadać o on uczynek, a jeśliby nie chciał, tedy on co jest pozwan ma być przymuszon ku odpowiedzi. (*V. l. p. 52.*)

---

[5]) De Golotis servis damna alicui facientibus.

Item si famulus alicuius dictus Golota, aut alias Oblomek vicino domini sui, aut alieni alii damnum intulerit, aut iniueriatus fuerit, dominus ipsius pro ipso satisfacere teneatur. (*V. l. p. 36.*)

ODPOWIEDZ

na krytykę ks. Piotra Semenenki, tyczącą się Katechizmu Rzymsko-Katolickiego.

W Przeglądzie Poznańskim (półr. II, zesz. 2gi r. 1858) znaleśliśmy długą i szczegółową krytykę naszego katechizmu, któremu ks. Piotr Semenenko stara się wytknąć wiele błędów i wad tak co do przedmiotu samego, jako też co do sposobu jego wykładu, a na całą pracę rzucić cień niekorzystnego sądu. Osoby rzeczy świadome (księża i nie księża) krytykę tę już oceniły należycie; z tego względu moglibyśmy ją zupełnie pominąć milczeniem. Lecz bacząc na to, że wspomniona krytyka jest umieszczoną w piśmie świeckiem i czytaną była przez wielu świeckich, od których trudno wymagać ścisłej znajomości teologii, postanowiliśmy, aby uchylić w przedmiocie tak wielkiej wagi możebne nieporozumienia, publicznie na zarzuty nam uczynione odpowiedź. Przy tej sposobności oświadczamy wyraźnie: żeśmy dalecy od przeceniania naszej książki i upatrywania w niej doskonałości.

Wykład popularny nauki chrześciańskiej, jak sam ks. Semenenko uznaje (Przegl. l. c. str. 171), „nie jest tak łatwy, jakby się na razie „zdawał; wiele on warunków wymaga." Do najcelniejszych zaś warunków katechizmu należą: aby krótko, ściśle, jasno, jak najprościej, w porządnem następstwie i w dialogicznej formie główne punkta nauki wiary i obyczajów wystawił, które uczniom służyć mają za pierwszą posadę religii, a nauczycielom za tekst do ustnego i obszerniejszego tłómaczenia, bądź w szkole, bądź na ambonie. Ale te warunki łatwiej oznaczyć, wydrukować, niż je wypełnić. Różni już i w różnych czasach próbowali na tem trudnem polu sił swoich, a dotąd, ile wiemy, nikomu się tu jeszcze nie udało wszystkim wymagalnościom dostatecznie podołać. Nie śmieliśmy się przeto łudzić, ani w siebie wmawiać, że robota nasza obok tylu zatrudnień parafialnych, będzie pod każdym względem zupełną i dokładną. Owszem, jakeśmy przed wydrukowaniem rękopismu zasięgali rady i pomocy doświadczonych i światłych kapłanów, takeśmy ich i po wydrukowaniu prosili, żeby nam bez ogródki podali wszystko, coby niestósownego, niepraktycznego lub chybionego w książce znaleźli, bośmy nią jedynie przyłożyć się chcieli do zaszczepienia prawd zbawienia w serca młodzieży. Każdy cel inny był nam odległy.

Tak usposobieni nieomieszkamy korzystać i z krytyki szan. ks. Semenenki. Chętnie i z wdzięcznością przyjmiemy rady dobre, uznamy usterki prawdziwe, ale zarzuty niesłuszne, naciągane i pozorne odeprzemy stanowczo.

Po tym wstępie prosimy łaskawych czytelników o zwrócenie uwagi na dwa mianowicie punkta:

1) żeby zawsze porównywali krytykę z tekstem samym, gdyż tylko tym sposobem stanie rzecz w właściwem świetle;
2) żeby nie przepomnieli, iż katechizm nasz napisany jest dla elementarnych szkół polskich, zwłaszcza w W. Ks. Poznańskiem.

Ten drugi wzgląd wkłada konieczny obowiązek zastósowania wykładu do potrzeb miejscowych. Główne prawdy chrześciańskie pozostają zawsze i dla wszystkich niezmienne, ale tłómaczenie ich musi uwzględniać wiek i pojęcia słuchaczów, musi się ciągle przenosić w stan i sposób myślenia dziecka. Tu zniżając się do prostych i nieumiejętnych umysłów, trzeba się często wyprzeć wyższych wiadomości, trzeba się wystrzegać erudycyi i *subtelności teologicznej*. Tylko naturalne i szczere przedstawienie nauki chrześciańskiej „oświeca i daje zrozumienie małym.“ (Psalm 118, w. 130; do Żyd. V, 13—14).

Przechodzimy do szczegółowego rozbioru krytyki, która się tyczy:

a) rzeczy samej, t. j. nauki teologicznej; i
b) formy czyli stylu.

Zaczynamy od części pierwszej, jako ważniejszy.

CZĘŚĆ I.

Zawierająca naukę teologiczną.

Ks. Semenenko zaczepił nas nasamprzód, i to surowo, o definicyą wiary, która brzmi:

Wiara jest to światło nadprzyrodzone, którem oświeceni, uznajemy za nieomylną prawdę to cokolwiek Bóg objawił i przez Kościół ś. katolicki do wierzenia podał.

„Niechaj szanowny autor, prawi krytyk, zajrzy do wszystkich katechizmów, a choćby i do dwóch powyższych, z których zdaliśmy sprawę, a wyczyta inną odpowiedź, która się zaczyna:

Wiara jest to cnota, i t. d.“

Wiedzieliśmy dobrze i bez zaglądania do katechizmów, że wiara liczy się do cnót teologicznych; samiśmy przecie tego wyrazu, i to po kilkakrotnie, użyli później w naszej książce (zob. Katech. str. 116).

Przyczyna, dla której na początku wykładu nauki chrześciańskiej położone jest inne określenie wiary, wyjaśni się niżej.

Co zaś do katechizmów samych, do których nas szanowny ks. Semenenko odsyła, tośmy z dwóch pierwszych, na czele recenzyi umieszczonych, t. j. z *Katechizmu Pośredniego i Daru Bożego*, korzystać nie mogli dla tej prostej racyi, że manuskrypt nasz pierw się znajdował u władzy archidyecezalnej, nim pomienione dziełka rąk naszych doszły. Ale i w razie przeciwnym nie bylibyśmy wyrazów zmienili, mając dzieci polskie i lud polski na względzie.

Liczba źródeł innych, które nam służyły za podstawę do pracy i z których czerpaliśmy, dość jest znaczną. Ks. Semenenko zbyt pospiesznie i za wiele powiedział, twierdząc, że *wszystkie katechizmy* opisują *wiarę* jako *cnotę*, gdyż nie mało takich, w których stoi:

Wiara jest to światło i t. d.

Wymieniamy z nich kilkanaście. O wierze jako świetle mówią:

a) *Katechizmy polskie*: Stary Częstochowski; mały Warszawski; katechizm Rzymsko-Katolicki przez ks. A. R.; katechizm Chełmiński i katechizm ks. L. Urbanowicza. Inne znów mają: *wiara jest to dar*

Boży, jak katechizm parafialny ks. A. Putiatyckiego; *wiara jest dar Boski, którym człowiek jest objaśniony*. (Gruntowny wykład nauki chrześciańskiej). *Wiara jest to dar Boski nadprzyrodzony, którym człowiek objaśniony i t. d.* (Katechizm Rzymsko-Katolicki W. Ks. Poznańskiego). *Wiara jest to mocne uznawanie za prawdę tego wszystkiego... Wiara jest darem Pana Boga.* (Prosty wykład nauki kościoła św. Lwów. 1850). Książka ta sprawiedliwie dla zalet swych powszechnie ceniona.

b) *Katechizmy niemieckie.* Katechizm Felbigera: L. Mehlera; J. Szustera; J. Kosmaczka i t. d.

c) *Katechizmy łacińskie*: Katechizm Piotra Kaniziusza i katechizm Rzymski czyli Trydencki. Oba dzieła, jak wiadomo, są sławne; oba stanowią nowy peryod w historyi katechetycznej, bo się od nich i przez nie zaczyna dopiero rozwijać to, co właściwie zowiemy katechetyką. Katechizm Kaniziusza niezmiernie rozpowszechniony, na różne języki tłómaczony, a przez pobożnych cesarzów, królów, biskupów i uniwerzyteta szczero katolickie bardzo zalecany, odznacza się w wyrażeniach wielką pewnością i jasnością. Autorowi samemu, którego rad zasięgał ostatni sobór powszechny i przejął w *dekreta* swoje rozprawę jego *o Usprawiedliwieniu* (Decret. de Justif. Sess. VI.), którego zowią apostołem Niemiec i nauczycielem Europy, bodaj ks. S. odmówi głębokiej i obszernej znajomości teologii. Ten zaś autor, który jak się spodziewać należy będzie policzony przez kościół w poczet błogosławionych, naucza: „*Wiara jest dar Boży i światło ... ta wiara jest światłoscią duszy, drzwiami życia, fundamentem zbawienia wiecznego.*“

W katechizmie zaś rzymskim czytamy więcej niż raz, że *wiara jest światłem*, np. I. cap. 2. qu. 2; IV. cap. 3. qu. 4.

Szanowny krytyk nie pozwala nam się atoli oprzeć i na powadze tego źródła, bo autorom jego, powiada, nie chodziło o ścisłą definicyą wiary. Prawda, że im nie chodziło o definicye elementarne. Lecz czyż katechizm rzymski, na który się powołują dogmatycy, moraliści i kanoniści, a który ma służyć za *normę* pasterzom co do rzeczy i jej wykładu przy udzielaniu zasad religii św. [1]) zamyka coś takiego, coby przyjęte w definicyą elementarną było fałszywém i z nauką katolicką niezgodném?

Katechizm Rzymski co do powagi swej stoi w pierwszym rzędzie po księgach symbolicznych; o nim wyrzekli papieże: Pius V.; Grzegorz XIII. i Klemens XIII., że zawiera powszechną naukę kościoła i nikogo na niebezpieczeństwo błędu nie naraża. Katechizm Rzymski, pisze kardynał Bellarmin w swoich kontrowersyach, większe ma znaczenie, jak którykolwiek nauczyciel kościoła, czy to św. Augustyn, czy św. Hieronim, czy też św. Tomasz z Akwinu. Jego nauka takiej nadzwyczajnej jest wagi, że oczywiste sprzeciwianie jej się, byłoby zuchwalstwem!

Ks. Semenenko sprawiedliwie się domyśla, żeśmy ów wielki katechizm przy pracy naszej mieli przed oczami i pilnieśmy doń *zazierali*. To właśnie *zazieranie* spowodowało nas do przejęcia z katechizmu Trydenckiego wyrazu: *wiara jest to światło.*

Katechizm bowiem Rzymski czyli Trydencki zaleca jak najdobitniej przez całą jedną kwestyą, to jest już przytoczoną II, aby się przy nauczaniu prawd zbawienia, stósować ile możności: *do wieku, pojęć, obyczajów, stanu i usposobienia słuchaczy. Aby być dla wszystkich wszystkiem.* (Observanda est enim audientium aetas, ingenium, mores,

[1]) Cum autem in omni re tradenda plurimum intersit, utrum hoc, an illo modo aliquid doceas, tum vero hoc in Christiani populi institutione maximi momenti existimandum est...“ Catech. Rom. q. 11. Prooemium.

conditio, ut qui docendi munus exercet, omnia omnibus efficiatur, ut et omnes Christo lucrifaciat, et se ipsum fidelem ministrum et dispensatorem probare possit, ac veluti servus bonus et fidelis dignus sit, qui super multa constituatur a Domino). Żadne zaś inne określenie wiary nie przystaje bardziej, bez uszkodzenia rzeczy, do pojęć dzieci polskich, jak że *wiara jest światłem nadprzyrodzonem*, że jest *światłem boskiem*. (Divinum lumen Conc. Trid. I. c. 2 g. 2.) [2]) Te dzieci słyszą wyrażenie takie w domach rodzicielskich, słyszą je z ambon, słyszały je dotąd po szkołach. Starsi czytają je w dawnych i nowych książkach; w kazaniach i rozprawach katechizmowych. Przytaczamy przynajmniej jedno świadectwo z ostatnich: „*Wiara jest światłem*. Jako słońce oświeca wszysjko, tak wiara oświeca zupełnie rozum ludzki. Bez światła nic czynić nie możemy; bez światła wiary żadnych dzieł zbawiennych wykonać nie zdołamy. Ta to jest nakształt kolumny wyprowadzającej z Egiptu niewoli srogiej, a prowadzącej do ziemi obiecanej, to jest nieba.... Tem światłem oświecony św. Paweł nawrócony z prześladowcy wiary, stał się jej apostołem. Tem Korneliusz chcąc być objaśnionym, widział anioła (jak mamy w dziejach apostolskich) przychodzącego i słyszał mówiącego: Korneliuszu modlitwy twoje i jałmużny twoje stanęły prezd obliczem boskiem.“ [3])

Wiele generacyi wyrosło dotąd, z tem wyobrażeniem i pojęciem o *wierze*, na lud szczero pobożny, bez nadwerężenia przez *nie* w czemkolwiek zasad religii chrześciańskiej i nauki kościoła. Nie nadwerężyło ich też, nie ubliżyło im bynajmniej w tym punkcie i nasze dziełko, gdyż definicya wiary tamże umieszczona nie sprzeciwia się pismu św., opiera się

---

[2]) Dowody z pisma św. i Ojców śś., że wiarę można nazwać światłem:

a) Z pisma św. „Póki światłość macie, wierzcie w światłość, abyście byli synami światłości. Jan ś. 12, 36. A jeźli też jest zakryta Ewangelia nasza, jest zakryta w tych, którzy giną. W których Bóg świata tego oślepił zmysły niewiernych, aby im nie świeciło oświecenie Ewangelii II *do Kor*. 4, 4. Bóg, który rzekł, aby z ciemności światłość zaświeciła, ten zaświecił w sercach naszych ku oświeceniu wiadomości jasności Bożej w obliczu Jezusa Chr. II *do Kor*. 4, 6. Albowiemeście byli niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu. Jako synowie światłości chodźcie. *Do Ef*. 5, 8. Wyście rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia, abyście cnoty opowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swojej prawdziwej światłości. (I Piotr 2, 9.)“

b) Z Ojców śś. „Wiara jest lampą. Jako lampa oświeca dom, w którym się znajduje, tak wiara oświeca dom, w którym się znajduje, tak wiara oświeca duszę. Sw. Chryzost. *in Matth. hom*. 52. Wiara kościoła katolickiego jest światłem duszy, drzwiami żywota i gruntem wiecznego zbawienia. Tenże *Serm. de fide, spe et char*. Jak światło przenika ciemności, tak wiara tajemnice chrześciańskie. Sw. Bern. *in Cant*. Wiara jest światłem, które tam świeci, gdzie się znajduje. Sw. Ambr. *in Ps*. 118, *serm*. 8. Wiara nasza, to świecznik, który oświeca i duchowo grzeje. Sw. Tom. *c*. 2. *q*. 102. Podobnie św. Cyrill *catech*. 5. *Illum*; Euseb. *Emis. homil*. 2. *de symb*.

[3]) X. Tom. Grodzickiego: Nauki chrześciańskie katechizmowe. Tom I str. 166 i 167. Nietylko katecheci i kaznodzieje zowią wiarę *światłem*; zowią ją tak moraliści, dogmatycy i asceci. Nadmieniamy tu jeszcze, że katechizmowi Deharba, z któregośmy często korzystali, a który obok katechizmu Szustera obecnie wielką sobie zdobył wziętość w Niemczech, wytykano wielostronnie po pismach publicznych niestósowność orzeczenia: wiara jest to *cnota*, zamiast wiara jest to *światło*. Określenie wiary jako światła, mówili owi krytycy, stało się *steryotypowem* i bardzo przypada do pojęć dzieci. Szuster nieodstąpił tej tradycyjnej deffnicyi, położywszy: *wiara jest to dar Boży i światło*.

na powadze kościoła i wielkich jego pisarzach, na wielu katechizmach aprobowanych, a jest najprzystępniejszą dzieciom polskim i ludowi polskiemu. Przed światłością słońca przyrodzonego ustępują ciemności nocy w naturze; przed światłością słońca nadprzyrodzonego nikną ciemności nocy grzechowej. Światło słoneczne rozpędza obłoki i chmury; światło boskie wiary przywraca duszy zranionej jasność wewnętrzną, wesele i miłą pogodę. Na ukazanie się świarła dziennego drga wszystko stworzenie nowem życiem fizycznem; za ukazaniem się światła nadprzyrodzonego wewnątrz drga dusza ludzka życiem niebieskiem. A działając na całego człowieka, przenikając wszystkie jego władze, wprawia go, po przyjęc,u w *stan łaski*, w *stan jasności*, tak iż się słusznie o nim da powiedzieć, że dusza jego jest świetlistą i jakoby przezroczystą.[4] Że zaś i *cnota* (a wiara liczy się do cnót, i to do cnót teologicznych) wedle przyznania ks. Semenenki także znaczy *stan*, (Przegl. Pozn. l. c. str. 183), więc treść główna, o którą tu chodzi, pozostaje mimo różności wyrazów, tą samą. Ciemność jest obrazem nieznajomości prawdy; jest obrazem fałszu i grzechu. Nieznajomość prawdy bożej, fałsz i grzech zakłóca i ociemnia duszę, a zupełna niewiara wprawia ją w noc grubą. Wiara w Chrystusa Jezusa rozprasza te ciemności, rozwidnia onę noc straszną, można ją przeto nazwać światłem. „Światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły.“ (Jan 1, 5). I jeszcze: Jan I, 2, 9. *Do Zyd.* 6, 4.

Tyle o katechizmach i o źródłach dotyczących się pierwszego zarzutu. Teraz jeszcze kilka uwag nad poparciem zarzutu samego.

„Do objaśnienia tego przedmiotu, mówi szanowny krytyk, uważyć wypada, że trzy rzeczy są potrzebne do tego, aby była wiara: 1) zbiór prawd objawionych, czyli w ogólności prawda objawiona, 2) działanie łaski bożej oświecające rozum, czyli to, co się nazywa *światło nadprzyrodzone*; 3) akt rozumu ludzkiego, oświeconego tem światłem i przyjmującego prawdę objawioną. Wszystkie te trzy rzeczy, których nigdy między sobą mięszać nie wypada, ani jedną brać za drugą, wszystkie trzy nazywają się wiarą, ale każda w innem znaczeniu, a zawsze pierwsze dwie nie właściwie, trzecia dopiero właściwie i ściśle.... A tak ta wiara w ostatniem znaczeniu zamyka w sobie pierwsze i drugie znaczenie wiary, i jest dopiero zupełne dokładne i ścisłe; owszem takie które daje dwom pierwszym ich znaczenie, a bez którego tamte nicby nie znaczyły.“

I czy już niczego więcej do wiary nie potrzeba? A z *wolą* co się stało? Czyż ona żadnej w tym procesie nie odgrywa roli? Wszakże bez niej wszystkie akty rozumu na nic się w tej mierze człowiekowi nie zdadzą. „Sercem bywa wierzono ku sprawiedliwości.“ (*Do Rzym.* X. 10.) Do woli, a nie do rozumu odzywa się Chrystus, gdy mówi: „Kto chce iść za mną, niechaj się zaprze samego siebie.“ (*Mat.* 16, 24.) Tylko „ludziom dobrej woli pokój na ziemi.“ *Łuk.* 2, 24. Gdyby wiara od samego rozumu zależała z wykłuczeniem woli, niebyłoby napisane: „Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, ale kto nie uwierzy będzie potępion.“ *Mar.* 16, 16. Do wiary należy przeto koniecznie dobra wola czyli gotowość przyjęcia prawd objawionych. Ta gotowość nie jest zaś naturalnem usposobieniem człowieka, ale, jak to kościół wyraźnie oświadczył: *niezasłużonym darem łaski boskiej.*[5])

---

[4]) Swiatło nadprzyrodzone wiary nietylko więc na sam rozum działa, jak ks. Semenenko dowodzi.

[5]) Can. 5. IIgo Synodu Orańskiego, odbyt. r. 529. „Żaden do mnie przyjść nie może, jeżeli go ojciec mój, który mnie posłał, nie pociągnie. „Jan, 6, 44.

W tem to właśnie, że wiara polega nie na akcie samego rozumu tylko, ale i na akcie woli, mieści się jej zasługa i nagroda. Wiara również się odnosi do *woli* jak do rozumu; owszem rozum często nawet jest rządzony wolą i bywa przez nią naginany pod posłuszeństwo Chrystusowi. *Wola zasilona łaską, podbija poznanie i dobrze niem kieruje ku uległości Bogu.* (Captivat et recte movet intellectum in obsequium Dei. De fide disp. 7. Sect. 2. n. 10. Suarez.) Św. Tomasz z Akwinu tak się tu nieco obszerniej wyraża: „Ipsum credere est actus intellectus assentientis veritati divinae *ex imperio voluntatis*, a Deo motae per gratiam.“ (Summa 2. 2. q. 2. a. 9.). Zaś Hugo z St. Victor pisze w księdze o sakramentach św.: „Duo sunt, in quibus fides consistit, cognitio scilicet et affectio. *In affectu quidem substantia fidei* reperitur, in cognitione vero materia. Ratio autem, quae movet ad hoc ponendum est, quod *actus voluntatis est essentialis ipsi fidei*. Nunquam enim esset virtuosum credere, nissi esset voluntarium. Unde etiam Augustinus dicit, quod virtus non est aliud, quam amor ordinatus. Si ergo fides est virtus, respicit *actum voluntatis, ut sibi essentialem*: ergo et circa illum habet *essentialiter consistere.*“ L. 1. p. 10, c. 3. Odsyłając nadto w tej materyi łaskawych czytelników do ś. Bonawentury, który przedmiot niniejszy w libr. Sent. III dist. 23. q. 2. ściśle i bystro objaśnia, kładziemy tu jeszcze zdauie jednego z najnowszych dogmatyków: „Fides ex dictis est assensus liber, quem praebet intellectus divina gratia praeventus et adjutus, *ex imperio voluntatis* a gratia item excitatae, veritatibus divinitus revelatis ob Dei ipsius revelantis auctoritatem.“ [6]) Zwracanie uwagi na wolą przy wierze staje się, w naszych mianowicie czasach, istotną potrzebą, żeby zapobiegać fałszywemu, a dość częstemu mniemaniu: iż brak wiary nie zależy wcale od złej woli, ale wynika jedynie z niedostatku prawdy, w czem człowiek nie zawinił.

Atoli i z tem uwzględnieniem woli wykazałbyż przytoczony powyżej wywód ks. Semenenki: czego potrzeba do wiary w jej zupełności, czyli do wiary jako cnoty? Bynajmniej. Wykazałby on tylko: czego potrzeba do aktu wiary, o którym powiedzieć trzeba, że nie zawsze jest owocem i skutkiem wiary, jako cnoty, ale często jedynie wstępem do niej i przygotowaniem. Dowieść tej prawdy nie trudno. I tak poganin może niekiedy znać zasady wiary dokładnie, pod wpływem łaski Bożej takowe chwilowo uznawać, przyjmować, a jednak nie ma wiary jako cnoty.

Trzeba bowiem rozróżnić wiarę, która poprzedza usprawiedliwienie (fides ante justificationem), i wiarę, która toż usprawiedliwienie sprawia (fides, quae justificationem praebet).

Lubo wiara przed usprawiedliwieniem polega na łasce — i to na łasce uprzedzającej (gratia praeveniens), to wszelako zawsze tylko pozostaje przygotowaniem do odebrania wiary w jej całkowitości i zupełności, czyli do wiary, jako cnoty teologicznej. Taką zaś mają jedynie ci, którzy się przez usprawiedliwienie (per justificationem) znajdują *w stanie wiary*. Niechaj więc ks. Semenenko sam osądzi: czy dedukcya jego wiary, jako cnoty nadprzyrodzonej, jest dostateczną?

Nim zamkniemy dyskussyą nad tym ważnym punktem, musimy się jeszcze przyjrzeć z bliska definicyi wiary, podanej nam przez szanownego krytyka. Przetoż ścisłe orzeczenie wiary, poucza nas ks. Semenenko, jest następne:

Wiara jest to cnota, przez którą człowiek oświecony łaską bożą, przyjmuje to, co Bóg przez kościół swój objawia.

---

[6]) Perrone Dogmat. Wydanie Ratysb. I, vol. III p. 354.

Wiara jest to cnota. Jaka? Trzeba było dodać koniecznie *nadprzyrodzona*. Dalej powiada definicya ks. Semenenki: „przez którą człowiek oświecony łaską bożą, *przyjmuje*.“

Do wyrazu *przyjmuje* wypadało było przyłączyć *jako prawdę*. Lecz i z takim dodatkiem wyrażenie to nie wystarcza. Wiara bowiem nie jest tylko samem przyjmowaniem pod wpływem łaski bożej prawd objawionych, ale i z miłością połączonem ich uznawaniem. Które przeto orzeczenie wiary, nasze, czy ks. Semenenki jest stósowniejsze i ściślejsze; albo czy między niemi tak wielka zachodzi różnica? niechaj nieuprzedzenie znawcy ocenią.

Cała definicya i takby brzmieć mogła:

Wiara jest to stan duszy nadprzyrodzony (cnota), w którym człowiek przyjmuje i uznaje za prawdę to, cokolwiek Bóg objawił i przez kościół swój św. do wierzenia podaje. Albo:

Wiara jest to cnota nadprzyrodzona, której światłem człowiek oświecony i wzmocniony, przyjmuje i uznaje bez oporu za prawdę to, cokolwiek Bóg objawił i przez kościół swój św. do wierzenia podaje.

Przyczyna, dla której zamiast *stan duszy nadprzyrodzony*, i zamiast *cnota nadprzyrodzona* położyliśmy: *światło nadprzyrodzone*, podana już wyżej. Powód zaś, który nas skłonił do prostszego i krótszego ujęcia całego zdania dla dzieci, sam przez się jasny.

Dalej gani szanowny krytyk odpowiedź naszą na pytanie: *Co rozumiemy przez Objawienie Boskie?*

Odpowiedź brzmi: „przez objawienie Boskie rozumiemy to, czego nas Bóg przez patryarchów i proroków, a później przez Jezusa Chrystusa i apostołów nauczył.“

Ks. Semenenko upatruje tu błąd, twierdząc, że trzeba było jeszcze dodać *przez kościół nauczył i naucza*. Dodatek taki jest tutaj całkiem zbyteczny. Tu chodziło o objawienie Boskie, jakeśmy je odebrali rzeczywiście przez patryarchów, proroków, od Jezusa Chrystusa i apostołów; tu chodziło o *depositum fidei*, a o nic więcej. Przeznaczenie zaś kościoła, jego działanie w tym względzie: *jako stróża i nieomylnego tłómacza tegoż objawienia* (ecclesia est custos et interpres infallibilis divinae revelationis, Perrone l. c. vol. I, pag. 170), znajduje się dostatecznie wyłożonem na właściwem miejscu katechizmu, począwszy od str. 47. I tak np. Odpowiedź na Pytanie 229:

Czemu mówisz kościół apostolski? obejmuje nieomal wszystko, czego ks. Semenenko żąda, bo nawet i czas teraźniejszy. „*Rzymsko-katolicki kościół nazywa się apostolskim dla tego: ponieważ nam naukę Jezusa Chrystusa, apostołom podaną, w nieprzerwanej kolei ich prawych następców do naszych czasów ustnie i na piśmie przekazaną nieskażoną dochowuje.*“ Katech. str. 51.

Niepotrzebnie się też szanowny krytyk troszczy, żeby kto z czasu przeszłego „*czego nas Bóg nauczył*“ nie wyprowadził mylnego wniosku, *a zatem teraz już nie naucza?* Tej niewczesnej obawy, skoro raz kogo opanuje, nieznosi i czas teraźniejszy; samemu przeto ks. Semenence wypadało było dorzucić: *i nauczać będzie*.

„Powyższe wyrażenie autora, ciągnie rzecz dalej szan. krytyk, zupełnie mimo jego woli zdaje się zamykać objawienie boże w akcie przemijającym.“ A więc w akcie przemijającym rzekł i św. Paweł: „Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki, na ostatek tych dni *mówił* do nas przez Syna.?“ (Do Żyd. 1, 2). O akcie przemijającym miałby napisać św. Liguori:

Fides definitur: est virtus theologica a Deo infusa inclinans nos ad firmiter assentiendum ob divinam veracitatem omnibus, quae Deus

revelavit et *per ecclesiam nobis credenda proposuit.* Theol. Moral. wyd. Ratysb. 1846. tom 2. pag. 83. W akcie przemijającym zawyrokowali mimo woli ojcowie na I. zgromadzeniu konstantynopolitańskiem przeciw Macedoniuszowi: „i w ducha św. Pana i Ożywiciela, który *mówił* przez Proroków.“ [7])

A teraz: czy już duch św. nie mówi?

Przecie co się poczęło, to żyć długo może; co się stało, to nie potrzebowało jeszcze ustać wedle natury i przeznaczenia swego. Przeznaczeniem zaś prawd boskich jest wieczność, a przeznaczeniem kościoła: nauczać ich do skończenia świata.

Z kolei przychodzimy do 24go pytania i do odpowiedzi na nie. Katech. str. 8.

P. *Możemyż się zupełnie spuścić na taki dekret kościoła.*

O. *Możemy, a nawet powinniśmy, kościół bowiem na takiem zgromadzeniu (koncylium powszechnem) jest filarem i utwierdzeniem prawdy, i omylić się nie może co do nauki Jezusa Chrystusa.* (I. Timot. 3, 15).

Ks. Semenenko z obawy, niezawodnie szczerej, robi przypuszczenie: „A nie na takiem zgromadzeniu? Czy wtedy nie jest filarem i utwier- „dzeniem prawdy? Czy już nie jest nieomylnym?“ Radzi przeto, żeby wyrazy na *takiem zgromadzeniu* opuścić dla zapobieżenia herezyi, ztąd wyniknąć mogącej. Oświadczyliśmy już wyżej, iż z całą gotowością przyjmujemy od każdego dobre przestrogi; czemużbyśmy ich więc i od szanownego krytyka przyjąć nie mieli. Wszak tu nie idzie i iść nie powinno o żaden zysk marny, ani o osobiste jakie wywyższenie się; lecz o pożytek dla serc chrześciańskich, o pouczenie i zbudowanie wiernych. Chętnie zatem redakcyą odpowiedzi zmienimy, jeżliby ona kogokolwiek na fałszywe wnioski naprowadzić miała. Nie tylko bowiem wspólnie z ks. Semenenką uznajemy nieomylność kościoła zawsze i wszędzie, ale obstajemy za nią ze wszystkich sił naszych! To też dziełko nasze w wielu miejscach, począwszy od przedmowy, daje o tem świadectwo, a jak najwyraźniejsze na stronie 50tej, gdzie stoi: „Tylko kościół Rzymsko-Ka- „tolicki, mający i uznający papieża w Rzymie swą głową widzialną, jest „prawdziwym i w swych wyrokach nieomylnym kościołem; czyli jak św. „Paweł mówi: warownią prawdy.“ [8])

Wątpimy atoli bardzo, żeby ktoś, prosty nasz tekst czytający, wpadł na taką dwuznaczność, jaką w nim ks. Semenenko wynalazł. Bezpośrednio przed *pytaniem* i *odpowiedzią*, o które tu chodzi, znajduje się definicya Soborów powszechnych, a po tej definicyi pytanie: *czy się* możemy *na taki dekret* (t. j. soborów powszechnych) *zupełnie spuścić.* Odpowiedź: możemy, *bo się kościół na takiem zgromadzeniu co do nauki Jezusa Chrystusa omylić nie może.* Przez to nie ma być wyrażone, że się kościół gdzieindziej omylić może, że po za takiem zgromadzeniem, czyli po za koncylium powszechném jest omylnym, ale, *że nie wszystkim koncyliom służy ta sama powaga, co powszechnym.* Taki przedewszystkiem, a nie inny wniosek nasuwa całe i ciągłe brzmienie tekstu, zwłaszcza, że on jasno przy różnych sposobnościach wypowiada *nieomylność kościoła w ogóle.*

---

[7]) „Et in Spiritum Sanctum, Dominum et vivificantem, qui ex Patre Filioque procedit; qui cum Patre et Filio simul adoratur et conglorificatur; qui *locutns est* per Prophetas.“

[8]) Porówn. między innemi zaraz na str. 52 odpowiedź na pytanie: *na czem polega nieomylność kościoła?*

Dziwna rzecz, że miejsce powyższe nikogo, prócz szanownego krytyka nie uderzyło, chociaż manuskrypt był z polecenia *arcypasterskiego* przez kilka osób, a między innemi i przez wiel. OO. Jezuitów w Szremie przejrzany.

Prostując ks. Semenenko naszą odpowiedź, nadmienia jeszcze przy końcu: „Kościół był nieomylny przez pierwsze trzy wieki, kiedy jeszcze „nie było *żadnych soborów*, był i przez te trzy ostatnie wieki, kiedy już „więcej *soborów powszechnych* nie było.“ Nie lubimy chwytać nikogo za słówka, gdyż się to nie zgadza z godnością poważnej dykussyi. Zdaje się przecież, że ks. Semenenko, pisząc: kiedy w pierwszych wiekach nie było *żadnych* soborów, i przez te trzy ostatnie wieki, kiedy już więcej soborów *powszechnych* nie było, rozumiał w pierwszym razie, t. j. przez *żadne sobory*, sobory inne a nie *powszechne*. Jeźli *sobory żadne* znaczą to samo, co *sobory powszechne*, to zgoda, choć dodać należy, iż Zgromadzenie apostołów w Jerozolimie r. 52go (Dziej. apost. 15,28), stało się *normą* i *wzorem* następnych soborów powszechnych. [9])

Jeżeli zaś wyrażenie *żadne sobory* ma dać poznać, iż rzeczywiście wcale soborów nie było w pierwszych trzech wiekach, tedy musimy temu zaprzeczyć, oświadczając, że ich była dość znaczna liczba, że były takie nawet, które traktowały o *wierze* (de fide), a dobrze się kościołowi pod względem dogmatu i dyscypliny przysłużyły.

Z powodu soborów obciążył szanowny krytyk raz jeszcze surową naganą naszą pracę (Przegl. Pozn. l. c. str. 180). W katechizmie na stronie 55tej wydrukowano:

P. *Jakim sposobem Pan Bóg utwierdza naukę i wywyższa swój kościół.*

O. *Przez sobory, czyli powszechne zgromadzenia, które oświecone przez Ducha św. pierwotną naukę Chrystusa nieomylnie wyjaśniają, a uznane błędy potępiają.*

Ks. Semenenko powiada wprawdzie na czele odnoszącej się tu uwagi, że mu się wysłowienie tego artykułu zdaje *nieco nietrafnem*, lecz w dalszym wywodzie obwinia go mimo to o schizmę. Nie pojmujemy zgoła dla czegoby to przytoczenie faktu historycznego miało trącić schizmą! Czyż na soborach Pan Bóg nie utwierdzał nauki i nie wywyższał swego kościoła od Nicei do Trydentu? Czyż go na nich w obec wszystkich ludów, wiernych i niewiernych, w peryodach ciężkich nawiedzeń nie pocieszał, i nie umacniał na skale łódki Piotrowej, kiedy ją nawałności przewrotnego i złośliwego świata zalać usiłowały? Kościół, idąc za przykładem apostołów i opierając się na słowach Chrystusa Pana: „gdzie są dwa lub trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“ (Matt. 18, 20), zawsze mienił sobory powszechne za nader użyteczne i zbawienne urządzenie, a zgromadzał je w najtrudniejszych swych położeniach. Tej prawdy dowodzą, prócz starego świadectwa Tertulliana, (de jejun. cap. 13.), *bulle konwokacyjne*, któremi papieże sobory powszechne zwoływali. Z budującą zaś prawdziwie rzewnością wyraża nadzieję swą o wielkim skutku zebrać się mającego takiego koncylium Grzegorz X. do patryarchy jerozolimskiego:

Któż poda, mówi strapiony Ojciec św., głowie naszej wodę, a oczom naszym źródło łez do opłakiwania dniem i nocą narodów, które du-

---

[9]) „Sane haec concilia, *ad exemplum primi concilii Hierosolymis celebrati quodque reliquis normam et exemplar praebuit*, dum aliquid ad fidem moresqoe pertinens, definiunt, dicere possunt: *visum est Spiritui Sancto et nobis.*“ Perrone. Praelect. Theol. vol. II. p. 347. Haec concilia znaczą *concilia oecumenica*, czyli sobory powszechne, o których sławny dogmatyk mówił kilka wierszy pierwej.

chowo i światowo giną. Żeby takie niebezpieczeństwo oddalić, wzdychamy w tęsknocie; gorliwość nasza się zapala; duch nasz się męczy. Wiedząc przecież, iż siły nasze słabe temu nie podołają, wznosimy oczy nasze ku górze, ku górze Bożej. Że zaś wszystkim zależy na użyciu skutecznego środka, postanowiliśmy po wielokrotnej naradzie z naszymi braćmi i innymi oględnymi mężami, wedle naglącego niebezpieczeństwa, zwołać sobór powszechny, naśladując chwalebny zwyczaj ojców i przykład długiej praktyki kościoła.

Św. Atanazy powiada ze względu na ustawy w Nicei: „Słowo Pana „pozostaje przez synod ekumeniczny na wieki.“ (Verbum Domini per oecumenicam synodum manet in aeternum. Ep. ad praes. Afric.) Św. Ambroży nazywa uchwały soborów powszechnych: *dziedzicznemi pieczęciami, których się żadnej zuchwałości naruszyć nie godzi*, (haereditaria signacula nullius temeritate violanda. De fide lib. 3, c. 15.). Św. Augustyn pisze o tymże przedmiocie: „Illa, quae non scripta, sed tradita custodimus, quae quidem toto orbe terrarum servantur, datur intelligi vel ab ipsis apostolis, vel *plenariis consiliis*, quorum est in ecclesia *saluberrima auctoritas.*“ (Ep. 54. ad Januar.). Grzegórz znów W., którego wyobrażają z gołębiem nad uchem dla oznaczenia: jakoby pisma jego Duch św. dyktował, czci koncylja ekumeniczne jako *cztery Ewanielie* [10]); a księgi prawodawstwa kościelnego przyrównywają je do *rzek rajskich*. (c. 1. Dist. XV. §. 1. Inter caetera.).

Wiemy dobrze, że Pan Bóg różnemi sposoby i przez różne narzędzia utwierdza i wywyższa swój kościół. Wiemy, iż papieże, jako następcy św. Piotra i najwyżsi strażnicy wiary, przytłumili w zarodzie i nieomylnie potępili wiele, bardzo wiele kacerstw; lecz i to pewna, że zgromadzenie biskupów całego chrześciaństwa łącznie z papieżem, choćby i biskupi wszyscy nie przybyli, *jawniej i uroczyściej*, przed całym światem, którego tam serca i oczy skierowane, wypowiada: która nauka jest prawdziwą nauką kościoła. To pewna, że koncylium ekumeniczne może się nawet niekiedy stać moralną koniecznością, n. p. (czego już nigdy nie daj Boże!), gdyby schizma z okoliczności wyboru papieża rozdwajała kościół. To pewna, że sobory powszechne były i pozostaną najlepszemi i najskuteczniejszemi środkami do utwierdzenia i wywyższenia kościoła: *ile razy się upusty złego roztworzą powszechnie; ile razy chodzić będzie o ogólną reformę przez kościół i w kościele.* Otóż pomijając inne dawniejsze dowody, przytaczamy na stwierdzenie tego, cośmy powiedzieli, słowa prawnej władzy duchownej, słowa Namiestnika Chrystusowego.

„Powołani wśród tak strasznej burzy fałszów, zakłóceń i wojen; wśród tak gwałtownie poruszonych powodzi, do kierowania i rządzenia łódką Piotrową, a nie ufający dosyć naszym siłom, wznieśliśmy myśli nasze ku Panu, żeby nas utwierdził; żeby serce nasze stałością i mocą, a ducha radą i mądrością opatrzył. Rozważając potem, jak nasi poprzednicy cudowną roztropnością i świętością obdarzeni, *często w nadzwyczajnych niebezpieczeństwach dla chrześciaństwa uciekali się do ekumenicznych koncyliów i powszechnych zgromadzeń biskupów, jako najskuteczniejszego i najwłaściwszego środku* (remedium optimum atque

---

[10]) „Sicut sancti Evangelii quatuor libros, sic quatuor concilia suscipere et venerari me fateor: Nicaenum scilicet, Constantinopolitanum, Ephesinum, Chalcedonense; quia in his, velut in quadrato lapide, sanctae fidei structura consurgit; et cuiuslibet vitae et actionis existat, quisquis eorum soliditatem non tenet, etiamsi lapis esse cernitur, extra aedificium iacet. Quintum quoque concilium pariter veneror...“ Nadto Cor. Jur. Can. cap. 11. X. (I, 9.).

opportunissimum) zwróciliśmy również umysł nasz na złożenie soboru powszechnego..." (Papież Paweł III. Bulla Indictionis Sacrosancti Oecumenici Concilii Tridentini).

Niceśmy przeto zdróżnego w ogólném zdaniu o soborach powszechnych w dziełku naszém nie wyrzekli, wyraziwszy, że przez nie bywa kościół *utwierdzany i wywyższany*. Wyłączność, którą tam ks. Semenenko upatruje, ani nam w myśli nie postała i nikomu się też z czytelników, ile nam wiadomo, nie nastręczyła.

Wsunęliśmy zaś ów artykuł w tekst dla tego, że się tu u nas ludowi w naukach niedzielnych i świątecznych często wspomina o soborach.

Dalej gani szanowny krytyk odpowiedź na 26 pytanie katechizmu (str. 9.):

P. *Dla czego wiara tak koniecznie do zbawienia potrzebna?*

O. *Dla tego, że bez wiary wiedzieć nawet nie możemy, jak Bogu służyć i jak się starać o zbawienie. „A bez wiary nie podobna jest spodobać się Bogu", albowiem mówi św. Paweł, że „przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest."* (Do Żyd. 11, 6.).

To jest, mówi ks. Semenenko, przyczyna zupełnie ujemna, która wcale nie wykazuje stanowczej i pożytecznej potrzeby wiary do zbawienia. Prawda, że to przyczyna ujemna, lecz bardzo stósowna do zwrócenia uwagi na konieczność wiary u tych, którzy się katechizmu uczą, lub go powtarzają. Wysłowienie nasze: *że bez wiary wiedzieć nawet nie możemy, jak Bogu służyć i jak się starać o zbawienie*, zręczniej i zrozumiałej przypomina dzieciom niezbędną potrzebę wiary, a o to głównie chodzi, niż twardy i ściśle logiczny jej wywód.

„Niechaj nie mniema pasterz, żeby jednego tylko rodzaju ludzie pieczy jego byli poruczeni, ták, aby jednym i pewnym sposobem wszystkich wierzących uczył i ku prawdziwej pobożności jednakowo ćwiczył. Lecz ponieważ jedni są jako dziatki nowonarodzone, drudzy poczynają dopiero w Panu rość, inni znów już niejako w latach są umocnieni, tedy pilnie uważać ma, *którym mleka, którym zaś posilniejszego pokarmu trzeba: aby tak z osobna każdemu ten podawał pokarm nauki, któryby w nim ducha pomnażał, dopóki się wszyscy w jedności wiary i w uznawaniu Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku, w zupełności Chrystusowej nie zejdziemy*. Że to zachować mamy, ukazał nam na sobie przykład apostół (do Rzym. 1, 14), kiedy powiedział: *i Grekom i surowym narodom, i mądrym i głupim, jestem dłużnikiem;* to zaś ku wyrozumieniu tych, którzy na ten urząd są wezwani, żeby przy wykładaniu tajemnic Bożych i przykazań, tak stósowali naukę żywota, aby ją słuchający pojąć mogli. Gdy zaś napełnią duchownym pokarmem umysły, których władze pojęcia są wyćwiczone, niechaj malenkim nie dopuszczają z głodu umierać, jako tym, którzy chleba żądając, nie mają, ktoby im go łamał. (Tren. 4, 4.). Niechaj oraz żadnego pilność w nauczaniu nie będzie powstrzymywana tém, iż czasem musi słuchającego uczyć rzeczy, które się lekkie i łatwe być zdają, a bywają opowiadane nie bez przykrości przez tych, których się umysł wysokiemi przedmiotami zajmuje i chętnie się przy nich zabawia. Bo jeżeli odwieczna mądrość Boża na ziemię zstąpiła, żeby w niskości ciała naszego podać nam niebieskiego żywota naukę: kogoż nie zniewoli miłość Chrystusa, aby się stał malutkim w pośrodku braci swoich, i tak się chciwie starał o bliźnich zbawienie, jak się stara matka o dziatki swoje." [11])

---

[11]) Katecha Tryd. qu. 11. w Przedmowie. Żeby nas nikt nie posadził, że tłómaczeniem naciągamy oryginał do naszej sprawy, kładziemy tekst wszędzie w niezmien-

Szanowny krytyk każe nam tak niedokładność rzeczy w katechizmie zawartej uzupełnić:

P. *Dla czego wiara konieczna jest do zbawienia?*

O. *Dla tego, że wiara jest pierwszym aktem nadprzyrodzonym, a zbawienie ostatnim, i celem wszystkich aktów nadprzyrodzonych, więc jak bez pierwszego aktu nie może być następnych ani ostatniego, tak ani bez wiary zbawienia.*

Pytam się każdego, co jako tako zna dzieci w ogóle, a w szczególności dzieci, których wrodzone zdolności tak często bywają biedą przytłumione, które w lecie upałem, a zimą mrozem są znękane, czy się na podobne tłómaczenia najgłówniejszych prawd Bożych wolno odważyć?

Skarżemy się nieraz na nieznajomość religii w ludzie; utyskujemy nad zawiedzionęmi skutkami tylu kazań, pracy i zachęt szczerych do dobrego; poszukujemy winy. Wina spada niezawodnie przynajmniej w części na niestósowny wykład nauki zbawienia, począwszy od szkołek. Chęć, aby być uczonym między nieuczonymi i występować dla własnego zadowolnienia, nie dla zbudowania, nigdy jeszcze nie przyniosła korzyści. Zawsze się tu oglądać należy, jak daleko pójść może katecheta? ile i jak czerpać z głębin teologii? Miara zaś jest następująca: tyle ile dzieci w ogóle, a w szczególności ile dzieci słuchające pojąć zdołają. Pojętność dzieci, nie zaś erudicya i logika nauczyciela, musi być prawidłem w wyborze przedmiotów i w sposobie ich wykładu. Niechaj przeto umie wybierać między pożywieniem, aby posilił, bo przepełnienie żołądka sprawia niestrawność, która często jest szkodliwszą, niż głód sam. (Porów. Nauka chrześciańskiej katolickiej religii, staraniem i pracą ks. Jana Kantego Chodaniego, ułożona. Wilno 1823.).

Jeźli koniecznie idzie o propozycye logiczne, to i nam na nich nie zbywa. Podajemy następującą i niezawodnie zrozumialszą od poprawki ks. Semenenki, dla uczących się katechizmu:

P. *Dla czegoż wiara tak koniecznie do zbawienia potrzebna?*

O. *Bo zbawienie człowieka zawisło od połączenia się jego z Bogiem. A że nie podobna połączyć się z Bogiem nie znając Go, poznać*

---

nej formie przy ustępach ważniejszych. „Neque vero unius tantum generis homines fidei suae commissos esse arbitretur, ut praescripta quadam et certa docendi formula erudire, atque ad veram pietatem instituere aeque omnes fideles possit; sed cum alii, veluti modo geniti infantes sint, alii in Christo ad olescere incipiant, nonnulli vero quodammodo confirmata sint aetate: necesse est diligenter considerare, quibus lacte, quibus solidiore cibo opus sit, ac singulis ea doctrinae alimenta praebere, quae scriptum augeant, donec occurramus omnes in unitatem fidei, et agnitionis Filii Dei, in virum perfectum, in mensuram aetatis plenitudinis Christi. Id vero Apostolus in se ipso omnibus observandum indicavit cum dixit se graecis et barbaris, sapientibus et insipientibus debitorem esse: ut videlicet intelligerent, qui ad hoc ministerium vocati sunt, ita in tradendis fidei mysteriis ac vitae praeceptis doctrinam ad audientium sensum atque intelligentiam accomodari oportere, ut, cum eorum animos, qui exercitatos sensus habent, spirituali cibo expleverint, ne interim parvulos fame perire patiantur, utqui panem petant, et non sit, qui frangat eis. Neque vero cuiusquam studium in docendo retardari debet, propterea quod interdum necesse sit, auditorem earum rerum praeceptis instrui, quae leviores et humiliores videntur, nec sine molestia ab iis potissimum tractari selent, quorum animus in sublimium rerum contemplatione versatur ac conquiescit. Nam si ipsa aeterni Patris sapientia in terras descendit, ut in carnis nostrae humilitate coelestis vitae praecepta nobis traderet: quem non compellat charitas Christi, ut parvulus fiat in medio fratrum suorum, et tanquam nutrix, fovens filios suos, ita cupide proximorum salutem desideret, ut quod de seipso Apostolus testatur, eis velit non solum Evangelium Dei, sed etiam animam tradere?

zaś Go inaczej nie można jedno przez wiarę; zatem wiara do zbawienia koniecznie jest potrzebna.

Lecz i tę odpowiedź uważamy za przytrudną dla dzieci niewprawnych w ściślejsze myślenie.

Dziwimy się też bardzo, że szanowny krytyk przy tym samym punkcie nie dostrzegł podobnejże niedokładności w „Darze Bożym," który niezmiernie zachwala. Nie odmawiamy bynajmniej tej książce zalet; nic nie mamy przeciw jej poleceniu; owszem cieszymy się z pochwały każdej pracy, skoro na nią zasługuje, byle pochwała nie była kosztem bliźniego. W „Darze Bożym" czytamy od str. 4 do 5:

Czy więc wiara koniecznie potrzebna do zbawienia?

Koniecznie, chociażby kto był najlepszy i wszystkie miał cnoty, a nie miałby wiary, do nieba pójść nie może.

Czy ta odpowiedź wykazuje *stanowczą i pozytywną* potrzebę wiary której się ks. Semenenko domaga? Czy nie jest taką niemal samą jak nasza! a to tem więcej, żeśmy zaraz dodali: „A bez wiary nie podobna jest spodobać się panu Bogu." (Do Żyd. 11, 6.) Czyli, bez wiary niepodobna być uczestnikiem królestwa niebieskiego, gdyż takowe tym tylko obiecane. w których Bóg ma upodobanie swoje.

Wytknięte nam z kolei omyłki druku pomijamy zupełnie, jak się samo przez się rozumie; lecz pominąć nie możemy sprostowania ks. Semenenki, które tuż po nich stoi. Na str. 17 do 18 dziełka, umieściliśmy: „Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie; Bogu Synowi odkupienie; Bogu Duchowi św. poświęcenie." Lepiej po polsku, twierdzi szanowny krytyk uświęcenie; bo uświęcenie znaczy *Sanctificatio*, a tu o to idzie, zaś poświęcenie jest *Consecratio*, o którem tu mowy niema. Czemu lepiej *uświęcenie* zamiast *poświęcenie*? Tego *czemu* wcale ks. Semenenko nie usprawiedliwił, chociaż dodał, *zaś poświęcenie jest Consecratio.*

Consecratio znaczy także w języku ojczystym poświęcenie, ale poświęcenie pewnych osób lub przedmiotów, i z pewnemi kościelnemi ceremoniami; tu się nawet używa bardzo często samego wyrażenia łacińskiego ze spolszczonem zakończeniem, jako to: konsekracya papieża, biskupa; konsekracya kościoła, hostyi, komunikantów. Ztąd jeszcze nie wynika wcale, żeby określenie: Duch św. nas *poświęsa*, łaska jego *poświęcająca*, było złem, lub mniej dobrem niż Duch św. nas *uświęca* i łaska *uświęcająca*. Może kto z zacnych kapłanów, rozpatrujący się w duchu języka, odezwie się w tym przedmiocie za lub przeciw. My zaś odwołujemy się tymczasem na celniejszych pisarzy narodu, używanych do wykładu nauki Chrystusa Pana i czytywanych przez wiernych ku zbudowaniu i religijnemu pokrzepieniu duszy.

Nasza poważna literatura kościelna używała dotąd powszechnie: Duch św. *poświęca;* łaska Boża *poświęcająca.* [12]).

---

[12]) Dowody, że tak jest, jakeśmy rzekli:

a) *Tłómaczenie pisma św. przez X. Jakob. Wujka, zatwierdzone powagą Stolicy Apostolskiej*: „Ojcze święty zachowaj je w imie twoje, któreś mi dał.... Poświęć je w prawdzie". (*Sanctifica* eos in veritate). Św. Jan 17, 11 i 17. „A ja poświęcam samego siebie za nie, aby i oni poświęceni byli w prawdzie". (Ut sint et ipsi *sanctificati* in veritate). Tamże w. 19. „Paweł, powołany Apostół Jezusa Chrystusa... zborowi Bożemu, który jest w Koryncie poświęconym w Chrystusie Jezusie". (*Sanctificatis* in Christo Jezu). I do Koryn. 1, 2. „A sam Bóg pokoju niech was we wszystkiem poświęci". (*Sanctificet vos*) I do Tessal. 5, 23". „Chrystus umiłował kościół i wydał sam siebie zań, aby go poświęcił". (*ut illam sanctificaret*). Do Efez. 5, 25—26. A zatem wszędzie *sanctificare* jest przetłómaczone *poświęcać*, a nie *uświęcać.*

b) *Kaznodzieje dawni, nowsi i najnowsi*: *Wujka* Postylla; na dzień Swiąteczny

To wystarczająca powaga dla katechizmu, który powinien unikać ile możności mniej utartych wyrazów, chyba, że się wykaże konieczna tego potrzeba, której w niniejszym przypadku nie ma.

Stanęliśmy teraz przy miejscu w rozbiorze, nad którem chwilowo żadnej dyskusyi być nie może. Wspomniawszy krótko o cierpieniach, obelgach i strasznej śmierci krzyżowej Zbawiciela, postawiliśmy pytanie:

P. *Co się wydarzyło przy Jego skonaniu?*

O. *Przy Jego skonaniu rozdarła się zasłona kościoła jerozolimskiego; zaćmiło się słońce od 6 do 9 godziny: trzęsła się ziemia, skały się popadały, otworzyły się groby i wiele ciał zmarłych z grobów powstało.* (Kat. str. 38).

„Owóż, mówi szanowny krytyk, dla tego, że ewangielia o tym ostatnim wypadku w tem miejscu wspomina, wielu myśli, że *to zmartwychwstanie* miało miejsce przy śmierci Zbawiciela. Lecz nikt przeed Chrystusem nie zmartwychwstał. Łazarz był zmartwychwskrzeszony, ale nie zmartwychwstał i potem znowu umarł, aby kiedyś zmartwychwstać. Owo powstanie zmartwych, o którem mówi ewangielia, miało miejsce po zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, i o tem ewangielia wyraźnie na tem samem miejscu mówi.

Ta omyłka nie dziwi nas, bo wielu tak myśli. Ale dla tego właśnie, że wielu tak myśli, a mylnie, podnieśliśmy ten szczegół, aby go sprostować."

Ks. Semenenko zechce nam bliżej wyjaśnić, co *„podnosząc ten szczegół*, zamierza sprostować? Czy *omyłkę* wielu, a nie naszą, że to *„zmartwychwstanie"* miało miejsce przy śmierci Zbawiciela? czy też *omyłkę* katechizmu samego? Jeżeli poprawka dotyczy się wielu, lecz nie

---

Historya o zesłaniu Ducha św., i na dzień Przenajświętszej Trójcy, Kazanie trzecie. *Skarga*: o Sakramentach w pospolitości. Kazanie jedno, w liczbie Pierwsze. *Stan. Karnkowski*: Kazanie o pożytkach przyjścia na świat Syna Bożego. *Bierkowski*: Kazanie o Chrzcie św.

X. Szymon Starowolski: Kazanie Trzecie o oddawaniu powinnej chwały Trójcy Przenajświętszej. *Stanisława Bielickiego*: Niedziele Kaznodziejskie. Kazanie na niedzielę Swiąteczną; *X. Karola Fabianiego*: Missya Apostolska: o Chrzcie św. *Wacł. Piaseckiego*: Nauki i Kazania. Nauka na niedzielę świąteczną *X. Jana Albertrandego*: o Bierzmowaniu.

Kazania X. J. K. Mętlewiczà: Kazanie na Poniedziałek Swiąteczny. *Jarmusiewicz*: Kazanie szóste po Wielkanocy i na niedzielę Swiąteczną. *Kucharski*: Kazanie podczas wizytacyi kanonicznej, i o poświęceniu kościoła w 2giej części. *Antoniewicz*: Przez krzyż do nieba i Missya. *Ignacy Hołowinski*: Kazanie na pierwszy dzień Zielonych Swiątek i t. d.

c) *Wszystkie katechizmy polskie*, lub na polski język tłómaczone, nie wyłączając starego przełożenia katechizmu Rzymskiego, n. p. o Sakramencie Małżeństwa. Nie wymieniamy ich obecnie pójedyńczo, boby to był szereg zbyt długi. Lecz jeżliby się zkąd inąd wykazać miała potrzeba tego, wyliczymy je szczegółowo.

d) *Wykłady Nauki Katolickiej*; *n. p.* X. Jana Kantego Chodaniego; X. Tomasza Grodzickiego; Prosty wykład Nauki Kościoła Swiętego dla użytku młodzieży wiejskiej. Lwów 1850; Nauka o Sakramentach Swiętych X. Józefa Wabra, Dziekana Foralnego i Proboszcza Ostrzeszowskiego 1858; Waluszewicza: Nauki dogmatyczne i moralne o czterech częściach Katechizmu Chrześciańskiego; Nauka religii. — Wiedeń. 1857; Zasady i Całość Wiary Katolickiej X. J. Gaume; Wykład Historyczny, Dogmatyczny, Moralny, Liturgiczny i Kanoniczny Wiary Katolickiej X. Ambrożego Guillois, z Francuzkiego przez Leona Rogalskiego. Nareszcie

e) ***Książki do Nabożeństwa* i różne pomniejsze dziełka i traktaty treści religijnej.**

naś, to nic nie mamy do nadmienienia, i uważać będziemy **cały ustęp** jako komentarz do katechizmów, które wydarzenie **owo przy skonaniu** Odkupiciela, zawarte w wierszu 52., rozdziale XXVII. u św. Mat. inaczej wystawiają, jak my. Lecz w takim razie należało się jaśniej wysłowić, żeby nikt opinii innych w naszem dziełku nie szukał. Jeżeli się zaś odnosi do naszej odpowiedzi, tedy prosimy o dokładniejsze wskazanie nam błędu w powyższém miejscu, gdyż wszelkich unikamy pozorów do niepotrzebnych rozpraw, a orzeczenie nasze poczytujemy za zupełnie zgodne z Ewangelią. Ks. dr. **Respądek.**

(Dokończenie nastąpi.)

Słowo od redakcyi Przeglądu

z okoliczności

Odpowiedzi ks. Respądka.

Przed kilkunastu miesiącami ogłosiliśmy artykuł o katechizmie ks. Respądka. Artykuł ten podpisany nazwiskiem kapłana znanego z zacności i nauki, wywował najrozmaitsze sądy w prowincyi naszej. Że sądy te nie objawiły się publicznie, brakło nam sposobności odparcia tego co trzeba było odeprzeć, objaśnienia tego co objaśnić należało. W każdym razie nie wypadało nam podnosić głosu, dopóki autor katechizmu milczenie zachowywał. Dziś mamy odpowiedź choć jeszcze nie całkowitą ks. Respądka, więc i nam godzi się odezwać, zwłaszcza że chcemy ile z nas jest, rozproszyć uprzedzenia, nieporozumieniom drogę zagrodzić. Czytelnicy nasi wiedzą, że rzadko bronimy siebie lub współpracowników naszych, że zwłaszcza niezwykliśmy oskarżeń niesformułowanych jasno, publicznie nieogłoszonych podnosić i rozbierać; w obecnym przecież razie zdało nam się rzeczą pożyteczną odstąpić od dotychczasowej praktyki. I sfera, w której się spór zawiązał, i powaga osób, które się przedmiotem bliżej zajęły, i nawet pożytek jaki z dobrze poprowadzonej dyskussyi, odnieść mogą ludzie zajmujący się naukami teologicznemi, wszystko to skłania nas, byśmy zawady zewnętrzne niejako, usunąć się starali.

Na wstępie nadmienimy, że ułatwia nam wielce obecne zadanie nasze, sposób w jaki ks. Respądek dyskussyę podejmuje. Przenosi on ją od razu na pole umiejętności, całkiem prawie odsuwając to co osobiste, co drażliwe i podrzędne. Tak rzecz cała nabrać może istotnej donośności, tak spokojne zapasy wyjaśnienie zdań spornych i ostateczne porozumienie sprowadzić powinny.

Z zarzutów jakie nas doszły podniesiemy oczywiście te tylko, które rozbierać warto i można. A naprzód, chodziło ile wiemy niektórym osobom, o docieczenie, co za powody miał *Przegląd* a bliżej mówiąc ks. Semenenko, do ogłoszenia krytyki na katechizm księdza Respądka? Więc ci i owi podsuwali rozmaite pobudki mierne i nizkie, a mianowicie że

autor krytyki chciał poniżyć pracę o której mowa, w zamiarze podniesienia katechizmów polskich drukowanych za granicą, aby jeden z tamtych mógł być zaprowadzony w archidyecezyi. Owóż takiej mizernej rachuby niezdolny jest ks. Semenenko. Co do nas tuszymy sobie, że i najzaciętsi przeciwnicy przyznają nam, żeśmy nigdy żadnym pobocznym obrachowaniom i widokom, żadnym wyłącznościom koteryjnym, za organ nieslużyli.

Jest to w ogóle symptomat wielkiej niemocy opinii, dowód pewnej niesposobności do sądzenia samoistnie, że u nas zwykle nie o rzecz samą pytają, nie znaczenia i donośności zdań patrzą, jeno szukają ciekawie co się kryje pod spodem każdego publicznego objawu. Pole domysłów wtedy granic niema i nic łatwiejszego jak podsuwać innym pobudki zrodzone w uprzedzonej lub niechętnej wyobraźni.

Przegląd nic niemiał i nic niemógł mieć przeciw księdzu Respądkowi. Przeciwnie, winien był szanowemu temu kapłanowi wdzięczność za podjęcie się odpowiedzialności wydawnictwa przed rządem, w czasach dość ciężkich, za poniesione trudy gdy przyszło odpierać poszukiwania sądowe zarządzone przeciw pismu, tudzież za ochotne współpracownictwo. Oprócz tego, redakcya *Przeględu* zna i osobiste przymioty i kościelne zasługi i wykształcenie i pracowitość ks. Respądka. Więc jeźli komu rada była okazać uprzejmość, względność i szacunek, to niezawodnie autorowi katechizmu.

Że pracę ks. Respądka uważaliśmy za rzecz pewnego znaczenia, dowód leży i w tém, żeśmy ją do ocenienia powierzyli kapłanowi, który między obcemi nawet, za powagę naukową uchodzi. Oczywiście żeśmy nie prosili o pochwałę byle zbyć, ale o staranne przejrzenie. Dotąd mniemamy, że w ten właśnie sposób dowodzi się szacunku i dobrej woli.

Ks. Semenenko napisał artykuł szczérze i sumiennie. Osądził książkę wedle swego przekonania; o potępienia autora lub o podaniu w podejrzenie jego prawowierności zgoła nie myślał. Czy sąd jego słuszny jest lub nie w ogóle i w pojedynczych punktach, to inna rzecz, i tu właśnie dyskussya poważna, może doprowadzić do wyjaśnienia kwestyi wielkiego znaczenia, bez uszczerbku dla nikogo i bez ubliżenia.

Wielu osobom niepodoba się ton polemiczny O. Semenenki. Nie będziemy szczegółowo zarzutów jakieśmy w tej mierze słyszeli rozbierać; uczynimy tylko uwagę, że ktokolwiek zna choć trochę polemiczne pisma teologów, wie iż one zwykle odznaczają się pewną żwawością sposobu, pokazującą żywe przejęcie, wyłączniejszy zwrot umysłu. W tej mierze nie na jeden przykład się powołujęmy, ale na wszystkie.

Niektórzy czynią spostrzeżenie, że nie dobrze iż u nas gdzie tak mało pracowników, krytyka zamiast dodawać odwagi pochwałą, surowością zniechęca. Tak mówić jest to nieznać warunków życia każdego piśmiennictwa, niewiedzieć jakie mają być i jakie bywają skutki krytyki sumiennej i nawet nie pojmować co to jest krytyka.

W innych krajach pisarze nie krytyki się boją jeno milczenia, boć wiedzą że krytyka obudza zajęcie, wywołuje czynność umysłową i uła-

twia zapoznanie się z przedmiotami; wiedzą i to, że krytyka, a oczywiście mówimy tu jeno o uczciwej krytyce, nikogo nie zniechęciła. Pochwały usypiają i wątlą, nagana czy słuszna czy niesłuszna, czy łagodna czy szorstka, byle sumienna, tylko bodźca dodaje. Zresztą jakież są istotne obowiązki krytyki? Nieraz mówiono nam, że krytyka powinna być taka, iżby ganiony czuł, że przyjaciel gani i sam przyjacielem jego został. Na to zgoda, tylko trzeba, żeby autor krytykowany miał chrześciańskie i męzkie usposobienie. Są na świecie dwa rodzaje przyjaciół; jedni co jeno ustępują, potakują, chwalą i pochlebiają, co wpływ swój lub ścisłość związku, gruntują na słabości ludzkiej; drudzy co mówią szczerą prawdę odważnie i bezinteresownie, na pierwszym względzie dobro moralne mając. Ci niezawodnie mogą się nieraz omylić, wszakże oni tylko na szacunek zasługują.

My w *Przeglądzie* zawsześmy się starali w ten ostatni sposób prace pisarzy polskich oceniać. Nam chodziło i chodzi o krytykę szczerą, męzką, mającą na głównym względzie podniesienie umysłowej skali kraju naszego. Nierozróżnialiśmy między bliższemi lub dalszemi, milszemi sobie lub obcemi zupełnie autorami, bośmy nie zawiązać kółko stronnicze, jeno prawdzie służyć chcieli. Krytykę uważaliśmy za posłannictwo i tylko przekonanie że dopełniamy obowiązku, mogło nas do wytrwałości w mozolnej i mało pociech przynoszącej pracy skłonić.

Dały się też słyszeć głosy, że się ubliża władzy duchownej, skoro się krytykuje książkę upoważnieniem konsystorza arcybiskupiego opatrzoną. Jest to wielka omyłka. W piśmie naszém nigdyśmy niechcieli, choćby w najdrobniejszej rzeczy, wykroczyć względem uszanowania jakie wszyscy katolicy istotni, winni są władzy duchownej i mniemany, żeśmy dotąd nie wykroczyli zgoła, chociaż wielekroć śmiało o książkach z aprobatą konsystorską wydanych pisaliśmy. Przecież wszędzie praktyka katolicka zostawia w tej mierze zupełną swobodę, ile że biskupi nie za doskonałość książek, nawet nie za ścisłość wykładu, jeno za ogólną ich prawowierność zaręczają. Gdyby niewolno było ganić dzieł aprobatą opatrzonych, toćby się i chwalić niegodziło, owszem wypadałoby zachowywać względem nich pełne uszanowania milczenie, jakie zawsze w obec czynów urzędowych władzy duchownej przystało. Tymczasem na całym świecie katolickim zaczynając od Rzymu, dzieje się inaczej. Nigdzie aprobata służąca jedynie do ubezpieczenia i ośmielenia wiernych, krytycznych rozbiorów nie wstrzymuje.

Chcemy jeszcze słów kilka o księżach zmartwychwstańcach przy tej okoliczności nadmienić. Doszły nas głosy, że niepowinni się oni zdaleka do rzeczy kościelnych w kraju mięszać, doszły sarkania oparte na przypuszczeniu, jakoby chcieli owładnąć kierunek umysłowy duchowieństwa polskiego. Są to nierozważne, więcej powiemy, nieszlachetne zarzuty, którym raz w oczy zajrzeć trzeba. Każdy wie z jakich powodów ks. zmartwychwstańcy znajdują się za granicą; każdy wie że oddalenie od ojczyzny jest dla nich ciężką i boleśną próbą; godziż się przeto komukolwiek z Polaków odsuwać ich od wspólności polskiej, albo mieć im za złe tego

właśnie, co stanowi najpiękniejszą ich zasługę. Tak, jest to zasługa i wielka zasługa, że pomimo oddalenia i tylu przeszkód, wytrwali w trudnym, pełnym mozołu, dla pożytku dusz braci swojej poświęconym zawodzie; że się niedali pociągnąć żadnym ponętom robót cudzoziemskich i znaczenia śród cudzoziemców; że zachowali uczucia polskie i żywy udział we wszystkiem co ojczyste; że tak gorliwie, z taką miłością, na wszystkich drogach do odrodzenia duchownego i umysłowego prowadzących pracują. Gdyby byli inaczej obowiązki swoje pojęli i łatwiejszy a z wielu względów ponętniejszy ogólnej kościelnej służby zawód obrali, czyżby ich nie oskarżano o zapoznawanie powinności domowych? Mniemają niektórzy, że mieszkając za granicą, nie wiedzą oni tak dobrze jakie są potrzeby religijne kraju; cień tego zarzutu znać nawet w odpowiedzi ks. Respądka. To zupełna omyłka. Przecież żyją ciągle z Polakami i to z Polakami ze wszystkich stron całej obszernej ojczyzny, przecież czytają co jeno ważniejszego w Polsce wychodzi a stare polskie rzeczy znają dokładnie, co wszystko jawnie widać i z licznych książek jakie ogłaszają i z innych prac jakie podają do druku, i z kazań miewanych w Rzymie i w Paryżu. Podejrzywać ich że dążą do owładnięcia kierunku umysłów, jest to przypisywać im brak doświadczenia i nieroztropność. Na cóżby się zdały wszystkie tego rodzaju usiłowania, zwłaszcza w kraju rozerwanym politycznie i umysłowo? Jeden tylko środek mechaniczny istnieje w podobnym razie, tajne stowarzyszenie, a takiego środka niezawodnie się kapłani Chrystusowi nie chwycą Skoroby zaś na jawnej drodze, jawnemi zasługami i pracami, wpływ jakiś samo z siebie uzyskali, tego niktby im wyrzucać niemiał prawa, tego zazdrościć byłoby niegodnie. Zaiste im więcej ochotnych i przysposobionych księży, po rozmaitych stronach liczymy, tem goręcej dziękujmy Bogu. Cieszmy się też zawsze jeśli czyja praca tudzież zdolność uznanie w świecie katolickim zyskały. Dziwno nam samym że odpowiadamy na zarzuty tak błahe; ale wypadało je raz w świetle dziennem ukazać, aby się w proch rozpadły.

Na niwie umysłowej kościoła polskiego jest niewielu czynnych pracowników, a robota ogromna; więc nie odsądzać jedni drugich od udziiału jeno wspierać się wzajem, krzepić i brać za ręce powinniśmy. Chowajmy swobodę zdań w rzeczach wolnych, wsselako starajmy się usilnie o jedność kierunku ogólnego, o miłość wzajemną. Aby jedność zakwitnąć mogła, trzeba byśmy odepchnęli wszelkie wyłączności czy prowincyonalne czy dyecezalne. Mówimy o jedności chrześciańskiej nie o tej miękkiej na samych ustąpieniach, obrachowaniach zobopólnych zadowolnień i przyzwoitostkach opartej pobłażliwości. Światu zostawmy wszystkie uciechy i wszystkie próżności literackie. My z męzką siłą i ze szczerością, przestrzegając się wzajemnie, pracujmy. Nie bójmy się niesprawiedliwości i omyłek; prawda w sferze umiejętności i w sferze religijnej ma zawsze czas i sposób na wierzch się wydostać. W warunkach spokoju, bezinteresowności i miłości dla drugich, praca nasza wyda plon bogaty, inaczej może być świetna, okazała w rozmiarach, głośna, ale pożytku nie przyniesie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Biblioteka

Ordynacyi Myszkowskiej. Zapis Konstantego Świdzińskiego. Rok 1859.

W Krakowie w drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nakładem zapisu Świdzińskiego z Ordynacyą Myszkowską połączonego.

Lat dwa wkrótce upłynie jak po raz pierwszy podnieśliśmy głos w sprawie zapisu Konstantego Świdzińskiego, z powodu ogłoszenia mowy jego spodkobiercy, powiedzianej w sądzie apelacyjnym królestwa polskiego. Aczkolwiek bieg cały tej sprawy baczną ścigaliśmy uwagą, w wyjawieniu zdania naszego o niej, daliśmy się uprzedzić pismom warszawskim, i nie należeliśmy do chóru wymagań, podejrzeń, zarzutów i oskarżeń, który się w tychże pismach wzniósł przeciw spodkobiercy. Czekaliśmy na dokładniejsze wyjaśnienie rzeczy, na publiczne oświadczenie obdarowanego co do zamiarów jego. Chcieliśmy je znać, nie zaś się ich domyślać, aby módz w duchu bezstronności przemówić. Jeno słysząc tę wrzawę warszawską, widząc zaostrzone oczekiwanie i podejrzliwość publiczności, dziwiliśmy się, a nawet ubolewali, że przyjaciel Świdzińskiego i dziedzic jego zbiorów, pogardliwe zachowywał milczenie, i że dopiero szranki sądowe uznał za stósowne, aby w nich wystąpić, publicznie przemówić, i wskazówek myśli swojej co do spełnienia życzeń testamentowych zmarłego udzielić. Mowa margrabiego Wielopolskiego wkrótce potem wyszła z druku, to dozwoliło nam wyjawić wrażenia nasze przy jej odczytaniu doznane, i sąd nasz o objaśnieniach jakie w przypisach znaleźliśmy wypowiedzieć. Utworzenie zdania o wywiązaniu się spadkobiercy z ufności położonej w nim przez zmarłego przyjaciela, odłożyliśmy do ostatecznego ukończenia sporu sądowego, i do jawnego oznajmienia postanowień p. Wielopolskiego. Dziś spór ukończony przyznaniem nieograniczonej własności, dziś oczekiwane oznajmienie nastąpiło. Korzystamy więc z zastrzeżonego sobie prawa, i przystępujemy do ogłoszenia powziętego przekonania.

Na czele pisma, którego tytuł podaliśmy wyżej, znajdujemy oznajmienie o legacie Świdzińskiego podpisane w dniu 13 kwietnia r. b. przez Aleksandra Wielopolskiego. Tu on z godnością i powagą, a po

raz pierwszy w duchu pojednawczym w duchu jak się sam wyraził *pokoju i zgody* przemawia. Oznajmienie to objawiające sposób, w jaki zapis ma być wykonany, jest wyciągnieniem ręki do publiczności krajowej, zaczem ona wzajem swojej uchylić nie powinna. Gdyby obdarowany był od początku podobnym odzywał się do niej głosem, choćby nie był uniknął sporu sądowego z braćmi Swidzińskiego, byłby jednak sobie oszczędził wiele nieprzyjemnych wrażeń, a opinię publiczną od przedwczesnego sądu, i zbyt skwapliwych posądzeń ochronił. Nie taimy że wykonanie zapisu Swidzińskiego nie odpowiada w zupełności, ani życzeniom zmarłego, ani nadziejom miłośników nauk ojczystych; lecz nie wahamy się uznać, że ta niezupełność jest raczej winą niepomyślnych okoliczności, niźli złej woli spodkobiercy. Wyznajemy że wolelibyśmy się dowiedzieć, że jeden z głównych punktów oświaty krajowej, a szczególniej że Warszawa, która stolicą całego kraju być nie przestaje, Warszawa osierocona z wszystkich zbiorów publicznych, nowy a dziś jedyny z wspólnego daru dwóch przyjaciół otrzymała. Warszawa bowiem choć (jak się autor przypisów wyraził) „nie jest stolicą ani wszystkiego, ani „dla wszystkich, ani w każdym czasie,“ jest jednak niezawodnie, i być zawsze powinna, ogniskiem skupiającym wszystkie iskry ducha ojczystego, jest ogniwem łączącem rozdzielonych przemocą braci. Każde usiłowanie, każdy czyn, który to jej znaczenie i powagę powiększa, zasługuje się dobrze sprawie ogólnej i godnym jest wdzięczności obecnych i przyszłych pokoleń polskich. Nadto jest ona niezaprzeczenie przystępniejszem, dogodniejszem a nawet ponętniejszem miejscem od „pię- „knej doliny Nidy,“ do której głos spodkobiercy, wzywa chcących korzystać ze zbiorów naukowych Swidzińskiego Uczyniwszy to zastrzeżenie pospieszamy z przyznaniem słuszności powodom, z których się p. margrabia Wielopolski tłómaczy, lub które napomyka, powodom co go skłoniły do umieszczenia tymczasowo księgozbioru w Chrobrzu, nim do Pińczowa będzie przeniesiony. Przyznajemy słuszność tem chętniej, że upatrujemy tutaj wyraźną wolę dobrą, by jak najspieszniej spełnić życzenia spadkodawcy, i zaspokoić oczekiwania kraju. Gdyby kraj był teraz pozbawiony korzyści z zapisu, usprawiedliwienia zwłoki szukaćby musiał w przedłużonej przez braci Swidzińskiego pieni, zkąd idzie niepewność jaką będzie wysokość czystego spadku, który i kosztami toczących się processów i opóźnieniem sprzedaży majątku ziemskiego składającego część zapisu, o znaczną kwotę w razie nawet zupełnej wygranej zmniejszyć się może. W dawnych jeszcze czasach bytu narodowego wznosiły się często sprawiedliwe skargi, że w kraju naszym widoki osobiste nad względami dobra ogólnegoprzemagać zwykły; w obecnej sprawie, kiedy widzimy spór przeciągający się i tę tak nazwaną prywatę niechcącą z drogi ustąpić, po dzisiejszem oświadczeniu spadkobiercy, nie jego głos publiczny obwiniać powinien.

Nie jest wątpliwem, że głównym celem Swidzińskiego było oddanie na użytek publiczny zbiorów jakie nagromadził, i że zapis na rzecz przyjaciela uczyniony za środek obrany przez niego uważać trzeba. Myślą, marzeniem późniejszych dni jego, stało się wzniesienie zakładu jego nazwiska, z któregoby cała publiczność korzystać mogła. Skoro zamknął oczy marzenia tego uchwycił się również kraj podbudzony przez pisma czasowe. Cóżkolwiekbądź nadzieje te nie ziściły się. Zbiory Swidzińskiego stały się prywatnemi nie publicznemi. Mówimy to, nie dla wzniesienia skargi przeciw ich dzisiejszemu właścicielowi, lecz dla użalenia się nad srogością losu, która z życia naszego wszelkie prawie dążności ogół na celu mające wyłącza, która wszelkie sił skupienie, wszelkie zakłady publiczne, tysiącznemi trudnościami i niebezpieczeństwami otacza, i która

nam zaledwie żyć jednostkami dozwala. Nie mogąc dla wielu powodów uczynić zakładu publicznym, spadkobierca zapewnił przystęp do niego wyznaczonej przez siebie w obszernych rozmiarach publiczności. Kategorye przez niego ustanowione obejmują bez wątpienia tych wszystkich, w których domyślać się można chęci i zdolności do użytecznego korzystania z ofiary. Rodzaj zbiorów ś. p. Konstantego, jakośmy już dawniej uważali, jest taki, iż bardziej one uczonym niż uczącym się przydać się mogą. Jednakże przyznanie wolności przystępu pewnym tylko osobom i potrzeba ztąd wynikająca usprawiedliwienia, zacierają wszelki charakter prawa powszechnego, do którego wszyscy dziś nawykli, a wznoszą moc przywileju, od którego coraz bardziej odwykają. Łatwo więc przewidzieć, i dziwić się nie będzie można, że w ten sposób wykonana wola zmarłego dawcy, wielu bardzo nie zaspokoi. Ponieważ Swidziński dziedzicem swego mienia bez żadnych prawomocnych ograniczeń uczynił pana margrabiego Wielopolskiego, i tylko życzenia wyraził, mające jedynie moc moralną, niedopełnienie którego z życzeń, nawet takiego, jakie wykonanem być mogło, nie stanowi uchybienia prawnego. Nowemu właścicielowi służy niezaprzeczenie prawo urządzenia własności, tak jak mu jego dogodność i wola wskazuje. Jednak chętnie wierzymy, że wszelka niemożność zastósowania się do życzeń przyjaciela była mu bolesną. Wierzymy, że równie mu było niemiłem, oddalić się od nich w układzie samej rzeczy, jak pozbawić się współdziałania osób, przez Konstantego wymienionych. Nie mamy zamiaru dotykać osobistości, wchodzić w przyczyny rozdziału jaki między spadkobiercą, a osobami wskazanemi już nie w tak nazwanych kodycyllach, lecz w samym prawomocnym testamencie nastąpił; nie taimy jednak przykrego wrażenia, które się zapewne i w powszechności krajowej odezwie, iż jakiémś fatalnem zrządzeniem, wszyscy ci, których zmarły zaszczycał ufnością, których do udziału w dziele swojem wezwał, którym właściwe w niem miejsce wyznaczył, albo się sami od niego usunęli, albo się usuniętymi ujrzeli. Wspomniawszy, które testamentowe zalecenia niedostatecznie spełnione, lub zaniechane widzimy, powiedzmy, że innych dokonania początki nas pocieszają, i że wszelką możemy mieć pewność, iż pod strażą i przewodnictwem znakomitego nauką i umysłem właściciela, przy współpracownictwie zacnego i uczonego przyjaciela jego p. Antoniego Helcla, część jedna woli spadkodawcy w zupełności wykonana, najobfitsze i najużyteczniejsze zapowiada owoce. Mówimy tu o powiększaniu biblioteki, i o wydawaniu na widok publiczny rękopismów w niej znajdujących się. P. Margrabia Wielopolski łącząc z księgozbiorem Sulgostowskim, swój własny, zamożny w dzieła, które tamtemu nie dostawały, i nadając obydwom tym zbiorom jeden charakter, jednej ustawie podległemi je czyniąc, odpowiedział w tym względzie zupełnie widokom przyjaciela. Że im i później zadość czynić nie przestanie, przekona nas kronika zbiorów, która zapewne i w dalszym czasie publiczności udzielaną będzie. Wydawnictwo rękopismów świetnie i poważnie rozpoczęło się od ważnego zabytku nauki prawodawstwa krajowego, o którym niżej słowo powiemy. Nie błahych więc, jałową ciekawość zaspakajających, pokupnych lecz nieużytecznych publikacyi możemy oczekiwać; lecz takich, które oświacie i naukom ojczystym, prawdziwą korzyść przyniosą, zaś godnemi będą i pamięci zmarłego męża, i wykonawcy jego zamiarów. Dodajmy nakoniec, że właściciel zbiorów Sulgostowskich, wzywając uprzejmie w gościnę Chrobrza, uczonych którzyby z nich korzystać chcieli, dopełnia tego z ujmującą przyzwoitością, oświadczając że tę gościnę uważać zechcą „jako otworzoną nie tylko przez niego sa„mego, ale także przez Konstantego Świdzińskiego.“ Ostatnie nakoniec

wyrazy oznajmienia, domagające się poparcia w rozpoczętem dziele u jednych, wyrozumiałości u wszystkich, tak zdają się być głosem z serca pochodzącym wyrzeczone, że żądane poparcie u pierwszych, wyrozumiałość u drugich wyjednać powinny.

Po wspomnianem oznajmieniu, następują pisma, do rozświecenia sprawy o żapis Świdnickiego służące. Najprzód testament przyjęty przez obdarowanego, potem wyrok sądu apellacyjnego, wyrok senatu, mowa pierwsza p. margrabiego w sądzie apellacyjnym powiedziana, mowa druga przygotowana do senatu, i nakoniec 23 przypisków z podpisem liter Z. W. Ażeby ten zbiór pism objaśniających był zupełny, nie należało może wyłączać z niego, ani projektu pierwotnego do testamentu, który Świdziński przesłał p. Wielopolskiemu, ani owych listów, które za kodycylle testamentowe ogłoszono, ani wyroku trybunału Radomskiego. Broń którą przeciwnik pokonany walczył, jest trofeum, które zwycięzca zwykł okazywać. Dziwić się więc można, że spadkobierca tych oręży wytrąconych z dłoni współzawodników nie umieścił tu w swoim Arsenale.

Mowa druga przygotowana do senatu obszerniejsza od pierwszej, nie mniej od niej zasługuje na uwagę. Nie uderzają w niej może ustępy tak silnie wymowne, jak te, któreśmy przed dwoma laty w sprawozdaniu naszem wskazali i ocenili; lecz pod względem jasności wykładu, znajomości prawa, siły rozumowania, zręczności obrony, pozostanie ona szacownym zabytkiem wymowy sądowej. Co do osobistości w niej zawartych nie odstępujemy od zdania, które pismo nasze w pierwszym artykule wyraziło; mniemamy i teraz, że mógł się mówca wstrzymać od nich bez żadnej swojej szkody. Twierdzenie jego przytoczone w przypisku 5, że mowa oszczędzająca osoby, byłaby podobna do cienia ojca Hamleta, gdyby ten stósownie do życzeń jakiegoś dobrodusznego krytyka zachęcał syna do przebaczenia po chrześciańsku bratobójcy, nie zdaje nam się właściwe. Nie popadniemy w śmieszność takiej dobroduszności, gdy odezwiemy się z mniemaniem ze stawającemu w obronie swego prawa spadkobiercy Świdzińskiego, nie szło zapewne o dramatyczność przedstawienia, i o podbicie umysłu sędziów tą dramatycznością, lecz o wykazanie prawdy, o zwycięztwo sprawiedliwości. Mógł je uzyskać, i tem świetniejsze i czystsze, gdyby je był odniósł bez chwycenia się środków poniżających do tego stopnia przeciwników. Nie szło tu o osoby, lecz o rzecz. Sprawa nie była kryminalna, lecz cywilna. Obie mowy p. margrabiego oczyszczone z wielu rażących osobistości, nie straciłyby nic na wartości, i nie stałyby się jak twierdzi kazaniami, lub suchym prawniczym wykładem. Powiedziało pismo nasze dawniej, że tylko w politycznych sprawach, śród dzisiejszego społeczeństwa wolno piorunów wymowy używać przeciw zaprzańcom, zdrajcom, zdziercom, w innych mogą mówcy na grzmotach tylko poprzestać. W Hastingsa, nowoczesnego Werresa, mógł Burke wszystkiemi gromami wymowy uderzyć; lecz żaden z przeciwników p. margrabiego nie był Hastingsem, on zaś również w obec zgromadzenia politycznego nie przemawiał.

Co do przypisów, które jak i owe do pierwszej mowy dodane oznaczone są literami Z. W., nie długo się nad niemi rozciągniemy. Dotyczą one szczególniej osób; mieszczą zaś takiego rodzaju posądzenia i szydercze napomknienia, że do tego sporu osobistości wdawać się nam nie wypada. Ci, którzy złośliwy dowcip nad wszelkie inne władze umysłu przenoszą, ci dla których każde poniżenie innych, każde zgorszenie wykryte, mieści wiele powabu, tę część obecnej publikacyi najwyżej zapewne ocenią, i upodobanie w niej znajdą. My od niej odwracamy oczy. Spór tego rodzaju czy na słusznych powodach oparty, czy będący

skutkiem rozdrażnienia umysłów, i odwetem z lichwą, zawsze nieprzyjemne zostawia wrażenie. Osobom tylko szkodzi lub pomaga, rzeczy samej ani jest szkodliwym ani pomocnym.

Jednak i między temi przypisami zręcznem piórem skreślonemi jest kilka na uwagę zasługujących. Takiemi są ustępy, które mieszczą wiadomość o Ordynacyi Myszkowskiej, o zbiorach Margrabskich, o ustawie zakładu Ossolińskich, a szczególniej o oczynszowaniu włościan w dobrach Margrabiego dokonanem. Autor przypisów oświadcza się za dzierżawami długoletniemi, przeciw wieczystym, a szczególniej przeciw uwłaszczeniu. Zapatruje się on na rzecz prawie tylko ze stanowiska prawnego; takowe dobitnie i jasno tłómacząc. Gdy jednakże sam wyznaje że w tych uwagach nie zakroił na wyczerpujący wykład, wstrzymamy się od walki ze zdaniem którego całkowicie podzielać nie możemy. Przypis czternasty następującą nasunuął nam uwagę. Przeciwricy spadkobiercy Swidzińskiego, nie wiem dla jakich powodów, lecz mniej właściwie a z przesadą oceniają wartość ziemskiego majątku nieboszczyka i zbiorów, które nagromadził. Te ostatnie podnoszą do ceny dwóch lub trzech milionów. Autor przypisów rachunkiem wykazuje że w przeciągu lat, które zmarły przebył w kijowskiem, ubyła z kapitałów jego summa 416,667 złotych, która na pomnożenee zbiorów użytą być mogła. W tym jednak rachunku uderza wzmianka summy złtp. 286,000 spłaconej bankowi w roku 1846, a przed kilką laty pierwej zaciągnionej. Potrąconą ona jest od stanu czynnego, a przecież poprzednio wpłynęła do rąk Swidzińskiego. Jak użytą była, czy na spłacenie długów Sulgostowskich, czy na zbogacenie zbiorów, nie jest nam wiadomo. Przypomniawszy sobie jednak że już przed oddaleniem się na Ukrainę, Swidziński znakomity księgozbiór posiadał, nie powiemy wartość, bo ta rozmaicie oznaczoną być może, lecz koszt przez niego na zbiory wyłożony, pewnie się zbliżył do summy 800,000 złotych.

Pod numerem 7 znajduje się w pnblikacyi, o której mowa, kronika nowych nabytków biblioteki. Między niemi jest portret Konstantego Swidzińskiego, z którego wykonano rycinę umieszczoną na wstępie. Rycina ta wyobrażająca nieboszczyka gdy był jeszcze młodzieńcem, słabo przypomina rysy i wyraz jego twarzy. Przyjaciele i znajomi jego, wierniej w pamięci je przechowują. Dodane są następujące dwa pisma Swidzińskiego „O numizmatach wykopanych w Steplowie“ i „o monetach Hanów Kapczaku.“ Dziwić się i ubolewać przychodzi że z życia kilkodziesięcioletniego ciągle naukom ojczystym poświęconego, że po mężu znakomitemi obdarzonego zdolnościami, posiadającego równie dar wymowy jak pisma, żadna donośniejsza, żadna pomnażająca jego naukowe zasługi nie pozostała praca pismienna, z którąby spadkobierca mógł przed publicznością wystąpić. Jeżeli inne nie wynalazły się, lepiej może było i tych nie ogłaszać, a zostawić tylko zacnego męża przy zasłudze i chwale prawego obywatela, oświeconego miłośnika ojczyzny i ojczystych rzeczy, znakomitego bibliografa, i najnamiętniejszego zbieracza.

Zbiór praw Macieja Śliwnickiego z rękopismu z roku 1527 po raz pierwszy tu wydany, zamyka całą publikacyę. Przejrzeniem, ocenieniem i wydaniem jego zajął się uczony Helcel, i w pięknym Rzymian języku dodał do niego objaśniającą przedmowę. Rękopism Śliwnickiego był jedną z najcelniejszych ozdób księgozbioru Świdzińskiego. W roku jeszcze 1825 napisał o nim rozprawę Jan Wincenty Bandtkie, i najwyższą przyznał mu ważność. Pan Helcel nie zgadza się z Bandtkiem, nie mniema aby ten zbiór praw, mający prawo saskie zastąpić, był poddany pod sankcyą króla Zygmunta I, aby zatwierdzenie jego otrzymał,

i aby przedmowa na czele umieszczona, z upoważnienia króla ułożoną była. Usprawiedliwia szanowny wydawca to twierdzenie przekonywającemi dowodami. Brak podpisu królewskiego i kanclerskiego, brak oznaczonego miejsca i dnia napisania tej przedmowy w istocie uderza. Chociaż z drugiej strony trudno przypuścić, aby jak się wydawca wyraża, Śliwnicki tylko dla zabawy i nauki swojej ułożył ten zbiór praw „*Studii igitur et delectationis non rei publicae causa leges civitati suae conscripsisse autor censendus est.*“ Wnosić raczej należy, że miał do tego poufne od króla zlecenie, jak o tem nadmienia w liście dedykacyjnym, dodając że wspierał się radami i uwagami Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, dobroczyńcy swego, a owego sławnego wydawcy Aleksandrowego statutu. Zbiór więc Śliwnickiego mógł być ułożonym projektem do prawa, nieprzyjętym przez króla. W każdym razie jeżeli nie ma znaczenia i wagi jaką mu Bandtkie chciał nadać, zawsze jest wielce ciekawym przeszłości zabytkiem. A choć wydawca mniema „że w nim nie „możemy dojrzeć jak w zwierciedle, ani obyczajów wieku, ani myśli kró„lewskiej, ani owczesnego obywatelstwa wyobrażeń,“ gdyż takowy jest tylko zbieraniną z prawa Rzymskiego i kanonicznego wyciągniętą, przecież żałować przychodzi że P. Helael nie dodał do niego objaśniających komentarzy. „*Quod munus ego libertissime suscepi* (rzekł on) *ita non meum esse duxi perpetuo librum comentario illustrare.*“ Niktby lepiej od niego nie wywiązał się z zadania, a przy szczegółowym rozbiorze tego kodexu byłby przecież znalazł niekiedy to zwierciadło, o którem wspomniał. Dość przytoczyć rozdział IX de Judeis et Hereticis, w którym na zwolenników *Detestandae Lotheri novi heresiarche sectae* ustanowioną chce mieć prawodawca karę konfiskaty majątku na rzecz skarbu, bez zostawienia żadnej nadziei potomstwu lub krewnym odziedziczenia tegoż, w którym na szlachetnie urodzonych wyznacza banicyę i infamię, u ludzi zaś niższego pochodzenia tę zbrodnię herezyi jako *Crimen Capitale* ogłasza.

Wydanie pracy Śliwnickiego ozdobione uczoną przedmową Helcla pięknie rozpoczyna szereg wydawnictwa zapisem Świdzińskiego ustanowiony. Spodziewać się należy, że ciąg dalszy będzie już tylko czysto naukowym, że po dzisiejszém dokładném całej sprawy wyjaśnieniu, miejsca tam nie znajdą nowe spory z osobami pojedyńczemi, i z dziennikami, że dzieło czcigodnego Swidzińskiego wzrostem i obfitością plonów zupełnie usprawiedliwi życzeń jego wykonawcę, że w niem nakoniec usiłowania i prace tegoż wykonawcy, przestaną być potokiem spotykającym skały i zapory, a więc szumiącym w gniewie, głazy porywającym i spadającym w kaskadach, a przemienią się w strumień, który stopniowo rozleje się w rzekę roznoszącą daleko płodność, przemysł i bogactwo.

Dzwonek, pismo dla ludu i artykuły w **Dzienniku liter. lwowskim**, tudzież w **Dzienniku Poznańksim** o dzisiejszej potrzebie pism ludowych.

Z dniem 1 lipca zaczęło wychodzić we Lwowie pod redakcyą P. B. Bielawskiego pismo dla ludu *Dzwonek*. Pismo to ukazuje się w arkuszowych numerach w 8ce trzy razy na miesiąc i kosztuje rocznie 8 zł. pols. Za godło wziął sobie *Dzwonek* wierszyki:]

Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Oprócz tego winietka wyobraña u góry krzyż, w dole ul pszczół i narzędzia rolnicze.

W prospekcie czytamy co następuje:

Oddawna już potrzeba oświecenia ludu znalazła dostateczne uznanie w opinii publicznej. Minęły czasy przesądów i uprzedzeń! w spólnych losach zbliżyliśmy się powoli do siebie i nauczyli kochać w religijnem uczuciu braterstwa. Szlachta poczęła liczne zakładać szkółki po wsiach, oddając je pod opiekę gorliwych księży i zdolnych nauczycieli; a młodzież pisząca, zachęcona poważniejszym przykładem, rzuciła się z zapałem do zbierania pieśni, powiastek, klechd, baśni i podań ludowych. Tym sposobem utworzyła się u nas literatura ludowa, wprawdzie nie dla ludu pisana, ale odkrywająca nam jego stronę duchową, przedtem prawie zupełnie nieznaną, wprowadzająca nas na tor pojęć i wyobrażeń jego i tem samem pouczająca w jaki sposób kiedyś zrozumiale przemawiać do niego i nauczać go wypada, aby trafić do jego przekonania. Pierwsze Poznańskie w tym kierunku działać poczęło. *Przyjaciel ludu*, pismo zbiorowe wychodzące od r. 1834 w Lesznie nakładem Ernesta Günthera, pod redakcyą Ciechańskiego, a w dalszych latach J. Łukaszewicza, stało się niejako ogniskiem tej dążności ludowej. W trzy lata poźniej u tego samego wydawcy poczęła wychodzić „*Szkółka niedzielna*“ pod redakcyą ks. Borowicza. Pisemko to wyłącznie już zastósowane było do pojęć i potrzeb ludu Poznańskiego. W r. 1845 obok Szkółki niedzielniej zawiązało się drugie pismo „*dla nauczycieli ludu i ludu polskiego*“, redagowane przez Estkowskiego i Łukaszewskiego pod firma Wójkowskiego. Niedługo potem, bo w r. 1848 powstało trzecie z kolei pisemko „*Wielkopolanin*“ w tymże duchu przez ks. Prusinowskiego redagowane, a w r. 1849 przez tegoż samego wydawany „*Wiarus*“. Tak więc w samem księstwie Poznańskiem wychodziło w przeciągu ostatnich dwudziestu lat, cztery pism ludowych. Jeźli jeszcze do tego doliczymy wszystkie książeczki i broszurki pisane dla ludu, bądź treści religijnomoralnej, bądź gospodarskiej, które się w licznych egzemplarzach rozchodziły po kraju, to będziemy mieć najlepszą miarę zapału i działalności w tej mierze jednej prowincyi dawnej Polski Godnyż wzór i dla innych do naśladowania! a że ta wszystka nauka nie poszła w las u tamecznego ludu, mieliśmy tego nie małe dowody. Idąc dalej, widzimy w królestwie polskiem od roku 1842—1850 wychodzącego „*Kmiotka*“, nakładem S. Orgelbranda w Warszawie, a w sześć lat po jego upadku tamże pojawiającą się „*Czytelnię niedzielną*“ pod redakcyą pani A. Petrow. Zakres tego pisma obszerniejszy od poprzednich, bo oprócz ludu wiejskiego objęto nim i czeladź rzemieślniczą po miastach. W przeciągu roku jednego pismo to, poparte sympatyą obywateli, księży i majstrów różnych rzemiosł, pozyskało sobie znaczną liczbę prenumeratorów. Obecnie liczy ich do 6000. Lud z razu podejrzliwy, nieskory, potrzebujący ustawicznej zachęty ze strony swoich światłych opiekunów, dziś nazywa „pociechą swoją“ Czytelnię niedzielną i składając ochoczo swój grosz wdowi w nagrodę za tę uciechę duchową, często w serdecznych choć prostych wyrazach oświadcza dzięki swoje tym dobrym panom, którzy dla nich tak piękne rzeczy piszą.

I owóż jak sobie radzili, i radzą po innych prowincyach dawnej Polski w tem ważnem dla przyszłości zadaniu. Toć i nam, choć w ostatku po za drugiemi, godziłoby się przyłożyć raz pilnej ręki do tej pracy, aby kiedyś w przyszłości nie wytykano nas jako jednych, którzy do żalu mieli usta zawsze gotowe, ale nie mieli serca by usunąć powód co ich tego żalu nabawiał. W miejsce też innej przemowy przytoczyliśmy tych kilka faktów z ostatnich dziesiątków lat zabiegów naszych wedle oświaty ludu po innych prowincyach Polski. Niech one przemówią za nami, a raczej za tą świętą sprawą, którą podnieść usiłujemy pismem naszem, do prawych serc szanownych księży i obywateli.

Wielu z pisarzy na pierwszą wiadomość zamiaru naszego, wydawania podobnego pisma dla ludu, ofiarowało nam swoją pomoc. Spodziewać się należy, że i światłe duchowieństwo nasze czuwające nad ludem, i szanowni obywatele, zamieszkali na wsi, jako bliżej wtajemniczeni w potrzeby tego ludu, nie odmówią swoje młodszej braci w Chrystusie zbawiennej rady i nauki.

Pierwszy numer otwiera się krótkim artykułem *na dobry początek*, gdzie wydawcy tak przemawiają:

W imie Boże! zapraszamy się do was w serdeczną gościnę kochani ludkowie. Otwierajcie chaty wasze przed nami i po starodawnej gościnności bywajcie nam radzi! Goścież bo my goście... co się nie tyle domagamy po was chleba i soli, ile życzliwej chęci i wiernej pamięci i ucha bacznego i serca miłego, ta żebyście z chęcią przyjęli a pamięcią zapamiętali, czego bacznem uchem zasłyszycie, a to wszystko miłem sercem pokochali. Więc naprzód święte sprawy, przykazania Boskie, Świętych żywoty i ich cnoty cudowne przekładać wam będziemy przed oczy, abyśmy snadniej wiedzieli jak grzechu się ustrzedz, polepszyć na duszy i już za życia zasługiwać sobie na Boskie miłosierdzie. Więc potém świeckie sprawy, dawne dzieje, jak to po różnych książkach stoi mądrze zapisano, podamy wam dla pamięci. I powieści z czasów dzisiejszych: o dobrych i złych ludziach, o zdrożności i przykładności, o doli i niedoli naszej, opowiadać wam chcemy gwoli zabawy, pociechy i dobrej nauki. I znowu pouczym was, kędy miasta nasze leżą, kędy rzeki nasze płyną, jakie zamki i kościoły, jakie pamiątki z dawności nam pozostały, a to żebyście jako on dobry gospodarz dbały o swoje, który wie doskonale, gdzie co leży w jego obejściu, tak i wy mieszkający w tym kraju, obeznali się ze wszystkiem, co w tym kraju jest. A i gospodarz na swoje gospodarstwo znajdzie tu niejedną dobrą poradę, i człek zaniemogły jak sobie ma w złej chorobie poczynać i matki wasze przy dzieciach, jak je uchować w dobrem zdrowiu.

Jak *Dzwonek* wywiąże się ze swego zadania, sądzić jeszcze nie można. W prospekcie uderzyło nas kilka wyrażeń niedojrzałych o przesądach, o religijnem braterstwie, o literaturze ludowej i t. p., zresztą wszystko tam poczciwe, skromne i okazujące dobre chęci. Będziemy z wielką przychylnością przyglądać się dalszym krokom publikacyi, która może się stać i użyteczną i ważną; zaczém później obszerniejszą zdamy o niej sprawę.

Pisma tego rodzaju są niezawodnie potrzebne wszędzie, gdzie lud umie czytać i zaczyna sobie podobać w książkach i drukach. Wielekroć się u nas w tej mierze odzywano, kilkakroć tworzono projekta, ale trudno coś dobrego i trwałego założyć. Oto co obecnie o całej kwestyi *Dziennik literacki* lwowski zamieścił.

Gdy podróżni Polacy odwiedzali Mickiewicza w Paryżu, pytał ich zawsze, czy w kraju piszą i wydają dzieła dla ludu. Jasno on widział, iż tylko od oświaty ludu zawisła cała przyszłość narodu. Nalegał więc na wszystkich, aby starali się jak najusilniej wznieść literaturę ludową. Nie doczekał się jednak chwili, w którejby jego jasnemu widzeniu rzeczy stało się zadość, a będąc w obczyznie na wygnaniu, sam niemógł czynem i przykładem wpłynąc na zrealizowanie swych zamiarów. Ale ta potrzeba, którą on już przed dwudziestą laty swym jenjalnym duchem pojął tak jasno, dziś dopiero daje się uczuwać powszechnie. Księża i obywatele, zajmujący się szczerze ludem i mający pod szczególniejszą opieką szkoły wiejskie, żalą się powszechnie, iż wychodzącej z tychże młodzieży niemogą podać sposobności do dalszego oświecenia się, bo niema w literaturze dzieł stósownych. Jest wprawdzie dość znaczna ilość z niemieckiego przerabianych lub tłómaczonych broszurek, zawierających powiastki, nauki moralne i rolnicze, lecz wszystko, co nie wyrosło z ducha ludu naszego, nie przypada do jego usposobień, nie wywiera nań wpływu. Wielogłowskiego djalogi ludowe, choć w duchu swojskim i przystępne dla ludu, są raczej satyrą na wieśniaków, a chłopka naszego wychowywać i oświecać trzeba jak dziecko, nie satyrą i opowiadaniem mu o przywarach, lecz przeciwnie, stawianiem mu przed oczy przykładów cnoty. Gregorowicza powiastki, chociaż niektóre dla ludu są stósowne, niemogą się jednak rozpowszechnić, bo nie są dosyć tanie. Oprócz tego tak te jak i inne wydania pojawiają się bardzo sporadycznie, bez planu zakreślonego z góry. Przytem Wielogłowskiego pisane są głównie dla okolic krakowskich, a Gregorowicza dla warszawskich. W skutek zaś podziału politycznego ziem polskich,

w każdej prowincyi wyrobiły się odmienne stosunki i usposobienia ludu, inaczej też trzeba przemawiać do niego.

Chcąc działać na oświate ludu naszego, niemożna więc się spuszczać na przypadkowe wydawnictwa księgarzy lub drukarzy, lub na dorywcze prace piszących. Jak dla dzieci klas wyższych organizują wszędzie systematyczne wydawnictwo dzieł elementarnych, i prowadzą je według stopniowego umysłów młodych rozwijania, obejmując cały obszar wiedzy młodzieży potrzebnej, tak powinno dziać się i z ludem. Jego trzeba wychowywać stopniowo, młodzieży ludowej powinno się dostarczyć pokarmu, stósownego do wieku, potrzeb i okoliczności miejscowych. Nie wiele korzyści przyniesie podawanie jej wydawanych w rozmaitych miejscach i w rozmaitych zamiarach, a bez obmyślanego planu, dziełek ludowych to o tem, to o owem, lecz trzeba wydawnictwo ustalić, wytknąć mu jasno cele, zgromadzić koło siebie zdolniejszych w tym zawodzie pisarzy, którzyby znali dokładnie lud nasz, i oświacie jego gotowi byli całkiem się poświęcić. Ci jedynie mogliby skreślić program takiego wydawnictwa, objąć w nim wszelkie nauki potrzebne ludowi i rozdzielić pomiędzy siebie przedmioty, a zacząwszy od pierwszego abecadła, rozwijać je stopniowo.

W szkołach wiejskich uczy się lud czytać. Dzisiaj już mało wiosek jest w Galicyi, gdzieby szkółki nie było. Lecz jestto tylko pierwszy początek do oświaty ludowej. Literatura musi mu dostarczyć dalszych środków kształcenia się, inaczej nauka czytania na nic mu się nie przyda. Jak za czasów dawniejszych lud oświaty dostąpić nie mógł, dopókąd nie zniesiono poddaństwa, tak obecnie szkółki nie oświecą ludu, dopókąd nierozwinie się literatura ludowa.

Uderzmy się jednak w piersi i wyznajmy szczerze, cośmy dotąd uczynili dla rozwinięcia tej literatury?... Nic lub prawie nic. W najważniejszej kwestyi narodowej, od której cała przyszłość zależy, okazaliśmy się opieszali, niedbali. Pracujemy nad postępem myśli narodowej w klasach wyższych, w których ona raz rozbudzona i bez takiej usilności pisarzów się rozwijać musi, a względem najliczniejszej klasy, względem ludu, zachowujemy się jak ojczymy; a choć życzymy mu dobrze, to jednak puszczamy go samopas, nie biegniemy mu w pomoc, dozwalamy mu błąkać się i fałszywe przybierać kierunki, a potem narzekamy, lub narzekać będziemy, gdy ztąd najszkodliwsze okażą się skutki.

Czas by było zaprawdę wyjść z tego zaślepienia, z tej nieczynności. Pierwszym krokiem na tej nowej drodze u nas byłby: „*Dzwonek*“, pismo prawdziwie dla ludu wydawane. Ale jest to tylko początek. Pismo to może torować drogę, ale całego zachodu około oświaty ludowej objąć nie może. Potrzeba do tego zorganizować wydawnictwo dzieł ludowych....

Celem wydawnictwa jest oświata ludu. Aby osięgnąć ten cel, trzeba aby lud dzieła wydawane czytał, i je rozumiał, t. j. aby dla ludu pod każdym względem były przystępne....

Wydawnictwo musi więc najpierw starać się, aby książki były bardzo tanie. Na zyski wcale liczyć nie powinno....

Wielu piszących rzuciłoby się do tego zawodu z zapałem, gdyby widzieli jakąkolwiek szansę powodzenia, gdyby byli przekonani, że to co napiszą, lud istotnie czytać będzie, a praca ich nie będzie daremna. Również znaleźliby się i wydawcy, gdyby istniały sposoby rozszerzenia pomiędzy ludem dziełek popularnych.

Słyszeliśmy przed kilka laty, że jeden z panów polskich znaczną sumę przeznaczył na wydawnictwo dzieł elementarnych dla ludu, a jednak nie wydano dotąd ani jednego dzieła. Widzieliśmy również kilka dziełek, wydanych własnym nakładem autorów lub kosztem księgarzy lub drukarzy. Zaledwie trzecią część rozprzedano, reszta spoczywa na składach, dopókąd ich mól nie stoczy, i odstręcza od podobnych przedsiębiórstw na przyszłość.

Mówiono i pisano u nas wiele o potrzebie zawiązania spółki do wydawnictwa dzieł ludowych, domagano się ofiar od ludzi majętniejszych na te cele. Wszystko to jednak zdaje nam się niedostatecznem, niedającem jeszcze zupełnej rękojmi, iż do oświaty ludu posłuży.

Przed wznoszeniem współek wydawniczych i zbieraniem ofiar na nakłady, trzeba pierwej pomyśleć o sposobach, jakiemiby rozszerzać można między ludem dzieła popularne. Jeżeli będzie pewność, że kilka tysięcy egzemplarzy każdego dziełka rozejdzie się pomiędzy ludem, natenczas znajdą się i pisarze, i nakładcy, bardzo tanie wydania czyniący, a literatura ludowa będzie się rozwijać swobodnie.

Przedewszystkiem potrzebaby więc stowarzyszenia do rozszerzania dzieł popularnych, stowarzyszenia, któreby mogło rozgałęzić się po całym kraju. Podobne stowarzyszenia istnieją w innych prowincyach zachodnich Austryi, i bardzo dobre odnoszą skutki, chociaż tam lud już od dawna czyta, i sam już poszukuje dla siebie stósownych dzieł.

I tak istnieje w Wiedniu centralny komitet na arcyksięstwo, stowarzyszenia, noszącego nazwę: *Verein zur Verbreitung nützlicher Druckschriften für's Volk*, który nie zajmuje się wydawnictwem, lecz pilnie przegląda wszystko co tylko wychodzi w niemieckim języku dla ludu, a co za stósowne uzna, wprost od wydawców na setki lub tysiące egzemplarzy nabywa, i potem po tej samej cenie przez rozrzuconych po całym arcyksięstwie członków tego stowarzyszenia odstępuje ludowi. Stowarzyszenie te pośredniczy tylko pomiędzy ludem a pisarzami lub nakładcami, i działa jedynie w tym celu, aby wszystkie pożyteczniejsze książki po jak najtańszych rozszerzać cenach w tych właśnie niższych warstwach, dla których przeznaczone.

Członkowie stowarzyszenie prócz dobrej woli, żadnych więcej nie ponoszą ofiar. Każdy obowiązujc się do rozprzedania pewnej ilości egzemplarzy dziełka, które albo stowarzyszenie nabyło ryczałtem, lub które wydawcy złożyli w stowarzyszeniu.

Majętniejsi członkowie rozdają często te dziełka ubogim darmo; niezamożni starają się odprzedać je wieśniakom, umiejącym czytać, zachęcając ich tym sposobem do oświecenia się.

Wydawcy lub pisarze przekładają rękopisma komitetom stowarzyszeń, a gdy te uznają te prace za pożyteczne dla ludu, wtedy już nakładcy nie troszczą się o rozprzedaż, nie ryzykują kapitału, mniejszym więc procentem w zysku się obchodzą a wydania ich mogą być nadzwyczajnie tanie.

Myśl zaprowadzenia takiego stowarzyszenia u nas podniesiemy jeszcze raz w *Dzienniku*, podając oraz projekt statutów. Przekonani bowiem jesteśmy, że tylko po zorganizowaniu takiego towarzystwa może u nas rozwinąć się literatura ludowa i wpłynąć przeważnie na podniesienie oświaty pomiędzy ludem.

Jednakowo u nas potrzebaby oprócz tego uorganizować i spółkę wydawnictwa dzieł dla ludu, którąby kierowała rozwijaniem stopniowem literatury ludowej.

Przedrukowując artykuły lwowskie *Nadwiślanin* odezwał się w krótkich, trochę za rozpaczliwych wyrazach: „Przypominamy woła, gwałtowną potrzebę pracowania nad ludem, dopóki czas jeszcze.“ *Nadwiślanin* nie baczył, pisząc te słowa, że kościoły są wszędzie otwarte i że w nich opowiada się ciągle słowo Boże. To rzecz pierwsza i główna; dopiero potem przychodzi ważna niezawodnie i słusznie gorliwe umysły zajmująca kwestya pism dla włościan. Gdyby przyszłość nasza miała zależeć tylko od publikacyi ludowych, publikacyi częściowych, podległych okolicznościom, od usposobienia ludzi zawisłych, zaiste łacnoby o niej zwątpić można.

Podamy jeszcze uwagi jakiemi *Dziennik Poznański* poprzedził wyjątki z pisma lwowskiego. Oto co czytamy w Nrze 173 tego pisma:

Potrzeba systematycznie i z głębokiem pojęciem rzeczy prowadzonego wydawnictwa książek dla ludu, coraz żywiej i powszechniej zwraca uwagę poważnych umysłów. I słusznie zaprawdę. Każdy dziś już przyznaje, że oświata ludu jednym z głównych warunków lepszej doli kraju i narodu. Szkółki elementarne w różnych dzielnicach Polski doprowadziły wprawdzie do tego, że znaczna część ludu czytać umie; cóż jednak oświata na tem zyska, kiedy lud czytać się nauczywszy, nie ma co czytać, albo co gorsza, czyta książki i pisma zbiegiem okoliczności lub przypad-

kiem w ręce mu podane, a wcale nie odpowiednie ani jego potrzebom ani stopniowi wykształcenia. Stąd, zamiast dobrego, złe się wyradza. Kto zna wsie i miasteczka Królestwa, ten wie jaki rodzaj literatury jedyny miał przystęp do ludu. Była to tak nazwana literatura straganowa, to jest książeczki, pisemka i kartki ulotne, drukowane z pomysłu i ze spekulacyi różnych małych pokątnych drukarzy, i przedawane dziesiątkami tysiąców po straganach odpustowych i jarmarcznych. Dwa warunki otwierały tej literaturze straganowej istotny wstęp do ludu: wielka taniość, bo każde takie pisemko zwykle kilka tylko lub kilkanaście groszy kosztowało; potem zorganizowane jej rozpowszechnianie po całym kraju za pośrednictwem wędrujących lub miejscowych przekupniów po odpustach i jarmarkach. O warunki wewnętrzne ani było pytać: Bóg wie kto o nich stanowił. Literatura ta składała się, oprócz pieśni nabożnych, kantyczek, Gorzkich żali, lichych książek do nabożeństwa, z wierszydeł parodyjących żydowską mowę, z utworów swawolnych najnędzniejszego smaku, z kalendarzów uwieczniających najniedorzeczniejsze zabobony i przesądy, wreszcie z powieści, które ktoś przed pięćdziesięciu lub stu laty na ten cel wybrał, a które następni liweranci tego straganowego towaru bez braku i myśli niewolniczo w niezliczonych oddrukowywali edycyach; prym tu wodziły: *Tysiąc nocy*, *Rynaldyni*, *Historya o Królewnie Magiellonie*, *Historya o Siedmiu Mędrcach* i t. d. Dziś wielką w tej mierze przemianę sprowadziła bardzo rozpowszechniona między wiejskim ludem *Czytelnia Niedzielna*, wydawana w Warszawie przez szanowną ze wszech miar niewiastę, panią Petrow. Daleko jednak do tego, żeby to pismo czasowe, rozpowszechniane głównie gorliwością właścicieli ziemskich i plebanów, wyrugowało dawną literaturę stragowaną i różnostronne zaspokoiło potrzeby. Nie bez wielkiej zasługi są także Wielogłowskiego dyalogi ludowe i ludowe powieści Gregorowicza, tylko, że jużto dla wysokiej ceny już dla księgarskiego trybu rozpowszechniania, ludowe te książki zwykle przez ukształceńszą tylko klasę bywają czytane. W polskich krajach pod berłem pruskiem, gdzie lud prawie wszystek czytać umie, więcej jak gdziekolwiek się drukuje książeczek i pisemek dla niego przeznaczonych; ale kto tylko na tę literaturę najpobieżniejszem rzuci okiem, przekona się, że wcale a wcale nie jest ona tem czemby być powinna, czemby być mogła. W Poznańskiem głównie uprawia tę gałąź przemysłu drukarsko-księgarskiego drukarnia Reyznera, w Prusiech Zachodnich drukarnia Gółkowskiego w Chełmnie, na Mazurach Gąsiorowskiego w Jansborku, na Szląsku różne pomniejsze drukarnie w Gliwicach, Piekarach, Opolu i t d. Wszystkie te publikacye dzieją się nietylko bez wspólnego systemu i planu, ale w ogóle nie wychodzą z myśli podniesienia istotnej oświaty ludu, ani też posiadają jakiekolwiek warunki do osiągnięcia podobnego celu. W Galicyi podobnież ważna ta gałąź pracy wewnętrznej leżała dotąd odłogiem; w ostatnich dopiero miesiącach czasopismo *Dzwonek*, we Lwowie wydawane a dla ludu przeznaczone, zrobiło pierwszy krok na tej drodze.

W obec tak mocno uznawanej potrzeby, a zarazem tak dotkliwego niedostatku, nic dziwnego, że od lat dziesiątka powtarzały się i powtarzają w krajach polskich różne pomysły i próby ujęcia całej tej sprawy w jakiś systematyczny, trwały, celu świadomy kierunek. Kusiła się już o to Liga polska, kusi się Towarzystwo rolnicze w Królestwie, próbowali tego różni prywatni w Galicyi, Poznańskiem, krajach polskich pod Rosyą: usiłowania te wszelako pozostały dotąd chwilowemi, miejscowemi, indywidualnemi porywami ku urzeczywistnieniu trafnej myśli: trwałych i dojrzałych owoców dotąd nie wydały.

Zgadzamy się zupełnie z pismem lwowskiem, i z *Dziennikiem poznańskim* że od kiedy włościanie umieją czytać i czytają książki jakie do rąk dostają, ważną jest niezmiernie rzeczą by im dobrych książek przysporzyć a dostarczyć. Zresztą nie dopiero Mickiewicz odgadł tę wielką potrzebę i nie dziś dopiero daje się ona uczuwać. Prawie od epoki konstytucyi 3 maja pisano u nas dla ludu. Niegodzi się zwłaszcza, pomijać milczeniem zasług, jakie w tej mierze księżna Izabella Czartoryska autorka *Pielgrzyma w Dobromilu* położyła.

Że się dotąd mało, że się niedość zrobiło, to rzecz niezawodna. *Dziennik pozn.* słusznie utyskuje że na nieszczęście lud czyta książki, które mu przypadkiem w ręce wpadną. Spekulacya, która zwykle poprzedza poważne przedsięwzięcia, tam gdzie jawna potrzeba zyski obfite wróży, i tu czyni wiele złego. Literatura straganowa jak ją *Dziennik* nazywa, nie jest jeszcze najgorsza; byle pilnować aby się tą drogą nikczemne jakie, lub niebezpieczne publikacye nie szerzyły, nic nie szkodzi, że stare modlitwy, kantyczki i opowiadania ze staremi, tradycyjnie ulubionemi drzeworytami niewymyślną ciekawość połączoną z uszanowaniem dla rzeczy dawnych zaspokajają. Owa literatura straganowa kwitnie bardzo i we Francyi i we Włoszech i w Hiszpanii, ba nawet nieraz dostarcza żywiołu wykwintniejszemu piśmiennictwu. Zkądinąd książki jak *Tysiąc nocy*, *Rynaldini* i takie o których *Dziennik* niewspomniał, a których się nawet wymieniać nie godzi, stanowią raczej literaturę studencką niż literaturę ludową. Niestety rozmaite bezecne książki starannie przechowywane, z jednej generacyi do drugiej, kalają umysł po szkołach młodzieży i często niewinność zabijają. Lud nie czyta jeno opowiadania i nauki przybrane w pozory religine. Takiego pokarmu umysłowego dostarczają na wsie nasze drukarnie niektóre poznańskie, chełmińskie i górno szląskie, drukarnia w Brodnicy i drukarnia Günthera w Lesznie.

Wszystkie drukarnie o których mówimy pracują dla zysku; wyjątek zrobić trzeba jeno dla Górnego Szlązka, gdzie naprzykład w Piekarach, zacny i pobożny ks. kanonik Ficek, rozmaite doskonałe rzeczy jak *Matka świętych Polska* i jak pisemka pojedyńcze ks. Antoniewicza ogłosił.

Na książki rozwożone po kraju przez jarmacznych kramarzy nie można dość pilnej zwracać uwagi. U nas w księstwie pod trojakim względem baczność jest konieczna: raz ze względu prawowierności, powtóre ze względu czerstwości i prostoty pojęć, potrzecie z uwagi na czystość języka.

Nie tak jeszcze dawno władza duchowna musiała przestrzegać wiernych przed rozszerzanemi szczodrze kacerskiemi książeczkami. Publikacye należące do drugiego działu albo zalecają fałszywe i zgoła nieupoważnione praktyki religijne jak *Różaniec niebieski*, albo rozpowszechniają dziwaczne listy z Rzymu, odpusty i cuda, senniki i kabały do wróżenia, albo w końcu przewracają zdrowe o rzeczach pojęcie i głupotę szerzą. Do tej ostatniej kategoryi zaliczymy książeczki ogłaszane w Mikołowie u Nowackiego, np. *Narzekania czyli płacz ojców świętych*. Książeczki Mikołowskie tem się łacniej rozpowszechniają, że noszą na tytule napis: *Z upoważnienia jeneralnego konsystorza we Wrocławiu* (wspomnimy że niema tam ani daty upoważnienia, ani podpisu). Pod względem czystości języka, wszystkie prawie górno-szląskie druki, wszystkie brodnickie (zacny ks. Osmański, który tyle ogłaszał, bardzo był w tej mierze niedbały) i większa część chełmińskich, leszczyńskich a nawet poznańskich, niezmiernie do życzenia zostawiają. Że są to zwykle tłomaczenia z niemieckiego, tłomaczenia pospieszne i niedbałe, zachowują zwroty mowy obce i często nawet obce wyrażenia. Tak powoli psuje się znaczenie i siła słowa polskiego, a w następstwie umysł i charakter narażone są na znikczemnienie.

Że trzeba się wziąść do dzieła i to rychło a gorliwie, na to przystanie każdy, kto się nad położeniem rzeczy, u nas zwłaszcza w Wielkiejpolsce, zastanawia. Dziennik lwowski chce, by zawiązać w Galicyi spółkę do wydawania dzieł dla ludu i stowarzyszenie do ich rozpowszechniania. Zgoda na jedno i na drugie tak we Lwowie jak i w Poznaniu. Należy tylko zawczasu dobrze się zastanowić co za książki będą czytane,

co za druki istotną korzyść przyniosą. My jesteśmy przekonani, że myliłby się ktoby chciał przedmioty umiejętne w przystępny sposób dla ludu wykładać. Długo jeszcze lud nasz nie będzie czytał z zajęciem jeno opowiadania biblijne, nauki religijne w rodzaju wybornych *Czytań świątecznych* Ojca Antoniewicza, żywota świętych (i tu *żywot świętego Izydora oracza*, przez ks. Antoniewicza za wzór służyć może) i powieści moralne jak powieści kanonika Szmita. Z wierszy tylko, niektóre wiersze Lenartowicza mianowicie *Błogosławiona* podobały się w chatach wielkopolskich; nad *Wiesławem* robią niekorzystne uwagi. Dowcipne dyalogi Wielogłowskiego zanadto źle rzeczy wystawiają i co więcej układane są w języku ludu. Tego lud zgoła nie lubi, uważając naśladowanie swoich zwrotów mowy za rodzaj przedrzeźniania. Śliczne, pełne życia i prawdy opowiadania Gregorowicza już są za literackie.

O historyi polskiej chętnieby po wsiach czytano, ale należy dzieje raczej w szeregu opowiadań przywiązanych do osób, zwłaszcza świętych i królów, niźli w jednym ciągu przedstawić. Wspomnimy że *Pielgrzym w Dobromilu* przypada jeszcze jako tako do smaku wieśniakom, gdy tymczasem *Wieczory pod lipą* i *Opowiadania Jędrzeja* nie zajmują ich zgoła.

Że pismo czasowe wielkieby mogło przynieść pożytki to niezawodna. Mieliśmy przykład na *Szkółce niedzielnej*, która tyle lat trwała. *Wielkopolanin* i *Wiarus* trafiały często szczęśliwie na właściwy sposób i gdyby *Wiarus* mógł się był dłużej utrzymać, niezawodnieby się był wyrobił na wyborną o istotnym wpływie publikacyą. Miejmy nadzieję, że jak Warszawa ma *Czytelnią* a Lwów *Dzwonek*, tak i my znowu w poznańskiem nowe pismo dla ludu rychło ujrzymy.

Tyle na dziś o kwestyi, którą poruszyły artykuły wyżej przez nas prawie w całkowitości przytoczone. Rzecz całą uważamy za ważną niezmiernie, zaczem chętnie przy każdej nadarzonej sposobności do niej wrócimy.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Encyklika. — 2. Konzystorz tajny i allokucya. — 3. List Ojca Ś. do kardynała Patrici. — 4. Wyrok Indexu. — 5. Nabożeństwa papieskie. — 6. Beatyfikacye. — 7. Szczegóły o Ojcu S. — 8. Smierć biskupa. — 9. Kapituła Serwitów. — 10. Uniwersytet rzymski. 11. Odbudowanie ś. Pawła. — 12. Odkopaliska w Palestrynie. — 13. List dzikiego z Ameryki do jenerała OO. Jezuitów. — 14. Rozmaite wiadomości.

1. Ojciec ś. rozesłał następującą Encyklikę do wszystkich patryarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych miejscowych zwierzchności duchownych:

Pius IX Papież.

Wielebni Bracia pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Poruszenia rewolucyjne jakie niedawno we Włoszech przeciw władzy prawych książąt, blisko granic państwa kościelnego wybuchły, rozległy się po niektórych prowincyach naszych na podobieństwo płomieni pożaru. Pociągnione zgubnym przykła-

dem, uwiedzione knowaniami z zewnątrz, prowincye te wyłamały się z pod naszej ojcowskiej władzy i obecnie głosem nie wielkiej liczby zbuntowanych, żądają aby je przyłączono do tego właśnie państwa włoskiego, które w ostatnich latach pokazało się nieprzyjaznem kościołowi, prawom jego tudzież duchowieństwu. Naganiając i opłakując czyny buntownicze części ludu, która w tych zawichrzonych prowincyach taką niesprawiedliwością ojcowskie nasze starania i prace płaci, nadto oświadczając publicznie, że zwierzchnictwo doczssne jakie najpodstępniejsi nieprzyjaciele kościoła Chrystusowego starają się wydrzeć Stolicy Apostolskiej, jest potrzebne tej Stolicy aby mogła bez przeszkody świętą władzę, na pożytek religii sprawować, przesyłamy wam Wielebni Bracia niniejszą Encyklikę, aby wśród tak wielkiego zakłócenia pokoju publicznego, ulgę niejaką w naszej boleści znaleść. Przy tej sposobności wzywamy was abyście odpowiednio waszej doświadczonej czci względem Stolicy apostolskiej, tudzież gorliwości o jej swobodę, starannie dopełniali przepisu danego niegdyś przez Mojżesza Aaronowi najwyższemu kapłanowi Hebrajczyków (Numeri rozdź. XVI): *Weźmij kadzielnicę, a nabrawszy ognia z ołtarza, nakładź nań kadzidła, szedłszy prędko do ludu abyś się modlił za nimi: bo już wyszedł gniew od Pana a plaga się sroży.* Więc was upominamy, abyście tak się modlili jak dwaj owi święci bracia Mojżesz i Aaron, *którzy upadli na twarz i rzekli: Najmocniejszy Boże Duchów wszelkiego ciała, iżali gdy jeden grzeszny, przeciw wszystkim gniew twój srożyć się będzie.* Owóż w podobnym celu posyłamy wam tę Encyklikę Bracia Wielebni, ufając, że skwapliwie życzeniom naszym i staraniom odpowiecie i wielkiej się stąd ulgi spodziewając. Zresztą głośno oświadczamy, że przyodziani siłą z wysokości w jaką Bóg poruszony błaganiami wiernych słabość naszą oblecze, narazimy się na wszystkie niebespieczeństwa i wytrzymamy wszystkie próby wprzód, niżbyśmy mieli w czemkolwiek powinności naszej apostolskiej odbiedz, albo zezwolić na cośkolwiek przeciwnego świętości przysięgi, którą związaliśmy się wtedy, kiedy pomimo niegodności naszej wstąpiliśmy za wolą Bożą na tę najwyższą stolicę książęcia apostołów, warownię i przedmurze wiary katolickiej. Błagając dla was Wielebni Bracia o wszystko co może zapewnić pokój i pomyślność w sprawowaniu przez was urzędu pasterskiego, udzielamy z miłością wam i trzodom waszym, błogosławieństwo apostolskie, zakład szczęśliwości niebieskiej.

Dane w Rzymie przy Ś. Piotrze dnia 18 czerwca 1859 r. rządów naszych czternastego.

2. W dniu 20 czerwca odprawił Ojciec ś. w Watykanie konsystorz tajny, na którym miał następującą przemowę:

Wielebni Bracia! Do żywej boleści, która nas wraz ze wszystkiemi dobremi na widok wojny toczącej się między narodami

katolickiemi przejmuje, przyłącza się jeszcze zmartwienie niezmierne, jakiem serce nasze napełniają opłakane zamieszki i rozruchy za zbrodniczą podniętą przez ludzi bezbożnych i świętokradzko zuchwałych, niedawno w niektórych prowincyach naszego państwa papiezkiego wszczęte. Jasną już dla was rzeczą Wielebni Bracia, że żalimy się tutaj na owo zbrodnicze sprzysiężenie przeciw zwierzchnictwu świeckiemu naszemu i tej Stolicy Apostolskiej, opartemu na świętem i słusznem prawie, przez niegodziwych ludzi zamieszkujących owe prowincye zawiązane, i bunt dokonany za pośrednictwem tajnych stowarzyszeń, szkaradnych zmów z mieszkańcami państw pogranicznych, paszkwilów pełnych zdradzieckich potwarzy, broni dostarczonej z zagranicy, tudzież mnóstwa innych praktyk przewrotnych. I nie możemy jeno boleć i ciężko boleć nad tem, że podobne sprzysiężenie wybuchło naprzód w mieście naszem Bononii, które obsypane będąc dobrodziejstwami naszemi ojcowskiemi, dało nam lat dwa temu kiedyśmy je odwiedzali, tyle dowodów czci dla nas i dla Stolicy apostolskiej. Jakoż właśnie w Bononii w dniu 12 tego miesiąca, skoro tylko usunęły się niespodzianie wojska austryackie, zaraz związkowi znani z zuchwalstwa, depcąc wszelkie prawa boskie i ludzkie i żadnego hamulca złości swojej nie cierpiąc, jęli się burzyć, zbroić, zbiegowiska tworzyć i wydawać rozkazy gwardyi miejskiej Udali się oni do pałacu kardynała Legata i tam zrzuciwszy herby papiezkie, wywiesili w ich miejsce sztandar buntu, niezważając zgoła na oburzenie i na protestacye najuczciwszych obywateli, co nie lękali się pokazać zgrozy jaką ich przejmowała zbrodnia podobna i jawnie oświadczyli, że wierność dla nas i dla naszego rządu zachowają. Buntownicy poszli potem do kardynała Legata, który wierny obowiązkowi swemu, opierał się zbrodniczym zuchwalstwom i bronił naszej godności, tudzież godności i praw Stolicy apostolskiej, podczas kiedy oni nalegali na niego aby odjechał. Następnie posunęli się do tego stopnia zbrodni i bezwstydu, że ośmielili się rząd zmienić, ogłosić dyktaturę króla Sardynii i wysłańców do tego króla wyprawić. Legat nasz był w niemożności przeszkodzenia niegodnym tym postępkom, a że mu niewypadało patrzyć na nie jak bierny świadek, założył uroczystą protestacyą słowem i pismem przeciw wszystkiemu co buntownicy z krzywdą praw naszych i praw Stolicy apostolskiej uczynili, następnie opuszczając z musu Bononią usunął się do Ferrary.

Wszystko to co w tak opłakany sposób zaszło w Bononii, ludzie niegodziwi nie wahali się podobnemiż zbrodniczemi środkami w Rawennie, w Perugii i po innych miejscach, śród powszechnej żałoby uczciwych obywateli uskutecznić. Dufali oni w to szczególniej, że ich zapęd nie mógł być wstrzymany ani poskromiony przez wojsko papiezkie nasze, zbyt nieliczne w tam-

tych stronach, aby się skutecznie oprzeć ich wściekłości i ich zuchwalstwu. Ujrzano więc w tych miastach, za sprawą buntowników, zdeptane wszystkie prawa boskie i ludzkie, sponiewieraną władzę najwyższą jaka się nam i tej Stolicy apostolskiej przynależy, zatknięte sztandary buntu, obalone prawe urzęda i dyktaturę króla sardyńskiego ogłoszoną. Wszędzie nasi delegaci protestujący publicznie, wezwani zostali albo zmuszeni do odjazdu. Popełniono też i innych przestępstw buntowniczych niemało.

Wiadomo jest powszechnie, jaki cel mają ci zawzięci nieprzyjaciele doczesnej władzy Stolicy apostolskiej, wiadomo czego pragną, czego sobie życzą nadewszystko. Zna każdy, że za osobnem dopuszczeniem Opatrzności boskiej, kościół rzymski posiada potęgę doczesną zupełnie niepodległą, pośród wielkiej liczby rozmaitych władców tego świata, zaczem papież rzymski, najwyższy pasterz kościoła, nie będąc nigdy poddanym żadnego z książąt, może z pełnością po całym świecie sprawować najwyższą zwierzchność i najwyższą władzę jakie otrzymał od samego Jezusa Chrystusa, władzę pasienia całej trzody pańskiej i rządzenia nią tak, iżby mu było podobna z łatwością a coraz szerzej krzewić boską religią, opatrywać rozmaite potrzeby wiernych, przychodzić w pomoc błagającym o nią, zgoła wszystko przedsiebrać, coby wedle czasu i okoliczności za użyteczne i korzystne dla rzeczypospolitej chrześciańskiej osądził. Owóż zawzięci nieprzyjaciele władzy doczesnej kościoła rzymskiego, usiłują ciągle zaczepiać, rostrząsać i niweczyć potęgę świecką kościoła tego i papieża rzymskiego, potęgę nabytą za szczególnem rozporządzeniem bożem, zapewnioną nieprzerwanem posiadaniem długiego ciągu wieków, uświęconą wszystkiem tem co stanowi prawo, uznaną i zasłanianą za wspólną zgodą wszystkich ludów i wszystkich książąt, nawet nie katolickich jako święta i nietykalna ojcowizna św. Piotra. Rachują oni, że skoro kościół rzymski zostanie odarty ze swoich posiadłości, łatwiej im przyjdzie poniżyć i obalić godność tudzież dostojeństwo Stolicy apostolskiej i papieża rzymskiego, zadać im ciężkie klęski, srogą wojnę religii świętej wytoczyć, i nawet, co przecie jest niepodobieństwem, obalić ją całkowicie. Ku temu zawsze dążyły, ku temu dziś jeszcze dążą niegodziwe knowania, zamachy i podstępy ludzi tych, szukających jak zniszczyć doczesne panowanie kościoła rzymskiego. Długie a bardzo smutne doświadczenie przekonywa nas o tém jak najdowodniej.

Dla tego to będąc z urzędu naszego apostolskiego, tudzież w moc przysięgi uroczystej, obowiązani czuwać z jak największą bacznością nad zachowaniem religii, bronić całkowitej nienaruszalności praw i posiadłości rzymskiego kościoła, tudzież utrzymywać i zachowywać wolność tej świętej stolicy, z którą to wol-

nością łączy się niewątpliwie pożytek kościoła katolickiego; w następstwie obowiązani bronić panowania przez boską Opatrzność papieżom rzymskim zleconego, aby mogli swobodnie po całym świecie urząd swój święty pełnić; mając też powinność oddać tę władzę całkowitą i nienaruszoną następcom naszym, musimy potępiać jak najsilniej i nienawidzić bezbożnych i opłakanych usiłowań tudzież zbrodni naszych zbuntowanych poddanych, musimy z całej się im opierać siły.

Owóż gdyśmy już za pośrednictwem protestacyi naszego kardynała sekretarza Stanu, przesłanej wszystkim ambasadorom, ministrom i innym ajentom dyplomatycznym narodów zagranicznych, przy nas i przy tej Stolicy apostolskiej uwierzytelnionym, potępili tudzież zgromili, zuchwałe i zbrodnicze przedsiewzięcia tych buntowników, teraz podnosząc głos w dostojnem waszem Wielebni Bracia zgromadzeniu, raz jeszcze z całej siły duszy naszej, protestujemy przeciw wszystkiemu cokolwiek buntownicy rzeczeni, poważyli się w wymienionych miejscach uczynić; zaczem na mocy najwyższej władzy naszej, naganiamy, potępiamy, znosimy i ogłaszamy za nieistniejące wszystkie i każdą z osobna z czynności, czy to w Bononii, czy w Rawennie, czy w Perugii czy w jakiemkolwiek innem miejscu, pod jakimkolwiek pozorem przez buntowników przeciw prawej i świętej władzy naszej i Stolicy apostolskiej dokonanych, oświadczając i postanawiając że wszystkie te czynności są nieważne, nieprawe i świętokradzkie. Co więcej, przypominamy wszystkim, że święte kanony, że konstytucye apostolskie i rozporządzenia soborów powszechnych a mianowicie Soboru Trydenckiego (*Sessio XXII. cap. II. de Reform.)* wyrzekają klątwę większą tudzież inne cenzury i kary kościelne i to w ten sposób, że niepotrzebna jest w podobnym razie żadna deklaracya osobna, przeciw wszystkim którzy w jakiejkolwiek mierze targają się na panowanie doczesne papieża rzymskiego. Oświadczamy zarazem, że nieszczęściem podpadli pod wszystkie zwyż wymienione cenzury ci, ktorzy w Bononii, Rawennie, Perugii i innych miejscach, śmieli czy to czynem, czy radą, czy przyzwoleniem, czy w jakikolwiek sposób, gwałcić i przywłaszczać sobie władzę tudzież juryzdykcyę cywilną, jakie się przynależą nam i tej świętej Stolicy, a są dziedzictwem św. Piotra.

Cóżkolwiekbądź podczas gdy z powinności urzędu naszego, widzimy się zmuszeni, z wielką boleścią duszy naszej, uczynić te oświadczenia i publicznie je objawić, nieprzestajemy również bolejąc nad opłakanem zaślepieniem tylu z pomiędzy synów naszych, błagać pokornie a z całej siły łaskawego Boga miłosierdzia, by swoją wszechpotężną mocą, zbliżył co rychlej dzień pożądany, w którym będzie nam podobna z radością do łona naszego ojcowskiego, dzieci żałujące tudzież upamiętane przycisnąć

i w którym ujrzymy w państwie naszem, uśmierzone rozterki porządek i spokojność przywrócone. Ta nas w Bogu ufność wzmacnia i wspiera. Zarazem utrzymuje nas nadzieja, że książęta Europy jak niegdyś tak i dzisiaj, dołożą wszelkiej troskliwości, aby zasłonić panowanie doczesne, jakie do nas i do tej Stolicy apostolskiej jest przywiązane i że połączą zamiary swoje tudzież usiłowania, aby je w całkowitości zachować; z tego wychodząc przekonania, że każdemu z nich i wszystkim razem, zależy na tem, aby papież rzymski miał wszelką wolność, zaczem aby był zabezpieczony pokój sumień katolików, którzy w państwach ich zamieszkują. Nadzieja nasza wzmaga się i z tej miary, że stósownie do oświadczeń ukochanego naszego w Jezusie Chrystusie syna, cesarza Francuzów, wojska francuskie we Włoszech, nietylko nic nie uczynią przeciwko naszej władzy doczesnej i panowaniu Stolicy apostolskiej, ale przeciwnie będą je zasłaniać i zachowywać.

Po tej allokucyi słuchanej z wielkiem przejęciem Jego Świątobliwość przedstawiła następujące kościoły:

Kościół metropolitalny medyolański dla Jmć księdza Pawła Ballerini, kanonika tej metropolii i doktora teologii.

Kościół katedralny Lacedonii w królestwie obojga Sycylii dla mons. Franciszka Majorsini przeniesionego z biskupstwa Helenopolis *in part. inf.*

Kościół kat. w Larino w królestwie obojga Sycylii dla mons. Franciszka Giampaolo przeniesionego ze stolicy biskupiej Capaccio-Vallo.

Kościół kat. w Pawii w Lombardyi dla mons. Piotra Maryi Ferre przeniesionego ze stolicy bisk. w Kremonie.

Kościół kat. w Kremonie w Lombardyi dla Jmć ks. Karola Macchi profosa w Medyolanie przy kościele parafialnym ś. Jerzego obok pałacu, doktora teologii.

Kościoły katedralne połączone w Gravina i Montepeloso w królestwie obojga Sycylii, dla Jmć księdza Alfonsa Maryi Cappetta duchownego z Acerenza, archidyakona metropolii i doktora teologii.

Kościół kat. w Oppido w król. obojga Sycylii dla księdza Józefa Teta duchownego z Nusco, archiprezbytera proboszcza tej katedry, examinatora prosynodalnego i licencyata teologii.

Kościół kat. w Monopoli w król. obojga Sycylii dla Jmć ks. Ludwika Riccio duchownego z Neapolu, proboszcza kościoła śś. Józefa i Krzysztofa tamże, doktora teologii.

Kościół kat. w Bovino w król. obojga Sycylii dla Jmć księdza Jana Montuoro, duchownego z Neapolu, rektora N. Panny gromnicznej, professora prawa kościelnego, doktora teologii.

Kościół kat. w Teramo w król. obojga Sycylii dla W. O Michała Milella z zakonu kaznodziejskiego ś. Dominika, duchownego z Bari, dawnego przeora prowincyała klasztoru Santa Maria sopra Minerva w Rzymie, regensa nauk, profesora i t. d.

Kościół kat. w Capaccio-Valle w król. obojga Sycylii dla wiel. O. Jana Siciliani, professa zakonu Franciszkanów konwentualnych, duchownego z Nola, dawnego prowincyała w Rzymie i w Neapolu, sekretarza i prokuratora jen. swego zakonu, profesora przy uniwersytecie w Neapolu, magistra teologii.

Kościół kat. w Muro w król. obojga Sycylii dla wiel. O. Franci-

szka Ksawerego d'Ambrosio od ś. Erazma, professa zakonu kapucynów, duchownego z Nola, dawnego ministra prowincyała, konsultora jeneralnego, prefekta missyi swego zakonu, examinatora pro-synodalnego w dyecezyi Nola, doktora teologii.

Kościół kat. w Borgo San Donnino dla Jmć ks. Franciszka Benassi wikaryusza jeneralnego dyecezyi parmeńskiej.

Kościół kat. w Beja w Portugalii dla Jmć ks. Antoniego de Matta y Sylva, duchownego z Castelbranco, dziekana metropolii w Evora, wikaryusza jen. tej archidyecezyi, bakałarza w prawie kan.

Kościół w Parana w stanach zjednoczonych argentyńskich (w Ameryce połud.), nowo przez Jego świątobliwość podniesiony na katedralny, dla Jmć ks. Ludwika Józefa Gabriela Segura, duchownego z dyecezyi Salta, wikaryusza foralnego i proboszcza u Cantamarca w tejże dyecezyi.

Z kolei Jego świątobliwość obwieściła, wybór następujących biskupów przez ś. kongregacyą propagandy, od ostatniego konsystorza uczyniony:

Do kościoła arcybiskupiego w Fetfa albo Farsali in part. inf. mons. Bernardyna de Santa Teresa, przeniesionego z Heraklei *in part.* administratora Verapoli w Malabarze, deputowanego wikaryusza jen. tej missyi.

Do kościoła biskupiego Berissa in part. inf. wiel. O. Andrzeja Borgniet z Tow. Jez., przeznaczonego na wikaryusza apostolskiego w Nankinie w Chinach.

Do kościoła biskupiego Meriofida in part. inf. wiel. O. Karola Jacka od ś. Eliasza z zakonu karmelitów bosych, deputowanego wikaryusza jeneralnego w Quilon w Malabarze.

W końcu wniesiono do Jego świątobliwości o święty palliusz dla kościołów metropolitalnych w Medyolanie i w Halifax w nowej Szkocyi (dla ks. Tomasza Ludwika Connoly) tudzież dla kościoła katedralnego w Pawii.

---

3. Kardynał Patrizi wikaryusz jeneralny Ojca ś., zapowiedział pod datą 18 lipca, uroczyste dziękczynne trzydniowe nabożeństwo, na podziękowanie panu Bogu za przywrócenie pokoju, przyczém ogłosił następujący list włoski jaki do niego Pius IX napisał:

Wie dobrze świat katolicki, jakie nas uczucia w czasie trwającej wojny we Włoszech przejmowały i że nic innego nie mieliśmy na myśli jeno rychłe osiągnięcie pokoju. W tym celu przesłaliśmy do wszystkich biskupów listy wzywające ich, aby nakazali publiczne modły, dla otrzymania od Boga pokoju, daru ceny tak wysokiej. Dziś kiedyśmy tę łaskę nzyskali, polecamy ci kardynale, abyś uwiadomił wiernych stolicy chrześciańśtwa, iż będą mogli wziąść udział w uroczystém dziękczynieniu jakie złożymy Panu Bogu za to, że raczył odjąć od nas najcięższą z plag wszystkich, wojnę. Jakiekolwiek będą następstwa tego pokoju, czekamy ich bez obawy, pokładając ufność w opiece kótrej Bóg raczy udzielić teraz i zawsze, swemu zastępcy, swemu kościołowi i usiłowaniom mającym na celu utrzymanie praw obojga. Ztém wszystkiem nieprzestaną się odmawiać zwykłe modlitwy po mszach czytanych i tylko modlitwa *pro pace,* zastąpiona będzie modlitwą *pro gratiarum actione.*

Obowiązkiem jest naszym podziękować Panu Bogu za pokój jaki nastał między dwoma katolickiemi mocarstwami; wszelako, z drugiej strony, istnieje jeszcze prawdziwa potrzeba, aby nieustawać w modlitwie; bowiem niektóre prowincye państwa kościelnego, dotąd są wydane na łup burzycieli publicznego porządku. Właśnie w prowincyach, o których mówimy, obcy przywłaszczyciele władzy, ogłaszają w tych dniach! *że Bóg dał człowiekowi zupełną wolność wyboru śród opinii czy politycznych czy religijnych*, zapominając o władzach ustanowionych przez Boga, którym się winno posłuszeństwo i uszanowanie i zapominając również o nieśmiertelnej duszy, która gdy przejdzie z témczasowości do wieczności, będzie musiała zdać osobny rachunek z opinii swoich religijnych Sędziemu Wszechmocnemu a nieubłaganemu, i dowie się wówczas, zapóźno niestety, że jeden jest tylko Bóg i jedna wiara i że ktokolwiek wychodzi z arki jedności, w potopie kar wiecznych utonie. Więc jest jeszcze wyraźna konieczność, byśmy się modlili, a może Pàn Bóg w miłosierdziu swojem nieskończonem, raczy przywrócić jasność w umysłach i w sercach wszystkich tych, co zostali usidleni i sprowadzeni z drogi prawdy, tak iż będą płakać, nie nad zmyślonemi i kłamliwemi rzeziami w Perugii, ale nad własnemi winami i nad własnem zaślepieniem. Zaślepienie owo do tyla jest wielkie, iż przed kilku dniami tłum szaleńców, złożony po największej części z żydów, rzucił się na klasztor jeden i zakonników ze świętego przytułku wypędził. Toż samo zaślepienie spowodowało tyle innych nieszczęść, które trapią i rozdzierają serca. Ale modlitwa silniejsza jest od piekła i o cokolwiek Pana Boga, ci co są zebrani w imię Jego, proszą, otrzymają niezawodnie. O cóż więc będziemy prosić? Oto nieprzestaniemy błagać, aby wszyscy nieprzyjaciele Jezusa Chrystusa, wszyscy co nienawidzą kościół Chrystusowy i tę świętą stolicę, nawrócili się i żyli. *Convertantur et vivant.*

Przyjmij apostolskie błogosławieństwo, które ci z całego serca udzielamy.

Z Watykanu, 15 lipca 1859 r.

Pius P. P. IX.

W skutek tego listu kardynał Wikary rozporządził, aby w dniach 22, 23 i 24 lipca we wszystkich kościołach patryarchalnych i parafialnych, odśpiewano codzień, przy wystawieniu najśw. sakramentu, litanie do wszystkich św. ze zwykłemi modlitwami i pięć oracyi a między niemi *pro gratiarum actione*, z błogosławieństwem na końcu i aby ostatniego dnia na zamknięcie, przed błogosławieństwem śpiewane było *Te Deum*. Oznajmił też kardynał, że Ojciec ś. nadał odpust siedmiu lat i siedmiu kwarantem każdemu z wiernych obecnemu raz na triduum, a odpust zupełny tym który w całem nabożeństwie udział wezmą i wyspowiadani do komunii przystąpią.

---

4. Wyrokiem św. kongregacyi indexu z dnia 7 lipca, potwierdzonym przez Ojca św. i ogłoszonym dnia 15 lipca, zakazane zostały dzieła następujące:

Études d'histoire rèligieuse par Ernest Renan. *Origine du Langage. Histoire générale et système comparé des langues sémitiques. Decr. 7 julii 1859.*

Averroès et l'Averroisme essai historique par Ernest Renan. *Decr. eod.*

Das Gebeth des Herrn nachgefühlt von Joseph Ant. Berchtold Domherrn, Sitten. Buchruckerei v. E. Luderich 1850; id est: *Oratio dominicalis meditata* a Sacerdote Antonio Berchtoldo Canonico, Sionis. *Decr. eodem.*

L' Observateur catholique revue des sciences ecclésiastiques et de faits rèligieux. Opus praedamnatum Decreto Feriae V, die 6 decembris anni 1854, ex noviter deductis, iterum usque in praesens proscribitur. *Decr. eodem.*

Difensa de la Iglesia catholica contra la bulla dogmatica de Pio IX en 8 diciembre de 1854, por un Americano al congresso de la Alianza evangelica. *Decr. eodem.*

Cathéchisme historique, contenant un abrége d' Histoire Sainte et la Doctrine chrétienne. Donec corrigatur. Decr. 1 aprilis 1723. Permittitur editio emendata, Avenione, typis Sèguin ainé en 1859. *Decr. 7 julii 1859.*

---

5. Mimo niepewności jaka panuje w umysłach i rozlicznych kłopotów publicznych, Ojciec św. nie przestaje brać udziału w zwykłych nabożeństwach. Skrupulatność jego w tej mierze, godna jest jak największego uczczenia i przyczynia się mocno do uśmierzenia wszelkich obaw niewczesnych. Na Boże Ciało odbyła się uroczysta processya w około placu św. Piotra, takim samym porządkiem jak innych lat. Papież niesiony klęcząco, modlił się przed N. Sakramentem, który miał przed sobą, i uważano na jego twarzy wyraz boleści. Pobożnych i widzów było bardzo mało, bo się obawiano rozruchów. Na św. Jana i na śś. Piotra i Pawła były zwykłe uroczystości u św. Jana Lateraneńskiego i u św. Piotra. Dnia 30 marca jeździł papież do bazyliki ś. Pawła za murami.

Dnia 8 lipca odprawiono w Syxtynie w przytomności Ojca św. nabożeństwo żałobne za duszę Ferdynanda II króla Obojga Sycylii. Monsignor Mikołaj di Marso miał mowę pogrzebową i sławił szczególniej wielką pobożność zmarłego monarchy *). Absolucyi udzielił sam papież. Wychodząc z kaplicy Pius IX oznajmił kardynałom o zawartym zawieszeniu broni.

*) Niedawno zmarły król Neapolitański, był niezawodnie fałszywie sądzony za życia. Niesprawiedliwość sądów współczesnych względem niego żadnej nie znała miary. Żeby go prawdziwie osądzić, trzeba sobie zdać sprawę i z tego co mu brakowało, i z tego co własną pracą nabył, i z wad wrodzonych, i z zalet naturalnych. Wychowany niedbale, nieposiadał najpotrzebniejszych wiadomości a upierał się przy własnem zdaniu; w obejściu szorstki, z lat młodszych zraził sobie wielu. O władzy królewskiej miał przesadzone wyobrażenie; chciał by i rzeczy kościelne były jej poddane zupełnie. Czynność i energią tak daleko posuwał, że trzymał wszystko w swojem ręku i nie mógł często nastarczyć robocie. Zkądinąd szczerze i gorąco pobożny, co do obyczajów nieposzlakowany, odważny i wspaniałego serca, był istotnym monarchą. Wpływ pierwszej żony, świętej królowej, która się dużo w pożyciu z nim nacierpiała, nieznaczny zrazu, pokazał się z czasem, gdy ten twardy charakter poddał się regule chrześciańskiej. Mało który panujący dbał tyle o los klass niższych,

W ostatni dzień Triduum na podziękowanie P. Bogu za pokój przywrócony, zeszedł Ojciec św. do św. Piotra i znajdował się na nabożeństwie i na Te Deum. Przyjmował papieża kardynał Mattei.

Dnia 2 lipca, chcąc uzyskać odpust Porcyunkuli, pojechał papież rano do św. Wawrzyńca in Pane e Perna, gdzie się znajduje klasztor Klaryssek. W kościele wystawionym w miejscu męczeństwa św. Wawrzyńca, wysłuchał mszy świętej odprawionej przez jednego ze swoich kapelanów. Po mszy odwiedził zakonnice. Od Klaryssek udał się papież zgoła niespodzianie do szkoły żeńskiej zwanej Boromejską. W powrocie pamiętając że odpust porcyunkuli zyskuje się za każdem wstąpieniem do jednego z kościłów uprzywilejowanych, (nawet do tego samego kościoła, toties quoties) wysiadł jeszcze do kościoła św. Bernardyna Seneńskiego gdzie się pomodlił, a potem Franciszkanki w przyległym klasztorze obecnością swoją pocieszył.

W dzień św. Wawrzyńca, którego święto uroczyście obchodzą w dwóch bazylikach i kilku kościołach będących pod jego inwokacyą, jeździł papież do bazyliki za murami. Przy tej sposobności oglądał szczegółowo cmentarz przyległy. Cmentarz ten jest już na dokończeniu a stanowi jeden z ważniejszych pomników panowania Piusa IX. Tu leży znaczna liczba Polaków, a między niemi książe Kazimierz Czetwertyński, Bohdan Jański, jenerał Klicki, Stefan Witwicki, O. Alfred Bentkowski.

W dzień Wniebowzięcia N. Panny papież przyjechał w licznej komitywie do bazyliki Sante Maria Maggiore i był przytomny wraz ze wszystkiemi prawie kardynałami obecnemi w Rzymie, mszy świętej odśpiewanej przez kardynała Patrizi. Po mszy z balkonu udzielił solennego błogosławieństwa ludowi i wojsku francuskiemu. W końcu kazał przy sobie w zakrystyi wyrok *del tuto* w sprawie wiel. Labre ogłosić.

---

6. Dnia 9 lipca zebrali się w bibliotece watykańskiej w obecności Ojca św., kardynałowie i konsultorowie kongregacyi obrzędów, aby się

---

mało który tak czynnie się ich dobrem zajmował. To też lud, który wiedział że ma w królu opiekuna, a znał jego energię, niezmordowaną pracowitość i pobożność, kochał go z uniesieniem. Nic bardziej budującego jak ostatnie chwile króla Ferdynanda. Rano w dzień zgonu sam oznajmił rodzinie, że myśli iż za kilka godzin skończy. Twarz miał spokojną i wesołą. Rozporządzenia tyczące się blizkiej swej śmierci sam z wielką przytomnością dawał. Przywołano arcybiskupa Patrassu, król prosił go, aby kazał przynieść wody święconej i aby zapalono trzy gromnice które miał w pogotowiu, rzymską papiezką, z Jeruzalem i z Loretu. Żądał potem, aby mu postawiono przed oczyma obrazy Zbawiciela świata upadającego pod krzyżem i N. Panny bolesnej. Ten ostatni obraz wisiał niegdyś nad łóżkiem dziecka jednego królewskiego kiedy umierało. Że to była niedziela, odprawiono w pokoju mszę św. której król z nabożeństwem wysłuchał. Po mszy, żegnał wszystkich bliskich łagodnemi i pełnemi miłości słowami. Dziękował służącym, którzy mu w czasie choroby służyli i pokornie ich przepraszał za przykrości jakich od niego doświadczyć mogli. O śmierci z taką radością myślał, że się spytał arcybiskupa czy czasem nie jest to źle, że się cieszy z rzeczy, która rodzinę smutkiem napełnia. Arcybiskup uspokoił króla krótkiem tłomaczeniem słów św. Pawła *Cupio dissolvi et esse cum Christo.* Nadeszło telegrafem ostatnie błogosławieństwo Ojca św., umierający przyjął je z uszanowaniem. Odtąd leżał spokojnie i tylko obrazek N. Panny na jedwabiu odbity całował albo do serca przyciskał. Ostatnie jego słowa były: „Modlę się za moją żonę „i moje dzieci, za rodzinę, za lud mój, za przyjaciół i nieprzyjaciół, za grzeszników „i za wszystkich.“ Do końca zachował zupełną przytomność. Skonał jak najłagodniej. Zaiste śmierć taka jest wielkiem o całem życiu świadectwem.

zastanowić nad kwestyą następującą: Azali w skutek zatwierdzenia cnót bohaterskich wielebnego sługi bożego, Benedykta Józefa Labre, tudzież uznania trzech cudów za jego przyczyną zdziałanych, można bespiecznie do beatyfikacyi uroczystej przystąpić. Ojciec św. zebrał głosy kardynałów, zaczem oświadczył że trzeba uciec się do modłów gorących, aby światło w tak ważnej sprawie otrzymać. Tu postulator sprawy O. Franciszek Virili z kongregacyi Krwi Przenajdroższej, ukląkł przed papieżem i składał dzięki. Odpowiadając Pius IX mówił z wzruszeniem o wielebnym Labre, z przychylnością i przejęciem o Francyi. Zakończył życzeniem, aby wstawienie się ubogiego pielgrzyma francuskiego wyjednało Francyi dobrodziejstwa pokoju i chwałę wiernej służby kościołowi bożemu. O ogłoszenia wyroku w dzień Wniebowzięcia doniesiemy później.

Przylepiono w Rzymie, dekret tyczący się innego jeszcze błogosławionego Francuza. Zatwierdzona została powagą kościoła, cześć odwieczna błogosławionego Tomasza Helye z dyecezyi Coutances. Jeden z wikaryuszów jeneralnych owej dyecezyi kilka miesięcy w tym celu w Rzymie przesiedział.

Rozpoczyna się proces beatyfikacyi wielebnej sługi bożej Maryi Krystyny Sabaudzkiej królowej Neapolitańskiej, matki dzisiejszego króla, zmarłej przed dwudziestu kilku laty. Wyszedł dekret nakazujący poszukiwanie cudów. Jest to dopiero pierwszy krok długiej, ścisłemi przez Benedykta XIV regułami obwarowanej procedury.

---

7. Wspomnieliśmy, że Ojciec św. w niczem sposobu życia ani zajęć nie odmienia. Śród tylu trosk, tylu poselstw, pism, rad, przełożeń, zachowuje siłę i spokojność. Nie lęka się zbytnie i nie kłopoce, bo ufa Panu Bogu. Od chwili podpisania przedwstępnych warunków pokoju między dwoma cesarzami, nie ustają dyplomatyczne rokowania z Watykanem, wymieniane są listy, noty i memoryały, następują częste kongregacye kardynałów. Co i jak się traktuje, o tem dziś jeszcze wnioskować nie można. Faktów znajomych taka jest kolej:

Po ostatniej allokucyi Ojca św., którą podaliśmy wyżej, z każdym dniem wzrastało w wyższych sferach rzymskich oburzenie na postępowanie zdradzieckie Piemontu w Bononii i legacyach. Więc dnia 12 lipca kard. Antonelli rozesłał posłom zagranicznym protestacyą przeciw przywłaszczeniom rządu sardyńskiego, a mianowicie przeciw przysłaniu komisarza i żołnierzy do Bononii. W tem przyszła wiadomość, że przedwstępna zgoda podpisana, i wyprawiony z listem do Ojca św. przez cesarza Napoleona, p. de La Tour d'Auvergne przybył do Rzymu. Zaraz uwaga odwróciła się nieco w inną stronę. Cóżkolwiekbądź Ojciec św. pisząc do kardynała Patrizi, aby nabożeństwo dziękczynne zarządził, użalił się na niechrześciańskie zdania odezwy pana d'Azeglio, wydanej do Bonończyków, i wspomniał z goryczą o wypędzeniu gwałtem w najohydniejszy sposób O.O. Jezuitów z Ferrary. W drugiej połowie lipca zbierały się często w Watykanie kongregacye kardynałów; częściej jeszcze gdy p. de Menneval nowy list od cesarza Napoleona przywiózł. Miewał też audyencye u Ojca św. poseł francuski książę de Grammont. O ile wiadomo, papież nie odmawiał przystąpienia do konfederacyi włoskiej; tylko ci wszyscy co wiedzą zwykle jakie są myśli papiezkie, powtarzali starą rzymską maksymę *Non fertur voluntas ad ignota.* Francya zaleca rozmaite zmiany w zarządzie państwa, podobno te same, które już były wymienione w sławnym liście do pułkownika Ney, a powtórzone w broszurze *Napoléon III et l'Italie.* Wedle dziennika *des Débats* chodzi o przypuszczanie zarówno swieckich i księży do urzędów najwyższych z wyjątkiem posady sekretarza stanu, o uorganizowanie inaczej Rady

Stanu, o nadanie konsulcie prawa głosowania na podatki i na ustawy, o rozszerzenie swobód municypalnych, o zaprowadzenie kodeksu na wzór kodeksu francuskiego i o przyjęcie zasady konskrypcyi wojskowej. Nie są to rzeczy niepodobne, jeno niektóre, mianowicie kodeks i konskrypcya niezawodnie nie odpowiadają duchowi i życzeniom kraju. Ojciec św. jest przekonany wraz ze wszystkiemi praktycznemi ludźmi, że dziś nie poradzą reformy (przed któremi nigdy się nie usuwał skoro się użyteczne okazały) i że jeno zwrot umysłów na drogi organiczne, może Włochy od strasznych katastrof uchronić. Stronnictwa rewolucyjnngo nie zaspokoją żadne reformy. Marzy ono o jedności Włoch bez papieża, dziś monarchii pod rządem króla sardyńskiego, jutro może rzeczypospolitej. Lud chce spokojności i ulgi w podatkach, lud jest głęboko religijny, ale stronnictwo rewolucyjne na lud nie uważa. Żeby dowieść szczerej swojej i sumiennej woli zrobienia co można, oddał Pius IX jadącemu do Paryża na wezwanie cesarskie księciu de Grammont, memoryał wykładający, w czem obecny stan rzeczy lepszy jest od tego, jaki Francya zaleca tak usilnie, a w czem dałyby się zmiany z korzyścią zaprowadzić *) Po odjeździe księcia de Grammont papież o tyle zmienił organizacyą rady Stanu, że odebrał jej przewodnictwo kardynałowi sekretarzowi Stanu, a oddał kardynałowi di Pietro, dawnemu nuncyuszowi w Lizbonie, mężowi zdolnemu i posiadającemu zaufanie powszechne. O usunięciu się kardynała Antonelli ciągle wznawiają się pogłoski. O ile w nich jest prawdy trudno przewidzieć, to tylko niezawodne, że jeśliby ten dostojnik kościoła urząd złożył, to nie w skutek położenia swego względem Francyi, bo zupełnie jest mylną opinia dzienników jakoby kardynał Antonelli był wyłącznym stronnikiem Austryi. W każdym razie ktokolwiek ma piastować urząd sekretarza Stanu, dwie rzeczy są pewne: raz, że kierunek polityki rzymskiej będzie wychodził od samego papieża, powtóre, że żaden nacisk, żadne okoliczności nie zmuszą Piusa IX do ustąpień takich, któreby niepodległość kościoła lub godności Stolicy apostolskiej narazić mogły. Niedawno rozmawiał Ojciec św. z pobożną jedną osobą i żalił się na oszczerstwa jakie nieustannie a rozmyślnie w izbach angielskich i ministrowie i znaczniejsi ludzie polityczni miotają. „Niechcą, rzekł, zrozumieć mego osobnego posłannictwa. Jestem „monarchą i jestem ojcem. Miłość musi kierować wszystkiemi mojemi „krokami. Wszystkich poddanych moich uważam niezawodnie za dzieci „moje i robię co jeno mogę, aby nie upadali i nie kaleczyli się o ka„mienie leżące na drodze. Na co niemogę przystać żadnym sposobem to „na to, żeby mi ktokolwiek miał gwałt czynić. Kościół jest wstydliwą „dziewicą, nieznosi obelg i nie może dać się pociągnąć do czynów prze„ciwnych duchowi prawa chrześciańskiego.“ Odważną odpowiedź irlandzkich deputowanych pp. Bowyer i Maguire, na złośliwe pociski lorda Palmerstona i innych, ocenił papież i głośno pochwalił.

Wracając do owej konfederacyi włoskiej, nadmieniamy, że Ojciec św. nic przeciw niej nie może mieć w zasadzie. Dawno już we Włoszech o utworzeniu konfederacyi radzono. Znajome są projekta O. Orsini o którym wspomina Botta, ks. Rosmini i t. d. Sam Pius IX myślał w r. 1847 o połączeniu rządów włoskich w jedno. Wszyscy radziby widzieć we Włoszech: jedność miar, wag, pieniędzy, komor celnych. Tylko o to chodzi czy podobna w dzisiejszych okolicznościach szczerą zgodę, sumienny związek zaprowadzić. Na cóżby się zdał nowy porządek rzeczy, gdyby Piemont nie przestał swoich knowań i nie odłożył

*) Czytelników naszych odsyłamy do pierwszego tegorocznego numeru pisma naszego. Tam podaliśmy ludziom sumiennym fakta i liczby.

na bok pożądliwości owładnięcia całych Włoch. Któż nie widzi że ślepa ambicya Piemontu, wszystkie zasady wyższego rzędu depce, wszelkiemu porozumieniu drogę zamyka. Rząd sardyński chce korzystać z fatalnej omyłki wielu Włochów marzących o niepodobnej do urzeczywistnienia jedności i idzie naprzód nieprzewidując jakie straszne nieszczęścia gotuje.

Pociechą dla Ojca św. są liczne deputacye, zewsząd do Rzymu z zaręczeniami przywiązania i wierności przybywające. Rzeczywiście oprócz legacyi i oprócz Perugii cały kraj pokazuje, że niechce rewolucyi. W kilku miejscach mianowicie w Viterbo, próbowano wszcząć rozruchy, ale mieszkańcy śmiało przeciw rewolucyjnym zachceniom wystąpili. Rzecz to uderzająca dla wszystkich niezaślepionych duchem stronnictwa. Gdyby kraj był przeciwny Ojcu św. to w obec drażnień i podżegań z Toskanii i Piemontu, w obec przykładu Bononii i legacyi, które tak łatwo pomoc i poparcie znalazły, śród knowań stowarzyszeń tajnych, niepodobna byłoby zachować spokojności i porządku po za Rzymem, za pomocą kilkunastotysięcznego wojska, po największej części w Marchii, dla obrony od armii rewolucyjnej w legacyach zebranej, skoncentrowanego.

Odbiera też Ojciec św. od wielkiej liczby biskupów katolickich, nawet z najodleglejszych dyecezyi, listy pełne pociech duchownych i oświadczeń przywiązania. Wszyscy prawie biskupi francuzcy zgłosili się w ten sposób do Rzymu.

Żeby pokazać jaka jest dobroć papieża, wspomnimy że skoro się dowiedział iż rozpuszczeni w Lombardyi ochotnicy z państwa Kościelnego, znajdują się w nędzy i niemają o czem wrócić do domu, nieważając że oddalili się oni samowolnie, rozkazał aby im pomoc pieniężna udzielona została. Dziennik urzędowy umieścił stósowne w tej mierze rozporządzenie.

Przechadzki swoje zwykłe odbywa Ojciec św. jak dawniej. Jednego dnia w lipcu przybył do dworca kolei żnlaznej z Rzymu do Civita Vecchia, i oglądał wspaniały, wykwintnie urządzony wagon, jaki towarzystwo francuskie posiadającé tę kolej do jego osobistego użytku przygotowało. Przy tej sposobności rozmawiał długo i uprzejmie z zebranemi członkami dyrekcyi i wszystkich powagą myśli i wyrażeń uderzył. W dniu 22 lipca jeździł koleją neapolitańską, która wpierw jeno do Frascati była wykończona. Dojechał o 23 mil włoskich do Cecchina. I tu papież ma dla siebie wagon osobny bardzo bogaty, ale w złym smaku. W ciągu tej przejażdżki wszędzie lud z oznakami radości Piusa IX przyjmował.

---

8. Pierwszych dni czerwca umarł mons. Andrzej Jourdain biskup z Aoste w Sabaudyi. Urodzony w r. 1780 w dyecezyi Saint Jean de la Maurienne, biskupem został r. 1832.

---

9. Dnia 11 lipca odbyła się u św. Marcellego na Corso kapituła jeneralna starego zakonu Serwitów, pod przewodnictwem protektora zakonu kard. Ferretti. Przeorem jeneralnym został O. Bonfiglio Mura prokurator jeneralny, rektor akademii w Perugia. Dnia 17 lipca obrano prokuratorem jeneralnym O. Filipa Marię Ronchini proboszcza od św. Marcellego. Zebrani na kapitułę zakonnicy byli u Ojca św. który ich z wielką serdecznością przyjął. Serwici mają w Rzymie dwie parafie, parafią św. Marcellego na Corso i parafią Santa Maria in Via. W obrębie tej ostatniej parafii, znajduje się kościół św. Klaudyusza i dom ks. Zmartwychwstańców.

---

10. Dnia 21 lipca kardynał Altieri arcykanclerz uniwersytetu

rzymskiego (Sapienzy) rozdawał uroczyście medale i dyplomata młodym uczniom tego zakładu, w wielkiej auli starannie przystrojonej. Odprawiło się potem nabożeństwo nie w kościele uniwersyteckim, który wyporządzają, jeno w kollegiacie św. Eustachego. Byli przytomni na mszy i kardynał Altieri i kardynał Mertel, dyakon tytułu św. Eustachego.

Stopień doktora otrzymali: *ad honorem* w św. teologii 1, w prawie cywilnem i kanoniczem 2, w medycynie 2, w chirurgii 2, *ad premium* w prawie cywilnem i kan. 2, w chirurgii 1, w filozofii i matematyce 1; w zwyczajny sposób w św. teologii 14, w prawie cyw. i kan. 83, w medycynie 25, w chirurgii 19, w filozofii i matematyce 19, w filologii 1, razem 161. Nie podajemy liczby patentów na magistrów (magistrem teologii został na wiosnę uczeń teologii z księstwa Poznańskiego Marcin Chwaliszewski), bakałarzów i t. d. Medali rozdano 93. Uczniów wszystkich liczono w tym roku 800.

---

11. W dniu 30 czerwca Ojciec św. był na uroczystem nabożeństwie w bazylice św Pawła za murami. Po skończonych obrzędach kościelnych, otoczony członkami komissyi kierującej robotami odbudowania bazyliki, na czelę której komissyi znajduje się kardynał Antonelli, oglądał dokonane w ostatnich miesiącach roboty, mianowicie część posadzki, dalszy ciąg mozaikowych wizerunków papieży i obrazy al fresco z dziejów św. Pawła wymalowane w nawie wielkiej u góry, każdy między dwoma pilastrami, tak jak dawniejsze freski nawy poprzecznej. Freski te niewszystkie się udały. Najwięcej może zajęło Ojca św. muzeum ułomków i napisów ze spalonej przed trzydziestu przeszło laty bazyliki nowo i starannie w jednym z górnych korytarzy klasztoru benedyktyńskiego urządzone. Muzeum to bardzo interesujące powstało pod kierunkiem uczonego kawalera de Rossi.

---

12. Wspominaliśmy już o odkopaliskach zarządzonych od kilku miesięcy pod starem latyńskiem miastem Praeneste (dzisiejszej Palestrynie), gdzie była sławna świątynia Fortuny, której szczątki istnieją i po której została wspaniała mozajka, własność dzisiaj książąt Colonna Barberini. Lat cztery upływa od kiedy odkryto śród pól, przy drodze do Rzymu, ślady nekropoli prenestyńskiej, groby z ciężkiemi sarkofagami kamiennemi, i jeden wspanialszy osobny, z ciekawemi bronzowemi sprzętami i drobiazgami złotemi. Robót dalej porządnie wówczas nieprowadzono i dopiero teraz książe Barberini systematyczrie kopać kazał. Odkopano cały rząd grobowców i otworzono do nich. Znaleziono trumny kamienne bez ozdób; ale jeśli nie było tam monet starych, odszukano śliczne cisty (skrzyneczki) najczystszego rysunku i wielkości niezwykłej, bronzowe zwierciadła z wzorami i z napisami etruskiemi, grzebienie, szpilki, ozdoby złote i t. d. Tworzy się już tym sposobem w Rzymie w pałacu Barberini muzeum prenestyńskie, którego klassyfikacyą i opisanie powierzono uczonemu O. Garrucci Jezuicie.

---

13. Ojciec jenerał zakonu Jezusowego otrzymał w roku bieżącym ist od dzikiego jednego naczelnika z Ameryki północnej. Podajemy w tłomaczeniu polskiem ciekawe to pismo:

Do wielkiego naczelnika wszystkich sukni czarnych.

Wielki naczelniku suknio czarna.

Nie znam cię, ale wiem, że jesteś wielkim naczelnikiem wszystkich sukni czarnych. Ja jestem dzikim z narodu Skoyelpy. Biali nazywają nas Kotłami. Imie moje chrzestne jest Michał, mojej żonie imie Marya. Czarne suknie porzuciły moich

ludzi, dla tego, że zaniechali oni modlitwy dla gry i dla pijaństwa. Nie nasza to wina czarna suknio, jeno białych, którzy przybyli do naszego kraju za szukaniem złota. Przed przybyciem białych byliśmy dobremi i szczęśliwemi i kochaliśmy wielkiego Ducha, którego nam dziéci twoje, czarne suknie, poznać dały. Ja i moja żona porzuciliśmy naszą ojczyznę aby pójść za czarnemi sukniami. Znamy dobrze naukę chrześciańską. Czarna suknia Joset nauczył mnie czytać i pisać, nauczył mnie także po francusku. Wyuczyłem się jeszcze śpiewać. Postanowiłem sam a i żona moja ze mną, że się poświęcimy pracy około dobra duchownego i doczesnego naszych współrodaków, pod kierunkiem czarnych sukni. List ten piszę do ciebie, wielki naczelniku, czarna suknio, aby cię prosić iżbyś przysłał do mojego kraju większą liczbę sukni czarnych. Wszyscy dzicy kochają ich i chcą ich mieć, aby ich uczyli prawdziwej modlitwy i znajomości Wielkiego Ducha. Proszę cię więc przez naszego Zbawiciela, którego bardzo kochasz i przez naszą matkę Maryę świętą, która jest bardzo droga sercu twojemu, abyś się zlitował na biednemi dzikiemi. Jesteśmy ubodzy i nie uczeni, a jednak dusza nasza jest równie droga jak i dusza białych. Jezus Chrystus i za nas umarł. Serce twoje jest wielkie i dobre, wielki naczelniku czarna suknio! i nie wątpię że proźba moja, proźba wszystkich dzikich, zostanie wysłuchana. Czarna suknia Congiato, naczelnik wszystkich czarnych sukni kraju mojego, przeszle ci list ten. Jedzie on do kraju Hiszpanów i nie wróci aż po pięciu księżycach. Spodziewam się wielki naczelniku czarna suknio, że dasz mu za towarzyszy wielu innych czarnych sukni. Serca dzikich będą wówczas zaspokojone. Proszę Wielkiego Ducha aby wzruszył serce twoje.

Mówię ci, bywaj zdrów wielki naczelniku wszystkich czarnych sukni.

Twoje dziecko w Jezusie Chrystusie

Michał, dziki Skoyelpy.

---

14. Konkordat między Stolicą apostolską a Portugalią o patronat w Indyach i w Chinach, przyjęty wreszcie został na wiosnę r. b. przez izby portugalskie i otrzymał zatwierdzenie królewskie; zaczem niedługo będzie ogłoszony urzędownie w Rzymie.

Konkordat z W. Księstwem Badeńskiem, także po kilkoletnich rokowaniach, ułożony został, przynajmniej co do wszystkich głównych punktów. Pełnomocnicy obu stron, podpisali umowę w dniu 28 czerwca w Rzymie. Spodziewać się trzeba, że układ ten, kończący długie spory i zamykający okres wielce szkodliwej dla kościoła tymczasowości, niedługo promuglowany będzie.

Biletem sekretaryatu Stanu kardynał di Pietrio mianowany został protektorem arcybractwa Różańca św. w kościele św. Piotra w Poli w dyecezyi Tivoli. Poli dawna siedziba rodziny Conti leży bardzo niedaleko Mentorelli od strony Rzymu.

Redakcyą urzędowego pisma *Giornale di Roma* przestał się trudnić kanonik Zanelli. Oddano ją p. Monti z Bononii dawnemu redaktorowi dziennika bonońskiego. Kanonik Zanelli człowiek bardzo zacny i uczony, ale nie mający wyobrażenia o wydawnictwie pisma codziennego, sam wszystko tłomaczył, układał, a nawet i pisał za bardzo małą zapłatę. I przyszło do tego, że na prowincyi np. w Foligno były daleko lepsze dzienniki niżli dziennik rzymski. Co miało istotną wartość, to artykuły naukowe na końcu niektórych numerów umieszczane.

Giornale di Roma wielekroć teraz zadawał fałsz pismom zagranicznym, co do faktów o Rzymie rozgłaszanych. O wypadkach w Perugii umieścił obszerne bardzo zdanie sprawy, w którém znajdujemy szczegóły opowiedziane z wielką prostotą i skrupulatnością.

W ostatnią niedzielę czerwcową, kardynał Ferretti wyświęcił w kościele XII apostołów, ks. Józefa Teta, na biskupa w Oppido, ks. Ludwika Riccio na biskupa w Monopoli, O. Siciliani Franciszkana kunwentual-

nego na biskupa, w Capaccio Vallo i O. Franciszka d'Ambrosio od św. Erazma kapucyna na biskupa w Muro.

Tegoż dnia w kościele San Andrea della Valle, kard. Asquini dopełnił podobnegoż obrzędu na osobach ks. Alfonsa Maryi Cappetta biskupa z Gravina i Monte Peloso i ks. Jana Montuoro bisk. z Bovino.

W końcu, dnia 4 lipca, kardynał d'Andrea, konsekrował w kościele Santa Maria sopra Minerva, Ojca Milella Dominikana, na biskupa w Teramo. Jak wiadomo kościół Minerwy jest głównym kościołem Dominikanów.

Dnia 10 czerwca umarł w Rzymie o. Józef Zuppani z Belluno opat jeneralny kamedułów, zakonnik uczony i niemałej powagi. Miał lat 77 (ur. się w r. 1782). W dniu 9 lipca wyprawiono mu solenne exekwie, w kościele św. Grzegorza W. na Monte Celio. Mszę śpiewał mons. Filip Artico di Ceneda biskup z Asti w Piemoncie, przyjaciel zmarłego, który też i mowę pochwalną powiedział. Między przytomnemi znajdował się mons. Hormuz arcybiskup ormiański mechitarysta, biskup z Alatri, opaci, jenerałowie zakonów i t. d. Kościół był starannie przybrany w żałobne draperye, w środku wznosił się katafalk z napisami.

Dnia 12 lipca wyprawione zostały solenne exekwie za duszę króla Ferdynanda neapolitańskiego w kościele San Lorenzo in Damaso. Kościół za staraniem poselstwa neapolitańskiego bogato przystrojono. Ściany pokryte były draperyami. Katafalk zdobiły płaskorzeźby. Napisy ułożył O. Angelini. Mszę św. żałobną celebrował mons. Ferlisi patryarcha antyochejski w assystencyi duchownych pochodzenia neapolitańskiego. Wielu kardynałów było przytomnych.

Dnia 13 lipca odbyło się u św. Ludwika nabożeństwo za poległych w wojnie włoskiej Francuzów. Celebrował mons. Bonaparte, któremu assystował mons. Bastide. Jen. de Goyon i wszyscy oficerowie sztabów francuskiego i papiezkiego znajdowali się w kościele.

Triduum dziękczynne za zawarcie pokoju, odbyło się we wszystkich główniejszych kościołach Rzymu z wyraźnem współudziałem nabożnego ludu.

Z większą jeszcze niźli innych lat okazałością obchodzono w tym roku *al Gesu* uroczystość św. Ignacego Dzień świąteczny poprzedziło octavarium z kazaniami O. de Niccola. W same święto wielu kardynałów i prałatów odmówiło mszę u grobu św. Ignacego i w celi świętego na kaplicę przerobionej.

Ks. Martial biskup z Saint Brieuc we Francyi, przysłał jako dar do Loretu w imieniu swojej dyecezyi, kielich złocony wysadzany kamieniami i ex-voto (serce) z napisem. Napis opiewa, że biskup oddaje dyecezyą pod opiekę N. Panny.

Ministrem pruskim przy dworze rzymskim, został po p. v. Thile baron v. Canitz. Hr. Colloredo poseł austryacki złożył listy odwołające go i odjechał. Zastąpi go nie baron v. Hübner mianowany zrazu ale P. Bach.

Jen. de Goyon senat mianowal patrycyuszem rzymskim, który to zaszczyt od r. 1848 spotkał jeno p. de Montalembert, księcia Reggio i jen. Rostolan.

Królowa hiszpańska Marya Krystyna przepędziła całą wiosnę w Rzymie i dopiero w połowie lipca odjechała.

Wiele jest ceniony w Rzymie professor prawa kanonicznego w seminaryum św. Apollinarego ks. de Angelis. Nie idzie on w ślad Devotego jak czynią inni professorowie, ale stara się całość filozoficzną przedstawić. Jego uczeń ks. Perusini w ten sam sposób Decretum Gratiani w Sapienzy wykłada.

Dzieło kardynała Gousseta o prawie kanonicznem zwraca na siebie uwagę uczonych rzymskich.

Ojca Piotra Semeneńko spotkał nie mały zaszczyt, powołany został na członka *Akademii religii katolickiej*, o której pracach jużeśmy nieraz wspominali.

OO. Zmartwychwstańcy w znacznej większości, wynieśli się na lato do Mentorelli, gdzie już teraz wygodnie w odbudowanym i dobrze urządzonym klasztorze mieszkać można. Pierwszych dni sierpnia odwiedzali Mentorellę kardynał Reisach, mons. Hohenlohe, biskup z Tivoli, ksiądz v. Leiningen, O. Maurus Benedyktyn z Westfalii dziś mieszkający u św. Pawła w Rzymie i t. d.

Opuścili Rzym duchowni galicyjscy ks. Roman Spithal, który kilka zim z kolei w mieście wiecznem przepędził i został niedawno mianowany protonotaryuszem apostolskim, tudzież ks. Paszyński professor seminaryum z Przemyśla.

Leopold Nowotny zrobił rysunek błogosł. Boboli i dał go wysztychować w Rzymie. Praca ta powinna zwrócić uwagę i zasługuje na uznanie. Bł. Bobola przedstawiony jest klęczący przed N. Panną trzymającą dzieciątko Jezus na kolanach. Dzieciątko bierze z rąk Najśw. Matki palmę i podaje błogosławionemu, którego jeden anioł podtrzymuje, podczas gdy drugi ukazuje Matce Boskiej narzędzia męczeństwa. Grupa umieszczona jest na obłokach, a niżej ukazuje się widok Janowa z drobnem przedstawieniem męczeństwa. Całą tę kompozycyą cechuje szlachetność i spokojna powaga.

Znajdują się obecnie w Rzymie O. Souaillard Dominikanin wracający z Petersburga i ks. Amanton biskup z Mossul także Dominikanin.

Jeszcze w maju kard, Patrizi biskub Albański, otworzył zamkniętą od lat kilku dla napraw i odnowień katedrę w Albano. W dzień św. Pankracego męczennika, sam pięć ołtarzy poświęcił. W absydzie jest teraz piękny fresk Piotra Gagliardi, najznamienitszego malarza rzymskiego, przedstawiający dzieje męczeństwa św. Pankracego, jednego z najbardziej pociągających świętych.

Rzym do tej pory zupełnie spokojny pozostał. Wojsko francuskie zachowuje wzorową karność i już od dawna ustały wszelkie demonstracye. Władza rzymska wbrew swoim zwyczajom, pokazuje surową czujność; zamknięto jednę ze zgiełkliwszych kawiarni, oddalono z miasta pewną liczbę Włochów co byli świeżo z innych krajów włoskich napłynęli i t. p. Pisma publiczne wspominały o aresztowaniach zakonników; było w tém coś prawdy, jeno cała ta sprawa niema związka z polityką.

Z wyjątkiem legacyi, kraj papiezki jest spokojny. Zewsząd przybywają deputacye z zaręczeniami wierności. W Ankonie odprawiono w katedrze (15, 16 i 17 lipca) uroczyste triduum na podziękowanie P. Bogu za uratowanie miasta od wichrzycieli i tłumy ludu zbierały się przed obrazem cudownym N. Panny.

Wiadomości z Bononii coraz smutniejsze. Stronnictwo piemonckie zrzuciło zupełnie maskę i otwarcie dąży do oderwania legacyi od państwa kościelnego, aby je przyłączyć do Piemontu. Zrazu była mowa jeno o kierunku wojskowym, o użyciu sił narodowych przeciw Austryi; od zawarcia pokoju już nikt się udanemi pozorami niezasłania. Wbrew neutralności ogłoszonej i przyjętej, wojsko piemonckie weszło do legacyi i komisarz piemoncki zamianował ministerstwo, które rządzi, stanowi prawa, zaprowadza kodeksa i podatki nakłada. W rządzie bonońskim obok ludzi podrzędniejszych, o drobnej ambicyi, znajdują się i ludzie pewnej wartości umysłowej jak Marco Minghetti tudzież professor Antonio Montanari. Tem smutniej, że nie starają się oni albo nie umieją potoku rewolucyjnego zatrzymać. Lud jest wyraźnie prze-

ciwny temu co się dzieje, burzy się nawet *) i w Bagnacavallo przyszło do utarczki między ochotnikami rewolucyjnemi a włościanami. Duchowieństwo w legacyach jest uciśnione. Jezuici, którzy mają ten zaszczyt że wszystkie ciosy ze strony nieprzyjaciół wiary i kościoła, na nich zawsze naprzód spadają, zostali wygnani zewsząd. Jak wypędzono ich z Modeny z Reggio i z Medyolanu **), tak samo zmuszeni zostali opuścić Ferrarę gdzie żydzi klasztór ich złupili, Faenzę gdzie zniszczono i klasztor i kościół profanując relikwie święte i naczynia kościelne, a w końcu Forli. W Forli Jezuici mieli kwitnące kollegium i tak ich tam kochają mieszkańcy że do ostatniej chwili nie śmiał rząd bonoński szkoły zamykać, a ich wyganiać. Jednakże parcie rewolucyjne niepozwoliło mu zatrzymać się w zawodzie niesprawiedliwości. Już O.O. Jezuici stracili czternaście klasztorów, za sprawą ludzi, co wiele o wolności mówią, ale jej nigdzie szanować nie umieją. Księży świeckich w legacyach co chwila pod rozmaitemi pozorami aresztują, chociaż dla uniknienia starć i nieszczęść, władza duchowna zaleciła im, by się urzędom rewolucyjnym w rzeczach w których nie chodzi o wiarę lub o sumienia nie opierali. Kardynał Viale Prela arcybiskup Bononii, pozostał odważnie na swojem stanowisku i śmiało kościelnych praw broni. Cóżkolwiekbądź święty charakter urzędu jaki piastuje, nie zasłania go przed zelżywościami. I tak, gdy za przybyciem p. d'Azeglio nie kazał okien swoich oświecić, wpadło pospólstwo do pałacu i gwałtem illuminacyę zapaliło. Całe duchowieństwo postępuje z wielką roztropnością. Grożą zagarnięciem majątków duchownych i majątków zakladów dobroczynnych. Brak pieniędzy w kassach publicznych może spowodować gwałty i wówczas sztuki i nauki poniosą straty nieobrachowane. Wszyscy ludzie religijni w legacyach powtarzają, że czas, aby polityka europejska jawnie przemówiła, iżby było wiadomo czego się spodziewać, czego obawiać i albo głowę schylić pod dopuszczeniem Bożem, albo przedsiewziąć środki ratunku. Wiele rzeczy ulegnie zniszczeniu, jeźli dłużej stronnictwo piemonckie rządzić będzie. Słychać, że rząd tymczasowy nakazał spisać inwentarz posiadłości duchownych tudzież majątków zakładów dobroczynnych, i że kardynał zagroził klątwą tym, którzyby w tej robocie udział wzięli. Łatwo przewidzieć, że prędzej czy później przywrócona zostanie władza Ojca św., ale jakież ruiny, jakie rozprzężenie i jaki stan finansowy zastanie rząd papiezki! Dziś już wypadki w legacyach ciężą na ogólnych stosunkach państwa. Nic nie wpływa ztamtąd, a trzeba placić urzędników co wier-

---

*) Aby ująć sobie lud, zniżono w legacyach cenę soli do połowy. Nic to niepomogło i dziś naczelnicy ruchu włoskiego przyznają bez trudności że wsie nie są za niemi. Pocieszają się jeno tem że jeźli nie mają liczby (quantitatem), mają jakość (qualitatem). Uderzającą jest rzeczą, że przy głosowaniach, odsunięto ludzi nieumiejących pisać, a zatem ogromną większość włościan.

**) Jezuici w Medyolanie dopiero od lat kilku na nowo klasztor otworzyli a już kościół ich był środkiem nabożnej gorliwości. Za przybyciem Piemontczyków zaczęto rozgłaszać że ojcowie mają skryte porozumienia z Austryakami, więc przetrząśnięto im dom; później gdy władza niedość rychło żądaniu rewolucyonistów zadość czyniła, motłoch rewolucyjny gwałtem klasztor zamknął. Gubernator miasta wezwany przez wikaryusza kapitularnego odmówił opieki i tak dokonane zostało dzieło przemocy. Rozpuszczono między ludem bajkę że znaleziono u Jezuitów rozmaite ubiory: żołnierskie, świeckie, a nawet kobiece. To przypomina inną machinacyą. W r. 1848 w Genui kiedy rabowano klasztor Jezuitów, ktoś wyrzucił z okna na ulicę najdziwaczniejsze kostiumy do przebierania się służyć mogące, co oczywiście oburzenie zwiększyło. Owoż kilka lat później nędzarz umierający w szpitalu, zeznał w obec świadków, że to on całą tę komedyę w celu ohydzenia Jezuitów przygotował.

nemi pozostali i usunęli się z legacyi do Marchii. Przeraziło umysły w Bononii przybycie apostaty Gavazzi; jednak rząd bonoński kazał mu wyjechać. Nikt nie przewiduje jak się to wszwstko skończy. Być może że cesarz Napoleon chce dopuścić wypadki tak daleko, aż niebędzie sposobu ratować inaczej wiarę i pierwsze zasady spółeczeńskie, jeno za pośrednictwem ulubionego przezeń środka, za pośrednictwem głosowania powszechnego.

Z Lombardyi dochodzą niepokojące wieści. Towarzystwa biblijne protestanckie zarzucają tę prowincyą bibliami fałszowanemi, a rząd nic na to nie mówi. Rzecz dziwna, dbają tyle o jedność polityczną, a niedbają o najważniejszą jedność, jedność wiary, bez której tamta przyszłości mieć nie może. Jedność religijną posiadają jeszcze, ale ją samochcąc rozrywają. Szwajcarowie boją się, że stracą dwadzieścia miejsc w seminarym medyolańskiem, które się im z fundacyi ś. Karola Boromeusza należą.

Ale najsmutniejsze wiadomości przychodzą z Piemontu i z Sabaudyi. Tam istnieje rząd regularny, a jednak prześladowanie kościoła nie ustaje. Rząd niemógł sądownie uzyskać wywłaszczenia księży Filipinów (Oratoryanów) w Genui, więc p. Ratazzi skorzystał z powierzonej rządowi dyktatury i wyrzucił ich gwałtem. Trzy główne pisma katolickie, pisma poważne i zasłużone zostały zawieszone policyjnie, nie za żadne gwałtowności i podżegania do nieposłuszeństwa, jeno za odważne występowanie w obronie kościoła. Pisma o których mowa wychodziły w trzech stołecznych miastach kraju, a mianowicie *Armonia* w Turynie, *Cattolico* w Genui *Courrier des Alpes* w Chambèry. Zniesiony także został dziennik katolicki *Independente* z Aostu. Uderzającą jest rzeczą, że podczas kiedy rząd piemoncki pobudza do agitacyi inne kraje włoskie, w imie idei narodowości, tłumi głos Sabaudyi upominającej się spokojnie i w sposób legalny o uszanowanie jej odrębności narodowej francuzkiej.

Imieniny cesarza Napoleona obchodzone były w Rzymie bardzo świetnie. Papież pozwolił żeby rano salwa artyleryi zapowiedziała fetę i żeby wieczór znów działa słyszeć się dały. Przegląd wojska odbył się w willi Borghese i zaraz potem żołnierze assystowali nabożeństwu w kościele św. Ludwika. Mszę śpiewał mons. Bedini. Na obiedzie u jen. de Goyon był kardynał Antonelli były sztaby francuski i papieski. Kardynał wniósł zdrowie cesarza, a jenerał zdrowie papieża. Wieczór oświecono rzęsiście ambasadę francuską i francuskie zakłady. Ojciec św. z okazyi imienin cesarskich, rozdał kilkanaście dekoracyi wojskowym francuskim. Miasto całe także było oświecone, ale z powodu święta N. Panny.

Korespondent rzymski dziennika *Univers*, który był pojechał do legacyi aby się naocznie o stanie rzeczy przekonać, został aresztowany w Faenza za to, że odwiedził kardynała Viale Prela w Bononii i kard. Baluffi w Imola. W przejeździe przez Bononią, którędy go policya wiozła, nie pozwolono mu zobaczyć się z konsulem francuskim i zmuszono go udać się do Piemontu.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA POZNAŃSKA I GNIEŹNIEŃSKA.

1. Ogłoszenie Encykliki Ojca św- — 2. Egzamina u Uurszulanek i u Pań Serca Jezusowego. — 3. Roczniki św. Wineentego a Paulo. — Nekrolog ks. Taszarskiego. — 5. Rozmaite wiadomości.

1. Konsystorze jeneralne arcybiskupie nakazały w drugiej połowie czerwca, odczytać wszędzie z ambon encyklikę papieską wzywającą do

modlitw o pokój. Konsystorz poznański taki przy tej sposobności rozesłał okólnik.

„W załączeniu przesyła konsystorz encyklikę Ojca św. papieża do „odczytania takowej w najbliższą niedzielę po odebraniu, z ambony lu„dowi wiernemu, z tem poleceniem, aby odtąd co niedziela i święto „uroczysto po kazaniu odmawianą była w ojczystym języku kollekta „o pokój: „Deus a quo sancta desideria etc." dodając jedno *Ojcze nasz* „i *Zdrowaś Marya* na intencyą Ojca świętego i to tak długo, dopókąd „pokój zupełny dla prawdziwego dobra wiernych przywrócony nie będzie."

Poznań, dnia 17 czerwca 1859.

---

2. W dniu 1 lipca odbył się pod przewodnictwem ks. regensa Wojciechowskiego popis pensyi Urszulanek w Poznaniu. Klassy trzecia druga i pierwsza zdawały examin z religii, z rachunków, z języka ojczystego, z języków niemieckiego, francuzkiego i angielskiego z nauk przyrodzonych, ż historyi powszechnej, z geografii i z muzyki. Licznie o ile miejscowość dozwalała zebrana publiczność uważała z prawdziwem zadowoleniem postępy uczennic, ich przytomność w odpowiedziach i ich skromne a wzorowe ułożenie. Sposób w jaki szanowne nauczycielki examinowały był również bardzo ujmujący. Przewielebny arcypasterz który tegoż samego dnia, wcześnie rano, miał był mszę i udzielał Sakramentu bierzmowania u Pań Serca Jezusowego, przybył na examin do Urszulanek i przed południem i po południu. Z pociechą widzimy że instytut ten wzrasta i że liczba uczennic ciągle się powiększa. Z nowym rokiem szkolnym otwiera się jeszcze jedna klassa najwyższa, dla panien chcących się poświęcić zawodowi nauczania.

U pań Serca Jezusowego, stosownie do ich reguł nie bywa popisu publicznego, examin miewa miejsce cicho, spokojnie, w rodzinie niejako. Tego roku odbył się examin w dniu 30 lipca. Przy rozdaniu nagród na którem znajdował się przewielebny arcypasterz, znajdowali się także i inni duchowni, wykonano śpiewy. Arcypasterz sam celującym uczennicom nagrody wręczył.

---

3. Zaczyna wychodzić w Poznaniu w tłomaczeniu polskiem, *Bulletin de la Société de St. Vincent de Paul.* Wydrukowano już pierwszy poszyt p. t. *Roczniki Towarzystwa Ś. Wincentego a Paulo, przekład dla konferencyi polskich, z upoważnienia rady głównej przez radę wyższą poznańską w skróceniu podany,* Poznań 1859, druk Pawickiego, redakcya Tytusa Daszkiewicza, str. 32.

W odezwie umieszczonej na czele czytamy:

W imię Boże rozpoczynamy dzisiaj wydawnictwo roczników polskich Tow. S. Wincentego a Paulo. Jeżeli rada generalna uznała potrzebę wydawania Bulletynów dla wszystkich konferencyi, bez wątpienia i dla naszych polskich będą pożytecznemi pobudkami ku podnoszeniu gorliwości współbraci członków w posłudze ubogich, w niesieniu pomocy nieszczęśliwym i ku zachęcaniu się nawzajem częstemi korespondencyami, przez które poznamy właściwie środki i sposoby wspierania ubogich, oświecania ich i odradzania. Na widok nędzy dziś szczególnie wzrastającej, upadlibyśmy może na duchu i daremność uznalibyśmy zabiegów naszych, gdyby każdy z nas z osobna i prywatnie dla ubóstwa poświęcał się. Atoli mając często przed oczyma miłosierne uczynki wszystkich naszych współbraci tak we Francyi jak i w całej Europie i po innych częściach świata, w których bractwo nasze istnieje, nie ulegniemy zwątpieniu i zniechęceniu. Smiało więc i z ochotą! Oto pierwsze słowa nasze: a ten głos serc naszych powtórzą wraz z nami wszystkie konferencye i wszyscy członkowie.

Roczniki nasze wyłącznie Towarzystwu naszemu i sprawom jego będą poświę-

cone. Odezwy i okólniki rady generalnej, Listy przewielebnych JJ. MM. XX. biskupów, dzieła w obrębie Towarzystwa naszego zawiązane i pielęgnowane, sprawozdania i wiadomości konferencyjne, przykładne i czułe ubogich naszych postępki, wreszcie wezwania do westchnień pobożnych za temi współbraćmi, którzy w Bogu zasnęli, całą będą roczników osnową. Ażeby zająć publiczność obojętną i nieświadomą potrzeba nowin niespodzianych, powabnego stylu i śmiałych pomysłów, dla zainteresowania zaś przyjaciół i braci wystarczy gdy z nimi pomówimy o przyjaciołach nieprzytomnych lub o braciach oddalonych.

Roczniki mają być zachętą do rozwojów i postępu Towarzystwa naszego.

Po odezwie idzie sprawozdanie rady ogólnej za rok 1857, dalej nekrolog, dalej jeszcze sprawozdanie rady wyższej poznańskiej z czynności konferencyi w W. Ks. Poznańskiem za rok 1858, dalej przegląd korespondencyi.

Na końcu umieszczony jest pierwszy arkusz *Poradnika dla Tow. Ś. Winc. a Paulo.* Tak częściowo przy każdym pojedynczym numerze drukować się ma tłomaczenie wybornej książeczki francuzkiej *Manuel de la Sociéti de St. Vincent de Paul.* Arkusze *Poradnika* numerowane osobno, utworzą w końcu całość.

Na rok zapowiedziane są cztery poszyty *Roczników*, na które przedpłata 6 złotych polskich wynosi.

Niemożemy jeno bardzo pochwalić myśl wydawania *Roczników*, ożywi to niezawodnie polskie konferencye i ducha istotnego towarzystwa w nie przeleje.

Wydawcom życzymy powodzenia jak najszerszego, a katolicką naszą publiczność zachęcamy, aby wspierała przedsięwzięcie, zapisując się na publikacyą pełną zajmujących szczegułów dla wszystkich wiernych.

Ze sprawozdania rady wyższej poznańskiej, wyjmujemy następujące szczegóły:

Na początku roku 1858 Towarzystwo św. Wincentego liczyło konferencyi 25 z tych 6 w archid. gnieźnieńskiej a 19 w poznańskiej, obejmując w to konferencyą Wałecką, której czynności zawsze przerwy doznają. Nowych konferencyi przyhyło w ciągu roku 6, przez radę generalną przyjętych, to jest: w *Mosinie*, *Sarnowie*, *Nakle*, i trzy wiejskie do parafii nakielskiej należące w *Trzeciewnicy*, *Józefinie* i *Paterku wiejskim* (te są poddane radzie miejscowej w Nakle. W ogóle jest konferencyi 31. Posiedzenia koniecznie raz w tydzień odbywać się mające, odbywały się regularnie w konferencyach poznańskich, także w Śremie, Gnieźnie, Mosinie, Sarnowie i Rakoniewicach. Inne dla niewiadomych powodów opuszczały się. Równie i walne zebrania cztery razy do roku w uroczystości bractwa przypadające, nieregularnie zachowywano.

I konferencye miejscowe i zamiejscowe pospieszyły przesłać ofiary dla pogorzelców Bukowskich. Z Poznania odesłano tam 22 tal. 21 sgr. z Gniezna 5 tal., z Pleszewa 5 tal., z Zaniemyśla 9 tal., z Krotoszyna 10 tal., ze Wschowy 10 tal. Prócz tego parafia Pleszewska nadesłała 20 talarów.

Konferencye poznańskie św. Marcina, św. Magdaleny i św. Małgorzaty trzymając się zasady uświętobliwienia samychże członków i uświętobliwienia ubogich, przestrzegały pobożności i pełniły uczynki miłosierdzia. Liczyły 78 członków czynnych, miały zaś 115 rodzin na opiece.

Nauki niedzielne udzielali ubogim raz na tydzień księża klerycy w Ochronce przy Tumie i u św. Józefa, na które zawsze 150 dorosłych i tyleż dzieci uczęszczało.

Do kassy oszczędności składkowało 10 osób z konferencyi św. Mał-

gorzaty. Taż konferencya odbyła wspólną z ubogiemi przechadzkę w lecie.

Ćwiczenie duchowne odbyły konferencye poznańskie w pięciu dniach poprzedzających uroczystość św. Patrona. Przewodniczył ks. Jańczakowski mansyonarz przy kościele ś̄tej Maryi Magdaleny, który w rannych i wieczornych naukach i medytacyach w kościele Przemienienia Pańskiego budował rekolektujących.

Skład książek towarzystwa ma na celu zakładanie czytelni ludowych przez konferencye ku podniesieniu oświaty na podstawie religijnej *). Kupując sama książki ryczałtowo a zatem taniej, rada wyższa robi konferencyom podobnem nabycie ich, po znacznie zniżonych cenach; konferencyom nie mającym na ten cel funduszu zebranego, udziela kredytu do wysokości 15 tal., za które można mieć książek oprawnych od 60 do 80 tomów. „Tak, powiada sprawozdanie, staramy się w obrępie „towarzystwa naszego zastąpić niejako działanie towarzystw w innych „katolickich krajach zawiązanych ku rozszerzaniu dobrych książek, do „czego nas najprzewielebniejszy nasz arcypasterz upoważnił.“

Dochód z książek przedanych i obrazków czynił w roku 1858	979 tal.	6 sgr.	1 fen.
Rozchód na książki i obrazki	836 —	17 —	6 —
Pozostaje . . .	142 —	18 —	7 —
Remanenta z r. 1857 . . .	75 —	2 —	„ —
Razem pozostaje . . .	217 tal.	20 sgr.	7 fen.

W r. 1858 zgłosiło się po nowe książki tylko 7 konferencyi.

Obie czytelnie poznańskie, z których konferencya ś̄tej Małgorzaty posiada blisko 500 książek, a ś̄tej Magdaleny i św. Marcina przeszło 200 świadczyły o pożytkach instancyi. 80 członków pożyczyło książki i starało się aby i domownicy ich budujące dziełka czytali.

Zdanie sprawy podaje także szczegóły o konferencyach pojedyńczych.

Z dołączonej tablicy ogólnej pokazuje się, że 30 konferencyach liczba członków czynnych dochodzi 1079, honorowych 90; że dochód ogólny w roku 1858 był (licząc w to remanenta z r. 1857 3068 tal.) 17008 tal., rozchód ogólny 14987.

---

4. Kiedy nam przychodzi donosić o zgonie osób zmarłych w wieku podeszłym, wówczas spojrzawszy na szereg lat ubiegłych ich życia, życzymy im wiecznego spoczynku z wszelką rezygnacyą. Ale gdy pisać trzeba o zstępujących w sile wieku, niespodzianie, do grobu, przejmuje serce nasze boleść, i pomimowolnie przychodzą na pamięć słowa Zbawiciela: „Czuwajcie bo nie wiecie dnia ani godziny.“ Któżby się był spodziewał, że tak wcześnie oddawać będziemy ostatnią przysługę ś. p. ks. Wincentemu Taszarskiemu, proboszczowi świetnej kollegiaty w Szamotułach?

Ks. Wincenty Taszarski urodził się dnia 1 lipca 1809 r. we wsi Mrowińcu w parafii łekińskiej, w powiecie wągrowieckim z rodziców powszechne u obywatelstwa w okolicy poszanowanie i miłość mających. Rychło bo już w piątym roku utracił matkę pełną pobożności, którą jednak dobra ciotka w troskliwości starała się zastąpić. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim. Chcąc zapewnić synowi los w za-

*) Oto najlepsze pośrednictwo do rozszerzania dzieł pożytecznych między ludem. Skoro się więc towarzystwo Ś. Wincentego rozszerzy, będziemy mogli powiedzieć że mamy właśnie instytucyą o którą chodzi Dziennikowi lit. lwowskiemu.

wodzie publicznym, posłał go ojciec do szkół wałeckich w tym celu, aby młody Wincenty mógł się w języku niemieckim dokładnie wykształcić. Tam pomimo trudności, jakie przy pobieraniu nauk w obcym języku zwalczać potrzeba, ukończył w przeciągu lat pięciu tyleż klas szkólnych. Z powodu ciągłej tęsknoty do stron rodzinnych odebrany był w r. 1826 z Wałcza i oddany do gymnazyum w Poznaniu, do którego przez trzy następne lata z pożytkiem uczęszczał. Opowiadał nieraz że zamiast, co miał nabyć biegłości w języku niemieckim na miejscu, gdzie ani słowa po polsku nie słyszał, zupełnie się zniechęcił do tego języka; błędnie się też po niemiecku tłomaczył. Idąc za wewnętrznem natchnieniem wstąpił r. 1830 na św. Michał w 22 roku życia swego, do seminaryum duchownego w Poznaniu, które było jeszcze wówczas pod przewodnictwem czcigodnych księży missyonarzy, do których, jako dobry uczeń, zachował szczere przywiązanie. Ukończywszy zwyczajny kurs nauk duchownych, wyświęcony został w r. 1833 na kapłana. Obowiązki wikaryusza sprawował najprzód w Koźminie, a następnie przez krótki czas przy archikatedrze Poznańskiej. W trzecim roku kapłaństwa poruczona mu była parafia szamotulska rozległa, ludna, a przeto wymagająca wielkiej troskliwości duchownej. Nie zawiódł też ś. p. ks. Wincenty Taszarski położonego w nim zaufania władzy, ale z całym zapałem pracował około dobra poruczonych sobie owieczek. Gorliwy w opowiadaniu słowa bożego, uległ pomimo silnego zdrowia po kilku latach dolegliwym defektom a mianowicie piersiowej chorobie, i w r. 1842 musiał szukać poratowania sił starganych u wód mineralnych w Salzbrunn na Szlązku. Z choroby piersiowej wyleczył się szczęśliwie, ale do innych dolegliwości przyłączyła się jeszcze uparta choroba wątroby, dla której po kilka razy zwiedzał wody Maryenbadzkie. Najlepszym dowodem troskliwości zmarłego kapłana względem swoich parafian jest to, że za drugiej bytności w Maryenbadzie, gdy go doszła wiadomość, że w parafii szamotulskiej wybuchła cholera, nieukończywszy wymaganej kuracyi, natychmiast pospieszył do swoich owieczek. To też parafianie byli dla dobrego pasterza z wielkiem, prawdziwie synowskiem zaufaniem. On był ich rozjemcą, doradzcą i pomocą. Niemniej cieszył się ks. Taszarski serdecznem przywiązaniem duchowieństwa i obywateli. Po zaburzeniach w r. 1848 obrany był deputowanym na sejm do Berlina, gdzie jednak jak wiadomo, krótko bawił. Roku zeszłego w uroczystość Trójcy św., jako w rocznicę dwudziestą piątą kapłaństwa swojego, udarowany został od przyjaciół, pięknym, wielkim srebrnym krzyżem z figurą P. Jezusa, zrobionym umyślnie w Berlinie, i szczerozłotą, ważną tabakierką. Miły Boże! nikt wtenczas z obecnych nie myślał, że niedługo towarzyszyć mu trzeba będzie do grobu. Spodziewano się doczekać pięćdziesięcioletniej jego rocznicy, czego mu wszyscy z rozczuleniem życzyli; tymczasem opatrznośó inaczej rozrządziła. Rok bieżący rozpoczął się dla ks. Taszarskiego bardzo złowrogo. Tknięty zaraz po nowym roku paraliżem, przyszedł wprawdzie za troskliwością lekarzy do siebie, ale już raczej wegetował, niż żył; chwilowa tylko żywość przypominała dawniejszą energią. Drugi raz tknięty paraliżem stał się po lewej stronie ciała bezwładnym; mówił tylko z wielką trudnością, i już w kilka dni po napadzie opatrzony św. sakramentami w niedzielę z rana o godzinie czwartej dnia 4 sierpnia r. b. przeniósł się do wieczności. Dnia 7 b. m. liczni czciciele ks. Taszarskiego zebrali się na pogrzeb, a płacz rozczulonych parafian i przyjaciół tak był głośny, że nie można było słyszeć śpiewów przy pochowaniu zwłok zmarłego kapłana. Requiescat in pace. *X. J. B. D.*

---

5. W dniu Wniebowzięcia N. Panny, najprzewielebn. arcypasterz miał mszę u Bernardynów dla uczniów gimnazyum Maryi Magdaleny, poczem udzielał młodzieży szkólnej sakramentu bierzmowania. Przy tej sposobności ks. Kantorowicz regens alumnatu i profesor religii, powiedział stósowne kazanie.

W niedzielę 12 czerwca wprowadzony został kanonicznie na probostwo w Tursku pod Pleszewem ks. dziekan Basiński. Wedle artykułu umieszconego o całej uroczystości w *Dzień. Pozn.* (No. 144) zebrało się na ten dzień do Turska czternastu kapłanów obywatelstwo z okolicy i kilka tysięcy wiernego ludu. Przemówił w imieniu władzy kościelnej do nowego pasterza, ksiądz Kotliński probcszcz Kowalewski dziękując mu za gorliwe zajęcie się od półtora roku świątynią wsławioną cudami. Kościół turski chociaż dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia zbudowany został, już potrzebował napraw; zaczem naprawiono gdzie wypadało i wiele upiększono. Ogrójec, czyli miejsce murem zamknięte, gdzie jest kamienny posąg N. Panny na postumencie 12 stóp wysokim, a poniżej posągi Ś, Michała i dwóch świętych męczenników, inną zgoła przybrał postać. Ziemię tam asfaltem pokryto, a wieczór 12 lampierzy oświeca to miejsce tak znane pobożnym. Właściciel Turska P. Konstanty Zakrzewski wiele się przyczynił do dzieła odnowienia, z resztą za jego staraniem całe pobliże kościoła pięknie plantacyami okolone zostało. Odpust tegoroczny czterodniowy odbył się uroczyście i poważnie. Dwa tysiące wiernych przystąpiło do Sakramentu pokuty a w przecięciu codzień dwunastu sąsiednich księży sprawowało obowiązki kapłańskie. Z królestwa kongresowego mało kto mógł przybyć dla utrudnień granicznych, chociaż Tursk leży na samej prawie granicy. W niedzielę po nabożeństwie odprowadzono nowego pasterza do mieszkania. W czasie obiadu który pod namiotem zastawiono, P. Konst. Zakrzewski wniósł zdrowie proboszcza pięknym wierszem. Wiersz ten bardzo się wszystkim podobał.

W Gostyniu tegoroczny odpust Zielonych Świątek nader licznych pobożnych zgromadził. Przybyło też wielu duchwnych. Nabożeństwo trwało dni kilka od rana do nocy. Między pobożnemi uważano wiele osób przybyłych ze Szlązka.

W No. 8 tegorocznym *Pamiętniku Rel. Moralnego* znajduje się artykulik o processyi Bożego Ciała w Poznaniu. Wyjmujemy zeń co następuje.

Kto przybędzie na całą oktawę Bożego Ciała do Poznania ten zobaczy na własne oczy, że miasto niegdyś stolica Wielkopolski nie przestało być i katolickiem i polskiem. I tak w wigilią Bożego Ciała z wieży ratusza poznańskiego rozlega się w porze nieszpornej wspaniały śpiew *Twoja cześć chwała.* W samą uroczystość na pięknym placu przy archikatedrze, odbywa się przed summą zwyczajna processya do czterech ołtarzy, której Najprzewielebniejszy Arcypasterz przewodniczy a tysiące polskiego ludu różnego stanu śpiewając pieśni, które od tylu set lat na tymże placu o te same mury odbijały się, schyla swe czoła w radości i uwielbieniu przed utajonym Zbawicielem świata. Po uroczystości bywa w piątek i w sobotę tylko po kościołach nabożeństwo zwykłe, lecz w niedzielę za to nieprzeliczone tłumy zapełniają rynek i przyległe ulice, bo z kościoła farnego (św. Stanisława pojezuickiego, Najprzewielebniejszy Arcypasterz wychodzi przed summą z processyą do ołtarzy wystawionych przy kamienicach na rynku Poznania, a śpiewy polskie mieszają się z grzmiącym odgłosem kotłów i muzyki. Ołtarze pozostają ubrane do wieczora, gdyż po drugi raz z kościoła św. Dominika idzie do tychże ołtarzy processya, której JW. Jks. biskup suffragan przewodniczy. W poniedziałek odbywa się z wszelką wystawnością po kazaniu i nieszporach processya z kościoła parafialnego ś. Marcina. Idzie przez ulicę święto-Marcińską, Ogrodową i przez Piekary, z przestankami przy ustrojonych czte-

rech ołtarzach. We wtorek takaż processya z kościoła parafialnego św. Wojciecha, która postępuje ulicą święto-Wocieską, dalej obok placu Sapieżyńskiego, a następnie wzdłuż placu działowego. W środę znowu jest processya z kościoła parafialnego św. Małgorzaty w części miasta środką zwanej. Nareszcie na zakończenie w oktawę czyli w czwartek idzie processya o godzinie 9tej z rana z fary i udaje się do kościoła Bożego Ciała wystawionego przez Władysława Jagiełłę na miejscu, gdzie znaleziono w roku 1399 trzy święte hostye, które żydzi po znieważeniu, z miasta wynieśli, i na łące zagrzebali. Processyi tej także zwykle przewodniczy Najprzewielebniejszy Arcypasterz. Niegdyś przez kilkaset lat assystowali obok baldachinu w czasie tej processyi żydzi z wielkiemi nożami. Na processyach w poniedziałek, wtorek i w środę jest obecna głównie ludność katolicka z Poznania, ale w samę uroczystość, w niedzielę, i w oktawę przybywa mnóstwo ludzi o mil kilka a nawet i kilkanaście z różnych okolic.

Na uniwersytecie Wrocławskim w ubiegłym półroczu 3 Polaków poświęcało się teologii katolickiej a 3 protestanckiej. Ogólna liczba uczniów teologii katolickiej była 182 a protestanckiej 113 na 792 studentów zapisanych. Polaków wszystkich liczono 48, z tych 33 z Poznańskiego, 7 z Prus Zachodnich, 7 z Królestwa i 1 z Litwy.

Krakowska-Niemiecka gazeta doniosła że najprzew. arcypasterz udawał się do Warszawy i do Krakowa celem sprowadzenia Karmelitów do księstwa i że ma zamiar oddać im kościoły Bożego Ciała (przenosząc gdzieindziej OO. Reformatów) i Pana Jezusa w Poznaniu tudzież piękny, dobrze zachowany, słynny niegdyś z odpustów klasztor Karmelicki w Markowicach blisko Strzelna. Ile w tem jest prawdy nie wiemy; wiemy tylko że przeor niegdyś Karmelitów z Kcyni ks. Śliwiński, dziś sprawujący obowiązki proboszcza w Rynarzewie pod Bydgoszczą, starzec pełen ognia i gorąco pragnący powrotu braci swoich zakonnych, myśl sprowadzenia Karmelitów do księstwa, w czasie missyi przeszłorocznej w Łabiszynie objawił. Wówczas myśl tę duchowni bardzo pochwalili i wielu przyobiecało czynną pomoc.

W dzień odpustu Porcyunkuli, w kościele pofrańciszkańskim w Poznaniu, kazanie popołudniowe powiedział ks. Pasiewicz Paulin z Częstochowy: Do łez rozrzewnił lud napełniający świątynię, zwłaszcza gdy jął o N. Pannie Częstochowskiej mówić.

Dnia 4 sierpnia umarła w Kościelcu pod Inowrocławiem, szanowana powszechnie pani, matka i babka licznej rodziny Anna z Sierakowskich hrabina Ponińska. Na exportacyę i na pogrzeb przybyło liczne duchowieństwo. Pierwszego dnia przemówił ks. Stacharski proboszcz z Parchania, nazajutrz celebrował ks. kanonik Dorszewski z Gniezna a ks. Janiszewski proboszcz miejscowy miał mowę pogrzebową. Wymowny kaznodzieja podniósł wagę cnót domowych jakiemi odznaczała się nieboszczka, sławiąc mianowicie jej niezrównaną gościnność i uprzejmość.

W dniu 25 sierpnia kompania złożona z dwustu około wiernych, idąc za starym i tyle budującym zwyczajem, udała się z Poznania do Częstochowy, aby się tam na święto narodzenia N. Panny znajdować. Pobożni pielgrzymi wysłuchali przed wyjściem wotywy w kościele Bożego Ciała. Przemówił do nich ks. Kantorowicz. Odchodzących duchowni przeprowadzili do kościoła ś. Rocha na Miasteczku.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

1. Okólnik biskupi. — 2. Odbudowanie kościoła pofranciszkańskiego. — 3. Szkoły w Prusach Zachodnich. — 4. Misya toruńska. — 5. Smierć ks. Waldemara. — 6. Rozmaite wiadomości.

1. Wspomnieliśmy w zeszłym numerze pisma naszego o okólniku J. W. biskupa dyecezyi tyczącego się utrzymywania lamp przed Najśw. Sakramentem. Teraz okólnik ten podajemy w całości.

Dla serca pobożnych katolików przejętego wiarą, nie masz nic wyższego i świętszego, jak niepojęta tajemnica boskiej miłości w Najświętszym Sakramencie ołtarza, w którym boski Zbawiciel nasz, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, rzeczywiście istotnie i prawdziwie jest obecny, wzywając nas ztamtąd do uczestnictwa obfitych błogosławieństw i łask niewyczerpanch. Z tej przyczyny też kościół nasz święty, niczego w czułej troskliwości nie szczędzi, aby w obrzędach liturgicznemi ustawami przepisanych, okazać w sposób odpowiedni naszą pobożną wiarę i miłość bez granic ku tej wzniosłej tajemnicy, przed którą aniołowie w uwielbieniu oblicze swe zasłaniają, niemniej aby zarazem to wszystko oddalić, coby mogło stać się powodem lekceważenia, obojętności i nieposzanowania.

Ponieważ dla kapłanów Chrystusa Pana główną rzeczą być winna sumienność w wypełnianiu tychże obrzędów i pobożna troskliwość o Najśw. Sakrament ołtarza, przeto z obowiązku mego pasterskiego jestem spowodowany przypomnieć JMRządcom parafii ze względu na spostrzeżone tu i owdzie nieprzyzwoitości, co następuje:

1. Przepis kościoła św. wymaga, aby w każdym kościele, gdzie zachowany jest Najśw. Sakrament, paliła się tak zwana „lampa wieczna“ we dnie i w nocy, dla wskazania przez to „światłości świata,“ która w Chrystusie Panu objawiła się nam, i w którego świetle chodzić zawsze winniśmy, jeżeli nam w królestwie niebieskiem ma świecić światłość wiekuista. W tej mierze przepisuje Rytuał Rzymski de s. Eucharistia §. 6. „Lampades coram tabernaculo plures vel saltem una die noctuque perpetuo colluceat.“ Podobnież zaleca synod dyecezalny w Löbau z r. 1745 cap. XVII. de Euch. „E regione sanctissimi Sacramenti praeluceat continuo lampas munda loco convenienti posita vel appensa.“

Polecam przeto, aby kościelny ten przepis we wszystkich kościołach dyecezyi chełmińskiej, gdzieby to dotąd z używania wyszło, koniecznie wszędzie był przestrzegany. Fundusz na to potrzebny brany być winien z kass kościelnych, lub też z dobrowolnych ofiar plebanów i wiernych, gdyby ubogie kassy nie miały wystarczać.

2. Co się tyczy zachowywania kluczyka od cyboryum stanowi wymieniony synod jednozgodnie z przepisami kościoła świętego: „bene tutum (sc. tabernaculum) et jugiter clausum, ejusque clavis habeat cordulam decentem, quem solus Parochus distincte asservet, neque alteri umquam comittat.“ Winien przeto kluczyk od cymboryum być w zachowaniu plebana, który takowego ani na ołtarzu zostawiać, ani też osobie świeckiej do schowania oddawać nie może.

3. Już od dawnego czasu wino do ważnego sprawowania ofiary świętej było przedmiotem troskliwości mojej. Pożałowania godną, a religijne uczucie obrażającą jest rzeczą, że już zwykle przez „wino kościelne“ oznaczany bywa najlichszy i najgorszy gatunek wina; tem więcej przecież rośnie moja obawa, że przy trudności nabywania wina w małych ilościach dla osób pojedyńczych, nie zawsze pewną jest rzeczą, czy wino jest czysto z gron pochodzące i niesfałszowane, i że przeto może na niejednem miejscu używają nieważnego żywiołu przy mszy świętej, ile że jak wiadomo, kapłani niektórzy za niską cenę, nawet w kramach żydowskich nie wahają się brać dla zakrystyi wino.

Spowodowany jestem przeto zawiadomić Szanownych Rządzców parafii, że kupiec wina i właściciel winnicy J. B. Hallein w Würzburgu, którego rzetelność znana ze świadectw wiarogodnych, oświadczył się przesyłać czyste według przepisów kanonicznych do mszy ś. potrzebne wino z gron, za cenę przystępną, nieprzechodzącą dotychczasowych kosztów na wino. Życzeniem mojem jest, aby Szanowni Rządcy parafii ze względu na tę gotowość tak się urządzili, iżby dla oszczędzenia kosztów sprowadzać wino z miejsca wskazanego dla kilku razem kościołów.

4. Często bywają nabywane aparaty z szychowemi, lub na pół tylko złotemi i srebrnemi galonami, które, jak doświadczenie uczy po krótkim już czasie świetność swoję utracają, i zamiast zdobić szpecą tylko ubiór kościelny. Aby więc z domu bożego oddalić próżne i fałszywe świecidła, zakazuję nabywanie takich aparatów,

polecając w tej mierze handel pana Casaretto w Krefeld. Przyczem Szanownym Plebanom mocno przypominam, iżby się starali zastąpić aparaty podarte nowemi; również aby względem korporałów, puryfikaterzy i w ogólności wszelkiej bielizny kościelnej tego przestrzegali, co słowy Psalmisty pańskiego powtarzają: „Domine dilexi decorem domus Tuae.“

5. Także zwracam uwagę Szan. Plebanom, aby się przekonali, czy kielichy wewnątrz dobrze są wyzłocone, w razie zaś cząstkowych uszkodzeń, naprawić pozłotę kazali; zaś na zakupienie takowych z nowego srebra pod żadnym względem pozwolenia udzielać nie będę.

JMć Dziekanom zalecam pod ścisłym obowiązkiem czuwać nad zachowaniem powyższych przepisów, mianowicie uważać troskliwie na wszystko przy rocznych wizytach dekanalnych.

W Peplinie, dnia 12 marca 1859 r.

Biskup Chełmiński † *Jan.*

---

2. Znajdujemy w nrze. 54 Nadwiślanina co następuje niżej:

Miasto nasze, pamiętne tylu wypadkami historycznemi, stanowiące dość często w zatargach z zakonem krzyżackim właśnie ową rzecz, o którą chodziło, przechowuje do dziś dnia wiele zabytków, przeszłość ową i jej rozmaite koleje przypominających. Mur dobrze utrzymany opasuje jeszcze całe miasto, jak w wiekach średnich, a liczne kościoły liczbą, wielkością i pięknością budowy zadziwiają. Niestety! trzy z nich stoją dziś pustką, a między niemi najpiękniejszy, kościół pofranciszkański. Pamiątka to stara i o wielkości religijnego uczucia praojców naszych świadcząca, jest więc i własnością i długiem narodowym zarazem. Własność tę zawiązany komitet pragnie utrzymać i zapozywa współziomków do spłacania długu, to jest do podźwignienia świątyni tej na nowo, by wnuki niedały upaść temu, co dźwignęli dziadowie. Zabytki historyczne, mianowicie kościoły łączą nas tak ściśle z przeszłością: niech skora pomoc komitetowi niesiona tym silniej nas połączy i okaże serce do ofiary chętne, które jest rękojmią przyszłości. Odezwa komitetu tak brzmi dosłownie:

Odezwa. Niżej podpisani utworzyli dziś komitet zbierający składki w celu odnowienia tutejszego kościoła pofranciszkańskiego, którego zachowania pragnie ludność katolicka i wszyscy znawcy sztuk pięknych, jako też w celu urządzenia go na kościół gimnazyalny, na jakim dotychczas zbywało pomimo najgwałtowniejszej potrzeby. Piękny ten kościół wystawiony w roku 1258.; wieża, dach i mury po większej części dobrze zachowane; atoli wnętrze jego mocno ucierpiało. Koszta zatem odnowienia będą dość wielkie i będą wymagały znacznego nakładu, około 11 tysięcy talarów. Jednakowoż pełni otuchy, że Bóg dziełu naszemu pobłogosławi i serca naszych braci Chrześcian do chętnych rozpłomieni ofiar, przystępujemy ochoczo do naszego trudnego zadania. Odzywamy się zatem do wszystkich, których Pan Bóg udarował dobrami doczesnemi, a którzy żadnej nie opuszczają okoliczności, by się przyczynić do chwały bożej; odzywamy się do rodziców i krewnych uczniów tutejszego gimnazyum, do dawniejszych wychowańców tego zakładu, którzy dziś wyrosłszy na mężów okazać mogą wdzięczność tej szkole, która ich wydała, i spodziewamy się po nich wszystkich skwapliwej pomocy w niesieniu ofiar na cel wspomniony. Nie odstraszają nas obecne złe czasy, a nadto spodziewamy się, że rząd nam później przyjdzie w pomoc. Najprzewiel. pasterz nasz, Biskup Chełmiński, *Jan Nepomucen*, już znacznym datkiem wsparł nasze przedsięwzięcie, a przykład ten, jesteśmy tego pewni, pobudzi do skorego naśladowania. O szlachetnych dobrodziejach nie zapomni się przy mszy świętej w kościele odnowionym.

Składki można odsyłać na ręce któregokolwiek z niżej podpisanych członków komitetu, którzy je wręczą dyrektorowi gimnazyalnemu Dr. Łożyńskiemu, lub prześlą wprost do tutejszej kasy gimnazyalnej, która je tymczasowo zachowa. W Tygodniku katolickim i Nadwiślaninie podamy od czasu do czasu sprawozdanie o biegu rzeczy i składkach. Chełmno, dnia 31 maja 1859. Komitet zbierający składki w celu

odnowienia kościoła pofranciszkańskiego i urządzenia na kościół gimnazyalny. Fr. hr. Czapski. Ks. Bartoszkiewicz. Ks. Gramse. Kalkstein. Ks. Pomieczyński Ks. Sampławski. Ślaski. Łożyński.

Później jeszcze *Nadwiślanin* w nrze. 61 dalszej udzielił wiadomości:

Odezwa komitetu zajmującego się zebraniem funduszów na odbudowanie kościoła pofranciszkańskiego znalazła wszędzie jak najpomyślniejsze przyjęcie. Niewiemy prawda, czy się już jakiego doczekała skutku, tyle przecież pewna, że pomysł wszystkich zajął bardzo, i że wszyscy dziełu jak najlepiej życzą. Spodziewać się więc można i chojnych dodatków, skoro tylko ciężar obecnych czasów cokolwiek przeładowanym ulży barkom, spodziewać się można, że tak szacowna pamiątka zniszczeniu nie ulegnie, owszem niezadługo w podniesionych murach zgromadzi tysiące wiernych, błogosławiących pamięć fundatorów i pamięć skorych do pomocy dzisiejszych dobrodziei. My z naszej strony co do liczby tych dobrodziei jeszcze jednego się spodziewamy. Mając jeszcze w pamięci, jak na głos naszego Metropolity. X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i następną odezwę tutejszego Pasterza dyecezya nasza składkowała na odbudowanie spalonych budynków kościelnych w Xiążu, spodziewamy się, że Archidyecezya obecnéj sposobności do wywdzięczenia się nieopuści, ale owszem w podobny sposób przez składki po kościołach i mury naszego pofranciszkańskiego kościoła dzwignąć i wyrzucone ołtarze wznieść pomoże, przypominając sobie, jak ścisły węzeł od wieków łączy nas z sobą. Węzeł ten zawiązałi praojcowie nasi, przechowali go przez siedm wieków:*) potomkowie ich zatem niech dowiodą czynem, że go silniej jeszcze zawiązać pragną.

3. *Katholisches Schulblatt für Preussen* podaje następującą statystykę szkół elementarnych w Prusach zachodnich. W departamencie kwidzyńskim jest 400 szkół wiejskich, a 67 miejskich elementarnych, a przy nich 467 nauczycieli i 4 nauczycielki, ostatnie przy szkole dziewcząt w Chełmnie; są to cztery Siostry Miłosierdzia reguły św. Wincentego. Jest więc w ogóle 471 klas elementarnych katolickich, gdyż tylko w 23 klasach dzieci obu wyznań razem naukę odbierają, mianowicie w Łasinie, Toruniu, Lubawie, Świeciu, Człochowie, Pr. Fryłądzie, Chojnicach, Więcborku i Lankowach. Co do pochodzenia i języka, to tylko 80 szkół katolickich jest zarazem zupełnie niemieckiemi, mianowicie w powiatach chojnickim, człochowskim, złotowskim i wałeckim. Reszta szkół jest prawie wyłącznie czysto polska. Szkół prywatnych liczy się sześć w obw. rej. kwidzyńskim, jakoto w Kiszborku, Kurzetniku, Chełmnie (pensya i szkoła wyższa dla dziewcząt, a nawet dwie, bo u panny Synoradzkiej i w klasztorze), w Mokrem, Muensterwaldzie i Wałczu. W departamencie gdańskim jest 250 szkół katolickich, a nauczycieli 281, nauczycielek zaś 6. W r. 1858 przybyły 4 katolickie szkoły w gdańskim obwodzie: w Dzieminie pod Kościerzyną, w Niederfeld pod Gdańskiem, w Tuchlinie pod Kartuzami i w Elblągu (jedna klasa przy już istniejącej tam szkole).

4. Owóż co znajdujemy w *Nadwiślaninie* o zakazie misyi w Toruniu:

Pisaliśmy już dawniej, że duchowieństwo toruńskie zamieżało w tym roku sprowadzić polskich misyonarzy do Torunia, jako też że na opędzenie kosztów nie napróżno udawało się do rozmaitych osób w okolicy. Szło wszystko jak najpomyślniej, gdy nagle rzecz cała o zakaz ministeryalny się rozbiła. O całej tej sprawie

---

*) Papież Alexander IV. przełożył nad biskupem chełmińskim w r. 1255 arcybiskupa rygskiego jako metropolitę, czemu się przecież arcybiskup gnieźnieński z odwołaniem do praw swoich oparł zaraz, a w czterdzieści lat wskórał, że praw jego dochodzić zaczęto; arcybiskup rygski jednakże mimo tego pozostał metropolitą aż do r. 1466, lubo biskupi chełmińscy do gnieźnieńskiego metropolity najczęściej się odwoływali. W roku 1466 powróciło biskupstwo chełmińskie pod zwierzchnictwo arcybiskupa gnieźnieńskiego, co i papież potwierdził. Później z nowu z Rygą były zatargi; po wygaśnięciu rygskich biskupów metropolia gnieźnieńska nienaruszenie prawa swoje dzierżyć poczęła. Tak Długosz i Lengnich.

krążyły jak najróżnorodniejsze wieści, teraz tak się rzecz wyjaśnia. Na doniesienie toruńskiego duchowieństwa zawiadomiła władza biskupia z odwołaniem się na rozporządzenie ministeryalne z r. 1853 królewską regencyę w Kwidzynie o misyi tego a tego dnia w Toruniu odbyć się mającej, nieprosząc bynajmniej o pozwolenie, gdyż takowego niepotrzeba. Regencya zawiadomiła o tem landrata w Toruniu, komunikując mu odpis biskupiego doniesienia, w którem misyonarzy z nazwiska wymieniono, nadmieniając, że uroczystość odbędzie się albo w kościele św. Jana, albo też u św. Jakóba. Dalej nałożyła regencya landratowi obowiązek raportowania swego czasu o odbytej uroczystości i jej skutkach, landrat zaś zawiadomił o tem magistrat. O pozwoleniu i prośbie o takowe niebyło mowy. Skoro się o tem w mieście dowiedziano, zebrała się znaczna liczba protestantów i wystosowała do ministra prośbę o zakazanie misyi, a to ze względu na dotychczas jeszcze pamiętne wypadki z r. 1724 w którym roku, jak wiadomo, spełniono wyrok śmierci na kilku członkach toruńskiej magistratury za znieważenie hostyi, napad na Jezuitów, etc. rzeczy niedbałością władzy miejskiej wywołane. Minister zakazał istotnie uroczystości, uwiadomiając rownocześnie władze torońskie i konsystorz biskupi. W piśmie do konsystorza uniewinniał minister rozkaz ten owczesnemi ogólnemi stosunkami politycznemi. Biskup donosząc o tem duchowieństwu toruńskiemu, napominał do uszanowania rozporządzeń władzy i poddania się jej woli. Rozszerzano tu wieści, jakoby władza duchowna właśnie wbrew świeckiej władzy postanowieniom występować zamierzała, wieści te przecież czystym tylko wymysłem.

Powołanie się protestantów na wypadki r. 1724 które z taką złą wiarą przeciw Polsce w zeszłem stóleciu obrócono, pokazuje jakie namiętności cała ta troskliwość o niezakłócenie spokojności miasta kryje.

Sprawę missyi toruńskiej podniósł takie dziennik paryzki *Univers* w numerze z dnia 18 sierpnia. Korespondent niemiecki tego pisma dziwi się że zakaz missyi wyszedł z ministerstwa któremu przewodniczy książe Hohenzollern i wspomina że książe ten pod jednym z portretów swoich sam napisał wyrazy *Nihil sine Deo.*

5. Piszą do *Nadwiślanina* z Kaszub:

„Żałobne wieści rodakom kochanym udzielić mi przypadnie; w krótkim bowiem czasie trzech w służbie Bożej gorliwych kapłanów z dekanatu naszego mierachowskiego śmierć nam zabrała. Pierwszy z nich „X. Tadeusz Tempski, proboszcz z Chmielna, zgasł jakoby lampa dogorywająca w sędziwym wieku, natomiast X. Dziadek proboszcz z Grabowa z X. Wildnerem proboszczem z Kartuz zawcześnie jak nam się „zdaje przestali pracować w winnicy panskiej.“

Ks. Józef Wildner urodził się 11. lutego 1814 roku, na kapłana wyświęcony 1. maja 1846 r., umarł 26. lipca r. b. Na pogrzeb zgromadziło się jedenastu księży.

Lud tłumnie się zebrał. Celebrował ks. kanonik Kleist z Lusina, ksiądz Rudolf proboszcz z Goręczyna miał summę. Po polsku przemówił ksiądz administrator Tandecki z Chmielna.

„Tu dopiero, mówi korespondent, niejeden ze słuchaczy poznał do„kładniéj zmarłego, gdy się dowiedział, że się najwięcej ś. p. ksiądz „Wildner do utrzymania kościoła Kartuzkiego w naszych rękach przy„czynił; bo wczesnemi i energicznemi zabiegi zdołał usunąć niebezpie„czeństwo całkowitego zniweczenia kościoła, jakiemu już budynki kla„sztorne uległy; może i inne przeznaczenie jakieby tej świątyni było „przypadło, li staraniem zmarłego księdza cofniętem zostało. Przemilczeć „niemogę że piękne zabudowania tutejszego klasztoru pokartuzyańskiego „z rozmysłem pustoszono. Sam król Jegomość miłośnik i znawca archi„tektury, nazwał to spustoszenie po prostu wandalizmem i zapewne też „to w skutek tej najwyższej niechęci, odnowiono coprędzej kościół Kar„tuzki, należący dziś do najpiękniejszych świątyń w dyecezyi naszej.“

Ks. proboszcz Blomin z Parchowa miał mową niemiecką.

Dodaje jeszcze korespondent:

„Ks. wikary lokalny Potęgowski z Sianowa pożegnał zwłoki przy „spuszczaniu ich do katakumby. Mówił także po niemiecka, czego mało „kto z katolików przytomnych pragnął; lud wszelako tak był wzruszony „iż pomimo, że głosem dobitnym mówca usiłował płacz przytłumić, bar„dziej ryk płaczących aniżeli mówcę rozumieć było można.

„Z szczupłych swych funduszów zapisał Ks. Wildner znaczny fun„dusz na msze święte za swą duszę. Przy tej okacyi nadmienię że „mamy także legat w tutejszym kościele na odprawienie żałobnego na„bożeństwa za duszę ś. p. króla Polskiego Olbrachta, za cały jego „dom, również za pomyślność i powodzenie korony Polskiej. Ta tak „piękna pamiątka była także już przeszła w zapomnienie i gdyby nie „przez proces z fiskusem, który wieś Prokowo na powyższy legat przez„naczoną w swoje już był objął posiadanie, ś. p. Ks. Wildner tej nale„żytości kościołowi nie uzyskał, nikt aniby wiedział o dobrodzieju ta„kim. Czasu swego doniosę kiedy znów to żałobne nabożeństwo za „króla Olbrachta odprawiać się będzie; a spodziewam się że kto będzie „mógł ten stanie i pomodli się.“

---

6) Coroczne ćwiczenia duchowne miały się odbyć w dyecezyi, w seminaryum Pelplińskiem, w dniach od 22. do 26. sierpnia.

— Ks. Franciszek Zaporowicz przeniesiony został z wikaryatu z Okshoft na administratora do Matern; Ks. A. Kowalski z wikaryatu w Chojnicach na administracyą do Lignów i Ks. W. Wierciński z administracyi Lignów na administracyę do Grabowa; wyświęcony w Monastyrze dnia 22. czerwca r. b. Ks. M. Flatau licencyat św. teologii na wikaryat do Gdańska przy pokarmelitańskim kościele; Ks. Julian Król z administracyi w Nowejwsi na polowego kapelana przy 5 korpusie (poznańskim).

— Przez czas jakiś O. Baczyński ze Śremu znajdował się u kąpieli morskich w Copotach i odprawiał nabożeństwo w tamecznej niedawno urządzonej kaplicy. W niedziele 16. lipca miał w Gdańsku w kościele pokarmelitańskim kazanie polskie. *Nadwiślanin* wspominając o tem pisze: „O. Baczyński w uroczystość Matki Boskiej szkaplerznej „w wymownych i wzruszających słowach po polsku do licznej parafii pol„skiej, a jeszcze liczniejszych polskich mieszkańców Gdańska przemówił.“ Do bractwa trzźwości zapisało się wiele ludzi. Gdy O. Baczyński wrócił do Śremu z powodu przybycia tam O. Prowincyała z Galicyi, O. Praszałowicz do Copotów pospieszył i posługę duchowną gości kąpiących się, wziął na siebie.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

KRÓLESTWO POLSKIE.

1. Konsekracya ks. biskupa Sandomierskiego. 2. Sufraganie warszawscy i łowiccy. 3. Relikwie S. Wiktora. 4. Konkurs na katedrę Patrologii. 5. Akademia duchowna. 6. Szpital S. Ducha. 7. Nowe kościoły. 8. Smierć księży i osób pobożnych. 9. Seminaryum unickie w Chełmie. 10. Różne wiadomości.

1) W dniu 10. lipca odbył się w kościele katedralnym i metropolitalnym św. Jana w Warszawie, wspaniały obrzęd uroczystej konsekracyi Jks. Józefa Juszyńskiego, prałata scholastyka katedralnego sandomierskiego, na biskupa dyecezalnego Sandomierskiego, dopełniony przez Jks.

arcybiskupa metropolitę warszawskiego i dwóch sufraganów biskupów, Jana Dekerta i Henryka Platera, w obecności dyrektora głównego prezydującego w komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, kuratora okręgu naukowego warszawskiego, radzcy tajnego Pawła Muchanowa, i znakomitych dygnitarzy duchownych i cywilnych, jako téż licznego zgromadzenia wiernych. Czterech biskupów poprzedziło nowo konsekrowanego na katedrze sandomierskiej, ustanowionej w Królestwie po roku 1815, a mianowicie: Szczepan Hołowczyc, prałat dziekan katedry kieleckiej, mianowany biskupem dyecezalnym sandomierskim roku 1818, i tegoż roku podwyższony na arcybiskupa warszawskiego i prymasa. Drugim był Adam Prosper Burzyński, z zakonu Reformatów, niegdy pielgrzym do ziemi świętej, mianowany w roku 1818 biskupem, zmarły dnia 9 września 1830 roku. Trzeci Klemens Bąkiewicz, prałat archidyakon katedralny sandomierski, mianowany biskupem roku 1840, lecz zmarły jeszcze przed konsekracyą dnia 2 stycznia 1842 roku. Czwarty biskup Józef Joachim Goldmann, konsekrowany roku 1838 na biskupa karysteńskiego in partibus, przeniesiony dnia 22 stycznia 1844 roku na katedrę sandomierską, zszedł z tego świata dnia 27 marca 1852 roku. Po nim zarządzał dyecezyą sandomierską jako administrator Jks. Antoni Zwoleński, kanonik katedralny. Dyecezya sandomierska składa się z siedmnastu dekanatów i 197 parafii. Dekanaty są: bodzentyński, jedliński, iłżecki, koniecki, koprzywnicki, kozienicki, kunowski, opatowski, opoczyński, radomski, sandomierski, solecki, skrzyński, staszowski, szydłowiecki, zawichostski i zwoleński. Do tej dyecezyi należy kolegiata w Opatowie. Ze zgromadzeń zakonnych znajdują się w dyecezyi sandomierskiej: Bernardyni w Kazanowie, Opatowie, Radomiu i Wielko-Woli; Dominikanie w Klimontowie, Sandomierzu, Wysokiem Kole; Filipini czyli Oratoryanie w Studziannej; Franciszkanie w Smardzewicach i Zawichoście; Pijarzy w Radomiu; Reformaci w Sandomierzu i Solcu; Benedyktynki w Sandomierzu; Bernardynki na Górze świętej Katarzyny; siostry Miłosierdzia w Sandomierzu. W tejże dyecezyi znajduje się dom demerytów czyli zdrożnych księży, na górze Swiętokrzyskiej albo Łysej. Ludność katolicka w dyecezyi sandomierskiej wynosi około czterech kroć stu tysięcy. Starożytne miasto Sandomierz jest stolicą dyecezyi. Mnogie wspomnienia historyczne łączą się z tym grodem. Tu panował Leszek Biały, książę sandomierski, nim zasiadł na tronie polskim, tu siostra jego a córka Kazimierza Sprawiedliwego Adelajda Domicella, fundowała roku 1200 klasztor reguły św. Dominika; tu znów Odrowąż biskup krakowski założył kościół św. Pawła, tu błogosławiony Wincenty Kadłubek, sławny dziejopis polski, był do roku 1267 proboszczem kościoła Panny Maryi, założonego przez Bolesława Krzywoustego, a dzisiaj będącego kościołem katedralnym. (*G. Cod.*)

---

2. W styczniu jeszcze *Kronika Warszawska* donosząc o wyświęceniu na biskupów księży Dekerta i Platera podała wiadomość obszerną o suffraganach warszawskich i łowickich. Wyjmujemy ważniejsze fakta z tych artykułów:

Za czasów Rzeczypospolitej kiedy archidyakonat warszawski należał do dyecezyi poznańskiej, officiał rządził w Warszawie a sufragan biskupi rezydował zwykle w Poznaniu. Kiedy za czasów pruskich nastało osobne biskupstwo warszawskie mogła powstać i sufragania jak to był zwyczaj w Polsce, gdzie dla małej liczby wielce rozległych dyecezyi (liczono wszystkich jeno 17 łacińskich, 9 ruskich i 1 ormiańską) musiały być wszędzie sufraganie, a nawet więcej jak po jednej w pojedynczych dyecezyach; wszelako tak się nie stało i pierwszy biskup Miaskowski żadnego nie miał ufragana. Za czasów Księstwa Warszawskiego nie było nawet biskupa dyecezalnego.

Za królestwa pierwszy arcybiskup Malczewski niemiał czasu urządzić archidyecezyi, bo umarł w niespełna rok po objęciu władzy. Dopiero następca jego arcybiskup Hołowczyc ustanowił stałego sufragana w Warszawie.

Z początku nie była tak wielka potrzeba sufragana. Niektórzy biskupi in partibus mieszkali w stolicy. Tak ks. Albertandy biskup zenopolitański pierwszy prezes tow. przyjaciół nauk, tak ks. Malinowski biskup cynneński sufragan żmudzki i proboszcz kościoła Panny Maryi na Nowem Mieście, tak ks. Zachariaszewicz biskup korycki słynny kaznodzieja i ks. Zambrzycki biskup dardanelski sufragan dawniej kijowski. Mógł się też i arcybiskup warszawski wyręczać sufraganem łowickim, gdy ta sufragania za nowego urządzenia w r. 1818 wcieloną została do archidyecezyi.

W epoce organizacyi za ks. Hołłowczyca trzech było suffraganów, mianowicie łowicki, warszawski i trzeci ks. biskup Zambrzycki administrator archidyecezyi przed ks. Malczewskim. Ks. Zambrzycki żył do r. 1826.

Następujący jest szereg sufraganów warszawskich:

1. Mikołaj Jan Manugiewicz biskup taumaceński pochodzenia ormiańskiego. Ten w r. 1825 został prekonizowany na biskupa augustowskiepo. Urodził się r. 1754, umarł r. 1834.

2. Franciszek a Paulo Półkozic Pawłowski, prekonizowany w r. 1827 na biskupa dulmeńskiego. Ks. Pawłowski został w r. 1829 koadjutorem płockim cum futura successione. Urodził się r. 1774, umarł r. 1852 biskupem płockim.

3. Tomasz Wieniawa Chmielewski. Urodzony r. 1766, wyświęcony na kapłana 1794, został prekonizowany biskupem gracyanopolitańskim w r. 1837 i sufraganią za arcybiskupa Choromańskiego objął. Po śmierci arcybiskupa w r. 1838 sprawował obowiązki administratora archidyecezyi aż do śmierci swojej w r. 1844.

Odtąd nie było w Warszawie sufragana aż do r. 1858 kiedy ks. Jan Dekert prekonizowany został w Rzymie biskupem Halikarnassu.

Łowicz od najdawniejszych czasów leżał w archidyecezyi gnieźnieńskiej, i był w ostatniem zwłaszcza stóleciu stolicą księcia prymasa, który zwykle przemieszkiwał w Skierniewicach. Prymas miał sufragana w Gnieźnie, ale mu brakowało wyręczyciela bliższego. Ztąd poszło że prymas Antoni Ostrowski w r. 1782 postarał się w Rzymie o kreacyą nowej sufraganii w Łowiczu (jako biskup kujawski wyrobił już był utworzenie sufraganii pomorskiej w Gdańsku).

Za czasów pruskich i za czasów Księstwa Warszawskiege Łowicz pozostał zawsze przy archidyecezyi gnieźnieńskiej. Za królestwa kongresowego oderwany od Gniezna politycznie, w krótce i do nowej archidyecezyi warśzawskiej wcielony został. Ułatwiło urządzenia kościelne to, że właśnie w r. 1814 umarł był sufragan łowicki.

Oto szereg łowickich sufraganów:

1. Kasper Szajowski, nie szlachcic, zrazu proboszcz w Solcu, potem archidyakon sądecki, nobilitowany z braćmi na sejmie r. 1775, został kanonikiem gnieźnieńskim za prymasa Ostrowskiego. Prekonizowany w Rzymie biskupem laradeńskim konsekrowany był w Skierniewicach r. 1782. Objął zaś nietylko sufraganią łowicką, ale i administracyą archidyecezyi podczas podróży prymasa za granicą. Prymas jak wiadomo umarł na podróży. Ks. Szajowski przeniósł się do wieczności za czasów pruskich około r. 1802.

2. Grzegorz Zacharjaszewicz pochodzenia ormiańskiego, kaznodzieja i autor (wydał w Łowiczu *Krótki zbiór starożytnych moralistów* z francuzkiego, w pięciu tomikach) urodził się r. 1740. Kanonik inflancki, później gnieźnieński, później jeszcze infułat kamiński i opat hebdowski został wreszcie surrogatem łowickim. Prałat ten miał łaski u króla Stanisława. Infułatem łowickim został za czasów pruskich, po Szajowskim jako biskup korycki lub koryceński. Gdy książe prymas Raczyński objął administracyą dyecezyi warszawskiej, wyręczał go. Mieszkał w Warszawie i był niespracowany a mocno obstawał za dobrem kościoła. Wymownem świadectwem o gorliwych zabiegach biskupich jest ważny zbiór drukowany *Szescioletnia korespondencya.* Umarł ks. Zacharjaszewicz r. 1814. Był członkiem Tow. Przjaciół Nauk.

3. Pierwszy z kolei sufragan łowicki pod zwierzchnictwem arcybiskupów war-

szawskich, Daniel, Korab Ostrowski, był od r. 1790 rektorem domu i kościoła polskiego w Rzymie. Nosił tytuł biskupa z Betsaidy. Umarł r. 1832.

4. Antoni Kotowski znany kaznodzieja warszawski proboszcz kościoła N. Panny na Nowem Mieście, kanonik metropolitalny, później dziekan kapituły i officyał za ks. arcybiskupa Choromańskiego, został sufraganem łowickim r. 1842. Urodził się r. 1784, umarł r. 1845.

Obecny sufragan ks. Henryk Plater prekonizowany w r. 1858 jest piątym z kolei.

3. Czytamy w Pamiętniku Rel. Moralnym z miesiąca lipca opis następujący ważnego kościelnego obchodu:

Ojciec święty Pius IX. podarował dla kościoła katedralnego w Janowie dyecezyi podlaskiej, relikwie św. Wiktora męczennika, które w r. z. przewiezione z Rzymu, zostawały dotąd w zachowaniu u OO. Kapucynów w Warszawie *). Dzień 5. czerwca r. b. oznaczono na uroczyste przeprowadzenie tych świętych szczątków do Janowa. Akt ten rozpoczął się od nieszporów w wilią dnia tego, które przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu odprawił w kościele OO. Kapucynów JW. Biskup Podlaski Beniamin Szymański, a kazanie miał jeden z OO. Kapucynów. Nazajutrz z rana Najdostojniejszy Arcybiskup Metropolita Warszawski odprawił wielką Mszą w tymże kościele, gdzie kości świętego wystawione były w trumience aksamitem obitej, na wspaniałym katafalku, a kazanie prawił także Kapucyn. Po nabożeństwie kapłani w dalmatyki koloru czerwonego poubierani, wynieśli na ozdobnych marach święte zwłoki i zaczęła się processya, która szła od Miodowej ulicy, częścią Senatorskiej, Krakowskiego-Przedmieścia, Zjazdem przez Most na Wiśle, i Pragę aż do rogatek Moskiewskich. Szpaler processyjny tworzyły Bractwa, Cechy z chorągwiami i obrazami, Duchowieństwo zakonne i świeckie, Akademia Duchowna, Kapituła Metropolitalna, JJWW. Biskupi Podlaski i jego suffragan tudzież suffragan Warszawski i Łowicki, a na końcu postępował pod Baldachimem Arcybiskup Warszawski wśród osób znakomitych między którymi znajdował się Dyrektor główny Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Kurator Okręgu Naukowego Warszawskiego, JW. Radzca Tajny Muchanow. Za orszakiem ciągnął sześciokonny karawan z pąsowym baldachimem, mający przewieźć święte szczęty od rogatek Grochowskich do miasta Janowa. Ulice, któremi szła processya nabite były pobożnym ludem, pogoda najpiękniejsza sprzyjała uroczystości. Na drodze do Janowa oznaczono kościoły, w których przy wystawieniu tych relikwij odbywały się nabożeństwa, jakoto: w Mińsku, Kałuszynie, Sielcach, Zbuczynie, Międzyrzeczu, Białej. W samym Janowie przez 8 dni trwać ma nabożeństwo solenne, na które przybywać będą z chorągwiami kompanie z bliższych i dalszych parafii, mając na czele swoich pasterzy. Dzięki niech będą Najdostojniejszemu Beniaminowi Biskupowi Podlaskiemu, który tyle czyni dla podniesienia ducha pobożności i uświątobliwienia swojej dyecezyi. Kurier Warszawski wspomina o relikwiach sprowadzonych do Polski w wieku XVIII. Niechże nam wolno będzie przypomnieć z tej okoliczności sprowadzenie relikwii św. Floryana do Polski w XII. wieku podług starych kronik: „Kazimierz syn Bolesława Krzywoustego, na państwie polskiem siedząc, wyprawił do Rzymu do Papieża Lucyusza trzeciego, posły swoje, prosząc go pilnie, aby mu którego męczennika kości święte do Polski posłał. Na taką nabożną prośbę skłonić się dał Papież; przez Egidyusza Biskupa Mutyńskiego, posłał kości św. Floryana męczennika do Polski

*) Te relikwie pochodzą z katakumb Pretextata w Rzymie, wydobyto dnia 20 stycznia 1848 r.

r. p. 1183. Z wielką czcią i radością ludu wszystkiego, z nabożnemi na siedm mil processyami duchowieństwa, przyjął takiego gościa Kazimierz, sam pieszo idąc, za onym drogim skarbem, który naprzód na Kleparzu postawiony był gdzie Kazimierz kościół wielki postawił, i t. d."

4. Ogłoszony został w Warszawie pod datą 4. marca konkurs na katedrę Patrologii i Homiletyki w Akademii Duchownej Rzymsko-katolickiej. Oto obwieszczenie rektora ks. Butkiewicza:

Po wysłużeniu lat prawem przepisanych w nauczycielskim zawodzie i uwolnieniu od obowiązków professora Jks. kanonika Szelewskiego, zawakowała po nim katedra patrologii i homiletyki w akademji duchownej rzymsko-katolickiej, z płacą rsr. 900, na obsadzenie której stałym professorem, z upoważnienia JW. metropolity arcybiskupa warszawskiego, prezydującego w zwierzchności tejże akademii, ogłasza się niniejszem dla chcących otrzymać tę posadę publiczny konkurs pod następującemi warunkami: 1) Ubiegać się o katedrę powyżej wymienioną mogą tylko duchowni w królestwie lub cesarstwie rossyjskiem zamieszkali i stopień naukowy posiadający. 2) Jeżeli ubiegający się nie są z bliska i dobrze znani tutejszej władzy rządowej i duchownej z kondoity, pracy i zasługi, obowiązani złożyć, od swojej respective zwierzchności, pod którą zostają, świadectwo moralnego sprawowania się, poświęcenia naukom teologicznym, jak niewiecie zaś w katechizmowaniu i opowiadaniu słowa bożego przy szkołach publicznych, lub kościołach miejsc znakomitszych. 3) Napisać w języku łacińskim rozprawę z tematu: „De usu SS. Patrum publico, privato, dogmatico, morali, exegetico, in genere, et in specie de S. Joanis Chrisostomi methodo explanandi sacram scripturam, de ejus sermonibus, homiliis varii argumenti theologici et occasione quorundam eventuum habitis, de ejus orandi ratione, elegantia styli, inventione argumentorum, ubertate, varietate ac novitate, quomodo cosiderata diversa temporum, circumstantiarum morumque conditione, imitari eos Contionatores moderni possint, de variis denique homiliarum istarum versionibus in liguam Polonam a nostris auctoribus susceptis, et quid generatim praedicatores nostri aurei aevi saeculo XVI scrutationi et imitationi SS. Patrum debent, ubi principes eloquentiae sacrae apud nos, Jacobus Wujek, Petrus Skarga, Fabianus Birkowski.*)

4) Rozprawa ta winna być złożoną rektorowii akademii najdalej w końcu miesięca czerwca r. b. po upływiezaś terminu, jako prekluzyjnego, nadesłane rozprawy nie będą przyjmowane. 5) Którego z ubiegających się o rzeczoną katedrę rozprawa będzie za najlepszą uznana, obowiązanym jest poddać się tentaminowi dla bliższego przekonania się, że on sam wypracował i będzie w stanie oną bronić, zwłaszcza, jeśli jej autor gdzieindziej, nie w tutejszej akademii pobierał nauki i stopień z nich pozyskał. 6) Prócz tego tentaminu, dawać jeszcze będzie musiał próbę z wykładu swego przedmiotu na publicznej prelekcyi, w przytomności rektora i członków rady akademii, raz lub więcej razy, jak potrzeba wskaże. 7) W ten sposób wykwalifikowany i następnie zanominowany przez JW. dyrektora głównego Kom. Rz. S. W. i D. na professora patrologii i homiletyki, nie wprzód do obowiązków swoich wprowadzonym zostanie, aż po wykonaniu professionem fidei wedle formy Piusa IV papieża i złożeniu przysięgi na wierność N. cesarzowi i królowi, tudzież deklaracyi nienależenia do towarzystw tajnych.

---

*) Patrologia wykładana jest w akademii w języku łacińskim a homitetyka w języku polskim. Aby zaś konkurujący nie potrzebowali pisać aż dwóch rozpraw dla udowodnienia swej kwalifikacyi do wykładu tych dwóch przedmiotów, zadanie na które mają odpowiedzieć w języku łacińskim, składa się z trzech części, tak aby rozwięzując część pierwszą *de usu SS Patrum* okazali swą znajomość w patrologii jeneralnej, rozwięzując zaś drugą część t. j. o św. Chryzostomie jako krasomowcy kościelnym mianowicie, dowiedli swej wiadomości w patrologii specyalnej, a rozwiązując część trzecią ile winni badaniu i naśladowaniu ojców świętych nasi homileci polscy z wieku XVIgo, okazali swą biegłość w literaturze kaznodziejskiej polskiej, z poglądem na na nią krytycznym.

5. W dniu 4. lipca r. b. odbył się w Akademii Duchownej rzymsko-katolickiej Warszawskiej Akt uroczysty zamknięcia kursów naukowych roku szkólnego 1858/59 pod prezydencya J. W. Fijałkowskiego Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego. Byli obecni książe Gorczaków Namiestnik, jen. Paniuntyn Wojenny Gubernator, Radzca Tajny Muchanow, jen. Tutczek komendant miasta, hr. Andrzej Zamojski, J. W. Jks. Jurzyński biskup nominat dyecezyi sandomirskiej i z duchowieństwa prawosławnego Officyał Nowicki czł. kom. Spr. Wewn. i Duch., Łotocki, Metaniew i t. d.

JW. Jks. Rektor Akademii Duchownej Butkiewicz zawezwał Alumnów, którym, po złożeniu całokursowego egzaminu, Konferencya przyznała stopień kandydata Teologii do złożenia *professionem fidei* i wykonania przysięgi na wierność Najjaśniejszemu Panu, a potem ogłosił publicznie ich nazwiska i imiona.

Z Archidyecezyi Warszawskiej kandydaci św. Teologii: ks ks. Bordkiewicz Antoni i Kisielewski Ignacy; z dyecezyi Kieleckiej: ks. Zaitz Ludwik i kleryk Majewski Floryan; z dyecezyi Kaliskiej: ks. ks. Patocki Paweł i Górecki Wojciech; z dyecezyi Lubelskiej: ks. Wiśniewski Wincenty i dyakon Daniewski Władysław; z dyecezyi Sandomierskiej: ks. ks. Przybyłowski Franciszek i Jastrzębiowski Roman; z dyecezyi Płockiej: ks. Mościcki Wiktor; z dyecezyi Podlaskiej: ks. Łubkowski Jakób; ze Zgromadzenia OO. Dominikanów: ks. ks. Romanowicz Hieronim, i Kulesza Dyonizy; ze Zgromadzenia OO. Augustyanów: ks. ks. Lewandowski Aleksy i Łagodziński Jozafat.

Dalej JW. Jks. Rektor odczytał Sprawozdanie z czynności roku szkolnego zeszłego, które w wyjątkach przytaczamy:

„Akademia Duchowna Rzymsko-Katolicka Warszawska, przez Najjaśniejszego Cesarza i Króla, wiekopomnej pamięci Mikołaja I. założona, w dniu dzisiejszym liczy 23 lat życia swego. W ciągu tym z pomiędzy swoich uczniów wydała 206 kandydatów Teologii, którzy z korzyścią dla kościoła i kraju pracują w Konsystorzach Biskupich, Seminaryach, Szkołach publicznych i parafiach ....

„W upłynionym 1858/59 roku szkolnym, zapisało się na stałych uczniów Akademii 51 indywiduów, z których 36 z kleru świeckiego na rządowym zostawało funduszu w instytucie, a 14 ze Zgromadzeń zakonnych dochodziło na prelekcye, t. j. od XX. Pijarów, Missionarzy, Dominikanów, Augustyanów, Maryanów i Paulinów.

„Po odbytych rekollekcyach rozpoczęły się kursa akademickie dnia 22. września roku zeszłego, a skończyły z dniem 13. czerwca b. r. Egzamina indywidualne odbywały się w drugiej połowie czerwca r. b.

„Po wysłużeniu lat prawem do emerytury przepisanych, Jks. kanonik Szelewski został uwolniony od obowiązków professora. Od początku założenia tej instytucyi po koniec roku zeszłego, wykładał on Patrologią i Homiletykę z zadowoleniem Zwierzchności i pożytkiem uczniów, a przytem był członkiem Rady Akademickiej wewnętrznej. Jest on pierwszym z duchowieństwa naszej epoki, co w tak trudnym i mozolnym zawodzie doczekał się całkowitej emerytury. Za chlubę też poczytuje sobie Akademia iż przez tak długi czas posiadała w gronie swojem rzadkiej zasługi kapłana, którego imie z jej Historyą przejdzie do potomności. Od młodych lat oddany nauce i pisarstwu przez cały ciąg swego życia zbogacał ojczystą literaturę przekładami z obcych języków jako też własnemi utworami. Mając też wzgląd na zasługi Jks. kanonika Szelewskiego, Wysoki Rząd obok całkowitej pensyi emerytalnej, zostawił go przy posiadaniu probostwa w mieście Brzezinach."

„Z rozporządzenia Wyższego, obsadzenie katedr wakujących przy

tutejszej Akademii, odbywa się teraz przez konkurs publiczny i tą drogą otrzymał już posadę professora Archeologii i Hermeneutyki biblijnej Jks. Nowodworski, kandydat św. Teologii wychowaniec tegoż Instytutu, opróżnioną przez śmierć ś. p. ks. Przewłockiego.

„Na katedrę Patrologii i Homiletyki, rozpisano konkurs i rozprawy ubiegających się nadesłane już zostały. Tymczasowo wykłada ten przedmiot ksiądz Szpaderski kandydat świętej Teologii, znany jako autor wielu artykułów naukowych do pism peryodycznych dostarczanych.

„Ks. kanonik Topolski, professor prawa kanonicznego, dotkniony jest niemocą, która mu nie pozwala głośnego mówienia. Słuszna więc należy się wdzięczność Jks. kanonikowi Szydoczyńskiemu, który obok dwóch już ohowiązków wice-rektora i professora, pełnił trzeci podejmując się zastępczo, wykładu prawa kanonicznego i wywiązał się z tego z zadowoleniem Zarządu Akademickiego i korzyścią uczniów.

„Po wysłużeniu lat uwolnieni zostali ze służby urzędnicy świeccy Akademii: pp. Raczyński prowizor i Zaniewicz sekretarz z pensyą całą, w miejsce których zanominowani, p. Sroczyński prowizorem a p. Sierociński sekretarzem.

„JO. Książę Namiestnik ofiarował piękną monstrancyą do kaplicy instytutowej, za co składamy najczulszą wdzięczność Jego Książęcej Mości. Do Biblioteki przybyło w tym roku dzieł z funduszu rządowego zakupionych 136, woluminów 339, pism peryodycznych woluminów 30, z ofiar dzieł 6, tomów 22. W ogóle posiada obecnie Biblioteka Akademicka dzieł 5213, woluminów 13,391, tomów 13,437 i pism peryodycznych woluminów 467. Wartość całej Biblioteki jest oszacowaną na 20,820 rsr.

„Na tem kończąc Sprawozdanie, w imieniu całej Akademii, składam Ci JO. Książę, najuniżeńsze dzięki za łaskę jaką podobało się Jemu nas obdarzyć, zaszczycając ten akt uroczysty swoją obecnością, a zarazem błagam najpokorniej, abyś raczył zachować naszę instytucyą w swojej opiece i zechciał być dobrotliwie tłumaczem przed Najjaśniejszym Cesarzem naszej wdzięczności i przywiązania do Jego Tronu.“

Do opuszczających Akademią Alumnów odezwał się w krótkich, lecz pełnych treści wyrazach naprzód Najdostojniejszy Arcypasterz, a potem Rektor jako najbliższy ich przewodnik. JO. Książę Gorczakow wychodząc zwrócił kilka słów uprzejmych do młodzieży duchownej. W końcu JW. Arcypasterz w kaplicy Instytutowej zaintonował *Te Deum*, po którem odśpiewali Alumni na głosy Hymn za Cesarza i Jego Rodzinę Najdostojniejszą, a udzielone błogosławieństwo obecnym przez Najdostojniejszego Arcypasterza zakończyło uroczystość. (Pam. R. Mor.)

---

6. Gdy dawniejsze zabudowania szpitala św. Ducha zabrał rząd na rozszerzenie cytadelli, oddano bezpłatnie obszerne miejsce przy ul. Elektoralnej, wraz ze staremi murami pozostałemi po komorze celnej, w celu aby nowy szpital wzniesiony został. Już przeszło od roku rozpoczęto roboty, i mury znacznie do góry się wzniosły. Teraz w dniu 5 lipca odbyła się uroozystość położenia kamienia węgielnego w przytomności księcia Gorczakowa jła. Paniutyna, p. Muchanowa, jła. Tutczek, hr. A. Zamojskiego, Jmć. księdza Juszyńskiego biskupa nominata, ks. Butkiewicza i t. d. Ks. Fijałkowski arcybiskup metropolita przemówił do obecnych, a potem poświęcił kamień, pod którym złożono spisany akt urzędowy. Pierwszą cegłę położył książę namiestnik, drugą wmurował ks. arcybiskup a za nim inne osoby.

Szpital św. Ducha założony i uposażony przez księżnę Annę Mazowiecką około r. 1442 istniał przy kościele św. Marcina reguły braci

pustelników św. Augustyna w Warszawie przy ulicy Piwnej. Otrzymał zatwierdzenie papiezkie, bullą Eugeniusza IV z r. 1444, otrzymał także przywilej księcia Bolesława mazowieckiego z r. 1446. Roku 1684 zaprowadzone zostało przy szpitalu zgromadzenie sióstr miłosierdzia św. Wincentego. W roku 1826 przeniesiono szpital do rządowych zabudowań przy ulicy Przyrynek. Po sprzedaniu takowych na rzecz cytadelli, pomieszczono szpital czasowo w koszarach Sierakowskich przy ulicy Konwiktorskiej. Od r. 1842 szpital św. Ducha zostaje pod rządem rady opiekuńczej szczegółowej. Budowa teraźniejsza wznosi się z funduszów skarbu królestwa, kasy miejskiej, tudzież z funduszów otrzymanych ze sprzedaży domu szpitalnego.

---

7. Dnia 7 maja położono i poświęcono w bliskości rogatek Warszawy, kamień węgielny na nowo wznoszący się kościół parafialny w Woli, pod wezwaniem św. Stanisława i św. Wawrzyńca, z funduszów przez cesarza udzielonych. Obrzędu dokonał w przytomności władz ks. biskup sufragan Dekert który też przemówił do przytomnych. Kościół będzie w stylu romańskim podług planu budowniczego Orłowskiego. Pamiątki patryotyczne łączące się do Woli uczynią niezawodnie z tej świątyni miejsce licznych odwiedzin. Pożądany od parafian Wolskich przybytek pański wznosi się na gruncie ofiarowanym przez pp. Biernackich dziedziców dóbr Czyste.

Nieco pierwej (26 kwietnia) w dobrach Lisowice dziedzicznych p. Leonarda Wasiutyńskiego, poświęcona została kaplica prywatna pod wezwaniem Zwiastowania N. Panny, a to przez proboszcza miejscowego (z Brzezin) ks. Adama Szelewskiego, wysłużonego profesora akademii duchownej warsz., kanonika katedr. lubelskiego, za upoważnieniem metropolity arcybiskupa.

We wsi Tokarach, powiecie kaliskim, gdzie przez lat kilkanaście odbywało się nabożeństwo w olearni, dziedziczka pani Lutomska stawia własnym kosztem kościół parafialny murowany. Święcąc w roku zeszłym pierwszy kamień, proboszcz z Koźminka ks. Borzęcki uczynił uwagę, że jak dawnemi czasy pobożni nasi praojcowie nie szczędzili na budowę i przyozdobienie świątyń pańskich i Bóg im błogosławił, tak dziś obojętność panuje w tej mierze — pięknie wyglądają dwory, gościńce, owczarnie, a domy boże zaniedbane walą się i upadają, i widocznie Pan Bóg karze za tę opieszałość w służbie swojej.

Ks. Mateusz Sokołowski sędziwy i zasłużony kapłan proboszcz parafii radoszyckiej (w opoczyńskiem), obejmując przed kilku laty swój kościół, zastał go opróżnionym i zaniedbanym wewnątrz, odezwał się tedy do parafian i zebrało się 744 rśr. Za tę summę kościół wewnątrz odnowiono.

W parafii Rzekuń pod Ostrołęką, założono na jesień w r. 1856 węgielny kamień do kaplicy na cmentarzu, którą wykończono w r. 1857 w lecie, tak że w dniu 29 września w imieniny ks. Nowek proboszcza, głównego fundatora, odbyło się jej poświęcenie. Kaplica jest pod wezwaniem św. Krzyża; ma kształt krzyża równoramiennego z kopułą, cała pod blachą. W ółtarzu umieszczono wielki obraz P. Jezusa na krzyżu. Poświęcenia kaplicy dopełnił ks. Maryan Skowroński dziekan; pierwszą mszą odprawił proboszcz. Aparaty główniejsze ofiarowała pani Marya Glinka, inne parafianie. Budowa kosztowała 6000 złp., na co wpłynęło 2800 złp. od parafian a resztę proboszcz dołożył. Proboszcz wyporządził także kościół parafialny i cmentarz murami otoczył.

---

8. W miesiącu grudniu r. z. umarł w zamościu ks. Aleksander Ulidowicz dziekan infułat kollegiaty zamojskiej, ostatni kapelan naczelny

wojsk polskich. Urodził się r. 1782, wyświęcony na kapłana r. 1806. Niedawno obchodził 50 letni jubileusz kapłański.

Dnia 22 grudnia r. z zakończył życie doczesne ks. Adam Olszewski proboszcz parafii Ostrów w dekanacie andrzejowskim dyecezyi płockiej. Urodził się z rodziców stanu szlacheckiego roku 1799, nauki pobierał w szkole XX. Reformatów w Żurawinie. Czując w sobie powołanie duchowne wszedł do seminaryum w Pułtusku i w r. 1823 na kapłana wyświęcony został. Sprawował potem przez lat dziesięć obowiązki wikarego w Krasnosielcu i w Krasnem. Dalej był przez lat 5 proboszczem w Szelkowie, zkąd go biskup dyecezyi na proboszcza do Ostrowa powołał. W Ostrowie wiele uczynił aby zaniedbane probostwo podnieść. Umarł dziekanem.

W dniu 2 czerwca r. b. przeniósł się do wieczności w Sandomierzu ks. Franciszek Szałapski dziekan kapituły katedry sandomierskiej. Urodzony r. 1780 w Zawichoście z rodziców stanu szlacheckiego, zgoła niezamożnych, uczył się w Sandomierzu. Nauki teologiczne odbył w seminaryum w Kielcach. Wyświęcony w. r. 1803 był naprzód wikarym w Bidzinach, potem proboszczem w Kowali. Przy łasce biskupa Górskiego został scholastykiem kollegiaty opatowskiej, r. 1811 kanonikiem koll. sandomierskiej, a r. 1814 plebanem w Trójcy. Był następnie organizatorem szkółek elementarnych w powiecie, radcą obywatelskim przy radzie wojewódzkiej i raz marszałkiem sejmiku. Roku 1855 wszedł do grona kapituły sandomierskiej i powołany został do konsystorza tudzież na świętalnego kaznodzieję w katedrze. W r. 1829 przeszedł na prelaturę kustodyą. Nakoniec r. 1844 otrzymał stopień dziekana katedralnego. Sparaliżowany od lat czterech, mszy odprawiać nie mógł i nad tem bolał bardzo. Do śmierci starannie się przygotował. W ciągu długiego swego życia doczekał się trzech jubileuszów, mianowicie kapłaństwa, pasterstwa parafialnego i kanoniczej godności. O nieszczęśliwych pamiętał a wspierał klasztory.

Pod koniec zimy zmarła w Warszawie mając lat 70 przeszło, panna Rozalia Ciemniewska osoba wielce pobożna. Za młodu trudniła się wychowaniem panien po domach znaczniejszych, miała potem przed r. 1830 swoją własną pensyę żeńską. Od lat 20 pielęgnowała brata kapitana wojsk polskich, dotkniętego nieuleczonem kalectwem. „Żywot śp. „Rozalii, pisze *Pam Rel. Mor.*, był żywotem najostrzejszym zakonnicy. „Widywaliśmy ją to po kościołach, to na ulicach, spieszącą z odwiedzi„nami do chorych i nieszczęśliwych, ubraną w grubej czarnej sukni „z różańcami u pasa.“ Niedawno nieboszczka przetłomaczyła ale nie z angielskiego jeno z francuskiego znaną książkę *Wszystko dla Chrystusa* i drukiem ją ogłosiła.

---

9. Wspomnieliśmy obszernie o zamachach na dyecezyą unicką chełmską i o nowej ustawie dla seminaryum dyecezalnego, którą nieszczęściem przyjął biskup, i która w jesieni roku zeszłego została w życie wprowadzona. Ustawa ta wyszła z druku w Warszawie po polsku i po rossyjsku p. t. *Ustawa seminarium grecko unickiego dyecezyi chełmskiej.* Wbrew przepisom prawa kanonicznego oddaje ona wszystko w ręce rządu, biskupowi zaledwo drobnego wpływu dozwalając. Oto jej główne przepisy:

I. Cel i skład seminaryum.

§. 1 Seminaryum grecko-unickie w Chełmie ma na celu: ukształcenie bogobojnych sług ołtarza i oświeconych pasterzy ludu; tudzież przygotowanie zdolniejszych alumnów, którzyby w następstwie czasu, mogli po otrzymaniu wyższego ukształcenia, z korzyścią zajmować posady nauczycielskie w seminaryum i osiągać wyższe stopnie w dyecezyi.

§. 2 Ster seminaryum chełmskiego pod zwierzchnim nadzorem Dyrektora głównego prezydującego w komissyi rządowej Spr. Wewn. i Duchownych należy do biskupa lub administratora dyecezyi chełmskiej.

Artykuł ten dość wyraźnie, chociaż z pewnem omówieniem pokazuje o co chodziło i co zaprowadzono. Istotnym zwierzchnikiem jest dyrektor komisyi rządowej, obecnie p. Muchanow.

§. 3 Seminaryum składają rektor, vice-rektor, professorowie, nauczyciele i adjunkci. Oprócz tego przy seminaryum zostają ojciec duchowny, lekarz i prowizor pełniący zarazem obowiązki pisarza, i służba niższa.

§. 4 Rektor seminarym mianowany będzie przez namiestnika królestwa. Kandydatów na ten urząd przedstawia biskup do wyboru dyrektorowi głównemu spraw wewn. i duchowych. Rektor powinien być kapłanem, mieć stopień naukowy teologiczny a przynajmniej posiadać gruntowną wiadomość nauk teologicznych i z urzędu jest członkiem konsystorza.

Kiedy namiestnik mianuje rektora, toć ster nie do biskupa należy. Wspomnimy że stopnie teologiczne unici tylko na schizmatyckich akademiach otrzymywać mogą; do łacińskiej warszawskiej niewolno im uczęszczać.

§. 5 Vice-Rektora z osób duchownych mianuje dyrektor główny spraw wewn. i duch. na przedstawienie biskupa. Zasłużeni professorowie seminaryum mają przed innymi prawo do tego urzędu.

§. 6 Kandydatów na professorów, nauczycieli i adjunktów przedstawia biskup do zatwierdzenia dyrektora spraw wewn. i duch. Wybór Ojca duchownego zależy od biskupa.

Jak widzimy biskupowi przyznano jedynie nominacyą spowiednika.

§. 7 Lekarza i prowizora a razem pisarza wybiera rektor seminaryum a mianuje dyrektor główny spraw wew. i duch. na przedstawienie biskupa.

Tu biskupowi jeno bierna rola pozostawiona.

§. 8 Służbę niższą przyjmuje sam rektor sem.

II. Zarząd seminaryum.

§. 9. Najbliższy zarząd seminaryum powierza się rektorowi pod głównem zwierzchnictwem biskupa lub administratora dyecezyi)

§. 10 Przy seminaryum ustanawia się: dla interessów naukowych rada, którą pod przewodnictwem rektora składają vice-rektor i professorowie a dla interessów ekonomicznych komitet gospodarczy, składający się z rektora jako prezydującego i dwóch członków to jest vice-rektora i jednego z professorów wybranego przez biskupa a zatwierdzonego przez dyrektora gł. spr. wewn. i duch.

Nawet i tu nie mogło się obejść bez wpływu bezpośredniego dyrekcyi głównej.

Artykuły 11 i 12 odnoszą się do attrybucyi rady seminaryjskiej i do kolei posiedzeń rady i komitetu.

III. Przyjmowanie alumnów.

§. 13 Liczba alumnów w seminaryum chełmskiem ustanawia się 40, z tych 20 na całkowitym koszcie rządowym a 20 na połowicznym. Alumni na połowicznym koszcie zostający, mają w seminaryum mieszkanie stół i usługę. Wspomniona liczba alumnów (40) w razie potrzeby może być powiększona z decyzyi namiestnika królestwa.

Tu znowu nie biskup, jeno namiestnik sądzi i wyrzeka o tem co pożyteczne kościołowi.

§. 14 Do seminaryum przyjmują się osoby wyznania grecko-unickiego, z pozostawieniem pierwszeństwa dla synów kapłanów i sług cerkiewnych.

§. 15 Prawo do pomieszczenia na całkowitym koszcie rządowym w seminaryum mają przed innemi zdolni synowie zasłużonych i mniej zamożnych kapłanów obrządku grecko-unickiego.

§. 16. Przyjmowanie alumnów odbywa się raz na rok od 19 czerwca 1 lipca do 3/15 lipca Z uwagi tylko na szczególne powody i w razie wakansu, mogą być przyjmowani alumni i w innym czasie, nie inaczej jednak, jak na przedstawienie Biskupa, za decyzyą Kom. Rz. Spr. W. i D. i jeżeli złożą egzamin z wyłożonych już przedmiotów.

§. 17. Osoby pragnące pomieścić synów swoich w seminaryum, podają proźby do Biskupa i dołączają następujące dowody.

Świadectwa potrzebne wyliczone są z kolei.

§. 18. Egzamin wstępny odbywa się w Radzie Seminaryum pod prezydencyą Biskupa, z przedmiotów bliższy związek z wykładanemi w Seminaryum naukami mających, tudzież z języków: sławiańskiego, z rossyjskiego i łacińskiego. Z innych zaś przedmiotów szkolnych dostateczne będzie złożenie przez kandydata świadectwa szkolnego. Przy takowym egzaminie mogą być obecni rodzice i opiekunowie kandydatów.

§. 19. Ci z kandydatów którzy ukończyli kurs nauk w gimnazyach filologicznych i otrzymali patenta mogą być przyjmowani w prost do kursu II czyli filozoficznego.

Warto uważać, że kandydaci, młodzi ludzie zrodzeni i wychowani w Polsce, muszą umieć po rossyjsku, zanim jeszcze wejdą do seminaryum.

§. 20. Po ukończeniu egzaminu wstępnego, vice-rektor układa listę wszystkich kandydatów egzaminowanych, po przejrzeniu której, Rada kwalifikuje do przyjęcia tych kandydatów, którzy okazali się na egzaminie wstępnym najlepiej usposobionymi. Taką listę Rada składa Biskupowi, który przy swej opinii przedstawia ją do decyzyi komissyi rz. spr. w. i duch. z dowodami, przy dołączeniu również listy imiennej i tych którzy się zgłosili a nie zostali zakwalifikowani do przyjęcia.

Więc biskup nawet alumnów do seminaryum nie przyjmuje. Oczywiście że komissya rządowa w zatwierdzaniu lub odrzucaniu kierować się będzie głównie względami polityki lub schizmatyckiej propagandy.

IV. O wychowaniu fizycznem moralnem i naukowem.

§. 21. Co do kierunku i postępowania w wychowaniu fizycznem i moralnem, Seminaryum trzyma się zasad osobnej instrukcyi mającej się ułożyć, ze względu na specyalność tego naukowego zakładu.

I tu rząd we wszystko wkracza, żadnego wpływu biskupowi, żadnej swobody zwierzchności seminaryskiej niezostawiając. I nauka i wychowanie, wszystko musi nosić piętno urzędowe. Na przepisy prawa kanonicznego ustawa niniejsza względu niema.

§. 22. Kurs nauk w seminaryum będzie sześcioletni a dzieli się na trzy oddziały, z których pierwszy czyli przygotowawczy trwa rok jeden, drugi czyli filozoficzny lat dwa, a trzeci teologiczny lat trzy.

Przygotowawczy nowicyat byłby dobry w innych warunkach, tu stanie się jeno środkiem ucisku policyjnego.

§. 23. W Seminaryum wykładają się następujące przedmioty naukowe: katechizm obszerniejszy, historya biblijna, historya cerkiewna, introdukcya do ksiąg świętych starego i nowego testamentu, objaśnienie obrzędów cerkiewnych, sprzętów i szat. Zasady śpiewu i rytuał cerkiewny, hermeneutyka i archeologia biblijna, teologia dogmatyczna i patrologia, teologia moralna i pastoralna z katechetyką, prawo kanoniczne, homiletyka i egzegeza, filozofia w główniejszych jej częściach, szczególniej z teologią stycznych, historya powszechna i rossyjska, wiadomości z nauk przyrodzonych, języki sławiański, rossyjski, łaciński i grecki z rysem literatury tych języków a szczególniej duchownej, tudzież język hebrajski, wiadomości z pedagogiki, gospodarstwa wiejskiego i hygieny.

W godzinach wolnych od nauk alumni mogą pobierać lekcye języka francuskiego i niemieckiego.

Uderzy każdego ta wielka obfitość przedmiotów, to ich rozdrobnienie na pojedyncze części. Jak wszystko pod rządem rossyjskiem, tak

i to zrobione jest na popis, obrachowane na wrażenie. Historya rossyjska, język rossyjski i literatura należą do przedmiotów obowiązkowych, o języku polskim nawet i w końcowej uwadze wzmianki niema.

§. 24. Przy rozdziale nauk na kursa i oznaczeniu liczby lekcyi, seminaryum stosuje się do planu załączonego przy niniejszej ustawie, w którym zmiany mogą być wprowadzone nie inaczej jak za decyzyą kom. rz. spr. wewn. i duch. na przedstawienie Biskupa.

§. 25. Przedmioty naukowe wykładają się wedle programatów przez Radę Seminaryum rozpoznanych i przez komissyę rządową zatwierdzonych.

Rząd wszystko w swojem ręku zatrzymuje, wszystkiemu daje kierunek.

§. 26. Przy seminaryum znajdować się mają pomoce naukowe, jako to biblioteka, zbiór narzędzi fizycznych.

§. 27. Wykład nauk w Sem. rozpoczyna się na dniu 19 września (1 paźdź.) i trwa do 20 lipca (1 sierp.). Lekcye w Sem. odbywają się codziennie oprócz dni niedzielnych, świątecznych i galowych. Oprócz wakacyi alumnom pozwala się wyjeżdżać do domu rodziców lub krewnych dwa razy w ciągu roku szkolnego, mianowicie na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc; na jedno i na drugie na dwa tygodnie....

§. 29. Dla poprawy opuszczających się w nauce lub wykraczających, wskazane są środki w instrukcyi. Jeżeli zaś środki te okażą się bezskutecznemi to alumn oddalonym zostaje z seminaryum za decyzyą biskupa opartą na zdaniu Rady Seminaryum. O czem biskup donosi komissyi rząd. spr. w. i duch.

§. 30. W ciągu roku szkolnego w seminaryum mają miejsce dwa egzamina: pierwszy półroczny, w początku miesiąca lutego trwa tydzień i odbywa się pod prezydencyą biskupa,... a drugi całoroczny także pod przewodnictwem biskupa trwa dwa tygodnie.

Dyrektor główny prezydujący w Kom. Rz. Spr. W. i D. może delegować na te egzamina podwładnych urzędników.

Rząd i z tej strony zapewnia sobie kontrolę.

§. 31. Alumni po odbyciu całkowitego kursu w seminaryum, prócz egzaminu ustnego z całego kursu teologicznego, piszą rozprawy w języku rossyjskim na zadane temata z tekstem sławiańskim.

Takowe rozprawy z uwagami professorów i listą alumnów, którzy uznani zostali za godnych otrzymania patentów, z dokładnem oznaczeniem stopni otrzymanych z każdego przedmiotu i ze sprawowania, biskup przedstawia do uznania Komissyi Rz. Spr. W. i D....

§. 33. Alumni odznaczający się pod względem postępu w naukach i sprawowania, otrzymują z decyzyi Rady Seminaryum nagrody w książkach. Prócz tego zaś dla tych z alumnów kończących seminaryum, którzy obok celującego postępu w naukach i takiegoż sprawowania, napiszą na zadany temat najlepsze wypracowanie w języku rossyjskim z tekstami sławiańskiemi, przeznaczają się z decyzyi kom. rz. medale śrebne. Na mniej jak 15 alumnów kończących kursa, jeden medal, na więcej jak 15 dwa.

Te rozprawy w języku rossyjskim, z osobnemi nagrodami, jawnie pokazują dążność rządową aby unitów polskich zmoskalić i tak przejście ich na schizmę snadniejszym uczynić.

§. 34. Po ukończonych egzaminach oznacza się dzień aktu uroczystego, na który dyrektor główny Prez. w K. R. S. W. i D. może delegować podwładnych sobie urzędników.... Na akcie tym odczytuje się sprawozdanie z czynności i stanu seminaryum.

Alumni kończący całkowity kurs nauk otrzymują patenta.

V. Obowiązki osób do składu Sem. należących.

§. 35. Główne miejscowe zwierzchnictwo nad seminaryum, niemniej nad całym jego składem, i dozór nad funduszami i wszelką własnością seminaryum, należy do

biskupa chełmskiego lub administratora dyecezyi, który... pilnuje regularnego biegu czynności, czyni przedstawienia do kom. rz. s. w. i duch. lub prezydującego w niej dyrektora głównego i w razie potrzeby znosi się z władzami.

§. 36. Biskup spostrzegłszy jakikolwiek nieporządek w wewnętrznym zarządzie seminaryum, lub w wykładzie nauk, stara się złemu zaradzić, gdyby zaś przedsięwzięte przez niego środki, okazały się bezskutecznemi, przedstawia cały stan rzeczy ze swą opinią do decyzyi Kom. Rz.

Wszystkie te uznania władzy biskupiej są jedynie czczemi omówieniami, w obec nałożonych wszędzie pęt urzędowych.

§. 37. Rektor starać się winien o wewnętrzny dobry stan seminaryum. W razie potrzeby może wykładać jeden z przedmiotów naukowych z wyboru biskupa i za wynagrodzeniem przez dyrektora gł. spr. w. i duch. oznaczonem.

§. 38. Dla ważnych niecierpiących zwłoki interesów, rektor ma prawo udzielić za zezwoleniem biskupa, urlop na dni 10 podwładnym swoim i alumnom seminaryum; na czas zaś dłuższy uprasza za pośrednictwem biskupa o decyzyę komissyi rządowej.

Nawet w tej drobnej rzeczy, rząd niechce biskupowi zaufać i ciągle go jak małoletniego traktuje.

§. 39. Vice-rektor jest pomocnikiem rektora. Jego pieczy powierza się szczególniej moralne wychowanie alumnów.

§. 42. Professorowie, nauczyciele i adjunkci seminaryum, winni być wybierani z osób, które ukończyły kurs nauk w wyższych zakładach naukowych i mieć uczone stopnie magistrów, kandydatów lub rzeczywistych studentów.

Uwaga. Z decyzyi Dyr. Gł. Prez. w. K. R. S. W. i D., na przedstawienie biskupa, w braku kandydatów, którzyby ukończoli nauki w wyższych zakładach naukowych, mogą być professorami, nauczycielami i adjunktami ci z alumnów seminaryum chełmskiego, którzy z celującym postępem ukończyli w niem kurs nauk.

Powtarzamy że stopnie uniwersyteckie jeno na akademiach schizmatyckich otrzymywać mogą unici.

§. 43. Professorowie, nauczyciele i adjunkci w wykładzie swych przedmiotów winni trzyma ćsię ściśle programmatów przez Radę Sem. rozpoznanych. Obowiązkiem professorów jest także zwracać uwagę na postępowanie alumnów tak wewnątrz jak i zewnątrz seminaryum.

W instrukcyi o której mowa w §. 73. określone będą bliżej obowiązki nauczycieli seminaryum.

VI. Pomieszczenie, utrzymanie i rachunkowość seminaryum.

§. 44. Seminaryum mieści się w należącym do niego gmachu; przy seminaryum znajduje się cerkiew pod wezwaniem św. Michała.

§. 47. Objęte etatem wydatki pokrywają się z funduszu r. ś. 11700, w którym oprócz summy wyznaczonej ze skarbu królestwa, mieszczą się i zasiłki z prywatnych legatów.

Legatami jak oczywiście rząd dowolnie rozporządza.

§. 48. Pozostałości od funduszów seminaryjnych i oszczędności z pozycyi etatowych, stanowią fundusz seminaryjny, który za zezwoleniem Dyrektora Gł. prezydującego w kom. rz. s.w. i duch. może być użyty na romaite ulepszenia... i na jednorazowe wynagrodzenia dla osób do składu seminaryum należących a w służbie odznaczających się.

§. 52. Na niewielkie a konieczne reparacye w zabudowaniach seminaryum, komitet gospodarczy może wydatkować do 60 r. ś. rocznie.

§. 53. W razie potrzeby użycia większej summy na reparacye lub budowę, Rektor wzywa budowniczego powiatu o sprawdzenie potrzeby i sporządzenie anszlagu kosztów i po roztrząśnieniu w Radzie Seminaryum, składa cały operat biskupowi a ten z opinią swoją przedstawia go do decyzyi Komissyi Rządowej.

§. 54. Rada Seminaryum sprawdza co miesiąc stan funduszów; — prócz tego komissya rządowa może w każdym czasie delegować od siebie urzędników do sprawdzenia kassy i własności, oraz do rewizyi ksiąg rachunkowych.

§. 55. Rektor za pośrednictwem biskupa, co trzy miesiące przedstawia komissyi rządowej raport o stanie funduszów seminaryum. Jeżeli zaś komissya rządowa uzna potrzebę, to może żądać od niego przedstawienia sobie w każdym czasie szczegółowego rachunku o jakim mowa w §. 57.

§. 57. Po upływie każdego roku, rektor za pośrednictwem biskupa, przedstawia komissyi rządowéj szczegółowy rachunek pieniężny, z właściwemi dowodami. Rachunek ten po należytem sprawdzeniu winien być poświadczony za rzetelność przez Radę Seminaryum. Po dopełnieniu pierwszej rewizyi tego rachunku w biórze kontrolli i rachunkowości w komissyi rz. spr. w. i duch. i po stwierdzeniu go przez tęż komissyę, przedstawia się takowy najwyższej izbie obrachunkowej do ostatecznej rewizyi....

Cała ta wyszukana rachunkowość nigdy w Rossyi nadużyciom nieprzeszkodziła.

§. 60. W seminaryum znajduje się infirmerya dla alumnów, zostająca pod kierunkiem lekarza Sem.

§. 61. Oszczędności z jednych pozycyi, mogą być używane za decyzyą komissyi rz. spr. w. i duch. na pokrycie braku, jakiby się okazał w innych pozycyach; lecz ogólny wydatek nie powinien przewyższać summy etatem oznaczonej.

VII. Prawa i prerogatywy Seminaryum.

§. 62. Seminaryum grecko-unickie w Chełmie, należy do 2 rzędu zakładów naukowych i służą mu też same prawa i prerogatywy, jakie są nadane Seminaryom w cesarstwie.

§. 63. Seminaryum używa pieczęci z herbem królestwa polskiego z napisem *Seminaryum grecko-unickie w Chełmie.*

§. 66. Rektor, vice-rektor, professorowie, nauczyciele, adjunkci, niemniej lekarz, prowizor a zarazem pisarz, uważają się za zostających w służbie rządowej. Prawa do otrzymania rang (o ilę oni nie będą osobami duchownemi) są takie same, jakie zapewnione zostały odpowiednim urzędom podobnego rodzaju zakładów duchowno-naukowych w cesarstwie.

§. 67. Professorowie i t d. o ile nie są osobami duchownemi nosić mają mundur ustanowiony dla komissyi rz. spr. w. i duch.

§. 68. Alumni noszą odzież podług ustanowionej formy sukni duchownej.

§. 69. Alumni w ciągu pobierania nauk w Sem. wolni są od zaciągu wojskowego.

§. 70. Alumni którzy po ukończeniu sześcioletniego kursu, napiszą najlepsze rozprawy w języku rossyjskim z tekstem sławiańskim, za decyzyą komissyi spraw wewn. i duch. otrzymują stopień akademicki studenta.

Do tych rozpraw w języku rossyjskim rząd wszelkiemi sposobami młodzież zachęca.

§. 71. W ogólności wszyscy alumni po ukończeniu kursów w seminaryum zostają pod zarządem swojej władzy dyecezalnej i otrzymawszy przepisanym porządkiem święcenia, zajmują wakujące miejsca wikaryuszów, administratorów parafii i proboszczów.

§. 73. We wszystkich bez wyjątku przedmiotach w tej ustawie oddzielnie niewyszczególnionych, Seminaryum stosuje się do przepisów osobną instrukcyą przez komissyą rz. spr. w. i duch. zatwierdzić się mającą objętych.

11/23 stycznia 1858 r.

Czy instrukcya o której tu mowa wyszła już, niewiemy. W każdym razie łatwo sobie wyobrazić można o ile rząd ciężyć przez nią będzie na Seminarjum.

Na końcu publikacyi znajdują się: tablice etatowe, rozkład przedmiotów naukowych na wydziały i lata tudzież formy patentów.

Etat jest wielce pouczający. Widzimy z niego że tylko rektor, wice-rektor i dwóch professorów teologii mają być ze stanu duchownego. Pięciu professorów i nauczycieli, dwóch adjunktów do nauk teologicznych i jeden do przedmiotów filozoficznych, wyraźnie się wybierają z pomiędzy świeckich, bo jest przy nich położona klassa urzędnicza i klassa mundurów. Rektor ma mieć 800 rśr., wice-rektor razem nauczyciel rysunku i śpiewu (nie dobrze rozumiemy jaki zachodzi związek między rysunkiem a moralnem wychowaniem alumnów jak stoi w §. 39) 500 rśr. Professorowie teologii dostaną po 600 rśr., Professor języka sławiańskiego, języka literatury i historyi rossyjskiej urzędnik klassy IX (ten jest wyraźnie faworyzowany) rśr. 750, inni po 450, 300 i 225. Dla Ojca duchownego przeznaczono rśr. 50.

Na ubranie, bieliznę i pościel alumnów rachują na każdego po rśr. 45 rocznie, na żywność po 25 kopiejek dziennie (1 złp. gr. 20). Na powiększenie biblioteki seminaryjnej ma iść tylko 75 rśr. na rok. Usługę składają ogrodnik, kucharz i sześciu służących.

Rozkład przedmiotów pokazuje że po obrzędach, najwięcej czasu będzie poświecono na języki łaciński, sławiański i rossyjski. Teologii dogmatycznej słuchać mają alumni tylko w drugim roku studyów teologicznych (10 godzin na tydzień), a moralnej tylko w roku trzecim (także 10 godzin). Każdy kurs ma na tydzień godzin 26.

Oto cała ustawa pokazująca wielką biegłość co do urządzenia materyalnego, ale pod pozorami staranności i zewnętrznego blasku, kryjącu najprzewrotniejsze obrachowanie, dążenie niepowstrzymane aby zatracić do szczętu kościół unicki.

Biskup administrator nie miał prawa podpisywać jej i w wykonanie wprowadzać. Wiadomo że długo się opierał; nieszczęściem uległ w końcu wpływom jak najfatalniejszym.

Od 1. paźdz. roku zeszł. Seminaryum chełmskie już jest na nowy sposób urządzone. Zrazu organizacya była niezupełna, tymczasowa; niewiemy o ile dziś zakład wymaganiom rossyjskich przepisów odpowiada. Rektorem został ks. Wojcicki, jeden z kanoników żonatych, duchowny niemający wziętości między unitami i patrzący zbytecznie interesu własnego. Kandydatami na professorów są oczywiście owi młodzi ludzie którzy na Akademiach Schizmatyckich w Kijowie i w Moskwie nauki ukończyli. Z moskiewskich biskup wyświęcił Jana Szelemetkę, z kijowskich miał święcić Antoniego Zieniewicza.

---

10. Dnia 14. list. r. z w miasteczka Lubów (w dyecezyi augustowskiej). Jks. Antoni Myszkiewicz kanonik katedralny, były proboszcz tego miejsca, obchodził 50 letni jubileusz swego kapłaństwa. Ks. Myszkiewicz zarządzał przez lat 36 parafia Lubowską. Na obchód zjechał ks. kanonik Choiński administrator dyecezyi.

Dnia 19. kw. r. b. Najprzewielebniejsza Tekla Żukowska wizytatorka Siostr miłosierdzia w królestwie, jako obciążona wiekiem, złożyła swą godność w ręce przewielebnej Joanny Szwarc dotychczasowej przełożonej szpitala św. Rocha.

W dniu 5. kwietnia r. b. na pamiątkę 25 letniej rocznicy szlubu swojego, PP. Ksawery i Julia z książąt Lubeckich Pusłowscy, ofiarowali do kościoła św. Aleksandra w Warszawie monstrancyą szczerozłotą, zrobioną w Paryżu u Froment Meurice syna. Pomysł główny do niej dał O. Ventura. Podstawę zdobią trzy obrazy wykonane miniaturowo w emalii obwódkowej na sposób dawny i przedstawiające małżeństwo Izaaka z Rebeką, małżeństwo Tobjasza któremu anioł Rafał przewodniczy w końcu małżeństwo N. Panny ze Ś. Józefem. Ujęcie środkowo wysa-

dzane jest drugiemi kamieniami ze ślubnych podarków przez donatorkę niegdyś otrzymanych. Z podstawy wznosi się niejako tajemnicze drzewo żywota z którego bujna latorośl, obraz Chrystusa Pana, wyrasta prosto ku niebu i nareszcie w krzyż, godło zbawienia, przeistacza się. We śrédzinie tej boskiéj latorośli, kula kryształowa otacza miejsce gdzie Przenajśw. Ciało i krew Pańska na złotym nowiu księżycowym, ku czci wiernych jest wystawione. Z tego ogniska tryskają na wszystkie strony gęste promienie światła. Symboliczne godła Ewangelistów na tle promieni, bezpośrednio otaczają kulę. Złączone są wstęgą niebieską bez końca i początku, na któréj napis *Regem cui omnia vivunt venite adoremus.* Nad tém wszystkiem unosi się znamię krzyża św. wyrastające z mistycznej latorośli. Pięć rubinów na krzyżu przypomina pięć ran Chrystusa Pana. Pod spodem monstrancyi umieszczona jest blacha z napisem wotywnym.

Ks. Andrzej Ubysz kanonik płocki, zapisał aktem z dnia 11 września 1641 r. na fundusz edukacyjny dla młodzieży z rodziny Ubyszów summę 10,000 złp. Stósownie do warunków zapisu, procent wynoszący obecnie 214 rśr. 22 kop. (1428 złp.), dzielennym jest na 10 równych części z których $^7/_{10}$ służyć ma na stypendya dla 7 Ubyszów w linii prostej a w braku ich dla młodzieży z herbu Cholewa, $^1/_{10}$ dla panny cnotliwej a ubogiej z domu Ubyszów lub innej herbu Cholewa a uzbierana ztąd po 6 latach summa ma być wypłacona jej tytułem posagu, $^1/_{10}$ ma się odkładać przez lat dwa dla jednego młodzieńca z domu Ubyszów lub herbu Cholewa, któryby niemając zamiaru do szkół uczęszczać, obrał sobie inny uczciwy sposób do życia, $^1/_{10}$ część dla kapituły płockiej z obowiązkiem odprawienia corocznie anniwersarza za duszę fundatora. Starsi z domu Ubyszów przedstawiać mają kandydatów na stypendya. Obecnie zawakowały dwa stypandya, więc P. Muchanów Dyrektor gł. kom. S. W. i D. wezwał osoby interesowane aby dowody kwalifikacyjne seniorowi familii Ubyszów P. Leonowi Sokolnickiemu złożyły.

Ks. Walenty Baranowski biskup sufragan dyecezyi lubelskiej, prałat archidyakon kapituły katedralnej lubelskiej, został mianowany prałatem dziekanem kolegiaty zamojskiej.

Ze zdania Sprawy lubelskiego towarzystwa dobroczynności za r. 1858 dowiadujemy się że towarzystwo to, które istnieje już lat 45 i pierwsze miejsce po warszawskiem trzyma, posiada kilku domów własnych i fundusz zakładowy 18,364 rśr. Dochód coroczny z loteryi fantowych, koncertów i t. d. jest znaczny. Protektorem towarzystwa jest J. W. ks. Pieńkowski biskup dyecezyi, wice-protektorem J. W. biskup sufragan Baranowski, prezesem rzeczywisty Radzca Stanu Maćkiewicz gubernator cywilny.

Na drugiem posiedzeniu walnego zebraniu Towarzystwa rolniczego w królestwie, które się w zimie r. b. w Warszawie odbyło, wniósł P. Wojciechowski aby medale rozdawane za nagrody, zamienić na odcisk z wizerunkiem M. Boskiej lub jakiego patrona kraju „Nagroda taka, „wyraził się mówca, podniesie religijne uczucie włościan. Skoro ją zawieszą „na ścianie, przy niej będzie ojciec uczył pacierza dzieci, na niej co„dziennie oczy domowników będą spoczywać. Medal niemogąc być no„szonym trudny do przechowania —“. Wszczęła się nad tym przedmiotem żwawa dyskussya i w końcu wniosek P. Wojciechowskiego tak praktyczny i taką znajomość ludu naszego pokazujący, odesłano komitetowi do rozstrzygnienia.

W dniu 17. lutego odbyło się w kościele księży Karmelitów bosych w Warszawie, poświęcenie statny Sosnowskiego *anioł zmartwychwstania.*

Summę celebrował ks. prałat Naruszewicz a ks. kanonik kat. Sieklucki miał stósowną do okoliczności naukę o znaczeniu kościołów. Ks. Sieklucki oddał hołd pobożnej szczodrobliwości P. Oskara Sosnowskiego, który dwa wielkie dzieła dłuta swojego: Chrystusa złożonego w grobie i anioła zmartwychwstaniu OO. Karmelitom podarował. Anioł już znalazł stósowne pomieszczenie w kościele; aby umieścić posąg Zbawiciela OO. Karmelici zamierzają wznieść z pomocą wiernych osobną kaplicę.

KOŚCIÓŁ POLSKI W PROWINCYACH ZABRANYCH.

1. List pasterski ks. biskupa wileńskiego. — 2. Bractwa wstrzemięźliwości na Litwie. — 3. Zmarli duchowi. — 4. Rozmaite wiadomości.

1. Ks. Adam Stan. Krasiński biskup Wileński wydał pod datą 26. kwietnia 1859 r. list pasterski (Wilno u Józ. Zawadzkiego str. 47). Z listu tego napisanego z powodu installacyi na biskupstwo, a pełnego religijnego przejęcia i szczęśliwie oddanych prawd katolickich, przytaczamy ważniejsze ustępy:

Na początku ks. biskup przypomina że Chrystus Pan wysłał na świat apostołów, których następcami są biskupi, wszyscy poddani najwyższemu pasterzowi następcy Piotra św. i Namiestnikowi Zbawiciela. Więc powiada:

Jako ogniwo łączące wiernych każdej parafii z biskupem stanowi pleban, tak ogniwo łączące dyecezyą z stolicą apostolską i z całym katolickim kościołem stanowi biskup, kanonicznie od stolicy apostolskiej posłany na pasterza dyecezyi, z którą on jak ze swoją oblubienicą przy konsekracyi dozgonne śluby zawiera.

Tu ks. biskup zwraca się do dyeceayi Wileńskiej:

Ciebie to od lat kwitnąca, tak w pamiątki religijne bogata, i przez tylu wielkich w Kościele Bożym i w kraju Pasterzów wsławiona Dyecezyo Wileńska, Namiestnik Chrystusowy, najświętszy nasz Ojciec Pius IX. mnie, jednemu z najmniejszych kapłanów twoich za oblubienicę przeznaczył. Panie! czyż nie było wielu daleko godniejszych kapłanów, którzy w doświadczenie bogatsi, latami i zasługami starsi, z nauki i zdolności daleko wyżej stojący, potrafiliby wprawniejszą ręką kierować tą łodzią, którąś moim niedoświadczonym dłoniom poruczył. Oto w obliczu tylu tysięcy wiernych bijąc się w piersi, wyznaję przed Tobą niegodność i nieudolność moję! oto z pokorą uniżam ducha mego przed Tobą i wołam z głębi piersi: Nie wkładaj Panie na słabe barki moje ciężaru samym Aniołom strasznego, albo zabierz mnie wrzódy z tego świata, niżbym miał być najemnikiem i szkodliwym dla Kościoła Pasterzem. Boję się i drżę cały, Panie! przed ważnością obowiązków, które wkładasz na mnie grzesznego człowieka. Boję się nieudolności umysłu mego, żebym i przy dobrych chęciach nie zbłądził. Boję się ułomności natury ludzkiej, ażebym zamiast zbudowania, kamieniem obrażenia nie został. Boję się żeby mi nie zabrakło mocy duszy i charakteru, stanąć z odwagą matki, co samą miłością ku dzieciom silna, w ogień i wodę rzucić się dla ich obrony gotowa. Boję się, nakoniec, żeby i z pomiędzy Izraela nie powstał jaki Datan lub Abiron, któryby pod pozorem dobra kościoła i pod maską gorliwości, ducha rozdwojenia i niejedności pomiędzy trzodą Pańską zasiewał. A kiedy Panie, tak słabe naczynie, trzcinę chwiejącą się od wiatru, grzesznego i nieudolnego człowieka za narzędzie swojej opatrzności wybierasz, to raczże go Duchem świętym oświecać, to raczże swoją łaską i pomocą go wspierać, to racz̀że sam cudownie rządzić Kościołem naszym.

Kiedy przed oczyma duszy mojej postawię owych Ambrożych, Leonów, Grzegorzów, Wojciechów, Stanisławów, Boremeuszów, Salezych, którym równe obowiązki względem ciebie ukochana Dyecezyo, niegodny zaciągnąłem, to łzy do oczu się cisną

to żal mnie za serce bierze, że niegdyś tak wielkich i świętych miał Kościół Biskupów; to się serce rozgrzewa, to w niem się święty zapał obudza, nie już im dorównać, bo gdzież skarlałe pokolenie tych olbrzymów ducha dorośnie? ale w ich święte ślady wstępując, nic nie zachować dla siebie, ale wszystko dla dobra Kościoła i zbawienia owieczek moich poświęcić. Kiedy zawiązujemy dziś węzeł w imię Boże i jakby ślubnym pierścieniem zaślubiamy się z tobą ukochana owczarnio nasza; kiedy stajemy przed wami w charakterze pasterskim, chcemy żebyście naprzód wiedzieli o naszem kanonicznem posłaniu, że jak przystało na prawego Pasterza, nie oknem ale drzwiami do was przychodzimy.

Tu wspomina Biskup że go cesarz Aleksander wybrał a Ojciec ś. 15. września r. z. prekonizował, dalej że konsekrowany został w Petersburgu i tak potem rzecz prowadzi:

Obejmujemy rządy tej Dyecezyi, która od czasów pierwszego jej założyciela Władysława Jagiełły, trzydziestn dwóch Biskupów Dyecezalnych liczyła. Jakież pomiędzy niemi świetne, z dziejami narodu i kościoła naszego połączone imiona jaśnieją! z jakąż chwałą i w jak świetnych czasach, Wojciech Tabor, Kardynał Radziwiłł, Xiążę Holszański, Waleryan Protasewicz, Wołłowicz, Tyszkiewicz, Zienkowicz i Kłągiewicz zasiadli tę Stolicę Biskupią!

Rzadkie w dziejach Kościoła spotyka nas szczęście, że nam nie przychodzi opłakiwać naszego dostojnego poprzednika, ale cieszyć się że tyle od nas kochany Czcinajgodniejszy nasz Arcy-Pasterz, który w przeciągu dwunastu lat swych rządów, tyle w tej Dyecezyi położył zasług, który przeszło 40 kościołów pokonsekrował, przeszło 300,000 osób Sakramentem Bierzmowania w wierze umocnił, że mówię, ten mądry sternik na szersze wypłynął morze i na najwyższe w hierarchi naszej dostojeństwo Arcybiskupa i Metropolity wyniesiony został, ażeby z wieloletniem doświadczeniem i rzadką zdolnością do rządów, jako najwyższy w naszej prowincyi kościelnej Zwierzchnik przyodziany świętym Palliuszem, w którym jest pełność władzy pasterskiej, stał na czele siedmiu Dyecezyi i miał między ich Biskupami kanoniczne pierwszeństwo. Pełni wdzięczności i uszanowania dla tych wielkich poprzedników naszych, nie przychodzimy wywracać co było zbudowane, albo przerabiać co się wiekami w duchu kościelnym tak pięknie rozwinęło i zakwitło; ale tylko w miarę słabych sił naszych strzedz i podtrzymywać to, czem się oni dobru Kościoła zasłużyli, a co oni sieli i pielęgnowali, my z tego plon zbierać mamy, żeby się dobre ziarno i na chleb i na nowy zasiew przydało. Bogu niech będą dzięki, na naszej niwie posiane było ziarno zdrowej, katolickiej nauki. Uprawiona długiemi cierpieniami rola serc naszych, nie uczyniła płonnym tego zasiewu, z którego pięknie wyrósł i rozwinął się duch religijny. Chociaż więc nic co nowego wam niesiem, bo tylko owoc na drzewie, przez naszych przodków szczepionem, naszem powietrzem wykarmionem; ale owoc nie zepsuty, od rosy Bożej i niebieskiego słońca dojrzały. A jeżeli nam Pan Bóg dopomoże, choć jednę cnotę zasiać, choć jednę iskierkę religii rozniecić i na poprawę obyczajów w naszej owczarni wpływ wywrzeć, przyznamy to nie sobie, ale działającej przez nas łasce Ducha świętego. W tym to Duchu przychodzimy do was, nie mleko wasze jadać, a wełną się waszą odziewać, według wyrażenia Proroka, ale paść trzodę Pańską, prowadzić ją na pastwiska boże, karmić ją chlebem żywota, i nie mając już prawa należeć do siebie, dbać o siebie i żyć dla siebie; za was ciężary dźwigać, w waszej obronie stawać, na wzór dobrego Pasterza Chrystusa, na własnych ramionach nosić, a nawet gdyby tego potrzeba było, duszę swoję za owce swoje położyć. Nie pokładamy ufności w naszych siłach, które są mdłe i niedołężne, ale w łasce i pomocy Najwyższego. *Jedni w wozach a drudzy w koniach nadzieję pokładają, ale my imienia Pana Boga naszego wzywać będziemy.**) Przychodzimy z katolickiem „Wierzę w Boga,“ w sumieniu, z miłością spólnej matki Kościoła w sercu, i z księgą praw kościelnych w ręku, którym sami najpierwej będąc posłuszni, stać na ich straży będziemy, z tem niezmiennem postanowieniem, żeby nie nasza wola,

---

*) Psalm 19. 8

ale prawo rządziło. Nie chcemy mieć innego zdania, tylko zdanie Kościoła; nie chcemy mieć innej woli, tylko wolą Kościoła. Przychodzimy do was z sercem, i dobrej woli i miłości pełnem; bo jakąż władzą Pasterz ma rządzić swoją owczarnią, jeśli nie władzą miłości? jakie mieć uczucie dla duchowieństwa i ludu? jeżeli nie uczucie miłości? jakaż tajemnica, jaki klucz rządu kościelnego, jeżeli nie miłość? Ale żeby dobrze kochać kraj, ludzkość i kościół, trzeba po Bożemu, to jest nie ziemską, ale niebieską miłością je kochać. Chcemy przeto naprzód ukochać was w Chrystusie, nie wyjmując niko, by też najmniejszego; chcemy mieć dla was miłość ojca i czułość matki, chcemy być przystępnymi dla każdego, strapionego cieszyć, upadającego podtrzymywać, cierpienia wasze ze współczuciem podzielać, wdowie i sierocie ukazać Ojca i Opiekuna w niebie. A przywiązując wysoką cenę do waszej miłości i szacunku, których nikomu nakazać nie można, zasłużyć na nie u was pragniemy, a zasłużyć nie przez ubieganie się o względy, nie przez pobłażanie złemu, ale przez ścisłe szanowanie praw Kościoła, ocenienie zasługi, poświęcenie i ofiarę z siebie, a nadewszystko przez miłość wspólnej matki naszej Kościoła. Dla swojej osoby nie wymagamy nic od was, ale czego wymaga samo dobro Kościoła, czego wymaga posłuszeństwo kanoniczne, prosimy, żebyście nie z musu, ale z sera czynili. Nie pytajcie się, kto jest Biskup, ale pytajcie się, czy on jest? i czy go najwyższy Pasterz nad wami postanowił.

Miłość Kościoła jako naszej ojczyzny duchowej, która jako najdroższa po przodkach spuścizna, od pokoleń do pokoleń tradycyjnie przechowywała się zawsze w naszem bogobojnem plemieniu, niechaj połączy Pasterza z duchowieństwem i ludem, a duchowieństwo i lud z Pasterzem. Pewni jesteśmy, że w duszach waszych nie wygasło to uczucie, któreście z mlekiem z piersi matek wyssali, i że dosyć trącić tę strunę, a ona się w każdem pobożnem sercu odezwie. I przeto pierwszem słowem, które jakby dar ślubny niesiemy ci ukochana owczarnio nasza, niech będzie miłość wspólnej matki naszej Kościoła. To nasze hasło i nasza chorągiew, pod którą mamy nadzieję że i duchowieństwo i obywatelstwo i cały lud katolicki, jak jeden mąż, po stronie Kościoła stanie. A kiedy nie tylko z obowiązku, ale z serca, codziennie za was zanosić będziemy do Boga niegodne modły nasze; to i nawzajem prosimy was z Pawłem ś. „przez miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha ś., abyście mnie wspomagali w modlitwach za mną do Boga,“*) a was Przezacni Bracia nasi Kapłani, żebyście mnie niegodnego we mszy świętej pobożnie wspominać raczyli mówiąc: *pro Episcopo nostro Stanislao.*

Następuje treściwe przedstawienie cudownych dziejów kościoła poczynając od Patryarchów, mianowicie zaś od chwili w której Chrystus Pan klucze Piotrowi oddał. Biskup wskazuje na Ojców, na Sobory, na Świętych, na zakony, na nawrócenia narodów i przyszedłszy do dni naszych mówi:

W pięciu częściach świata Kościół liczy przeszło 820 dyecezyj, a każda z nich gromadzi się około swego Biskupa, a wszyscy Biskupi gromadzą się około głowy Kościoła, następcy Piotra ś., którym jest dzisiaj wielki duchem i czynem mąż, dwusetny pięćdziesiąty szósty Papież Pius IX. Tym jednak Kościołem nie jest ani kapłan, ani Biskup, ani Papież Są oni robotnikami w winnicy Chrystusowej i pasterzami owczarni jego. Umiera Kapłan po Kapłanie, Biskup po Biskupie, Papież po Papieżu: lecz z nimi nie umiera ani Kościoł, ani Słowo Boże, ani Przenajświętsza Ofiara, ani Sakramenta święte; bo na tem wiecznie zieleniejącem się drzewie, na miejscu osypujących się liści, kwiatów i owoców, zaraz nowy liść się zieleni, nowy kwiat się rozwija, nowy owoc dojrzewa. Bo i dziś w każdym roku nowi męczennicy krwią swoją polewają winnicę Chrystusową. W Ameryce już za naszej pamięci jeden Grzegorz XVI ustanowił czterdzieści Biskupów, a w Stanach Zjednoczonych w przeciągu trzydziestu lat 2, 500 kościołów się wzniosło. Tu jak na dłoni widzimy, że Kościoł nasz, to nie gruzy starego zamku, to nie spruchniały pień zbutwiałego

---

*) Ad Roman. 15, 30.

drzewa, ale budowa która wytrzymując burze i gromy, już dziewiętnaście wieków przetrwała; ale silny cedr Bożego Libanu, nie na jednę Europę, ale na pięć części świata rozciągający swoje ramiona, a na nich przeszło 200 milionów wiernych, składających jednę wielką a wspólną z nami Katolicką rodzinę, są bijącem w oczy świadectwem jego wewnętrznego życia i siły. I kiedy w tym wieku wyrachowania i egoizmu, każdy tylko o dobra materyalne się troszczy, a ludzkość jak lud Izraelski na puszczy, cierpi głód duchowny i od pragnienia usycha; Kościół karmi ją ciągle manną duchowną i na wzór Mojżesza, który wodę z opoki wyprowadził, otwiera nam w Sakramentach świętych niewyczerpane źródło łask Bożych. A jako laska Aaronowa w przybytku Przymierza złożona, cudem nazajutrz zakwitła i owoce wydała; tak łaska najwyższego w Kościele Bożym Pasterza namiestnika Chrystusowego, wciąż kwitnie czystością wiary, mądrością ustaw kościelnych, nauką, dziełami i cnotami wielkich w Kościele Bożym mężów, missyami w krajach bałwochwalczych, dobroczynnemi zakładami dla całej ludzkości, poświęcającą się miłością ludzi-braci, której nie umiem lepiej, jak miłością katolicką nazwać. Kto tedy to wszystko w jeden ogólny obejmie widok, i pochwyci myślą tę wielką nić, która od czasów Apostolskich aż do nas przez dziewiętnaście wieków się ciągnie, kto nareszcie wniknie w ducha Kościoła, zgłębi jego dzieje, instytucye i jego wpływ na cywilizacyą, ten zrozumie, jaka jest potęga Kościoła, ten nie na cudze słowo, ale z wewnętrznego przeświadczenia wyrzecze: Zaiste, to jest dzieło rąk Bożych.

Wykłada jeszcze Biskup że kościół jest wspólną matką, że w nim nasza ojczyzna duchowa. Dalej dziejami dowodzi że życiem kościoła miłość; zaczém w naszych czasach wskazuje na kapłanów, którzy śmierć męczeńską w Paryżu za rewolucyi ponieśli i na missyonarzy w Oceanii *). Tu zwraca się do historyi polskiej:

Dziewięćset lat dobiega, jak Mieczysław do Polski, a piąty wiek się kończy jak Jagiełło do Litwy wiarę Chrześciańską wprowadził. Zkądże pierwsze promienie światła, wojennym a w pogaństwie żyjącym naszym przodkom zaświeciły? Kto był ich pierwszym nauczycielem? kto ich obyczaje łagodził, moralność chrześciańską zaszczepił, pisma nauczył, pierwszy szkoły zakładał, na prawodawstwo wpływał, oświatę szerzył i w szesnastym już wieku postawił ich na równi z najoświeceńszemi ludami Europy, jeżeli nie kościół? Czyż na najpierwszej karcie historyi naszej nie jaśnieją dwie świetne gwiazdy, św. Wojciech i św. Stanisław? Idą za niemi św. Jadwiga, św. Salomea, św. Kunegunda.

Łączą się w imie religii dwa nieprzyjazne dotąd narody. Kościół niesie słowo zbawienia do Litwy. Krzyże i kościoły się wznoszą, na miejscu świątyń Perkuna i Znicza, a pierwsi wysłańce kościoła synowie Franciszka św. otrzymują koronę męczeńską w katolickiem dziś Wilnie. Następuje wiek piętnasty, wiek najwznioślejszy w dziejach kościoła naszego, kiedy z szerzącą się oświatą, tak pobożność rozkwitła w naszym narodzie, że w żadnej epoce tylu razem świętych nie miała. W przybytkach nauk Jan Kanty, w murach klasztornych Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli, Władysław z Gielniowa, Izajasz Boner, Michał Giedrojć, Stanisław Kazimierczyk. W Wilnie zamek królewski świętością się okrył: bo w nim lilia niewinności w ręku św. Kazimierza rozkwitła; a ta świątynia boża, której najdroższym skarbem, jest trumna tego św. wyznawcy jako naoczny świadek o jego anielskiej pobożności opowiedzieć nam może.

A pierwsi uczeni nasi: Wincenty Kadłubek, biskup Martinns Polonus, Mateusz, Godzisław? A nasz wielki Kopernik, Długosz, Kromer, arcybiskup Trąba, Karnkowski, Hozyusz, złotousty Piotr Skarga, Kordecki, Woronicz, czyż nie wyszli z łona kościoła?

A któż to we wszystkich potrzebach duchownych przez swoich ministrów w każdej parafii nam służył? Kto nam w macierzystej mowie prawdy religii opowiadał? kto lud nasz pracowity i choć biedny ale poczciwy i religijny, mlekiem na-

---

*) Pewnie w czasie zeszłorocznej swej podróży za granicą spotkał ks. Krasiński księdza Bataillon wikaryusza apost. Oceanii, prawdziwego apostoła.

uki Chrystusowej, jakby dziecię przy piersiach karmił? kto pierwszy zakłady dobroczynne zaprowadzał? kto stał na straży cnót domowych i familijnych, któremi zawsze słynęły zacne polskie rodziny? kto nam przechował wszystkie pamiątki religijne? kto nas ciągle podtrzymywał, żebyśmy nie upadli moralnie? kto nas wszystkich chrzcił, błogosławił przy ślubie, z Bogiem jednał? kto nareszcie zalecał nam zawsze miłość braterską, do łez żalu i skruchy prowadził i drogę do zbawienia ukazywał jeżeli nie kościół? To też miłość ku tej świętej matce zawsze cechowała nasze bogobojne plemie, choć ona więcej w czynach, niż w słowach się objawiała. Kiedy od pierwiastków chrześciaństwa u nas na oznaczenie kapłana użyto wyrazu Ksiądz, którym jeszcze w XVI wieku tytułowano książąt i królów, czyż to nie przez uszanowanie dla ministrów kościoła? Znajomy u naszych przodków zwyczaj dobywania do połowy szabel na ewangelią, nie co innego oznaczał, tylko że gotowi byli krew przelać za ewangelią i kościół. Kiedy będąc o ścianę z Turkami i Tatarami, wieczne z nimi wojny staczali, stanowiąc przedmurze chrześciaństwa, czyż nie stawali w obronie kościoła?

Pobożność naszych naddziadów, budując i uposażając kościoły, zaopatrując je w bogate sprzęty, złote i śrebrne naczynia i na ozdobę domów bożych niosąc ofiarę ze swego majątku, z pracy rąk swoich, lub ze zdobyczy wojennej, czyż nie okazywała w czynie miłości dla kościoła? Nie ma prawie żadnej z możniejszych rodzin na obszernej ziemi naszej, któraby się nie mogła pochlubić, że jej przodek kościół P. Bogu zbudował, lub uposażył Najznakomitsze matrony, własnemi rękami wyrabiały najbogatsze ornaty, stuły, towalnie. Kiedy Władysław Jagiełło ufundował tę katedrę i siedm pierwszych w Litwie kościołów, królowa Jadwiga ofiarowała dla nich bogate aparaty, nad któremi własnemi rękami pracowała.

Nie wątpimy ani na chwilę, że temi uczuciami biją i dzisiaj serca wszystkich wiernych synów kościoła, że nieodrodni bogobojnych ojców potomkowie, nie tylko sami nie zrzekli się miłości, uszanowania i posłuszeństwa dla tej świętej matki naszej, ale je z uczuciami religijnemi i z narodowemi cnotami pokoleniom przekażą.

Pod koniec zaleca Biskup ludowi aby czcił kapłanów a kapłanom aby przestrzegali obowiązków powołania swego.

Oto jak się odzywa do duchownych i do młodzieży seminaryjskiej:

Wy zaś, których P. Bóg jak niegdyś pokolenie Lewi wybrał na usługę w przybytku, abyście stojąc na czele między wiernymi szli drogą poświęcenia przed niemi jak światło świata, a jak sól od zepsucia bronili! Wy, którzy w poświęconych dłoniach piastujecie samego Chrystusa, wy współpracownicy nasi! towarzysze nasi! Bracia nasi! Dostojni kapłani tej dyecezyi! z którymi jedno powołanie, jeden duch, jeden cel, i jedna miłość dla matki kościoła nas łączy, a od których świątobliwości, oświecenia, prac, budującego życia i związania się sercem w jednę, że tak rzekę wiązkę z pasterzem waszym, jak dobro kościoła tak wspólna nasza siła i użyteczność zależy. Jako my z naszej strony gotowibyśmy wyjąć serce nasze żeby się z niem z wami podzielić, tak prosimy żebyście waszą życzliwość ku nam, nie przez co innego tylko przez miłość dla kościoła i waszę wyższość moralną okazywać się starali. Cieszę się z całej duszy, że w tym okręcie którego mnie Bóg i St. Ap. postawiła sternikiem, płynie wielu daleko lepszych i godniejszych odemnie. Stosunek wasz z pasterzem, to nie stosunek służalców z panem, ale stosunek bratni, stosunek z miłości Boga i kościoła wypływający. Szanować zawsze będziemy wasz charakter kapłański, wasze zasługi i prace w winnicy pańskiej, ale też mamy prawo wymagać, żeby kapłan był mężem prawdziwie kościelnym, żeby otrząsł z siebie wszelki pył świeckości, jeżeli ten do sukni duchownej gdzie przylgnął; żeby nie stawał się hołdownikiem świata, żeby pamiętał że ksiądz i w towarzystwie nie przestaje być księdzem, żeby nie samą suknią duchowną ale wyższą doskonałością życia od ludzi światowych się różnił, a swego wysokiego powołania nie poniewierał, uważając je tylko za sposób do życia i nie stawał się jakby rzemieślnikiem patrzącym na zapłatę, za spełnienie posługi duchownej. Prawda że duchowieństwo nasze nie opływa w dostatki, jednak kościół nie upada przez ubóstwo materyalne kapłanów, ale upada przez ubóstwo moralne, jakiem jest brak oświecenia

i nie budujące albo tylko próżniacze i nakształt nieurodzajnej roli mało przydatne życie. Kapłan, który prawdziwie pojmuje godność swojego stanu, pamięta że przedewszystkiem służy zbawieniu dusz ludzkich, że nie lud jest dla niego, ale on dla ludu, że ma być jak ta piastunka, która choć starsza silniejsza i rozumniejsza od dziecka, a jednak nie dziecko jej, ale ona pilnuje, piastuje na ręku i służy dziecku i że kto sam mało co umié, nie wiele też i drugiego nauczy. Mając to przed oczyma Kapłan, o światło naprzód i to o światło Boże przedewszystkiem starać się powinien: bo oświata duchowieństwa, to jakby węgielny kamień jego użyteczności; a jej potrzeba tem jest widoczniejsza, im bardziej wykształconej społeczności przewodniczyć przychodzi. Oświecenie tedy i naukę duchowną, jako nieodbity warunek uważając kapłan, a podług myśli kościoła mając zawsze w pamięci obecność Bożą i swoje powołanie, nie zapuszczając odłogiem swojego umysłu i rosnąc w życiu duchowem, a mając przedewszystkiem na celu pomnożenie chwały Bożej i moralną stronę społeczności, kochać będzie i bezinteresownie poświęcać się dla bliźnich, karmiąc ich chlebem słowa bożego, a budując przykładem, niosąc pociechę strapionym, wspierając biednego, podając rękę wdowie i sierocie, stając w obronie pokrzywdzonego, a w ubogich widząc samego Chrystusa, jakby samemu Chrystusowi służyć im będzie i ostatnim się z nimi kawałkiem chleba podzieli. A przez pokorę chrześciańską, przez namaszczenie religijne i ducha kapłańskiego, rozleje około siebie coś jakby świętego, i jakby religijną atmosferą się otoczy, tak że od niego rozchodząca się jakby wonność moralna i religijna, da się od razu poczuć dobrej duszy, a na złego nawet tak magnetycznie podziała, że w jego obecności nie tylko nie pozwoli sobie nic przeciwnego religii i dobrym obyczajom, ale nie raz na dobry czyn się zdobędzie, a nawet przy łasce bożej, dawno zamarłe, lub aż na dnie duszy spiące religijne uczucie obudzi i do życia wywoła dziękując Bogu że przez swego kapłana cud łaski swojej jemu okazać raczył . . . .

A wy młodzi Lewici! zieleniejąca się niwo kościoła, święty rozsadniku sług Ołtarza! rośnij duchownie przy błogosławieństwie bożem! pracuj nad swojem wykształceniem, wzbogacając umysł nauką, a uzacniając serce świątobliwością, żeby dla ciebie Seminaryum nie było jakby jakiemś nie miłem więzieniem, ale wyprobowaniem twojego powołania, ale szkołą specyalną nauk duchownych i ducha kapłańskiego; żeby z niego wychodzili prawdziwie kościelni mężowie. Kochajcie Boga nadewszystko, a kościół jak waszę matkę rodzoną. Przejmujcie się jego duchem, trzymajcie się jego zasad, wdrażajcie się w zachowywanie jego karności, usposabiajcie się na prawdziwych żołnierzy Chrystusowych, na zdolnych pracowników w winnicy Pańskiej. Nabywajcie światła, ażebyście nie tylko nie stali niżej od otaczającej was społeczności, ale szli z postępem wieku i nauk duchownych, żeby przez was kwitnął nasz kościół, i żeby się z pomiędzy was jaki Bossiuet, Skarga, Boromeusz lub Chryzostom wyrodził.

Do obywateli tak przemawia Biskup:

Wy, których urodzenie, majątek, talenta, zasługi i wyższe wykształcenie postawiły wyżej od innych w społeczności! wy potomkowie znakomitych rodzin! dostojni tej krainy obywatele! Czuje to i rozumie każda szlachetna dusza, że wyższe urodzenie i większe dary boże, ciągną za sobą większy dług dla kraju i kościoła. Nie zapominajcie, że na was zapatrują się, z was się budują, albo gorszą młodsi bracia wasi. Wy jesteście jak drzewa pod których cieniem drobniejsze krzewiny rosną. Smutnoby było, gdyby te drzewa próchniały moralnie, i zarody zepsucia w około siebie szerzyły. Wy stoicie na czele i jakby na straży obyczajów narodowych. Służcież krajowi w duchu religii i kościoła, służcie zacnością waszą moralną, dobremi obyczajami, poświęceniem i światłem i na tem polu zbierajcie zasługi wasze. Nie wyłączajcie ze spraw waszych kościoła. Niech w domach waszych panuje duch religijny, a demoralizacya do nich drzwi ma zamknięte. Niech dzieci wasze odbierają wychowanie religijne. Niech wasze stosunki, interesa, gospodarstwo, urządza się w duchu religii. Niech wielka kwestya włościańska, do której wy pierwsi daliście hasło, a którą najlepszy monarcha wam samym rozwiązać pozwolił, niech mówię, ta

wielka kwestya urządzi się nie w duchu interesu osobistego, ale w duchu miłości chrześciańskiej, w duchu ofiary i przywiązania do kraju. Kwestya to żywotna, bo obchodzi całą naszą spółeczność, bo ma rozstrzygać o naszej cywilizacyi, o stopniu naszego moralnego usposobienia, nareszcie o prawdziwem lub fałszywem pojmowaniu ducha Chrystusowego. Pamiętajmyż, że na jej rozwiązanie cała ucywilizowana Europa, potomność, przodkowie nasi, kościół i Bóg sam patrzy. W obliczu postępów wieku podnieśmy się do tego heroizmu, żebyśmy podług ducha religii chrześciańskiej włościan za młodszych braci naszych przyznali i osładzając ich dolę choćby ofiarą małej piędzi ziemi, nie do próżniactwa ich wiedli, ale wiekowym ich ciężarom po bratersku ulżyli.

Odzywa się też i do ludu wiejskiego:

I do ciebie też ludu pracowity, który w pocie czoła uprawiasz ziemię, a w imię Boże siejesz, żniesz i chleba innym dostarczasz, obracam się z ojcowskiem sercem i błogosławieństwem pasterskiem. Kościół św. był zawsze matką twoją, a ta matka kochała cię zawsze, litowała się nad twoją niedolą, błogosławiła twojej krwawej pracy, nauczała i pociechę religijną ci niosła. I tyś w swoich kłopotach i niedostatkach szedł do kościoła, i choć nieuczonym, ale szczerym sposobem P. Boga chwalił.

List kończy się w następujący sposób:

Wy zaś wszyscy synowie i córki kościoła, miłujcie tę wspólną matkę naszę nie samem słowem, ale sercem i czynem. Niezapominajcie nigdy owych pięknych słów Cypryana św.: *Ten niema Boga za ojca, kto niema kościoła za matkę.* Jak dzieci jednej rodziny miłujcie jedni drugich w Bogu, żeby między wami jak między chrześcianami pierwszych wieków była jedna dusza i jedno serce. Dla tych, co nie są w kościele, miejcie miłość i serce do przysługi bliźniemu gotowe. Nie wdawajcie się w żadne spory o religią, ale bogobojnem życiem i chrześciańskiemi obyczajami oddawajcie świadectwo świętości religii naszej. A przyjmując do serca to pierwsze słowo nasze, ten głos ojcowskiej naszej ku wam miłości, przyjmijcie razem i zanieście do domów waszych błogosławieństwo pasterskie, które wam z serca przesyłamy. Niech was błogosławi wszechmogący Bóg: Ojciec, Syn i Duch św. Amen.

Ksiądz biskup Krasiński wydrukował w dodatku Listy Apostolskie Ojca św. do niego samego, do Arcybiskupa Mohylewskiego, do kapituły Wileńskiej, do duchowieństwa Dyecezyi Wileńskiej i do ludu miasta i dyecezyi, wedle zwykłej formy przy okoliczności prekonizacyi napisane. Przytaczamy dwa listy ważniejsze przysłane w odpisie wierzytelnym ks. biskupowi Krasińskiemu (oryginały zostają w Rzymie):

Pius Biskup, Sługa sług Bożych, Ukochanemu Synowi Adamowi Stanisławowi Krasińskiemu, wybranemu na Biskupa Wileńskiego, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Apostolski urząd, chociaż nad zasługi nasze z nieba nam poruczony, mocą którego, u steru wszystkich kościołów z rozporządzenia Bożego stoimy, pragnąc przy Boskiej pomocy pożytecznie piastować, całą usilność naszego umysłu i serca na to obracamy, ażebyśmy gdy idzie o poruczenie w zarząd tych kościołów, takich Pasterzy naznaczać się starali, którzyby lud ich pieczołowitości poruczony, nie tylko nauką słowa, lecz przykładem dobrego postępowania budować mogli, a powierzonemi sobie kościołami w pokoju i pomyślności przy łasce Bożej, jak zbawiennie zarządzać, tak szczęśliwie kierować chcieli i potrafili. Oddawna bowiem zaopatrzenie wszystkich obecnie wakujących, i mających nadal wakować Dyecezyj naszemu rozporządzeniu i postanowieniu zawarowaliśmy, uważając odtąd za żadne i nic nie znaczące wszystko, na coby inaczej względem nich ktokolwiek, jakąkolwiek powagą, świadomie lub nieświadomie targnąć się odważył. Gdyśmy zaś Wielebnego Brata Wacława Żylińskiego, ostatniego Biskupa Wileńskiego, od związku jaki go łączył z rzeczonym Kościołem Wileńskim, któremu podówczas przewodniczył, za radą Wielebnych Braci naszych świętego Rzymskiego Kościoła Kardynałów i pełnością władzy Apostolskiej uwalniając, do Metropolitalnego Kościoła Mohylewskiego, który pewnym

w swojej porze określonym sposobem, był pozbawiony Pasterza, z podobnej porady, władzą Apostolską przenieśli, naznaczając go na Arcy-Biskupa i Pasterza tegoż Metropolitalnego Kościoła, i gdy przez to przeniesienie Kościół Wileński również bez Pasterza osierocony pozostał: My dla prędkiego i szczęśliwego zaopatrzenia tegoż Kościoła Wileńskiego, w które nikt bez Nas wdawać się nie mógł i nie może, bo się temu wyżej wspomniana rezerwacya i dekret sprzeciwia, ażeby ten Kościół przez długie sieroctwo nie ponosił uszczerbku, powodowani ojcowską troskliwością i baczeniem, po pilnej naradzie, jakąśmy względem przełożenia nad tymże Kościołem Wileńskim pożytecznej i korzyść mu przynoszącej osoby, z temiż Braćmi naszemi, świętego Rzymskiego Kościoła Kardynałami odbyli, na Ciebie nakoniec, z prawych, katolickich i szlachetnych rodziców we wsi Wełnicze Dyecezyi Łucko-Żytomierskiej zrodzonego, mającego czterdziesty dziewiąty rok życia, który należąc do Zgromadzenia Xięży Pijarów, oddawna wyświęcony na Kapłana i zaszczycony stopniem Doktora S. Teologii, zajmowałeś się wychowaniem młodzieży, w Kościele Katedralnym Wileńskim byłeś Kaznodzieją, następnie Proboszczem parafii Giedrojckiej i Kanonikiem Dyecezyi Wileńskiej, nareszte po dziś dzień należąc do tegoż Wileńskiego Kościoła zajmowałeś obowiązek Assessora Rzymsko-Katolickiego Kollegium w Petersburgu, który wyznanie wiary Katolickiej podług artykułów już oddawna przez Stolicę Apostolską podanych wyraźnie uczyniłeś, a o którego naukowem usposobienin, nieskażonem życiu, dobrych obyczajach, obmyślaniu rzeczy duchownych, przezorności w sprawach doczesnych i innych dobrych przymiotach, godne wiary świadectwa do nas dochodzą, myśl naszę obróciliśmy, i to wszystko po dojrzałym namyśle rozważywszy, rzeczony Kościół Wileński, przez Twoję Osobę Nam i tymże Braciom naszym ze względu na Twoje zasługi przypodobaną, za radą tychże Braci, Apostolską powagą zaopatrujemy i stanowimy Ciebie jego Biskupem i Pasterzem, pieczołowitość, zarząd i sprawowanie tegoż Wileńskiego Kościoła w rzeczach duchownych i doczesnych Tobie całkowicie powierzając, z ufnością w tym, który daje łaski i rozdziela nagrody, że przy Boskiej pomocy, kierującej sprawami Twojemi, rzeczony Kościoł Wileński pod Twoim szczęśliwym zarządem, pożytecznie sprawowany i pomyślnie prowadzony, nadobnie pod względem duchownym i materyalnym zakwitnie. Jarzmo tedy Pańskie na ramiona Twoje włożone, gotów do poświęceń dźwigaj, a posługę duchowną i zarząd tak troskliwie, wiernie i rostropnie sprawować usiłuj, ażeby kościoł Wileński rad był, że otrzymał przezornego Pasterza i pożytecznego Rządcę; a Ty żebyś wiecznej nagrody zapłatę, a nasze i Stolicy Apostolskiej błogosławieństwo i łaskę obficiej otrzymać zasłużył. Chcemy zaś, iżby przez to samo nasze zaopatrzenie i postanowienie Cię nad kościołem Wileńskim, zawakowały tem samem kanonia i Prebenda, które w pomienionym katedralnym kościele Wileńskim zajmujesz. Chcemy także: obowiązując sumienie Twoje, ażebyś bank pobożny urządzić postarał się. Dano w Rzymie u Świętego Piotra, roku wcielenia Pańskiego Tysiącznego Ośmsetnego Pięćdziesiątego Ósmego, Września 27 dnia, Papieztwa naszego roku trzynastego. *Miejsce † pieczęci ołowianej.*

Drugi list brzmi tak:

Pius Biskup, sługa sług Bożych, ukochanemu Synowi Adamowi Stanisławowi Krasińskiemu wybranemu Biskupowi Wileńskiemu pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Kiedyśmy już uprzednio kościół Wileński, pewnym w swojej porze określonym sposobem bez Pasterza pozostały, za radą wielebnych Braci naszych świętego Rzymskiego kościoła kardynałów, mocą władzy Apostolskiej w Osobie Twojej Nam i tymże Braciom Naszym dla Twoich zasług przypodobanej, z porady tychże Braci powagą Apostolską zaopatrzyć postanowili, stanowiąc Ciebie nad nim Biskupem i Pasterzem, i oddając Tobie w zupełności pieczołowitość zarząd i sprawowanie tegoż kościoła wileńskiego w duchownych i doczesnych rzeczach, jak to w bulli naszej o tem wydanej obszerniej się zawiera, pragnąc gorąco w łasce Naszej uczynić wszystko, coby dla Ciebie dogodniejszem być mogło, i przychylając się do Twojej prośby, pozwalamy, ażebyś od któregokolwiek według twego wyboru katolickiego biskupa, w ła-

sce i jedności ze Stolicą Apostolską zostającego, w assystencyi zaproszonych na to dwóch albo trzech innych katolickich Arcybiskupów, lub Biskupów, w podobnej łasce i jedności będących, mógł przyjąć poświęcenie na Biskupa i temuż Biskupowi, ażeby odebrawszy pierwej od Ciebie Naszem i Rzymskiego kościoła Imieniem, zwykłą należnej wierności przysięgę, podług formy tu dołączonej, mógł naszą powagą tego poświęcenia na Biskupa godziwie Ci udzielić, zupełną i niezaprzeczoną niniejszem dajemy władzę Chcemy zaś, i tąż samą powagą stanowimy i wyrokujemy, że jeżeliby rzeczony Biskup, nieodebrawszy uprzednio od Ciebie takowej przysięgi, poświęcenia Ci udzielić, a Ty gdybyś je przyjąć zuchwale się odważył: ów Biskup od sprawowania Biskupiego urzędu, a tak on jak i Ty od zrządu i sprawowania kościołów waszych tak w duchownych jak i w doczesnych rzeczach już tem samem bylibyście zawieszeni: przez co jednak Wielebn. Bratu naszemu Arcybiskupowi Mohylowskiemu, względem którego wspomniony kościół wileński z prawa Metropolitalnego za zależny się uważa, żadne się na przyszłość ubliżenie nie dzieje. Chcemy prócz tego, ażebyś formę przysięgi przez Ciebie wówczas wykonanej nam co do słowa przy własnoręcznem piśmie Twoją pieczęcią stwierdzonem, przez umyślnego posłańca jak najrychlej postarał się przysłać. Forma zaś przysięgi mającej przez Ciebie być wykonaną ta jest: „Ja Adam Stanisław Krasiński wybrany Biskup Wileński, od tej chwili i nadal będę wiernym i posłusznym Błogosławionemu Piotrowi, świętemu Apostolskiemu Rzymskiemu Kościołowi i Panu a Panu naszemu Papieżowi Piusowi dziewiątemu, i Jego kanonicznie obranym następcom. Nie przyłożę się radą, przyzwoleniem lub uczynkiem do Ich śmierci, albo kalectwa, lub aby byli uwięzieni złośliwą zasadzką, albo aby się gwałtownie targano na nich jakimkolwiek sposobem, lub jakie zniewagi im wyrządzano pod jakimbykolwiek ubarwionym pozorem. Jeśli mi jaki zamiar powierzą czy sami, czy przez Nuncyuszów, czy przez listy, nikomu z ich szkodą tego co będę wiedział, nie odkryję. Będę Im pomocą do zachowania i bronienia Papieztwa Rzymskiego i praw Królewskich ś. Piotra przeciw każdemu człowiekowi. Legata Apostolskiej Stolicy przybywającego i odjeżdżającego ze czcią będę przyjmował i w potrzebach Jemu dopomogę. Prawa, honory, prerogatywy i powagę Rzymskiego Kościoła, Pana naszego Papieża i Jego Następców podtrzymywać, bronić, pomnażać i rozszerzać będę usiłował. Nie będę brał udziału w radzie lub dziele, albo układach w którychby się przeciwko temuż Panu naszemu, albo przeciwko temuż Kościołowi Rzymskiemu cokolwiek szkodliwego i ubłażającego Ich sobie, prawu, honorowi, stanowi, i władzy knowało, i jeślibym wiedział, że ktokolwiek o takie rzeczy się kusi, lub o nie czyni układy, przeszkodzę wedle możności i jak będę mógł najrychlej uwiadomię tegoż Pana naszego, albo kogo innego przez którego to do Jego wiadomości dójśćby mogło. Prawidła Ojców świętych, dekreta, postanowienia, czyli rozporządzenia, rezerwacye, prowizye i rozkazy Apostolskie całemi siłami zachowywać będę, i aby przez innych zachowywane były starania dołożę. Wezwany na Synod przybędę, chyba, że mi dopełnić tego nie pozwoli kanoniczna przeszkoda. Progi Apostolskie co cztery lata sam osobiście nawiedzę i Panu Naszemu i rzeczonym następcom z całego mojego pasterskiego obowiązku, i ze wszystkich rzeczy, jakimkolwiek sposobem należących do stanu mojego Kościoła, do karności kleru i ludu i wreszcie do zbawienia dusz, które mojej wierze są poruczone, zdam sprawę: i nawzajem rozkazy Apostolskie pokornie przyjmę i najpilniej wykonam. Jeślibym zaś prawną przeszkodą był wstrzymany, wszystko co się rzekło, dopełnię przez pewnego posłańca mającego na to szczególne polecenie z grona Kapituły mojej, albo innego w godności Kościelnej postanowionego, lub mającego jakie osobiste dostojeństwo duchowne: albo gdyby na tych mnie zbywało, przez dyecezalnego kapłana; w zupełnym zaś niedostatku duchowieństwa przez jakiego innego kapłana świeckiego lub zakonnego doznanej poczciwości i wiary doskonale wszystkich wyżej pomienionych rzeczy świadomego. O przeszkodach zaś tego rodzaju wyłuszczę prawnemi dowodami, i przeszlę je przez wyż rzeczonego posła do świętego Rzymskiego Kościoła Kardynała Przełożonego Kongregacyi ś. Koncylium. Posiadłości zaś należących do mojego stołu ani przedam, ani daruję, ani zastawię, ani nanowo w lennictwo wypuszczę, ani żadnym

innym sposobem nie zbędę, chociażby za zgodą Kapituły Kościoła mojego. To wszystko i każdą rzecz z osobna tem nienaruszeniej zachowam, im pewniejszy jestem, że się nic w nich nie zawiera, coby się przysiędze mojej wierności dla Najpotężniejszego Cesarza Rossyjskiego i Króla Polskiego i Jego na tron Następców słusznie sprzeciwiać mogło. Tak niech mi Bóg dopomoże i ta święta Boża Ewangelia.“ Dano w Rzymie u św. Piotra r. p. 1858, września 28 dnia. Papieztwa naszego roku trzynastego. *Miejsce † pieczęci ołowianej.*

---

2. W pismach publicznych polskich i zagranicznych czyniono wzmianki o zaprowadzeniu bractwa trzeźwości na Litwie. Istotnie P. Bóg pobłogosławił w tej mierze i ogromne, niespodziane prawie, osiągnięto pożytki. W Wilnie w pierwszej połowie marca ks. Tupalski i inni gorliwi kaznodzieje, obudzili uniesienie niezmierne. Tłumy ludu pospieszyły na ich głos zapisać się do bractwa. Rozgniewało to uprzywilejowanych kabaczników spekulających na szkaradnym nałogu pijaństwa, więc udali się do rządu. Wiadomo z dzienników iż cywilny gubernator wileński P. Pochwiśniew rozesłał do władz policyjnych okólnik w którym jest wzmianka, że Minister Skarbu polecił wojennym gubernatorom wileńskiemu, kowieńskiemu i grodzieńskiemu aby zabronili zawiązywać bractwa *przynoszącego uszczerbek dochodom skarbu.* Czytamy w tymże okólniku:

„P. Jenerał Adjutant Nazimów, odsyłając do mnie załączone przez „ministra Skarbu przedstawienie wileńskiej skarbowej izby, że rzymsko „katoliccy księża zaczęli mówić kazania o wstrzemięźliwości i zmuszać „najenergiczniejszemi środkami parafian swoich do wykonania w kościo- „łach, publicznie, przysięgi że się wstrzymają nazawsze od użycia mocnych „trunków, grożąc im w przeciwnym razie nieprzyjęciem do spowiedzi „i ś. komunii, oraz odmówieniem chrześciańskiego pogrzebu, polecił mnie „wydać rozporządzenie, ażeby miejskie i ziemskie policye, czuwały naj- „ściślej i niedopuszczały w obrębie władzy swojej, zawiązywania bractw, „albo towarzystw, w brew 164 i 169 art. praw o zapobieganiu prze- „stępstwom.“

Pan gubernator polecił miejscowym policyom dozór jak najściślejszy.

Cóżkolwiekbądź zbawienna a wcale nieprzymusowa, bo w tej mierze rząd się zupełnie omylił, propaganda nieustała, i lud całemi wsiami wyrzeka się trunku który jeno poniżenie moralne i nędzę na cały stan wieśniaczy sprowadza. Lud nasz łatwo pojmuje że snadniej się całkiem złego wyrzec, niźli wchodzić z niem w targi, a rozumie jakie jest znaczenie ofiary w duchu chrześciańskiem uczynionej.

Przytoczymy tu wiersz napisany przez osobę przejmującą się żywo szlachetnemi natchnieniami, wiersz który rozszedł się po całej Litwie:

Dosyć bracia lać szampana
Dziś od chłopka aż do pana
Trzeźwym być się godzi.
Niech toastem będzie zgoda
Trunkiem naszym czysta woda
Ludzkość się odrodzi!

Wy chwalicie Tokaj stary
Co to niegdyś nam w puchary
Lała Sasów moda
Lecz od wina lecz od miodu
Co ojcowie pili z młodu
Najstarszą jest woda.

Stary strumyk zawsze świeży
Bo od wieków ciągle bieży
I spragnionych ciągle chłodzi.
Czystym trunkiem ludzi poi,
W czystym zdroju kwiaty dwoi
Bądźmy jak on młodzi.

Może bracie ci się wyda
Że bez karczmy i bez żyda
Nie będziesz bogaty?
Lecz zważ że nietylko z trudu
Ach z sumienia twego ludu
Ciągnęłaś intraty!

Bóg chce, trzeba byśmy chcieli,
Byśmy wszyscy wytrzeźwieli
I siedzieli doma.
Trzeba drugim złe przebaczyć
Zajrzeć w siebie i zobaczyć
Gdzie belka — gdzie słoma!

A Bóg ludziom dobrej wiary
Którym dał już cuda — pary —
I elektryczności —
Na te i na drugie życie
Jak mądrości swej odbicie
Da wytrwać w trzeźwości!

O zaprowadzeniu bractwa wstrzemięźliwości na Litwie miał *Dziennik Pozn.* (Nr. 151) korespondencyą z Wileńskiej gubernii. Z tej przytaczamy co następuje:

Obok sprawy włościańskiej, która od roku w komitetach tutejszych niezgrabnie i koślawo się agituje, duchowieństwo nasze, wierne swojemu powołanin, z krzyżem w ręku i ogniem w sercu, prawi i każe z ambony do ludu, rozwija mu naukę chrześciańską, zachęca do wytrwałości w pracy, jako głównej podpory życia naszego, wzywając nadewszystko, aby się pozbył nieszczęśliwego nałogu pijaństwa, który pogrąża wszystkich w najokropniejszej niedoli. We Widzach dostojny i uczony kapłan, ksiądz dziekan Izumowicz, z wzorową gorliwością do tej świętej czynności przystąpił. Jeszcze w początkach wiosny obrał dzień świąteczny, w którym zwykle nietylko mieszkańcy miasteczka, ale nawet i z bliskich okolic na nabożeństwo licznie się zebrali. Przed sumą i po nabożeństwie miał ksiądz Izumowicz naukę do ludu, przedstawiając zgromadzonym smutne i nieszczęśliwe następstwa nałogu pijaństwa, oraz tłumacząc, że to jest jedyną przyczyną powszechnej ich niedoli; a tą nauką tak wielkie sprawił wrażenie na słuchających, że prawie wszyscy bez wyjątku do bractwa wstnzemięźliwości zapisali się. Wkrótce nastąpił jarmark, w czasie którego zgromadzony lud, po wysłuchaniu nabożeństwa i nauki w kościele, udał się na rynek, gdzie do godziny nieszpornej, każdy przy wozie swoim tylko sprzedażą przywiezionych produktów był zajęty. Ku wieczorowi, na odgłos dzwonów, udali się wszyscy do kościoła na nabożeństwo, a po skończeniu onegoż wszyscy jednocześnie zaczęli do domów swoich wracać. Przez cały dzień ani jedna osoba do karczmy niezajrzała, a tam gdzie przeszło dwa tysiące ludu zebranego było, jednej kwarty wódki niesprzedano.

Następnie we wsi rozległej Hoduciszki, należącej niegdyś do kapituły wileńskiej, czcigodny i dostojny proboszcz ks. Wierszyłło, mąż żelaznej woli, przejęty duchem apostolskim, naznaczył dzień nabożeństwa, w czasie którego trzy nauki z ko-

lei miał do ludu, nauczając go, aby wytrwały w wierze przodków swoich, czcił i sławił Boga, nietylko ustami w kościele, ale i życiem przykładnem w domu przy pracy, a nadewszystko, aby się wystrzegał wszelkich pokus do najobrzydliwszego nałogu pijaństwa, do którego nieprzyjaciele nasi upatrując swoje w tem zyski, doprowadzać go usiłują. Tak zaś mocno przemówił ksiądz Wierszyłło, tak dzielnie trafił do przekonania, że cały lud, mężczyzni i kobiety, ze łzami w oczach, ze łkaniem padli do nóg czcigodnego kapłana, aby ich raczył zapisać do bractwa wstrzemięźliwości. W następną niedzielę z okolicznych wsi jeszcze więcej ludu zebrało się i błagali księdza, aby i ich do tego samego bractwa zapisał. Miło tu wspomnieć, że obecny dzierżawca, dymisyonowany pułkownik Obern, zasłużony obywatel, nieszczędził ze swojej strony wszelkich starań ku pomocy w tak świętej sprawie. Doznał wprawdzie ksiądz Wierzyłło w początkach trochę nieprzyjemności od kilku ludzi złej woli i od tych co szukają własnej korzyści w niedoli i nieszczęściu bliźniego; ale czegóż niedokaże potęga wiary i krzyż Pański?

Z kolei i w mieście powiatowem Swięcianach miejscowy dziekan, czcigodny ks. Kozłowski, słynny ze swego oddania się zupełnego czci Boga, który częścią ze składek, a podobno więcej z własnych dochodów tak pięknie i świetnie odnowił i przyozdobił kościół Swięciański, przy pomocy dwóch komendarzy, młodych wprawdzie, ale gorliwych pracowników w winnicy Pańskiej, ks. Rymkiewicza i ks. Bakowskiego podjął nawracanie do wstrzemięźliwości. Po odbyciu solennego nabożeństwa w dniu świątecznym w imię Boga przemówili oni do ludu, i niesłychane mnóstwo mieszczan i włościan na drogę wstrzemięźliwości sprowadzili i do księgi białej ku wiecznej pamięci wpisali.

---

3. Dnia 25. stycznia umarł w Mińsku opatrzony Sakramentami ksiądz Paweł Rawa prałat katedry Mińskiej. Miał lat blisko 90. Ks. Rawa pochodził ze szlacheckiej rodziny w Białostockiem. Nauki pobierał początkowo w Grodnie a potem w Połocku, gdzie stopień Doktora Teologii i Prawa uzyskał. Wstąpiwszy do stanu duchownego uczył się w seminaryum Śmiłowickiem w gubernii mińskiej. Niebawem metropolita Siestrzencewicz wziął go na kapelana. Został też ks. Rawa w Petersburgu assessorem koll. rzymsko-katolickiego. Był proboszczem w Nieświeżu, Kowleszczewie, Borysowie, Zasławiu i prałatem katedry Mińskiej. Po śmierci biskupa Lipskiego wybrany wikaryuszem kapitularnym i administratorem dyecezyi Mińskiej rządził nią lat kilkanaście. Nie chcemy tu wyliczać opłakanych owoców jakie w ciągu tych długich rządów, uległość księdza Rawy dla władzy świeckiej wydału; dotąd rany otwarte wówczas zagojone niesą. Cesarz Mikołaj ogłosił go biskupem Mińskim, ale Ojciec św. wyboru niezatwierdził. Mianowany starszym członkiem kollegium katolickiego w Petersburgu, obsypany orderami, zawsze doznawał względów rządowych. Zaręczają iż do końca ks. Rawa codzień mszy w katedrze słuchał. Ze znacznego majątku część dla rodziny przeznaczył, resztę rozpisał na cele pobożne. Katedra Mińska, kościoły Panien Benedyktynek i OO. Bernardynów w Mińsku, kościoły w których niegdyś był proboszczem, uzyskały znaczne legaty. Nieprzepomniał i o seminaryum. Kapitule podarował bogate apparaty i krzyż biskupi. Na aniwersarz za swą duszę fundusz przeznaczył. Wśród cmentarza wystawił był kaplicę z katakumbą dla siebie, tu się pochować rozkazał. Exportował do katedry ciało ks. biskup dyecezalny Wojtkiewicz. Pogrzeb odbył się z wielkim przepychem.

Parafianie wsi Rudki w Grodzieńskiem uczcili pamięć zmarłego w r. 1857 proboszcza swego ks. Feliksa Silińskiego (zmarły miał jeno lat 36) żelaznym pomnikiem ze skromnym napisem. Ks. Siliński zjednał sobie był czcić i przywiązanie w czasie cholery.

Dnia 20. czerwca 1858 r. umarł w Petersburgu P. Klemens Po-

łoński pobożny i gorliwy w pełnieniu uczynków miłosiernych katolik. Liczył lat 79. Urodzony w Województwie Mścisławskiem, do szkół do Połocka do OO. Jezuitów uczęszczał. Tam otrzymał stopień doktoru filozofii. Brat jego starszy Maurycy był Jezuitą. Zmarły ukończywszy nauki wszedł do służby cywilnej w Petersburgu i przez lat 45 urzędował przy Senacie, przy ministerstwie skarbu i przy ministerstwie dóbr państwa. Zbywający czas od zajęć biurowych na sprawy pobożne poświęcał. Przez kilka lat był syndykiem św. Katarzyny, dłużej jeszcze pomocnikiem kuratora kościoła Maltańskiego. Powierzano mu chętnie interesa, w potrzebach udawano się do niego. Kiedy O. Łukaszewicz wziął się, bez zasobów prawie, do murowania świątyni na Nowym Cmentarzu, Połoński pierwszy dał mu 3000 rśr. Poźniej jeszcze 15,000 rśr. na tenże sam cel złożył. Przychodził też hojnie w pomoc przytułkowi dla biednych katolickich dziewcząt; na krótko przed śmiercią jeszcze na ten zakład 300 rśr. ofiarował. Zapisał rozmaite summy na kościoły, między innemi 800 rśr. na odnowienie kaplicy Zwiastowania N. Panny w kościele petersburskim św. Katarzyny. Umarł pobożnie i łagodnie. Pochowano go pod ścianą budującego się na Nowym Cmentarzu kościoła.

---

4. W okolicy Wilna, w dobrach pani B., zaprowadzone zostało od lat kilku osobne nabożeństwo do św. Izydora oracza. Zaraz w kościele parafialnym, stanął ółtarz bogato we wszelkie żniwne godła ozdobiony. Co rok w czasie żniw odbywa się tam święto rolnicze poczynające się od nabożeństwa a kończące się zabawą w sposób niezwykły choć w niczem od obyczajów ludu nieodstępujący obmyślaną. Już w r. 1855 ogłoszone drukiem (w Wilnie u Marcinkowskiego) z aprobacyą władzy duchownej *Litanią i pieśń o św. Izydorze Oraczu.* Litanię tę odmawiu lud bardzo ochoczo *). W ciągu zeszłej zimy odbito w Paryżu sztychowany obrazek św. Izydora z podpisem polskim. Wszystko to z jednej myśli z jednego natchnienia wychodzi. Ładną pieśń o św. Izydorze umieszczamy tutaj:

Wzorze pokory, patronie oraczy!
Tyś w pracy szukał powszedniego chleba,
Tyś swemi cnoty podniósł stan wieśniaczy,
A ziemię orząc, dostał się do Nieba!
Ty nas wieśniaków pociecho i wzorze,
Módl się za nami, Swięty Izydorze!

Grubą jak nasza była twoja szata,
Życie jak nasze złożone z prostoty,
Podobną naszej była twoja chata,
Lecz grzechy nasze, to nie twoje cnoty.
Wzmacniaj nas w wierze, w pracy i pokorze,
Bądź nam pzzykładem, Święty Izydorze!

Jakże ubóstwo miłem było tobie,
Pomnąc że Adam pokutował w pracy;
A gdy Zbawiciel narodził się w żłobie,
Pierwszy mu pokłon przynieśli wieśniacy.
Tą myślą tknięty, wyprzedzałeś zorze,
Budź nas do pracy, Swięty Izydorze!

Niesie podanie że gdy raz od pługa
Bóg na modlitwę do siebie Cię woła,
Aże w modlitwie jest także zasługa,

---

*) Jest mowa o założeniu bractwa ś. Izydora.

Przy pługu swoim ujrzałeś Anioła.
Bóg dopomaga proszącym w pokorze,
Ucz nas pokory, Święty Izydorze!
Po latach wielu pokory i pracy,
Gdy na sąd straszny po wytrwaniu długiem
Zbiegniem się wszyscy, wówczas my wieśniacy
Staniemy śmiało za twym świętym pługiem.
A tam nasz bracie, pociecho i wzorze,
Wstaw się za nami, Święty Izydorze!

— Ks. Stanisław Feliński kapelan kaplicy dobroczynności w Mińsku, postarał się o odnowienie tej kaplicy bardzo zaniedbanej i nabożeństwo w niej okazalsze zaprowadził. Za jego staraniom osoby zamożne opatrzyły dom Boży w aparaty i porządki.

— Rozpoczęto reparacyą Archikatedry Mohylewskiej, koszt będzie wielki, a środków niemoże dostarczyć uboga parafia składające się z 2400 osób. Tej zimy uczennice pensyi panny Wiktoryń Gérard grały na ten cel teatr, który przyniósł 206 rsr.

Przyznajemy, że wolelibyśmy inny środek i że nas przykro uderzyła korespondencya pochwalna w *Pam. Rel. Mor.* gdzie taki napotkaliśmy ustęp:

„Bez uwielbienia, bez radości, bez miłego wzruszenia nie można „patrzeć na tę szczerą chęć, usilność i niezmordowaną pracę tych dziatek. „Jedna drugą wyprzedzała, każda pragnęła mieć udział w tak chwalebnym, pięknym i świętym czynie.“

— W *Pam. Rel. Mor.* chwalą ks. Sobolewskiego proboszcza w Bystrzycy w dyecezyi wileńskiej, że choć dopiero od lat czterech objął probostwo, już otrzymawszy zapomogę rządową i znaczne składki zebrawszy, kościół wyporządził, posprawiał aparaty i naczynia, nadto szkółkę parafialną założył. —

Przez ukaz cesarski Jks. Antoni Fijałkowski biskup sufragan dyecezyi kamienieckiej, mianowany został administratorem tejże dyecezyi.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

1. Kwestya pisma u Rusinów. — 2. Nekrolog. — 3. Rozmaite wiadomości.

1. Już od kilku miesięcy chcieliśmy wspomnieć o ważnej kwestyi charakterów pisma ruskiego w Galicyi, ale czekaliśmy na dokumenta. Dziś jeszcze nie mamy w ręku wszystkiego co nam potrzeba. Że jednak rzecz wytoczona została w pismach publicznych, przytoczymy tyle i tak ile i jak znaleźliśmy w dziennikach:

„Trudność co do języka ruskiego została ostatecznie rozstrzy„gnięta. Od pewnego czasu drukowano książki ruskie czcionkami ros„syjskiemi, i aby dyalekt ruski (sic) podnieść do znaczenia języka pisa„nego pożyczano wyrażeń, zwrotów i form gramatycznych z cerkiewnego „słowiańskiego języka, wspólnego Rossyanom i Rusinom, zastępując „niemi wyrażenia i formy ruskie. Nowość ta nietylko się w drukach „pojawiła, dała się ona spostrzedz i po kazalnicach i po szkołach. „W istocie wielu kaznodziei i nauczycieli jęło w ten sposób narodową „swoją mowę psować. Łatwo było przewidzieć nieuchronne następstwo. „Powoli język wielko-rossyjski pochodzący ze słowiańskiego kościelnego „narzecza, byłby zastąpił nierozwinięty jeszcze język ruski, co ma i tę „złą stronę, że lud nierozumiałby nauk sobie udzielanych. Z tych powodów

„ks. biskup Litwinowicz powstał na owe nowości w imieniu władzy „kościelnej unickiej. Ogłosił on list pasterski, aby zabronić surowo „wszystkim duchownym, używania cerkiewnego słowiańskiego języka, „z krzywdą mowy rodzinnej. Cóżkolwiekbądź gdy tak z jednej strony „wyobraziciel interesów ruskich opierał się przywłaszczeniom na korzyść „języka i pisma rossyjskiego, z drugiej czyniono wniosek aby starożytny „alfabet kirylicki zastąpić alfabetem rzymskim. Zamiar ten poparło „wiele osób wpływ mających, wszelako oparli się tu jak najsilniej Ru„sini. Napisano i ogłoszono wiele pism za i przeciw, w końcu reskrypt „ministra wyznań i oświecenia publicznego, z daty 25 lipca 1859 osta„tecznie rzecz, wedle zdania osobnej komissyi do rozpoznania trudności „wyznaczonej, rozstrzygnął. W reskrypcie tym mieści się 1ód zatwier„dzenie zasad postawionych przez komissyę, co do wykluczenia wszel„kich żywiołów obcych ruskiemu językowi i co do prawideł kształcenia „się tego języka; 2re nakaz, aby odtąd książki szkólne były drukowane „charakterami kirylickiemi; 3cie przyzwolenie na ulepszenia w ortografii „ruskiej wedle wniosku komissyi; 4te w końcu, rozporządzenie, aby „w szkołach ruskich uczono czytać i pisać charakterami rzymskiemi, ze „względu że jest w nich używany język polski i że się tekstami pol„skiemi posługiwać trzeba."

---

2. Dnia 18 kwietnia r. b. umarł ks. Adam Bielecki proboszcz Rymanowski w obwodzie sanockim w 47 roku życia. Nauki gimnazyalne a później teologiczne odbył nieboszczyk w Przemyślu i w Wiedniu. Zaraz po ukończonych studyach mianował go ks. Korczyński biskup przemyślski prefektem Seminaryum, a następnie tymczasowym professorem historyi kościelnej i prawa kanonicznego. Po niejakim czasie przeznaczono go do usług parafialnych. W r. 1848 jeździł na zjazd słowiański do Prugi, a potem był wysłany jako poseł na sejm do Wiednia. Tu poznał się bliżej z obecnie rządzącym dyecezyą prałatem, który go odtąd zaufaniem zaszczycał. Po powrocie z Kromieryża objął pasterstwo parafii Rymanowskiej, w której wiele dobrego zrobił. Kościół galicyjski stracił w nim wykształconego kapłana.

---

3. Wedle listu umieszczonego w *Czasie* (Nr. 118), na dniu 15 maja odprawił w Rzeszowie sekundycye O. Pius Burdziński, zakonnik OO. Bernardynów. Urodzony w Żołyni r. 1780, wstąpił do klasztoru roku 1805 a kapłanem został w r. 1808. O. Burdziński był dwa razy prowincyałem. Na obchód zjechało się wielu współbraci zakonnych jubilata, wielu duchownych świeckich, tudzież obywateli z okolicy. Wilią uroczystości wykonano w pomieszkaniu O. Burdzińskiego kantatę umyślnie przez O. Romana Józefowicza ex-prowincyała ułożoną. W sam dzień, duchowieństwo przybrane w uroczyste szaty, udało się do celi sędziwego zakonnika, zkąd po czułem przemówieniu ks. Króla kanonika tarnowskiego, sprowadziło go processyonalnie ze śpiewem do kaplicy Najś. Panny. Tam jubilat ubrawszy się zaintonował przy wystawieniu Najśw. Sakramentu *Te Deum Laudamus*, a po udzielonem błogosławieństwie przystąpił do wielkiego ołtarza, gdzie przy asystencyi ks. kanonika Króla, O. Latusa Moslera teraźniejszego prowincyała OO. Bernardynów, O. Józefowicza ex-prowincyała i wielu innych kapłanów, przy odgłosie trąb i śpiewie, odprawił wielką mszą z widocznem rozczuleniem własnem. Lud również był bardzo rozrzewniony. Kazanie powiedział O. Hieronim Mianowski Bernardyn ze Lwowa. Do ściskania głowy po mszy cisnęli się ludzie wszelkich stanów, z przekonaniem o skuteczności błogosławieństwa tak sędziwego i świątobliwego kapłana. Li-

cznych gości podejmowali potem O. prowincyał i miejscowy gwardyan O. Michał Dzielski.

Dnia 17 maja uderzył piorun w kościół ukrzyżowania na górze Kalwaryi, i pomimo gorliwych usiłowań zakonników i pomocy przybyłych obywateli kościół ten spalony został. Wieża spłonęła, dach miedziany zniszczony, tylko 4 obrazy Leksyckiego i ruchomości kościelne zostały uratowane. Kościół kalwaryjski wraz z klasztorem OO. Bernardynów założony został przez Mikołaja Zebrzydowskiego roku 1603. (*Czas*).

EUROPA.

ANGLIA.

1. Dyskussya w izbie o Włoszech. — 2. Trzeci synod prowincyi Westminsterskiej. — 3. Zjazd biskupów irlandzzich i list pasterski prymasa.

1. Ostatnich dni lipca miała miejsce w izbie niższej wielka dyskussya o sprawach włoskich. Jak zwykle objawiła się w niej niesłychana stronność przeciw Rzymowi i zwykła nienawiść przeciw papiestwa. Oba przedniejsi ministrowie lord Palmerston i lord John Russell, wstrzemięźliwi w słowach ile razy chodzi o wielkie mocarstwa, pofolgowali niechęciom swoim w obec materyalnej słabości naczelnika kościoła i w obraźliwi dla katolików sposób o rządach Ojca św. przemówili. Nie zostały bez odpowiedzi oszczerstwa i obelgi, dwaj katoliccy deputowani PP. Bowyer i Maguire odważnie i szczęśliwie zaczepki odparli. P. Bowyer śmiało wykazał że egoistyczna polityka angielska rozmyślnie rewolucyę we Włoszech popiera, a P. Maguire autor wybornego dzieła o państwie rzymskiem znowu szereg niezbitych faktów i liczb przytoczył. *Weekly Register* twierdzi że deputowani katoliccy oburzeni są na ministrów za ich niegodne mowy: „I deputowani katoliccy, mówi ten dziennik, i tacy „którzy katolickie obwody reprezentają, nie mogą zgoła popierać mini„sterstwa, co zarazem przywtarza anarchistom i schlebia fanatykom, „bezwstydnie oszczerstwa na Stolicę Apostolską miotając.“

---

2. Trzeci sobór prowincyi Westminsterskiej odbył się w kollegium N. Panny w Oscott pod Birmingham w lipcu. Otwarty dnia 13. lipca, zamknięty został dnia 24. t. m. Kardynał Wiseman prezydował. Jak wiadomo do prowincyi Westminsterskiej należy cała Anglia. Przybyli wszyscy biskupi i arcybiskup Trebizondy koadjutor kardynała, przybyli reprezentanci kapituł, teologowie biskupów, prowincyałowie Benedyktynów, Jezuitów, Dominikanów, Passyonistów, Oblatów Maryi i t. d. Między teologami uważano wydawcę pisma *Analecta juris Pontificii* z Rzymu, Dr. Manninga i t. d. W dzień rozpoczęcia prac po mszy, kardynał winszował Ojcom Soboru zawartego pokoju o którym właśnie pierwsza wiadomość nadeszła była. Obrady odbyły się w ducha miłości i jedności jak największej, wszelako uchwały dziś jeszcze wiadome nie są; zostaną ogłoszone wtedy dopiero kiedy zatwierdzenie rzymskie uzyskają. Pisma katolickie umieściły dwie piękne mowy miance w ciągu soboru przez O. Gonin Dominikana i przez Dr. Manninga. O. Gonin wyłożył że źródło niedowiarstwa w sercu leży i że chcąc ludzi nawracać na serce raczej niźli na umysł działać należy. Dr. Manning rozwinął obraz dobrodziejstw jakie sobory w kościele przyniosły, mianowicie wyniósł sobór trydencki.

---

3. Biskupi irlandzcy zjechali się 2. sierpnia na naradę. Liczono ich dwadziestu sześciu; dwóch tylko nieprzybyło dla wieku swego podeszłego i dolegliwości. Radzono przez dni trzy. Niebył to sobór jeno prosta narada. Rozbierano mianowicie kwestyą wychowania wspólnego (szkół mięszanych) i obmyślano środki przeciw niebezpieczeństwom jakie z takiego systematu wychowania dla wiary i obyczajów płyną.

Prymas Irlardyi ks. Cullen ogłosił list pasterski w którym czytamy: „Modlitwy o pokój mają być odmawiane bez przerwy. Pokój dotąd „nie jest zawarty ostatecznie, a Włochy przedstawiają obraz zawichrze„nia. Towarzystwa tajne z jednej strony, z drugiej podstępni i niere„ligijni ludzie stanu, puszczają się na najniegodziwsze próby, w celu „pozbawienia Ojca św. władzy doczesnej, która mu jest koniecznie potrze„bna aby mu podobna było władzę duchowną sprawować. A przecież gdyby „papież zależał od któregokolwiek monarchy, musiałby nieraz w zarzą„dzie sprawami religijnemi ulegać życzeniom tego monarchy i gdyby się „opierał, czekałyby go prześladowania nieustanne. Pamiętajmy na to „co się działo w pierwszych siedmiu wiekach istnienia kościoła. Cesarze „pogańscy skazywali na męczeństwo niezliczonych papieży, zaś cesarze „chrześciańscy zachodni i wschodni wyganiali ich i trapili. Niechże „więc wierni proszą P. Boga, aby pokój przywrócony został w sposób „trwały, aby nieprzyjaciele kościoła nawrócili się lub zostali pohańbieni „i aby nasz pobożny i święty papież nietylko wyszedł zwycięzko z kło„potów obecnych, ale jeszcze uzyskał tyle potęgi i tyle wpływu, ile po„trzeba do rozpowszechniania po świecie dobrodziejstw katolicyzmu."

AUSTRYA.

Wyjątek z listu.

Z listu pisanego z południowych austryackich prowincyi wyjmujemy co następuje:

„W mieście oddawna pełno chorych żołnierzy, między niemi nie„jeden Galicyanin. Z koszar zrobiono szpital. Chodzę tam czasem „i nieraz zbudować się mogę wielką cierpliwością żołnierzy, a szczegól„niej Słowian rozmaitych języków i narzeczy. Wszyscy w ogóle pobo„żnie usposobieni, tak że to widzieć jest pociecha. Pociecha także pa„trzeć na miłosierdzie tutejszych kobiet, które wzorowo opatrują ran„nych i chorych i potrzebom ich zaradzają."

Wspomnimy że i we Francyi pobożność niewolników wojennych austryackich jak najlepsze na katolikach uczyniła wrażenie.

FRANCYA.

1. Listy pasterskie z powodu pokoju. — 2. Pożytki religii we Francyi z ostatniej wojny. — 3. Smierć proboszcza z Ars. — 4. Smierci biskupów. — 5. Smierci duchownych i osób pobożnych. — 6. Nominacye biskupów. — 7. Francuzi w Kochinchinie. — 8. Rozmaite wiadomości.

1. Biskupi niektórzy ogłosili listy pasterskie z powodu zawarcia pokoju w Villafranca. We wszystkich przebija się ufność w cesarzu i troskliwość synowska o Ojca św. Oto wyjątek z listu pasterskiego ks. arcybiskupa z Rouen:

„Pokój tak szlachetnie zawarty a tak nagły i niespodziany, przy„chodzący tak w porę, ucieszył nas niezmiernie. Uczuliśmy że spada „nam z piersi ciężar istotny. Z żywą boleścią widzieliśmy część państw

„kościelnych i część Włoch, wydaną na łup rokoszanom. Znaliśmy stra- „pienie Ojca św. i podzielaliśmy je, zaczem modliliśmy się z całej siły, „aby P. Bóg wdał się w sprawy świata i burzę uśmierzył. I któżby „bracia ukochani niepodziwiał sposobu cudownego w jaki Chrystus Pan „modlitwy wiernych wysłuchał? Któż dziś nie czuje potrzeby podzięko- „wania mu uroczyście za nieopłacone dobrodziejstwo pokoju.... Dzię- „kujmy więc Bogu że dał cesarzowi roztropność i siłę do powściągnięcia „zapału wojska i wzniesienia się nad upojenie zwycięztwa. Dziękujmy „Bogu że czuwał nad cesarzem i życie jego śród niebezpieczeństw za- „chował. Zarazem nieustawajmy w modlitwach, aby zbawienne nastę- „pstwa pokoju, dały się co najrychlej uczuć w państwie papiezkiem.

„Znaczniejsza połowa tego państwa zachowała się spokojnie i wier- „nie, jedna część zakłócona chwilowo przez agitatorów obcych powró- „ciła pod posłuszeństwo; ale Bononia i legacye wydane w ręce sprzy- „siężenia, próbują oderwać się od dziedzictwa ś. Piotra. Zaślepieni, nie „chcą oni widzieć że skoroby odepchnęli ojcowskie rządy zastępcy Boga „na ziemi, popadliby niezawodnie we wszystkie okropności anarchii i ty- „ranii. Ojciec ś. jest głęboko strapiony; wie on że ci co nastają na „jego władzę doczesną, chcą narazić i ścieśnić wolne wykonywanie władzy „jego duchownej w świecie. Jest strapiony bo tysiące dusz omamio- „nych blichtrem fałszywej wolności, ściąga na siebie klęski niezliczone „i gubi się na wieczność. Jest także strapiony i z tej miary, ze wielu „z tych którzy się buntują przeciw jego słodkiej powadze, doznali szcze- „gólnej jego łaskawości albo przebaczenia dostąpili."

„Módlmy się więc aby Pan Bóg oświecił zbłąkanych i aby stóso- „wnie do życzeń przez samegoż Ojca św. objawionych: *wszyscy nie- „przyjaciele Jezusa Chrystusa, kościoła tudzież stolicy apostolskiej nawró- „cili się i żyli.*"

Ks biskup z Beauvais udzielając swemu duchowieństwu ostatniej encykliki papiezkiej, te między innemi w okólniku przez siebie roze- słanym umieścił słowa:

„Odzywamy się na nowo do waszej pobożności i wzywamy was „abyście się modlili jak najgoręcej, iżby Pan Bóg raczył pocieszyć na- „czelnika, ojca, niezmiernej rodziny chrześciańskiej, przywodząc do upa- „miętania obłąkanych jego poddanych. Ze wzruszeniem czytać będziecie „encyklikę, podziwiając wraz z nami wiarę, pobożność, spokojność pełną „godności i stałość apostolską, jakie się w wyrazach Ojca ś. przebijają. „Bez wątpienia, możemy się spodziewać że pogoda zabłyśnie po burzy, „że ludności poburzone dzisiaj podżeganiami zewnętrznemi, upamiętają „się i powrócą z radością pod berło ojcowskie najłagodniejszego i naj- „cierpliwszego z monarchów. Zkądinąd wiemy jakie są w tej mierze „myśli dostojnego naszego monarchy. Starszy syn kościoła, wybawiciel „Ojca ś. w epoce daleko groźniejszych niebezpieczeństw, nie zostawi on „dzieła swego niezupełnem. Wszelako trzeba abyśmy się uciekali do „Tego, który trzyma w rękach swoich i serca królów i serca ludów, do „Tego który uśmierza nawałnice rewolucyjne tak samo jak i burze „morskie i abyście Go błagali, iżby okazał znowu moc swoją i miło- „sierdzie swoje, nad kościołem swoim i nad swoim zastępcą na ziemi."

---

2. Ilekroć jakikolwiek znaczniejszy wypadek dziejowy Francyą do gruntu poruszy, zawsze w tym narodzie pełnym życia, wychodzą na wierzch złe i dobre objawy i to silnie, osobliwie, w sposób uderzający umysły ludzi zdolnych zastanowienia. Tak samo stało się i w czasie wojny ostatniej. Owóż jeżli z jednej strony widzieliśmy w obec szybko rozwijających się we Włoszech wypadków ocknione na nowo rozmaite

bezbożne niechęci i dążenia, z drugiej objawy życia religijnego we wszystkich warstwach społeczeństwa a mianowicie w wojsku, nadzieją i pociechą serca katolickie napełniły. Przewodnicy duchowni kraju, biskupi, z wielką siłą i z wielką jednomyślnością wypowiedzieli i uczucia swoje wierności, tudzież przywiązania względem kościoła i przekonanie o obowiązku zastawiania stolicy apostolskiej i ufność w zaręczenia cesarskie i gotowość do ofiar patryotycznych. Głos ich wzmocnił i ustalił zdania wiernych, głos ten nie przebrzmi bez wpływu. W duchowieństwie objawiła się zwykła gotowość do najtrudniejszych posług; ubiegano się o miejsca kapelanów przy armii czynnej, ci zaś z pomiędzy zakonników i księży świeckich, którzy zostali do tej służby powołani, pokazali i czynność niezmordowaną i poświęcenie bez granic i miarę i roztropność. Wielu z dawniejszych kapelanów wojny krymskiej np. O. Parabère jezuita znowu się do obozów na służbę dusz pokwapili. Siostr miłosierdzia niezawezwano aż pod koniec wojny, wszelako miały sposobność oddać wiele usług w lazaretach, gdzie dotąd ze swoją niezrównaną gorliwością chorych i rannych opatrują. Cesarz dawał ciągle dobry przykład. Mimo że się znajdował w kraju w którym praktyka religii w wyższych sferach rządowych dawno upadła, nieopuszczał nigdy nabożeństw obowiązkowych i wszelkie władze duchowne z uszanowaniem przyimował. Zrobiło wrażenie w Piemoncie gdy się dowiedziano z listu dziękczynnego proboszcza z Aleksandryi że darował bogaty kielich do kościoła w którym zwykle mszy św. w czasie pobytu w tem mieście słuchał. O pobożnych usposobieniach wojska francuskiego wiele było w pismach publicznych, które ogłaszały listy z Włoch pełne najmocniej budujących szczegółów. Kogoż niewzruszyło opowiadanie o tym młodym żołnierzu, którego znaleziono zabitego na pobojowisku, trzymającego skrwawioną książkę od nabożeństwa przed oczyma otwartą? (droga ta pamiątka dostała się do rodziny zmarłego). Listy prostych żołnierzy zawierały często najpiękniejsze, najczystsze myśli. Jeden artylerzysta pisał do rodziny swojej z pod Solferino: „Ach gdybyście wiedzieli jak pole bitwy usposabia do modlitwy. „Jeśli niekiedy dusza się zasmuci na widok tylu zabitych, jakżeż ją „orzeźwia i podnosi zwrot na siebie i pamięć, że może samemu przyj„dzie stanąć przed Bogiem. Wówczas to się dziękuje P. Bogu, że się „nam dał narodzić z rodziców chrześciańskich i że łaską swoją obudził „w nas pogardę dla złego.“ I na polu bitwy i w lazaretach żołnierze francuzcy śmiało pokazywali że należą do narodu prawdziwie katolickiego. Jak w Krymie tak i teraz wyszła na jaw głęboka pobożność wielu wyższych oficerów. Zmarły wilią bitwy pod Solferino jen. de Cotte adjutant cesarza, odznaczał się praktyką religijną i dobroczynnością. Pismo *le Messages de la Charite* donosi, że znakomity ten wojskowy kilka razy na tydzień do stołu pańskiego przystępował, że słuchał codzień mszy świętej, że się bardzo starał o zachęcenie żołnierzy do pobożności i że dawał wiele na wszystkie dobroczynne cele katolickie. Zaręczają że miał zamiar zostać Trapistą. Jako trwała religijna pamiątka kampanii tegorocznej pozostanie kaplica żałobna we wznoszącej się teraz kosztem rządowym katedrze marsylskiej. Wedle raportu ministra wyznań przełożonego cesarzowi, nabożeństwo w owej żałobnej kaplicy nie tylko za poległych we Włoszech odbywać się będzie. Dekret cesarski z 11 sierpnia stanowi: 1ód że w nowej katedrze marsylskiej zostanie wzniesiona kaplica żałobna poświęcona pamięci oficerów żołnierzy i majtków, którzy polegli w służbie ojczyzny w Afryce na wschodzie i we Włoszech. 2re że będzie się tam odmawiać codzień msza żałobna za ich duszę przez kapelana mianowanego za przyzwoleniem cesarskiem, 3cie za tymczasowe nabożeństwo żałobne odbywać się

ma za staraniem biskupa dyecezalnego w kościele Notre Dame de la Garde. —

---

3. Dawno już w świecie pobożnym francuzkim śmierci niczyja tyle wrażenia i przejęcia, ile śmierci świątobliwego proboszcza z Ars niesprawiła. W pierwszej chwili płakano, potem wyprawiono mu pogrzeb tryumfalny a teraz głos powszechny woła że to święty i że trzeba proces beatyfikacyjny rozpoczynać. I w tem całem rozrzewnieniu, w tem całem uniesieniu pobożnem niema nic sztucznego, nic przesadzonego. Zmarły godzien był tej czci, tak jak o ile ludzkim rozumem sądzić można, zasługuje na najwyższy zaszczyt pośmiertny. Ars należy do departamentu de l'Ain, do dyecezyi Belley. Jest to biedna wioska na ustroniu, o której w dawniejszych czasach nikt nigdy nie słyszał. Tymczasem z dopuszczenia Bożego, na to zapomniane miejsce spływa teraz chwała i głosność, chwała najczystsza, głośnośc świętością uzyskana. Zmarły proboszcz nazywał się Jan Marya Viannay, pochodził ze wsi Dardilly z okolic Lugdunu. Ks. Viannay urodził się w r. 1785 i już z młodu wielką pobożność i wielkie miłosierdzie dla ubogich pokazywał. W r. 1800 oddano go na naukę do proboszcza w Ecully przy którym wiele umysłowo, więcej jeszcze pod względem pobożności zyskał. W r. 1809 wzięty został do wojska i miał iść do Hiszpanii, ale zasłabł i nie poszedł. Niebawem rozpoczął kurs nauk seminaryjnych. Tonzurę otrzymał w r. 1811, dyakonat w czerwcu 1815. Wyświęcony na kapłana w sierpniu 1815 r. został wikarym w Dardilly, zkąd przeniesiony na probostwo do Ars w lutym r. 1818, już więcej w życiu swojem zmian zewnętrznych niedoświadczył.

Wspomnimy że ks. Viannay nie odznaczył się zgoła zdolnością a że był głęboko pokorny, powziął był zrazu przekonanie iż mu się niegodzi księdzem zostać. Dopiero roztropny jeden duchowny przeświadczony o doskonałem jego powołaniu, obawy te w nim rozproszył. W Ars nowy proboszcz pozyskał bardzo prędko zaufanie i przywiązanie. Prostota pokora, cichość i rzewna dziecinna pobożność jego, uderzały wszystkich i budowały zarazem. W kilkanaście lat już go w okolicy miano za świętego i nawet mu cuda (np. pomnożenie zboża na szpichrzu Sióstr Opatrzności) przypisywano. Od lat dwudziestu pięciu zaczęto się schodzić do Ars, zrazu z bliższych okolic, potem z daleka. Tłumy pobożnych przybywały aby się spowiadać u ks. Viannay, którego życie w konfessyonale przechodziło. Ks. Viannay i zimą i latem wstawał niezmiernie rano i zwykle między 3 a 4 zaczynał słuchać spowiedzi. Po kilku godzinach szedł odprawić mszę świętą i modlił się czas jakiś; około 11tej wykładał katechizm po prostu, jak dla dzieci. Z katechizmu spieszył do probostwa na objad, jeżli można było nazywać objadem lichy i krótki posiłek. Zaraz potem odmawiał brewiarz i wychodził na wieś odwiedzać chorych. To trwało niedługo, bo księdzu Viannay spieszno było wracać do kofessyonała, z którego już się nieruszał aż koło 10, czasem koło 11tej wieczór. I takie niezwyczajne, z roztropnością ludzką niezgodne życie prowadził ten święty kapłan więcej trzydziestu lat. Szczególniejsze łaski dawał mu Pan Bóg w konfessyonale, nawracał najtwardszych grzeszników, uspokajał najtrwożliwsze sumienia. Z tąd ta jego wziętość nawet za grnanicą Francyi. Od 25 lat Ars przez cały rok było napełnione pielgrzymami przybywającemi spowiadać się. Ks. Viannay każdego wysłuchał i to z kolei jak przybywali (w tej mierze zaprowadził był pewien porządek); uważano. z resztą że umiał zawsze odróżnić potrzebujących spieszniej spowiedzi, co lud przypisywał osobnej łasce od Boga; takich słuchał przed innemi, w zakrystyi. W mieszkaniu ks. Vianay

wszystko nosiło cechę życia umartwionego, żadnej tam wygody, żadnego starania prócz ochędóstwa widać nie było. Na kominku jego i w najzimniejszej porze ogień się nieświecił. O jego pokutach niezwykłych, o pokusach z jakiemi miał do walczenia, o cudach które mu przypisują dziś nie pora mówić, nadmieniamy jeno że wszystko co blizcy opowiadają w tej mierze, nosi cechę osobnego powołania i osobnej łaski Bożej. Był szczególniej nabożny do św. Filomeny, tak jak nasz O. Perkowski i zawsze się do jej przyczyny udawał. Powierzchowność ks. Viannay i obejście się, odpowiadały jego nadzwyczajnemu życiu. Chudy, wywiędły, zdawało się że tylko oczami żyje. Wzrok jego gdy mówił o miłości Bożej zaiskrzał się i błyskawice ciskał. Głos zwykle miał cichy a ile razy przyszło mu wspomnieć o szkaradzie grzechu, słychać było jakby płacz w jego słowach. Ludzie otaczali go ze czcią, proszono go ile razy przechodził o błogosławieństwo, wielu kraj jego szaty całowało; on tego wszystkiego niewidział; z kimkolwiek rozmawiał, tę samą pokazywał prostotę i niezrównaną słodycz. Gdy komu podarował obrazek lub medalik uważano to za największe szczęście. Dawniejszy biskup ks. Devie mówił mu żeby się ciągłemi umartwieniami niewycieńczał, usłuchał z pokorą i zaczął mleka używać. Mianowany kanonikiem, nie odmówił godności ale życia w niczem nie zmienił. Cesarz przysłał mu krzyż Legii honorowej, tej ozdoby ani razu niewyłożył. Biedna wioska Ars już przeszło od lat dwudziestu inną przybrała postać, każdy prawie jej domek zamienił się w oberżę lub w skład książek, obrazów, różańców, medalików i t. d. W ostatnich latach zdwoiła się jej ludność i wystawiono kilka przytułków dla pielgrzymów. Ustanowiono osobne dyliżanse z Lugdunu do Ars i nawet osobną stacyę w pobliżu na kolei żelaznej urządzono. Ks. Viannay utrzymywany łaską Bożą, nie chorował jeno raz przed laty piętnastu; razem w nocy z 29 na 30 lipca poczuł że go siły opuszczają. Nietracąc ani chwili posłał po swego spowiednika proboszcza z Jassans; wkrótce też i dwóch doktorów przybyło. We wsi i w okolicy przerażenie ogarnęło umysły, niezwykły widok próżnego konfessyonału napełniał serca boleścią. Dano znać biskupowi, który odbywał wizytę w innej stronie dyecezyi. Nieociągając się ani chwili pospieszył do chorego i jeszcze go przy życiu zastał. Ks. Viannay do końca swoją prostotę, pokorę, ujmującą dobroć zachował. Gdy mu udzielano ostatnich Sakramentów izba była przepełniona, a zewsząd drzwiami i oknami cisnęli się płaczący ludzie. Chciano ciżbę oddalić, ale umierający jął prosić by mu pozwolono umrzeć śród dzieci swoich. Spodziewano się nadzwyczajnych łask Bożych przy śmierci, tymczasem chwilę tę jeno anielska cierpliwość na cierpienia i cicha pokora nacechowały. Oddał ducha Bogu ks. Viannay we czwartek 4 sierpnia. Ciało po śmierci wystawiono zabezpieczywszy je mocnemi baryerami od natłoku, który tak był wielki, że kilku księży ciągle przez dwa dni zajętych było przytykaniem do martwych szczątków, koronek, krzyżyków i innych świętości podawanych im przez napływających nieustannie pobożnych. W sobotę odbył się pogrzeb istny tryumf. Wyprowadzał drogie zwłoki ks. Langalerie biskup dyecezyi w assystencyi trzystu księży (znajdował się między niemi O. Herman karmelita). Lud tłoczył się za kunduktem, na trumnę rzucano kwiaty. Na placu zatrzymano się i tu biskup miał mowę pogrzebową. Pięknie i poważnie mówił z tekstu *Euge serve bone et fidelis, intra in gaudium Domini tui*. Do kościoła weszli jeno księża i mała liczba bliższych proboszcza, reszta została na dworze, łącząc się w modlitwach z kapłanami. Pochowano ks. Viannay w kaplicy św. Jana gdzie odtąd palą się liczne światła. Nazajutrz po pogrzebie przypadła niedziela, więc aby pocieszyć wiernych, biskup sam odprawił mszę pa-

rafialną i miał naukę z tekstu o złym włódarzu, obracając wszystko naodwrót na cześć zmarłego. Zarząd parafii powierzył missyonarzom dyecezalnym. Teraz ludzie tłumami grób odwiedzają, tak że Ars nie przestało zgoła być celem pielgrzymek. Wizerunki nieboszczyka (zdjęte ukradkiem, bo niechciał nigdy pozwolić, aby jego portret zrobiono) widać wszędzie. Rozpowiadają też i o cudach przy grobie wydarzonych. Biskup wydał pod datą Wniebowzięcia N. Panny, list pasterski w którym znowu za tekst słowa *Euge serve bone et fidelis* biorąc, sławi cnoty i świętość nieboszczyka: znajdujemy w tym liście wiele budujących szczegółów mianowicie o pokorze ks. Viannay. Mawiał on często że jest sługą nieużytecznym i niedawno jeszcze prosił biskupa aby mu pozwolił usunąć się na samotność grzechy swoje opłakiwać. Kiedy raz missyonarz jeden pytał go, jak czyni aby się oprzeć pokusie próżnej chwały, w obec takiej wziętości, odpowiedział: „Ach moje dziecko pytaj się raczej jak się dzieje „że się nie poddam pokusom strachu i zniechęcenia.“ List pasterski tak się kończy. „Skończyły się próby twoje i prace dobry sługo, ufamy „że już odpoczywasz w przybytku radości i pokoju. Wprowadziła cię „tam Matka Miłosierdzia, którą tak kochałeś i której imie nosiłeś, wpro„wadził cię św. Jan Chrzciciel twój patron, ów święty tak wielki a tak „pokorny, wprowadziła cię też święta Filomena przybrana patronka, za „którą kryłeś ile mogłeś twoje uczynki. Z tego mieszkania chwały „i szczęścia czuwaj jeszcze, czuwaj zawsze nad nami. Przewodniku Izra„ela zostaw nam po sobie gorliwość w służbie bożej i bojaźń bożą, „zostaw twoją ufność i miłość. Zostaw je parafianom twoim, zostaw „duchowieństwu, zostaw mnie który ze smutkiem i z pociechą zarazem „mówię o tobie, a wiedz że będzie to najpiękniejszy i najpożądańszy „dzień w biskupim moim zawodzie, kiedy głos nieomylny kościoła po„zwoli mi ogłosić cię błogosławionym i zaśpiewać uroczyście na cześć „twoją: *Euge serve bone et fidelis intra in gaudium Domini tui.*“

---

4. Umarł w połowie lipca arcybiskup tuluzki ks. Jan Marya Mioland wykształcony i poważny prałat. Ks. Mioland urodził się w Lugdunie r. 1788. Wychowany pobożnie w domu śród żywych wrażeń z epoki terroryzmu, wszedł w 16tym roku życia do seminaryum św. Sulpicyusza w Paryżu. Nauki odbywał tam pod kierunkiem ks. Frayssinous. Skończył je nie w Paryżu ale w Lugdunie gdzie także Sulpicyanie przewodniczyli w Seminaryum. Wyświęcony na kapłana pozostał przy zakładzie. W r. 1816 powierzono mu przewodnictwo kongregacyi missyonarzy pomocników, założonej przez kardynała Fescha, które to obowiązki przez lat 22 z gorliwością i roztropnością pełnił. W r. 1838 został biskupem w Amiens. Rządy jego w tej dyecezyi pamiętne są urządzeniem Seminaryum w opactwie St. Ricquier. Chciano go przenieść na arcybiskupstwo w Tours, odmówił; odmówił także arcybiskupiej stolicy w Aix; dopiero na usilne naleganie arcybiskupa tuluzkiego kardynała d' Astros, przyjął w r. 1849 koadjutorię w Tuluzie, z następstwem. Za przybyciem do Tuluzy zjednał sobie szacunek troskliwością o sędziwego kardynała i uległością dla jego woli. W r. 1851 umarł kardynał, zaczem objął dyecezyę ks. Mioland. Przez te lat osiem wiele zrobił. Kilka użytecznych zakładów jemu początek winno. Pogrzeb odbył się okazale w Tuluzie; w mowie pogrzebowej chwalono arcybiskupa z prostoty i prawości. W dyecezyi Amieno biskup pięknym listem pasterskim modlitwy za duszę ks. Mioland nakazał.

Donoszą ze Sierra Leone w Afryce, zachodniej że umarł tam ksiądz biskup de Marion Brésillac znakomity missyonarz o którym wspomina-

liśmy nieraz. Gorliwy ten apostoł niedawno opuścił Europę w towarzystwie kilku missyonarzy których do towarzyszenia sobie był nakłonił. Niestety! zabójczy klimat Afryki przyprawił ich wszystkich prawie (trzech księży i jednego braciszka) o śmierć przedwczesną.

Sabaudia prowincya Piemontu przez francuzką ludność zamieszkała, poniosła obecnie wielką stratę. Umarł ks. Ludwik Rendu biskup z Annecy, ojciec swojej dyecezyi, ozdoba kościoła, wzór pobożności, dobroczynności i cnót wszelakich. Ks. Rendu posiadał wysokie wykształcenie i nieraz brał udział w piśmiennych zapasach naszych czasów. Urodzony blisko Genewy w r. 1798 został biskupem w r. 1843. W ostatnich latach często chorował. Zamknął oczy ostatnich dni sierpnia.

---

5. Dnia 3 czerwca umarł ks. Monlezun kanonik w Auch, autor pełnego nauki i cenionego dzieła *Historya Gaskonii* — W drugiej połowie czerwca, zamknął oczy w Paryżu mając lat 69. ks. Pascal znany i ceniony pisarz z działu archeologii chrześciańskiej. O jego pracach wspominaliśmy nieraz. — Dnia 2 lipca Trapiści w Port du Salut w dyecezyi Laval stracili swego opata, O. Bernardin. Strata to jest wielka. O. Bernardin miał dopiero lat 55. Na opata wyświęcony został w r. 1854. Wprzód przez lat dwanaście sprawował obowiązki kapelana u Trapistynek w Sainte-Catherine-les-Laval. Biskup zjechał na pogrzeb.

Dnia 13. czerwca umarł w Paryżu O. Omer zakonnik towarzystwa śś. Serc Jezusa i Maryi (kongregacyi Picpus). Nazwisko jego rodzinne była Courtines. Miał lat 48. Znakomity teolog, przez 18 lat wykładał filozofią w seminaryum w Rouen. Naczelnicy tej archidyecezyi często się go radzili. Cierpiący od r. 1853 usunął się był do Paryża. — W Lyonie dnia 14. lipca umarł O. Jan od Boga z zakonu Bonifratrów dawniejszy P. Paweł de Magallon, przeszedłszy nie zwykłe w życiu koleje. Paweł de Magallon urodził się r. 1781 w Aix w Prowancyi. Wychowany przez pobożną matkę, córkę sławnego margrabiego d'Argens, wcześnie się przygotował na życie poświęceń. W epoce rewolucyi opuścił Francyą i w Berlinie został paziem królowej pruskiej. Za cesarstwa wrócił do ojczyzny i wszedł do wojska. Wzięty do niewoli w kampanii rossyjskiej, mieszkał w Saratowie i dawał tam czas jakiś lekcye języka francuskiego. Miał order polski i krzyż legii honorowej. W r. 1815 ranny mocno w wojnie domowej, postanowił opuścić świat i poświęcić się P. Bogu. Niebawem wszedł do seminaryum w Forcalquier. Myśl przywrócenia we Francyi Bonifratrów w Forcalquier powziąwszy, udał się z kilku towarzyszami do Rzymu. Wszyscy odbyli nowicyat i habit oblekli. Od tego czasu O. Jan od Boga był pokilkakroć prowincyałem i assystensem jenerała. Jego staraniom przypisać trzeba że dziś zakon liczy we Francyi przeszło 200 członków. Przed kilku laty jeździł kwestować po Niemczech i znaczne summy zwłaszcza od panujących uzyskał. Pius IX. znał go dobrze, nawet polecił mu zaprowadzenie życia wspólnego w klasztorze Bonifratrów w Tivoli. Do końca zachował czynność i przy-tomność umysłu.

Przyszła wiadomość że w Korei umarł sabaudzki missyonarz Ks. Józef Ambroży Maistre. Ks. Maistre urodził się w Krainie Faucigny w r. 1808 z rodziny która zdawna wielu księży kościołowi daje. Obecnie jeszcze jest czterech księży Maistre żyjących, dwóch w kraju, dwóch na missyach w Singapur i na wyspie Burbon. Ks. Józef Ambroży wcześnie powołanie okazał. Nauki teologiczne odbył w dyecezyi św. Franciszka Salezego, w Annecy. Wyświęcony na kapłana poszedł na wikaryuszu do Ugine. Czuł przecie że P. Bóg czego innego po nim żąda, więc słuchając głosu wewnętrznego puścił się na missye dalekie. Zaraz sobie wybrał Koreę, jeno się tam dostać niemógł przez lat dziesięć. Raz

w Korei, jął pracować bez wytchnienia i te właśnie prace apostolskie skróciły szereg dni jego.

Umarł w Normandyi, w późnej starości, P. August Leprevost człowiek wysoko pobożny i zasłużony archeolog. Był założycielem towarzystwa Antykwaryuszów w Caen i komissyi starożytności w Rouen. Cenią uczeni przypisy któremi objaśnił teksta Roberta Wace i Orderika Vitala. I to jego zasługa że zachował wiele pomników od zagłady.

W drugiej połowie czerwca umarł w Lugdunie P. Andrzej Terret przewodniczący w radzie środkowej stowarzyszenia rozkrzewiania wiary. P. Terret od lat czterech po śmierci P. de Jessé ważne te obowiązki sprawował, z gorliwością je i roztropnością pełniąc. Dawniej stał na czele wielkiego przedsiewzięcia przemysłowego i zebrał znaczny majątek. Wykształcenie posiadał niepospolite a obok pobożność wypróbowaną. Biskup algierski uczcił pamięć zmarłego osobnym listem okólnym do swego duchowieństwa. W tym liście sławi jego zasługi względem kościoła katolickiego w Algierze.

---

6. Wedle zwyczaju przyjętego w złej epoce, rząd francuski ogłasza zawsze kandydatów na biskupstwa, wprzód nim prekonizacya nastąpi. Tak mianowani zostali dekretem cesarskim z 30. lipca:

Ks. Menjaud biskup z Nancy, pierwszy jałmużnik cesarski, arcybiskupem w Bourges.

Ks. Desprez biskup z Limoges arcybiskupem w Tuluzie.

Ks. Obré wikaryusz jen. z Beauvais biskupem w Nancy po Ks. Menjaud.

Ks. Fruchaud wikaryusz jen. z Angoulême biskupem w Limoges po ks. Desprez.

Ks. Epivent proboszcz z Saint Brieuc biskupem w Aire.

Ks. Obré nieprzyjął zaszczytu biskupiego. W liście do kapituły w Nancy pisze o „strasznéj odpowiedzialności z urzędu biskupiego“ i tłomacząc że nieczuje w sobie odwagi dodaje: „jedno sobie tylko prawo „zastrzegam, prawo modlenia się więcéj niż ktokolwiek inny iżby „P. Bóg dyecezyi Nancy pasterza wedle serca Swojego przysłał.“

W miejscu ks. Obré mianował cesarz ks. Darboy wikaryusza jen. paryskiego autora życia św. Tomasza i tłomaczenia św. Dyonizyusza Areopagity.

Ks. Desprez dopiero od lat dwóch dyecezyą Limoges rządził, przybył tam z St. Dènis na wyspie Rèunion. Znakomity ten prałat ma wielką wziętość.

Słychać że rząd francuski stara się o kapelusz kardynalski dla ks. Mazenod biskupa z Marsylii. Byłby to wybór dobry pod każdym względem.

---

7. Francuzi i Hiszpanie w Kochinchinie robią ciągle choć powolne postępy. W lutym wypłynęła z przystani Touranne wyprawa do Saigon. W kilka dni po przybyciu Saigon znaczne miasto (ludne do 200000 dusz) i cytadella dostały się w ręce sprzymierzonych. Właśnie wrzało tam prześladowanie przeciw Chrześcianom. Ks. biskup Lefevre wikaryusz apostolski zdołał się schronić na przybywającą flottę w łódce pełnej wody bliskiej zatonienia, ale mandaryni pochwytali innych Chrześcian. Na dwa dni przed szturmem i wzięciem Saigon, został tam ścięty za wiarę ks. Paweł Le-Van-Loc kapłan katolicki pochodzenia annamickiego. Francuzi i Hiszpanie znaleźli jeszcze wszystkie przybory do tej exekucyi zewnątrz cytadeli. Dnia 20 lutego odprawił kapelan naczelny wy-

prawy, nabożeństwo dziękczynne za powodzenie broni chrześciańskiej, w dawnym kościele katolickim, niegdyś przez biskupa d'Adran poświęconym. Wojsko francuskie i wojsko hiszpańskie mszy téj z wielką pobożnością słuchało.

Nowy męczennik ks. Paweł Le Van Loc, urodził się w prowincyi Saigon w r. 1831. nauki odbył w kollegium w Pulo Pinang gdzie jest główny zakład naukowy missyonarzy francuzkich dla Kochinchiny i dla Tonkinu. Za powrotem do Saigon sprawował obowiązki katechety. Miał wielki dar nawracania i był kochany nie tylko od krajowców ale i od europejczyków z któremi się zetknął. Kapłanem został skoro doszedł do przepisanego wieku. Pokładano na nim niemałe nadzieje. W grudniu doniesiono mandarynom o jego schronieniu, zaraz został uwięziony i gdy się śmiało przyznał że jest księdzem katolickim a niechciał wiary odstąpić, skazano go na śmierć. Wyrok potwierdzony przez cesarza, wrócił z Hue, kiedy już Francuzi byli blisko. Cóżkolwiekbądź dnia 14 lutego wyprowadzono na śmierć męczennika i publicznie ścięto. Ciało wykradli Chrześcianie.

Francuzi wahali się jakiś czas czy zatrzymać Saigon, ale widząc niepodobieństwo obsadzenia tak znacznego miasta, zniszczyli je. Zajmują w pobliżu forteczkę Bach Bang pod której ochroną utworzyła się już wioska z około 4000 chrześcian Annamitów.

Prześladowanie trwa ciągle w tamtej stronie. Ostatnie wiadomości mówią znów o ścięciu jednego księdza i o uwięzieniu pewnej liczby chrześcian.

W stronie Touranne sprzymierzeni wzięli forteczki nadrzeczne broniące przystępu do Hue, co jak się zdaje do tyla przeraziło cesarza, że przysłał oświadczyć gotowość zawarcia pokoju. Pokój jeżeli będzie zawarty, nie na innych stanie warunkach, jeno na takich które wolne wyznawanie religii katolickiej w państwie annamickiem i stosowne dla sprzymierzonych wynagrodzenie zapewnią.

Admirał Rigault de Genoilly dobrze zasłużony w tem przedsięwzięciu wraca do Francyi. Zastąpi go admirał Page.

---

8. W Mondaye w Normandyi, biskup dyecezalny instalował pięciu zakonników z możnego dawniej we Francyi a dziś zaczynającego dopiero odradzać się zakonu Premonstrateńskiego.

Ksiądz biskup Daniecourt jeden z wikaryuszów apostolskich w Chinach, wraca do Europy po 26 latach prac apostolskich. Ks. Danicourt należy do kongregacyi missyi zagranicznych. Ojciec św. wezwał go do Rzymu dla obmyślenia środków najstósowniejszych aby religia katolicka z nowych okoliczności korzystać mogła. W istocie Chiny zaczynają być coraz bardziéj na wpływ europejski podane. Wiadomo jest, że Rossya swoim missyonarzom, opiekę szczególną w ostatnim traktacie zapewniła. Missyonarze zaopatrzeni w świadectwa konsulów albo władz rossyjskich, mają mieć wolny wstęp do cesarstwa niebieskiego. Ks. Danicourt przywozi z sobą kości dwóch wielkich męczenników francuskich, księdza Franciszka Clet umęczonego w r. 1820. i ks. Jana Gabryela Perboyre umęczonego w r. 1840.

Wyspę Maurice czyli, Ile de France, która już była w ręku Holendrów Portugalczyków i Francuzów posiadają dziś Anglicy. Wyspa ta położona niedaleko od Madagaskaru, ma około 100,000 mieszkańców. W Port Louis, stolicy, gdzie przeważa żywioł francuski jest biskupem od r. 1841 ks. Bernard Allen Collier Anglik. Za jego rządów wiele się zrobiło. Jedenastu księży z kongregacyi św. Sulpicyusza z ks. Laval na czele zajmuje się gorliwie najkonieczniejszemi duchownemi po-

sługami. Wolne mularstwo zostało w znacznej mierze wykorzenione, z drugiej strony założono towarzystwo św. Winc. a Paulo. O. O. Jezuici próbowali się osiedlić, ale zamiar ich nieprzyszedł do skutku. Jakiś czas wychodził niezły dziennik katolicki *Union*. Teraz ks. Leboucher zakład edukacyjny funduje.

Dekret cesarzki rozporządził aby wypłacono 50000 franków na restauracyą kościoła św. Anny w Jerozolimie.

Olbrzymia statua N. Panny, dzieło p. Bonnassieux już została odlana i przewożą ją kawałami do Puy. Liczą wszystkiego sto kawałów. Statua będzie miała 48 stóp wysokości. W środku schody wygodne doprowadzą aż do szyi, przez którą za pomocą drabiny metalowej będzie się można dostać do głowy. Składka przyniosła dotąd 215000 franków.

O. Martinow ogłosił w Tournay u Castermana nowe wydanie ważnéj książki O. Ignacego Kulczyńskiego Bazyliana: *Specimen Ecclesia Ruthenicae*. Jest to wielka przysługa, bo książki tej czy to w edycyi rzymskiej czy w zamojskiej, oddawna już niepodobna było dostać. Wydanie jest piękne; później obszerniej o niem doniesiemy.

Rok 1858 okazał się szczególniej pomyślny dla stowarzyszenia rozkrzewiania wiary. Przychód wyniósł ogromną summę 6,684,567 fr., półtrzecia miliona więcej niżli w r. 1857. Wdzięczność za to należy się Ojcu św. który jałmużnę na dzieło rozkrzewienia wiary jako warunek dostąpienia jubileuszu naznaczył. W summie ogólnej Francya dostarczyła przeszło cztery miliony, Irlandya 434000 fr., Belgia przeszło 400,000. *Roczników* odbija się: we francuskim języku 127000, w angielskim 20,000, w niemieckim 20400, w hiszpańskim 1750, we flamandzkim 5000, we włoskim 25000, w portugalskim 2500, w holenderskim 2000, w polskim 500.

PORTUGALIA.

Śmierć królowej.

Młoda królowa portugalska Stefania z domu księżniczka Hohenzollern, umarła niespodzianie 17 lipca. Zaślubiona w maju 1858 r., ledwie czternaście miesięcy na tronie gościła. Przeszła jak cień. Kiedy w Berlinie do ołtarza przystąpiła ks. biskup Förster przypomniał jej w wymownych słowach, że ma przed sobą w Portugalii wielki przykład do naśladowania, przykład św. Elżbiety królowej. Zrozumiała to księżniczka i życie swoje wedle ścisłych zasad pobożności urządziła. Czas jej był zajęty użytecznie, unikała zgiełku zabaw i wystawności; przywiązana żona, dobra pani, dla ubogich okazała się matką prawdziwą. Pełna słodyczy, słodycz i cierpliwość zachowała do końca. Na łożu boleści zajęta była biednemi. O sobie zapominała i tylko prosiła aby króla pocieszano. Ofiarę z życia uczyniła odważnie. Wielki po niej żal, wielka żałoba. Takiego ogólnego strapienia dawno w Lizbonie niepamiętają.

TURCYA.

1. Kościół w Chalcedonie. — 2. Mniejsze wiadomości.

1. Śród ruin Chalcedonu, gdzie się odbył wielki sobór roku 451, a gdzie od tak dawna znikł był wszelki ślad religii chrześciańskiej,

dziś znowu kościół katolicki budować zaczynają. Mons. Brunoni wikaryusz apostolski Konstantynopola, otoczony licznem i świetnem zebraniem pobłogosławił pierwszy kamień nowej budowy. Przy tej sposobności prałat ten wydał pod datą 23 kwietnia list pasterski w którym przypomina, że istniała niegdyś w Chalcedonie wspaniała bazylika pod inwokacyą ś. Eufemii przez cesarzów wzniesiona i że w tej bazylice (ruiny jej dotąd są widoczne) sześciuset biskupów potępiło błędy Eutichesa i Dioskora a zarazem wykrzyknęło: że Piotr przemówił ustami Leona, że nauka Leona jest nauką apostołów i że ktokolwiek nie podpisze listu Leona jest heretyk. Mons. Brunoni który jest arcybiskupem Taronu, wikaryuszem apostolskim patryarchatu łacińskiego, wzywa do ofiar na budowę kościoła i katoiików Konstantynopola i wszystkich wiernych Zachodu.

---

2. Na statku parowym *Kars*, który w skutek niedbalstwa Turków zatonął w podróży z Egiptu do Konstantynopola, stracił życie p. Dominguez sekretarz poselstwa hiszpańskiego w Turcyi, młodzieniec bardzo pobożny i pełen nadziei. Wracał właśnie z pielgrzymki do Jerozolimy.

P. Edward Zohrab dawny konsul turecki w Londynie, katolik gorliwy, mianowany został sprawującym obowiązki ministra tureckiego w Rzymie. Cóżkolwiekbądź rząd papiezki przestrzegł w Konstantynopolu że niemoże przyjąć posła od niechrześciańskiego monarchy.

AMERYKA.

STANY ZJEDNOCZONE.

Nawrócenie Walkera.

O nawróceniu sławnego z wyprawy do Nicaragua i innych wojennych przedsiewzięć Walkera, tak pisze ks. Perché redaktor *Propagatora katolickiego* N. Orleanu:

„Co się tyczy nawrócenia się Walkera, mogą zaręczyć, że ze wszyst„kich ludzi sławnych, którzy od lat pietnastu przeszli na łono kościoła „katolickiego, żaden pewnie niedał większych dowodów szczerości tego „kroku. Doniesienie że Walker zostaje zakonnikiem było przedwczesne, „wszelako wyszło z dobrego źródła. Myślę że się na tem skończy. Ks. „Portier biskup z Mobile zmarły niedawno, cenił Walkera niezmiernie. „Mówił mi ze znalazł w nim umysł wyższy, wychowanie skończone, pra„wość brzydzącą się cieniem podstępu, niezłomną siłę charakteru, co „więcej doskonałą czystość obyczajów. Wszyscy jego przyjaciele w pro„wincyach południowych i katolicy i protestanci niewątpią o jego do„brej wierze. Protestant jeden gdy się dowiedział że Walker został „katolikiem, zawołał: *Wcale mnie to nie dziwi, on wiódł zawsze skromne „i czyste życie.*“

WYSPA Ś. TRÓJCY.

Odjazd arcybiskupa.

Mons. Spaccapietra arcybiskup ś. Trójcy musiał złożyć swoją godność, z powodu prześladowsnia rządu angielskiego. Anglicy używając pozoru że prałat ten nie był z rodu poddanym angielskim, starali się wszelkiemi sposobami utrudnić mu posłannictwo i dokonali swego. Arcybiskup usuwa się aby kościoła katolickiego na wyspie ś. Trójcy nienarazić. Mons. Spaccapietra wysłany z Rzymu do Haiti i do Trinidad

od lat trzech archidyecezyą ś. Trójcy rządził. Gorliwość jego, pobożność, dobroczynność nieograniczona, zjednały mu miłość powszechną. Protestanci równie go pokochali jak i katolicy. Kiedy wybuchła na wyspie zaraźliwa choroba, arcybiskup niezmordowanie najlichsze wioski najuboższe chałupy odwiedzał. W mieście wystawił szpital, który jest wzorowo prowadzony. Rozstanie było bardzo bolesne. Arcybiskup z kazalnicy z wielką godnością zapowiedział że odjeżdża. Poruszyło to wszystkich. Protestancki dziennik *la Presse* powstał z oburzeniem na postępowanie gubernatora i jak najserdeczniejsze, pełne żywej czci pożegnanie arcybiskupowi napisał. *La Presse* przyznaje, że mons. Spaccapietra pełnił wszystkie cnoty znamionujące świętych a pełnił je z pokorą, prostotą i w duchu pokoju.

AZYA.

Indye. Piszą z Goa, że otworzono do grobu ś. Franciszka Ksawerego i że znaleziono ciało wielkiego apostoła Indyi i Japonu jak najdoskonalej zachowane.

Ostatnie wiadomości z Rzymu.

Wiadomości z Rzymu pod datą 9 września są smutne. Ojciec św. nie wychodził przez dni kilkanaście z powodu wysypki na nodze, której dostał w skutek mocnych upałów. Z przyczyny tej lekkiej słabości niemógł wedle zwyczaju w dzień św. Ludwika, kościoła francuzkiego ś. Ludwika odwiedzić. Zresztą prac zwyczajnych niezaniechał i audyencyi udzielać nie przestał. Poseł francuzki książe de Grammont wrócił z Paryża i miał 29 posłuchanie u papieża. Powiadają że co do legacyi żądał od Ojca św. ustąpień niepodobnych. Oto co pisze korespondent rzymski dziennika *Univers*: „Nieprzyjaciele kościoła cieszą się, „mniemają że odmowa papiezka pociągnie cofnięcie załogi francuzkiej „z Rzymu, czyli co na jedno wychodzi, że Francya która podniosła tron „papiezki pozwoli go obalić skojarzonym fakcyom Piemontu i Mazzi„niego. Przypisują Napoleonowi III zamiary P. de Cavour. Nie do„radzają cesarzowi fatalnych gwałtów które zgubiły Napoleona I, raczej „mu drogę hipokryzyi wskazują. Niechodzi o uczynienie przymusu do„stojnemu starcowi, świętemu papieżowi, zastępcy Jezusa Chrystusa na „ziemi; nie tego nie żądają, żądają tylko aby był oddany w moc tłumu „rewolucyjnego. Naczelnikowi narodu francuzkiego podsuwają miednicę „Piłata. Niech wyda tego sprawiedliwego żydom dzisiejszym. *Accipite* „*eum vos*, bo sprawiedliwy ów podobnie jak mistrz jego śmie odpowia„dać: *Ego sum rex.* Pius IX stoi już przed oczyma ludów, stoi w ko„ronie cierniowej, którą mu część poddanych na skronie włożyła, bez„bożne pismaki okrywają go płaszczem zelżywości. *Ecce homo.*“

Wszyscy w Rzymie powtarzają że papież stanowczo odrzucił propozycye księcia de Garmont.

W dzień Narodzenia Najśw. Panny Ojciec św. jeździ zawsze na nabożeństwo do kościoła S. Maria del Popolo, wedle starego zwyczaju wznowionego przez Aleksandra VII. W tym roku nieprzybył dla trwającej jeszcze niemocy. Zresztą papież ma się coraz lepiéj i niebawem przenosi się dla wytchnienia do Castel Gandolfo, gdzie powietrze jest doskonałe. Z legacyi przychodzą coraz gorsze wieści.

Słychać o morderstwach mianowicie o zamordowaniu przez ochotników proboszcza w Ciwitella. Księża są ciągle prześladowani.

Odbyły się wybory na deputowanych. Owóż wedle zaręczeń urzędowego dziennika rzymskiego, ledwie trzecia część wyborców wzięła udział w czynności. Fakt rzeczony jest tem ważniejszy że i tak mało bardzo włościan miała sobie przyznane prawo elektoralne. Więc nawet w klasach średnich niema uniesienia dla rewolucyi. Wybory zupełnie pod wpływem ajentów Piemontu dokonane zostały.

Zgromadzenie deputowanych zjechało się do Bononii, aby radzić o losach kraju. Władza rewolucyjna zamówiła nabożeństwo w kościele św. Petroniusza w dzień otwarcia obrad. Arcybiskup kardynał mimo grozy chwil obecnych, zakazał księżom swoim, mszy przy tej okoliczności odprawiać. Mszę odśpiewał kapelan pompierów. Zgromadzenie jak oczywista idąc za komendą ogólną z Turynu, ogłosiło odpadnięcie Ojca św. od rządów, przyłączenie do Piemonta i. t. d.

W Rawennie umarł arcybiskup miejscowy kardynał Chiarissimo Falconieri Mellini, umarł ze zmartwienia, dnia 22 sierpnia. Kiedy wybuchły niespokojności w Bononii i następnie w Rawennie, on wstrzymał załogę raweńską od zbrojnego oporu. Myślał że się wszystko da ułożyć spokojnie. Gdy zobaczył, że nie o zmiany idzie, ale o obalenie władzy papiezkiej, strapił się do gruntu i już spokoju nie odzyskał. Kardynał Falconieri był rzymianinem. Urodził się r. 1794. W r. 1826 Leon XII. prekonizował go na arcybiskupa Rawenny i sam go wyświęcił. Kardynalską godność otrzymał za Grzegorza XVI w r. 1838. Miał tytuł prezbiteryalny śgo. Marcellego. Pius IX policzył nieboszczyka przed dwoma laty między kardynałów palatyńskich, dając mu urząd sekretarza memoryałów. Był między innemi protektorem gminy Poli w dyecezyi Tivoli. Odznaczała go szczególniejsza łagodność i wielka dobroczynność.

Miasto biskupie Norcia w bliskości Spoleto, zniszczone zostało przez trzęcienie ziemi w dniu 22 sierpnia. Blisko sto osób postradało życie. Ojciec św. pospieszył ze szczodrą pomocą dla nieszczęśliwych mieszkańców.

Mons. Spaccapietra przybył do Rzymu z wyspy Trinidad.

Biletami sekretariatu stanu mianowani zostali konsultorami św. Rzymskiej i powszechnej inkwizycyi: W. O. Paweł Mikallef przeor jeneralny Augustianów i W. O. Bonfiglio Mnra przeor jeneralny Serwitów.

SPRAWY PUBLICZNE.

Papieztwo w obec bezbożności.

Ustała wojna, dwaj cesarze podpisali główne warunki zgody i pełnomocnicy stron niedawno zwaśnionych, pracowicie instrument pokoju w Zurich układają. Co się dzieje na wyżynach polityki europejskiej, na co się zgadzają gabinety; co myśli co zamierza cesarz Napoleon, tego nikt ostatecznie nie wie. Dzienniki posługują się domysłami, statyści budują coraz nowe systemata, zaś wrażliwa a podrażniona opinia europejska już się zaczyna nużyć niepewnością.

Jedna rzecz jasna jest dla wszystkich. Piemont w przekonaniu, że przyszła chwila zwycięstwa dla jego polityki, odsłonił do dna swoje ambitne i samolubne zamiary. Rząd piemoncki dziś wyraźnie do zagarnięcia całych Włoch dąży. Ideę jedności Włoch postawił wyżej

niż tradycyjne pojęcia półwyspu, wyżej niż warunki swobód publicznych, i co najgorsza wyżej niż kościół Chrystusowy. Tu leży zaród klęsk nieuchronnych, które już dzisiaj, odłącznie od wszelkich możebnych konbinacyi politycznych, przewidzieć można.

Piemont ma wspólników wszędzie. W kraju zdawna uknowane sprzysiężenie pozwoliło rządowi piemonckiemu mnożyć powstania i dowolnie niemi kierować. Z tej znowu strony Alp, wszystko co nienawidzi katolicyzmu, wszystko co bałwochwalczo czci rewolucyą, wszystko co swobodę nie na chrześciańskich zasadach, jeno na teoryach rozumowych opiera, przyklaskuje mu, sprzyja, pomaga. Nastała jakoby zmowa ludzi politycznych i pism czasowych żeby wszystkie fakta w świetle polityki piemonckiéj tłómaczyć i przedstawiać.

O Rzymie dziś nawet w krajach katolickich, ludzie zkądinąd szanujący kościół, piszą tak jak chce Piomont aby pisano, jak jest dogodnie dla polityki turyńskiej. Dzienniki nieszczędzą czarnych farb ilekroć idzie o odmalowanie położenia państwa papiezkiego, przyjmują za rzecz dowiedzioną, że w rządzie papiezkim są wielkie nadużycia i najdostojniejszą a razem najzbawienniejszą powagę Ojca św. zbywają lekceważeniem lub ironią.

Do obowiązku obrony Rzymu i papiestwa, mało się kto poczuwa; ale co mówimy o obronie, mało kto poczuwa się do obowiązku sprawiedliwości, ba nawet dobrej wiary. Próżno pisma katolickie przytaczają fakta i liczby, próżno wywołują sprawdzenie swoich zaręczeń, próżno uczciwą dyskussyę ofiarują. Stronnicy Piemontu niechcą wiedzieć prawdy, od dowodów oczywistych odwracają się z oburzeniem, i dzieje się, że wytrwałym obrońcom stolicy apostolskiej gwałt tylko, albo ślepa namiętność odpowiada.

Rząd piemoncki zastawia się tém, że mu chodzi o szczęście a bliżej mówiąc o wolność i o wielkość Włoch. I to nagie zaręczenie, śród rozdarć, nieszczęść i nadużyć powtarzane, wystarcza massie obałamuconej publiczności europejskiej. Zaiste dziwowisko to wielkie, że po siedemdziesięciu leciech ciągłych doświadczeń, jeszcze ludzie nierozumieją iż wolność i wielkość nie polegają na słowach jedynie, że mają swe warunki konieczne, i że tych żadne sztuczne systemata niezastąpią.

Wolność i wielkość Włoch związane są ściśle z istnieniem katolicyzmu, ze swobodą kościoła katolickiego który daje regułę, miary i powściągliwości uczy. Politycy dzisiejsi nieznają jeno ześrodkowanie i wielkość materyalną: owóż nigdzie się wolność nie ostała przy ześrodkowaniu, nigdzie wielkość istotna z materyalizmu nie poszła. Wolność tam się krzewi gdzie jest harmonia śród rozmaitości, a nie tam gdzie jednostajne wedle przyjętego wzoru urządzenia, wyłączność i przymus zaprowadzają. Wolność potrzebuje namaszczenia religijnego, bez tego wyradza się w anarchię i despotyzm. Zawsze widzimy że wolność bezbożna będąca wolnością złego, musi się posługiwać rozkiełznanemi namiętnościami, zkąd idzie, że nic zbudować nie zdoła. Buduje się jeno wtedy, kiedy pierwiastki dobrego mogą żyć, i rozwijać się swobodnie, kiedy miłość chrześciańska uczy uszanowania różnic uczciwych i względność prawdziwą zaleca, kiedy się pracuje w warunkach skupienia, dobrowolnego ograniczenia tudzież poświęcenia religijnego. Czy o takiej wolności, o wolności istotnie organicznej, jest mowa w Piemoncie? Tu odpowiada szereg faktów przyznanych, głośnych, w ścisłym związku z teoryami rozpowszechnianemi zostających. Rząd piemoncki znajduje się we Włoszech w obec stolicy apostolskiej i w obec nawyknień municypalnych. Gdyby stał o szczęście kraju, gdyby go nie unosił szał najopłakańszych namiętności, starałby się żyć w zgodzie z kościołem,

uznałby i uszanował różnice miejscowe, co się na starej praktyce swobód, na tradycyi historycznej opierają. Ale panu de Cavour i p. Ratazzi chodzi nie żeby była wolność, jeno żeby ich polityczne pojęcia mianem wolności ozdobione, zastósowanie ścisłe znalazły. Więc podkopują i wywracają wszystko co im opór stawia i stawiać musi. Szaleni! — im się zdaje, że podołają instytuciom na sumieniach opartym, że charakter, że obyczaj narodu odmienią, i wysilają się na walkę płodną jeno w gwałty, nieszczęscia i ruiny. Ponieważ chcą dokonać rzeczy niepodobnych, łatwo im przepowiedzieć, że wszystkie ich usiłowania rozbiją się, zmarnieją, upadną. I cóż? Kiedy przyjdzie chwila ocknienia, zamiast uderzyć się w piersi, niezawodnie zaczną obwiniać kościół, który uciemiężali, lud który chcieli przymusić do rzeczy wstrętnych dlań i niedobrych. Odpowiedzialność za ruiny, które sieją, których namnożyć jeszcze mogą obficie, będą zrzucali na ludzi, co dziś prześladowanie cierpią, i są ogłaszani za nieprzyjacioł sprawy dla tego, że ostrzegają o nieuchronnych klęskach, że niepodobieństwo wskazują.

Wielkością Włoch było i jest papieztwo, które Rzymowi daje znaczenie stolicy świata. Bez papieztwa Włochy tracą swoje naczelne w Europie położenie. Dość zajrzeć do dziejów, aby się przekonać, że ile razy papieże byli wygnani, poniżeni, od wpływu na losy kraju odsunięci, Włochy spadały nisko i co do umysłowości i co do potęgi politycznej. W XIV. wieku papieże mieszkali w Awenionie, a po całym półwyspie przebiegały błędne ogniki niechrześciańskiej starorzymskiej wolności. Wolność tę śpiewał wytwornemi rymami Petrarka, Rienzi jej tryumf ogłaszał z Kapitolu. Minęło lat niewiele, wichry zdarzeń nieuniknionych rozwiały mgły ułudne, i ujrzano straszne spustoszenia, rozdarcie kraju, nędzę i upadek nauk. W Rzymie wyludnionym gnieździli się rabusie, zamiast przyobiecanej swobody wszędzie się ucisk drobnych tyranów wielmożył i śród grubych obyczajów nikła ogłada usiłowaniami Dantego, Cimabuego, Giotta, Petrarki, tylu innych jeniuszów stworzona. I dopiero wtedy znowu na lepsze czasy zaświtało, gdy św. Katarzyna Seneńska, istny anioł przebaczenia, otworzyła drogę powrotu papieżom, i gdy się papieże do dzieła odbudowania z nową wzięli gorliwością.

Niektórzy, z tych zwłascza, co pomimo nieustannych zamachów rządu piemonckiego przeciw kościołowi, chcą go tłomaczyć i zasłaniać, przypuszczenie złych zamiarów pod względem religijnym odsuwając, mówią dzisiaj: tu niechodzi zgoła o kościół i o papieztwo, tu chodzi tylko o doczesną władzę papieża. Więc zobaczmy bliżej kwestyę, którą obecnie namiętności bardzo wykrzywiają lub zaciemniają.

Losy kościoła i losy widomych jego naczelników, związane ściśle z obietnicami Chrystusa Pana, pokazują nam dotykalnie ciągły wływ, ciągłą opiekę Bożą. W pierwszych wiekach chrześciaństwa, latorośl która miała wyrość w wielkie i wspaniałe drzewo, rozpuszczała jeno korzenie w ziemi. Papieztwo i apostolstwo z męczeństwem połączone, kryły się w katakumbach. Wtedy nie rządu i nie ładu było potrzeba, jeno świadectwa krwie. Z nawróceniem się Konstantyna W. kościół wyszedł z pod ziemi i jął z pomocą panów świata pracować nad wprowadzeniem pojęć chrześciańskich w prawodawstwo i w obyczaje. I wówczas nie była jeszcze przyszła pora na niepodległość. Kiedy napady barbarzyńców obaliły porządek rzymski, nie było możności tak jak i nie było korzyści opierać się na posiadłościach i władzę niezależnie sprawować. Barbarzyńcy nie szanowali własności, nie rozumieli niepodległości cudzej w obec ich własnej niepodległości, barbarzyńców jeno siłą moralną pokonać się dało. W epoce Karola W. układał się porządek europejski; zaczem papieztwo

potrzebowało siły oparcia, w obec rozlicznych często zazdrośnych interesów politycznych katolickiego spółeczeństwa. Zrozumieli te władzcy Franków i nadali papieżom posiadłości, które odtąd wzrastały za pomocą zapisów lub dobrowolnych połączeń. Dziś papieztwo powiązane jest z pojedyńczemi krajami przez umowy i konkordaty, owoż tych wykonywanie zawisło od niepodległości najwyższej władzy kościoła. Czują się obowiązani mocarze świata w obec papieży niepodległych; gdyby papieże byli zależni, samąż zależność podawaliby za powód niedotrzymania obietnic w trudniejszych razach. Póki trwa prawność jakakolwiek, jakikolwiek porządek polityczny, papieztwo musi mieć silną, osobną, swobodną organizacyą: miało ją w obec feudalizmu, potrzebuje jéj w obec systematów reprezentacyjnych lub parlamentarnych. Jeżeli się rozprzęże oświata europejska, wtedy wstąpi znowu do katakumb, aby z nich kiedyś raz jeszcze na ratunek rodzaju ludzkiego wychylić się. Kościół przeciw któremu nieprzemogą bramy piekielne w żadnym razie nieprzepadnie.

Napotykamy nieraz zdanie, że mieszkańcy państw kościelnych mają prawo rząd zmienić. Temu przeczymy. Państwo kościelne używa niezmiernych przywilejów jako siedlisko Stolicy Aposolskiej; ono wydaje często naczelników kościoła, zawsze tych którzy nim zarządzają, ono jest środkiem życia chrześciańskiego, zamieszkaniem reprezentantów ciał duchownych, miejscem pobożnych a nieustannych pielgrzymek. Otóż wielkie prawa wkładają wielkie obowiązki. Świat katolicki przystaje na to wyniesienie krajów papiezkich na czoło wszystkich krajów, ale za to wymaga i słusznie, aby była zapewniona najobszerniejsza niezależność papieztwa, swoboda kościoła doskonała. Obecnie mieszkańcy państw kościelnych, nie chcą zgoła obalenia istniejącego porządku rzeczy i tylko drobna gsrstka uzuchwalona zbiegiem okoliczności i poparciem zewnętrznem, krząta się aby rewolucyę w kraju na korzyść Piemontu rozpowszechnić; cóżkolwiekbądź nawet gdyby wyraźna większość przeciw papieztwu powstała, jeszczebyśmy jéj prawa rozporządzania dowolnie, kwestyą od której najwyższe interesa świata zależą, nieprzyznali.

Mówią znowu niektórzy, że papieztwo niestraciłoby niezależności choćby Ojcu św. legacye a może i marchie odebrano. Na to odpowiadamy, że jeżeli legacyom wolno się oderwać, toć równe prawo i innym prowincyom służy. *)

---

*) Przed kilku tygodniami P. Granier de Cassagnac umieścił w dzienniku *Pays* wyborny artykuł o władzy doczesnej papieża, ze stanowiska francuzkiego napisany. Przytaczamy w skróceniu ciąg jego rozumowań:

Henryk IV starał się wpływ Austryi we Włoszech obalić aby papież niebył kapelanem Filipa II. W istocie jeżli papież nie będzie u siebie, będzie u kogoś. Owoż Francya niepozwoli aby był w Austryi, Austrya nie pozwoli aby był we Francyi, oba mocarstwa niezgodzą się by żył pod Piemontem.

Papież musi być królem. Upadłaby jego przewaga religijna gdyby jakakolwiek władza świecka zaczęła się mięszać w sprawy kościelne. Zkądinąd choć papież jest królem nie jest takim królem jak drudzy. Obok władzy doczesnej posiada władzę duchowną niezmierną, która świętość nietykalną dla narodów katolickich stanowi. Katolicy oburzyliby się wszedzie, gdyby kto ściągnął rękę na rządy doczesne Ojca św., rządy dające rękojmię niepodległości i należytej powagi co do zwierzchnictwa religijnego. Katolicy rozrzuceni po całym świecie, mają osobiste powody życzenia sobie, by władza doczesna papieży niedoznała uszczerbku. Iluż między niemi pragnie odwiedzić raz w życiu miasto święte? Owóż kiedy udają się do Rzymu, aby się rzucić do nóg zastępcy Bożego na ziemi, chcą się tam czuć i być rzeczywiście

Całe ludności mylić się mogą i pono częściej należy się opierać zachceniom czasu bieżącego, niżli się na nie zgadzać, niżeli im ustąpienia czynić. Zdanie: *gdy wszyscy błądzą, nikt nie błądzi*, najwyraźniejszym jest sofizmatem. Zapewne w tem wszytkiem trzeba się powodować najczystszemi pobudkami, trzeba zachować miarę prawdziwą; zapewne nie godzi się zawsze i wszędzie uszu na żądania ludności zamykać. Więc trzeba szukać prawdy i trzymać się zasad. I tyrania i anarchia są ostatecznościami, istotna mądrość środkowe wybiera drogi. Gdyby w epoce wielkiej schizmy zachodniej, byli się znaleźli ludzie dość silni i dość rozumni, by się oprzeć burzliwej swawoli Rzymian, wieleby rzeczy ważnych było ocalało i dziś świat niemiałby dosyć błogosławieństw dla takich zbawicieli społeczeństwa.

Ludziom sumiennym zwłaszcza katolikom powinno wystarczać,

---

u siebie. Rzym jest stolicą katolicyzmu. Rzym jest jeszcze wedle słuszności i wedle zdrowego rozsądku własnością świata katolickiego. Cóżby znaczyły kościoły rzymskie, te 360 kościołów, co klasztory, co bióra kongregacyi, gdyby tam nie była stolica papieztwa niepodległego i królujecego? Azali municypolność miasta drugiego rzędu, byłaby w stanie posiadać i utrzymywać tyle pomników? Nie za złoto Rzymian wybudowane zostały wszystkie kościoły i pałace, nie ich kosztem zabezpieczono od upadku stare zabytki. Dochody to kościelne, dochody z całego świata, znaczne dawniej, opłaciły roboty Michała Anioła, Bramantego, Rafaela i dostarczyły rodzinom nowym, środków do zakładania pałaców, muzeów, willi. Bez papieży i bez niezmiernych bogactw jakie papieztwo ściągnęło do Rzymu, stare miasto Cezarów, tyle razy spalone i zburzone, byłoby dziś jeno kupą zwalisk i smrodliwą kloaką. Rzym przeto jest dziełem katolicyzmu. Rzym do świata katolickiego należy. Tradycya, traktaty, moralny i polityczny interes Europy, sumienie i wola monarchów katolickich, wszystko to stawia nieprzepartą dla nieprzyjaciół papieztwa zaporę. I w jakimże celu obalonoby doczesne panowanie Ojca św.? Szukamy rozsądnego powodu i żadnego, co się zowie żadnego, nieznajdujemy. Niektóre dzienniki nasuwają że byłoby to nieszczęściem dla poddanych papieża gdyby niemogli o losach swoich stanowić, wybierać sobie najdogodniejszego rządu. Przypuśćmy, co jest czystem absurdum, że większość poddanych Ojca św chce przejść pod inne panowanie albo zaprowadzić rzeczpospolitą, by znaczyć w świecie tyle co würtembergskie królestwo albo Hamburg. Pytamy się wolnoż im to uczynić? Niezawodnie nie. Istnieje ogólne spółeczeństwo europejskie solidarnie związane między sobą; kraje papiezkie niemogą sobą bez pozwolenia Europy rozporządzać. Poświęcenie zachęceń pojedyńczych potrzebom lub koniecznościom zbiorowym, stanowi podwaliny wszelkiego porządku i wszelkiego towarzystwa. W Stanach Zjednoczonych, w kraju wolnej woli *par excellence*, uznano że dla zapewnienia niepodległości zupełnej obradom kongresu, należy by miasto Wasihngton, gdzie się kongres zbiera, niemiało wyborów i nie posełało deputowanych. Owoż mieszkańcy Washingtonu wcale się za pokrzwdzonych nieuważają. Poddani państwa kościelnego mają wyraźne i niezaprzeczone prawo żądać aby u nich dobrze rządzono, to rzecz niezawodna. Więc zachodzi zapytanie azali kościół katolicki zdolny jest doczesne sprawy dobrze prowadzić? Postawić takie pytanie jest to je rozwiązać. Potęga moralna która rozlała oświatę po ziemi, niezawodnie podoła rządom małego kraiku. Ximenes, d' Amboise, Richelieu, Mazarin, Fleury byli ministrami niezrównanemi. Stan duchowny z konieczności opiera się na nauce, na moralności, na pracy z konieczności praktykuje bezinteresowność. Można być księdzem i niemieć zdolności administrowania, ale nieistnieje żaden powód bycia nieudolnym dla tego że się do stanu duchownego należy. Papież chce dobrze rządzić i rządzi dobrze. U nas wszystkie stronnictwa pokazały że nieumieją kierować rzeczą publiczną, wszystkie upadły, a papieztwo trwa pomimo najtrudniejszych i wyjątkowo nieprzyjaznych okoliczności. Pius IX dowiódł już ile jest dobrej woli ile miłości w duszy jego. Skoro przejdzie burza zobaczymy go znowu pracującego usilnie aby poddanych uszczęśliwić.

że Ojciec święty stanowczo oświadcza, iż władza doczesna jest mu potrzebna do sprawowania władzy duchownej, dalej, że to samo utrzymują wszyscy prawowierni zastanawiający się bliżej nad całą rzeczą. Któż ma sądzić w téj sprawie jeźli nie papież i jeźli nie katolicy? Czy udamy się po roztrzygnięcie do nieprzyjaciół? Przecie się nie spuszczamy na sąd i na rozumowania naszych przeciwników ile razy idzie o rzeczy patryotyzmu doczesnego.

Kwestya tedy zasad jest jasna. Chodzi teraz o przekonanie się czy w istocie istnieją słuszne powody zażaleń na władzę papiezką.

Że w Rzymie może być chwilowo rząd zły lub niedbały, to rzecz oczywista; przyznajemy że napotykają się w historyi przykłady lichej w państwach papiezkich administracyi. Taki fakt zresztą dla na ma znaczenie podrzędne, bo jak nadmieniliśmy nieprzypuszczamy zgoła, aby wolno było władzę papiezką obalić. Więc zgoda, rząd mógłby być zły; jednak nie na długo. W duchu katolicyzmu leży ciągły i niezwalczony popęd do ulepszeń, udoskonaleń i napraw: w kościele zawsze kierunek surowszy, zawsze czystsze natchnienie ostatecznie zwycięża. Mógłby być zły rząd, wszelako obecnie zły nie jest.

Wiele razy ogłaszaliśmy zaręczenia oparte na bliskiem rozpatrzeniu się w rzeczach, że w Rzymie ciągle się starają o ulepszenia istotne. Przytaczaliśmy fakta i liczby stanowcze, z których jasno widać jako państwo papiezkie stoi pod najważniejszemi względami, nawet materyalnemi, wyżej od znacznej liczby krajów europejskich. Na to powinni zwrócić uwagę ludzie szczerze szukający prawdy. Powtarzać za innemi że w kraju kościelnym panują nadużycia, że papież jest słaby i niewie co się dzieje a kardynał Antonnelii trzyma się spleśniałej rutyny itd., jest to w dzisiejszych zwłaszcza okolicznościach, albo zapamiętałe uprzedzenie, albo lekomyślność niedarowana.

Stronnictwo p. de Cavour puściło w obieg oskarżenia ogólne zręcznie odpowiadające wyobrażeniom dawnego niedowiarstwa. Twierdzi ono że w Rzymie przemaga obecnie polityka wstecznego konserwatyzmu i że ta niedozwala żadnej by najmniejszej zmiany. W Rzymie nie zmianom są przeciwni jeno bezbożności i gwałtom rewolucyjnym. O wypadkach sądzą tam nie wedle rachub politycznych jeno wedle prawideł słuszności. Poświęcenia Ojciec św i największego jest zdolny, tylko nie zgodzi się ani na odstąpienie od zasady prawności swego posiadania doczesnego, ani na uznanie, że ci którzy się sprzysięgli podstępnie by zapewnić tryumf obcemu stronnictwu politycznemu, zasługują na wyraźniejsze względy, niźli ci co się w wierności i przywiązaniu niezachwiali, że nieprzyjaciołom religii i ludziom złych skłonności więcej trzeba folgowac niźli pobożnym i cnotliwym i że zuchwały gwałt ma prawo do tryumfu. Papież zresztą wię dobrze że karbonaryzm nieszczerze o reformy się upomina. Żadne reformy nie zaspokoją ludzi, którzy pragną przedewszystkiem poniżenia papieztwa i kościoła. Jednej rzeczy niemożemy dosyć powtarzać, a tą jest: że Pius IX sam prowadzi politykę Stolicy Apostolskiej i że ktokolwiek będzie sekretarzem stanu, czy kardynał Antonelli, czy który inny dostojnik kościoła, zawsze główny kierunek pójdzie od Ojca św., który i rozumem i charakterem i wysokością natchnienia, wysoko się ponad otaczających go wznosi.

Że stronnictwa gwałtowne, takie u których rewolucya dla tego że rewolucya jest celem i świętością, pracują na ohydzenie i obalenie papieztwa, temu się dziwić niemożna. Ale jakże wytłomaczyć sobie wspólnictwo wielu ludzi pobożnych z najzaciętszemi wrogami kościoła? Chcą religii, chcą papieztwa a zgoła granicy wymaganiom bezbożności nienaznaczają. Chcą religii a nie stawiają żadnego kriterium

w obec radykalizmu. Rewolucya znosi kościoły i klasztory, wypędza zakonników, profanuje świętości, oni nic niemówią. Rewolucya poddaje księży jako księży pod dozór policyi (tak uczynił minister Ricasoli w Toskanii), oni co chętnie o wolności i o godności człowieka rozprawiają, nie mają ani słowa na zgromienie podobnej szkarady. Rewolucya miota oszczerstwa na świętego papieża, wzór miłości chrześciańskiej, dobroci i gorliwości, oni milczą albo przywtarzają. Przemawia Pius IX odzywają się ludzie poważni, sumienni, znani światu, oni niedowierzają słowom prostym, spokojnym, nacechowanym prawością; ale niech się jeno awanturnik który polityczny odezwie, niech dziennik jaki redagowany przez statystów nieznanych, spekulantów bursowych lub płatnych podżegaczy, puści w obieg potwarz zręcznie ukutą, zaraz bez sprawdzenia ufają na ślepo. Ach jaki to żal widzieć tylu poczciwych ludzi, nie prawdy szukających, jeno zaspokojenia dla namiętnie przejętych uprzedzeń. I gdzież to wszystko prowadzi? Oto jedno z dwojga, albo z tych strasznych zawieruch papieztwo umniejszone i poniżone, albo zwycięzkie wyjdzie. W pierwszym razie świat katolicki będzie się smucił, a ludzie o których mówimy, w radości bezbożnych udział wezmą, w drugim odsuną się od wspólnych w kościele modłów dziękczynnych i zachowają przeciw Stolicy Apostolskiej kwas co psuje jedność i do roboty zniechęca.

Najistotniejszą boleścią dla nas jest to, że i nasze polskie pisma czasowe biorą udział w nieustającej przeciw papieztwu i papieżowi wojnie fałszów i oszczerstw. Ci co chcą kierować opinią publiczną w kraju tak przeważnie katolickim, wchodzą we wspólnictwo z jawnemi wrogami kościoła, a tak skwapliwie gościnności obrachowanym oskarżeniom udzielają, że nawet podstępu moskiewskiego i złości schizmatyckiej, dość jawnej przecież, nie starają się albo nieumieją rozpoznać. Takich zapytujemy czy chcą żeby to co chwalą, co popierają we Włoszech, co wynoszą w Piemoncie, działo się i u nas? Czy chcą aby obdzierano i gwałcono świątynie, aby zamykano klasztory, aby księży pod bezpośredni nadzór policyi oddawano, aby niewolno było katolikom bronić wiary i kościoła? Albo chcą, albo niechcą. Jeżeli niechcą a wiemy zawczasu żeby w kraju śmiało i skwapliwie w obronie wszystkiego co święte stanęli, niechże ganią gdzieindziej to coby musieli zganić tutaj. Jeżli zachowają niepojęty dualizm, zawczasu słowom swoim wagę na przyszłość odbiorą i narażą się na zarzut wielekroć powtarzany, że religia i służba kościoła są dla nich jedynie środkiem politycznym. *)

---

*) Odezwiemy się tu w krótkich wyrazach do *Dziennika poznańskiego* któremu żywo sprzyjamy, który przecież na nieszczęście, w dzisiejszych okolicznościach zbyt często przeciw Rzymowi występuje. *Dziennik* wydawany jest przez ludzi szanownych i dobrej wiary, więc tem smutniejsza rzecz że się nachyla ku wszystkim niekatolickim uprzedzeniom. Czytają go i utrzymują po największej części księża, zkąd idzie że albo uraża ich uczucia i przekonania, albo ich na błędny kierunek naprowadza. Nie chemy rozwodzić się szeroko w tej sprawie, bo jeźli widzimy obowiązek odezwania się, niepragniemy wcale polemiki wywoływać; zaczem by niemnożyć przytoczeń i szczegółów, poprzestaniemy na jednym przykładzie. W numerze 181 umieścił *Dziennik* list z Genewy w którym były takie wyrazy: „P. Cavour rzucił się z energią „sobie właściwą na polepszenie rządu i konstytucyi. Konstytucyą angielską starał „się do ojczyzny zastosować. Wróciwszy do kraju zaraz stanął na czele partyi li„beralnej i pierwszem jego dziełem po wypędzeniu Jezuitów, było prawo o małżeń„stwie cywilnem, które taką zgrozą napełniło jezuicką arystokracyą. Rzym niemniej „oburzony zerwał od tego czasu wszelkie stosunki z gabinetem turyńskim.“ Czy podobna żeby tak do katolików przemawiać? Więc kto wypędza Jezuitów (dziwny to liberalizm co przeciwników swoich istotnych lub domniemanych zaraz dusi) i odbiera

Powtarzamy i jeszcze powtarzamy z głębi serca, z pełnego przekonania: trzymajmy z Ojcem św. trzymajmy z kościołem, polityka błądzi, polityka zawodzi, w kościele jest Duch św. jest obietnica Chrystusa Pana że bramy piekła nieprzemogą przeciw niemu.

Trzymajmy z Ojcem św. i pamiętajmy że wtenczas właśnie pora pokazywać mu wierność tudzież zaufanie, kiedy silniejsze burze miotają łodzią Piotrową, kiedy zastępcę Chrystusa Pana na ziemi, wszelką goryczą poi bezbożność.

Artykuł powyższy był już wydrukowany kiedy rąk naszych doszedł *Dziennik Poznański* z 18 września (Nor. 213) z długim wywodem o kwestyi którąśmy właśnie rozbierali. Wystąpienia *Dziennika Poznańskiego* niemożemy pominąć milczeniem, i widzimy się spowodowani choć pobieżnie zdania tego pisma rozebrać.

Dziennik stanowczo jedno ważne oświadczenie czyni.

„Prawdą, powiada, przedmiotową jest dla nas, że głowa kościoła „Chrystusowego cały świat obejmującego, potrzebuje obok powagi du„chownej także świeckiego stanowiska, któreby zapewniało jéj jak naj„wyższy stopień niezawisłości od przemiennego wpływu i nacisku mo„carzów świata i politycznych namiętności.“

Dalej jeszcze dodaje:

„Pragniemy ażeby to co zapewnia świecką i polityczną niezale„żność głowy kościoła katolickiego nietylko szwanku nieponiosło, ale „o ile możności utrwalonem i ukrzepionem zostało.“

Jest to dobre jasne wyznanie wiary i mocno się cieszymy że je *Dziennik* uczynił.

Zasługi podobnych oświadczeń nie chcielibyśmy zmniejszać, przeto nam bardzo przykro że jej w całości *Dziennikowi* przyznać niemożemy.

Stanowisko *Dziennika* jest także w całej kwestyi.

„Prawdą przedmiotową, twierdzi, jest dla nas że głowa kościoła „potrzebuje niezawisłości.“ Wszelako zaraz dodaje: „Drugą prawdą „faktyczną że ludność państwa kościelnego zniechęcona jest głęboko „i zdawna złemi rządami świeckiemi i antynarodową polityką mnistrów „Ojca św.“

Dziennik ubolewa że rozbrat nastąpił. „Najżywszem są jego słowa, „byłoby naszem pragnieniem ażeby rozwój wewnętrzny dziejów polity„cznych państwa kościelnego poszedł był drogą, którąby była pozwo„liła papieżowi jako książęciu świeckiemu spokojnie dziś panować.“ Ale niezwłocznie przywodzi nieubłaganą rzeczywistość i woła: „Co się „stało to się nieodstanie.“

---

kościołowi prawo wyrzekania o ważności sakramentu małżeństwa, ten robi dobrze, a kto niezadowolniony z takiego postępowania oczywiście musi należeć do stronnictwa jezuicko-arystokratycznego! I mógłżeby teraz *Dziennik* gniewać się gdyby gdzie bliżej niego odebrano księgi chrztów i małżeństw z kościołow a oddano je komisarzom policyi? Jeszcze jedna uwaga w osobnej materyi. *Dziennik* drukuje wszystkie wiadomości nieprzychylne Rzymowi, nieczekając sprawdzenia. Niewidzimy koniecznej potrzeby takiego pospiechu i pewni jesteśmy żeby go nie było gdyby chodziło o fakta uwłaczające sprawie narodowej; cóżkolwiekbądź możemy przypuścić że trudno niepowtórzyć w piśmie codziennem faktów po innych pismach przytaczanych. Czyliż przecież obowiązek sprawiedliwości nie wymaga aby i okoliczności tłómaczące podawać, także aby nietaić zdrożności i nadużyć popełnianych naprzeciw kościoła i papiestwa? *Dziennik* jak oczywista, powinienby umieszczać i wszystko to, co pisma katolickie dość liczne w Europie, głoszą i dowodami popierają.

Cały artykuł odpowiada wymaganiom owych dwóch prawd przedmiotowej i faktycznej, z tą jednakże wyraźną i stanowczą różnicą, że kiedy pierwsza pozostawiona jest w sferze oderwanych pojęć, na szalę drugiej spadają jeden po drugim, z namiętnością rzucone, nieprzychylne argumenta.

Zarzuty *Dziennika* odnoszą się właśnie do tej sfery zaciekłych uprzedzeń, na jakie żaliliśmy się, z jakiemi walczyliśmy nieraz w naszem piśmie. Zobaczmy je raz jeszcze, ile że pochodzą od ludzi dla których mamy istotny szacunek i z któremi się radzi na polu robót publicznych spotykamy.

Utrzymuje *Dziennik*, że „ludność państwa kościelnego zniechęcona „jest głęboko i zdawna złemi rządami świeckiemi i antynarodową poli- „tyką ministrów Ojca św.“ To mówi na wstępie. Na innych miejscach dodaje: „że zasada wolności porzucona była od lat tylu w Romanii na „pastwę cudzoziemskiego ucisku i wewnętrznego pognębienia, ...że sto- „lica apostolska w ścisłym związku z austryacką polityką zbawienie „swoje upatrywała,... że tradycya historyczna ministrów Ojca ś. wska- „zuje im w cesarzach austryackich następców rzymskich cesarzów, w któ- „rych stolica apostolska od wieków przywykła uważać prawicę i miecz „kościoła.“

Owóż wszystkiemu co poprzedza zaprzeczamy jak najsilniej.

Ludność państwa papiezkiego nie pokazała zniechęcenia i nie pragnie odmiany. Cały lud wiejski i większość mieszczan jest za rządem Piusa IX. Rewolucyę w Bononii, rozruchy na innych punktach czynili i czynią stronnicy Piemontu, fakcya nieliczna drobne ambicye kryjąca po pod wielkie godła wolności i niepodległości, tudzież Mazziniści przekonani że ostatecznie zwycięztwo do nich należy. Wypadki pokażą kto lepiej rzeczy widzi i ocenia *Dziennik* czy my. Dziś już fakta jawne powinnyby zastanowić każdego rozważnego polityka. Jak się dzieje naprzykład, że w legacyach, gdzie wedle *Dziennika* panuje zapał dla sprawy powstania i ogólna niechęć przeciw rządom papiezkim, jeno trzecia część wyborców zapisanych, głosowała przy oborze deputowanych co mieli o losach kraju stanowić? Dalej, co znaczy okoliczność zgoła niezaprzeczana w pismach włoskich, że w Romanii brak młodzieży do wojska ochotnej i że rząd tymczasowy musi się piemonckiemi żołnierzami nie na linii obrony, na granicach Marchii, ale w samejże Bononii posługiwać?

Papiezkie rządy nie są złemi i nie były złemi (chyba wyjątkowo na krótko). Kiedy Francuzi za Napoleona I. Włochy zajmowali, mieszkańcy państw kościelnych burzyli się, żądając powrotu Piusa VII i gdy w r. 1815. papież wrócił, przyjęto go z niesłychaném, do dziś dnia pamiętnem uniesieniem. *)

---

*) Jest to fakt historyczny, dostatecznie zaświadczony, tymczasem między powodami do wniosku z 3 września tyczącego się zniesienia władzy papieskiej w legacyach, a przyjętego przez izbę bonońską, czytamy na pierwszem zaraz miejscu: „Zważywszy że ludy Romanii posiadały w ubiegłych wiekach prawa własne i że na „początku bieżącego stulecia były pod zarządem świeckim a w r. 1815 zostały bez „zezwolenia swego poddane władzy doczesnej papieża i t. d.“ Nawiasem uczynimy uwagę, że w Bononii zgoła niewspominają o *wojowniczym* Juliuszu II (ile że pierwsze dobrowolne połączenie się Bononii z Rzymem odnosi się do czasów Mikołaja II i do r. 1278) i że przyznają jako papieże przed Napoleonem, szanowali ich prawa i przywileje. Cóżkolwiekbądź dziś w brew oczywistości dla ujęcia sobie Napoleona III, wyrażają żal że zostali w r. 1815 pozbawieni rządu świeckiego, to jest francuskiego zwierzchnictwa (okoliczność ta niedowodzi aby tam jasno pojmowano warunki prawdziwej niepodległości) i narzekają na powrót Piusa VII, powrót, który w swoim czasie obudził radość niezmierną. Już w takim trybie rozumowania mieści się skazówka dla ludzi nieuprzedzonych.

Dziennik zarzuca papieztwu antynarodową politykę. Gdzie dowody? Papieztwo nieche rzeczy świętych, nie chce kościoła, rzucić na pastwę bezbożnej rewolucyi i nieufa Piemontowi, który uciska i prześladuje katików, rozpędza zakony, grabi własność kościelną i wrota na oścież protestantyzmowi i schizmie otwiera; ale w żadnym razie nie wyrzekło się i nie odstąpiło włoskiego swego na półwyspie posłannictwa. Od Alexandra III. do dziś dnia zawsze papieże zasilali i podpierali myśl narodową Włoską. Pius IX. zaczął od tego, że ją uczcił i wyniósł; nie jego wina, jeźli złe namiętności starały się i starają sprawę niepodległości z kościołem kłócić. Stolica apostolska nigdy w ścisłym związku z Austryą zbawienia nie szukała, musiała często znosić wdania się zbrojne Austryi, tak jak musiała znosić wdania się Francyi (przypominamy zajęcie Ankony przez Francuzów w r. 1832). ale czy słuszność pozwala, aby państwu nieposiadającemu środków obrony od potężnych, interesu własnej polityki pilnujących sąsiadów, wymawiać to, co właśnie z jego słabości pochodzi?

Dziennik nasuwa, że tradycya historyczna papieżom do dziś dnia wskazuje w cesarzach niemieckich prawicę i miecz kościoła; to jego zdanie musimy uważać za igraszkę dowcipu. Nie tak dawno Józef II. pozrywał wszelkie związki tradycyjne cesarstwa z Rzymem. Zkądinąd przypominamy, że Pius VII włożył koronę na skronie Napoleona I.

Dziennik mówiąc o złych rządach rozróżnia osobę Piusa IX od jego ministrów. Powiada on. „Czcią jesteśmy przejęci dla osoby Ojca św. „i cnót jego prywatnych, żadnej nie czujem sympatyi dla systematu „rządowego pierwszego jego ministra kardynała Antonellego.“

My nierozumiemy jak podobna cześć panującego, któryby zamykał oczy na nadużycia i pozwalał od lat tylu źle rządzić pod bokiem swoim? Powtarzamy znowu: Pius IX to nie starzec niedołężny uciśnięty i oszukiwany przez tych co go otaczają, ale dobry ojciec i roztropny monarcha. Rozróżnienie między papieżem a jego ministrami wynależli Piemontczycy; jest ono chwilowo dogodne dla ich polityki. W każdym razie ludzie dobrej wiary powinni sprawdzić kto ma słuszność, czy radykaliści i protestanci, którzy tak utrzymują, czy katolicy, którzy zaprzeczają głoszonej opinii i podają ją za oszczerstwo uwłaczające charakterowi tudzież godności Ojca św. Polityki w Rzymie niema innej jeno polityka papieża. Kardynał Antonelli jest dziś ministrem, jutro może zostać ministrem inny, a jednak nic się w głównym kierunku nie zmieni.

Mówimy, że się nic niezmieni, nie dla tego, żeby w Rzymie panowała nieruchomość, jeno dla tego, że starania o naprawy i ulepszenia nigdy tam nie ustały. Jest dokument ważny, który wykazuje co papież dzisiejszy dla poddanych swoich uczynił, dokumentem tym zdanie sprawy P. de Rayneval. Poseł francuski znał doskonale stan rzeczy i miał położenie bezstronne, jemu zupełnie zawierzyć można. Czemuż *Dziennik* raczej oszczerstwom piemonckim niżli Panu de Rayneval wierzy?

Dziennik wychodzi z przypuszczenia „że złe rządy w Rzymie są „prawdą faktyczną.“ My temu oddawna zaprzeczamy i żądamy a mamy do tego prawo, aby na fakta i liczby, które podaliśmy, faktami i liczbami odpowiedziano. W takich razach wrażenia i skłonności osobiste niewystarczają. Sprawiedliwość chce aby ten kto oskarża szczegółowo oskarżenia udowodnił. Poprzestawać na ogólnikach w rzeczy tej wagi dla całego świata katolickiego, niegodzi się zgoła.

Ile razy zdarzyło nam się rozmawiać z kim uprzedzonym, o Rzymie i o rządach papiezkich, zawsze się zastawiał frazesem że to rzecz powszechnie wiadoma, że się tam źle dzieje. Otóż my pierwsi inaczej

trzymamy i życzymy sobie aby nam powiedziano w czem rząd papiezki błądzi. W tej mierze przyjmujemy najobszerniejszą dyskussyę. Jeżeli nadużycia są powszechnie znane, tém łatwiej przyjdzie je wyszczególnić. Żaden skrupuł wstrzymywać w tej mierze nikogo nie powinien. Skoro się oskarżyło ogólnie a stanowczo, szczegółowe dowody obrazy niepowiększą.

Dziennik tłómaczy w części ministrów papiezkich. „Ministrowie „Ojcu św., powiada, są jeźli nie zawsze ze święceń kapłańskich, to „z wychowania, otoczenia, powołania, duchownymi. Mając na ciągłej „uwadze niezmienność prawd religijnych i wielkie znaczenie tradycyi „w kościele, przenoszą pomimo woli to duchowne usposobienie do świe„ckiego swego urzędowania, a więc o ile można zupełna niezmienność „w świeckim zarządzie państwa, podczas kiedy wszystko w około się „zmienia, zdawać im się musi najzbawienniejszą." Na to odpowiada cała historya papieztwa. Niezawodnie żaden rząd tyle niepoczątkował i tak śmiało tak stanowczo zmian niezaprowadzał. Cóż są święci, których kościół stawia na ołtarzach jako wzór do naśladowania? Są to ludzie poświęcenia zupełnego, przynoszący rzeczy zgoła nowe, nieznane, albą surową naprawę wprowadzający. W kościele było, jest i będzie życie i ruch. „Nie dziwimy się temu usposobieniu ministrów Stolicy „Apostolskiej" dodaje *Dziennik*. My przeciwnie bardzobyśmy się dziwili, gdyby nauka Chrystusa pełna siły rodzajnej, czynność nieustanną zalecająca, prowadziła tylko do uśpienia lub do chińskiej nieruchomości. Kiedy indziej podaliśmy obszerną wiadomość o wielkich zmianach dokonanych przez Ojca św. o zaprowadzeniu organizacyi gminnej, o urządzeniu rady stanu, o przejrzeniu kodeksów, o konsulcie finansowej, tam odsyłamy tych którym się wydaje, że dostrzegają w Rzymie „zupełnej „niezmienności."

Dziennik tak tłomaczy swoją dotychczasową praktykę:

„Unikaliśmy występowania z samodzielnem zdaniem, ograniczając „się na suchem zestawieniu wiadomości, przyczem szukaliśmy raczej „tego co nam z przedmiotową prawdą zgadzać się zdawało." Owóż my zarzucamy *Dziennikowi*, że ile razy chodzi o Rzym i o papieztwo nie *przedmiotowo* prawdę wystawia, jeno podaje wiadomości i sądy jednej strony, strony nieprzychylnej, to jest że się wyłącznie trzyma piemonckiego kierunku. Nigdy jeszcze pismo to nieprzytoczyło objaśnień przez katolickie publikacye obficie dostarczanych. A przecież kiedy jest spór, należy się dostarczać publiczności czytającej dokumentów stron obu. I w tej mierze powołujemy się na prostą sprawiedliwość, żadnego przywileju dla stolicy apostolskiej nie żądając.

Znaleźliśmy w artykule rozbieranym przez nas wycieczkę przeciw tym co sprawę papieztwa solidarnie wiążą z zasadą despotyzmu, z Austryą. O takich katolikach na zachodzie myśmy zgoła niesłyszeli, takiej grubej i fatalnej omyłki nikt o ile wiemy niepopełnia. We Francyi są stronnicy przymierza politycznego między Francyą i Austryą, ale i ci ze zgrozą by odrzucili wszelkie solidarne wiązanie papieztwa z obcą polityką i z wyłączną formą polityczną.

Dziennik zarzuca jeszcze obrońcom papieztwa, że chcą przywrócenia władzy Ojca ś. za pomocą bagnetów Francyi lub Austryi. I tu się myli. Każdy szczery przyjaciel Rzymu ubolewa nad tem co zaszło, dziwi się że zrazu pozwolono Piemontowi gospodarować w kraju cudzym, oburza się na przemoc bagnetów piemonckich w Bononii, w końcu słyszy z boleścią o okropnych nadużyciach jakich się rewolucyoniści dopuszczją, ale nie życzy sobie i życzyć sobie niepowinien wdania się obcego, chyba w ostatecznym razie. Interwencya wielkich mocarstw może się stać

smutną koniecznością, wszelako nikt jéj między katolikami z uniesieniem witać nie będzie.

Jeszcze słów kilka.

Dziennik woła: „Pragniemy ażeby zasada wolności i niepodle- „głości narodowej zaprzeczana przez dzisiejszych mniemanych przyja- „ciół i obrońców Stolicy Apostolskiej, porzucona od lat tylu w Romanii „na pastwę cudzoziemskiego ucisku i wewnętrznego pognębienia pora- „żoną nie była“ W tym ustępie nierozumiemy co znaczą wyrazy *mniemani przyjaciele*, boć nie w Piemoncie szukać będziemy, istotnych obrońców papieztwa; ale nie o to nam chodzi. Nas dotknęło postawienie katolików po stronie nieprzyjaciół swobody i narodowości. Jest to wielka niesprawiedliwość, bo tylko pod opieką religii i swoboda i narodowość ostać się mogą. Rewolucya przynosi gwałt tudzież kosmopolityzm, podczas kiedy religia uznaje rożnice oczyszcza szlachetne popędy i prawo wzajemnych poświęceń nakłada.

Niezawodnie trudno bardzo rozwiązać kwestyą dzisiejszą włoską; jednak żeby w tej mierze wnioskować prawdziwie, trzeba widzieć fakta tak jak są. Z winy radykalnych stronnictw których Piemont za narzędzie używa, nastał rozbrat między nowszą włoską ideą a papieztwem, ten rozbrat jest zgubą Włoch. Ogromna massa narodu zachowuje wierność dla kościoła, i tylko ruchliwa klassa mieszczańska, także część szlachty bezbożnością wolteryańską zarażona, chce gwałtem zmiany zupełnej stosunków spółecznych z wydziedziczeniem katolicyzmu, z odsunięciem go od wpływu i znaczenia. Rewolucya uciemięża ludzi religijnych a jak uciemięża, to widać między innemi z listu pasterskiego arcybiskupa Bononii, który podamy w przyszłym nrze. pisma naszego *). Rewolucya do niegodziwości jakie popełnia dodaje hipokryzyę, uciska księży, zamyka kościoły a ciągle protestuje, że niechce naruszyć duchownego zwierzchnictwa Ojca św., co więcej wyprawia nabożeństwa kaścielne. To wszystko pokazuje jak nisko spadli ci z pomiędzy Włochów co się trzymają Piemontu lub słuchają Mazziniego. My niezwątpiliśmy jeszcze o przyszłości Włoch i tylko jej na innych szlakach wypatrujemy. W zgodzie z Rzymem, z błogosławieństwem papiezkiem, kraj ten może znaczyć w Europie i być szczęśliwym. Na drogach bezbożności jeno się zsunie w przepaść i znów ujrzymy tę ojczyznę sztuk i nauk zasianą ruinami jak w XIV wieku.

Na zakończenie niech nam się godzi powiedzieć, że zasada władzy papiezkiej doczesnej, której ważność *Dziennik* doskonale rozumie i za której utrzymaniem po katolicku przemawia, nie ostoi się w sercu i sumieniu chrześcian, jeźli wszystkie jej następstwa wystawione będą w najgorszem świetle i systematycznie ohydzane. Względem Stolicy Apostolskiej miejmy uczucie synowskie. O rodzicach nie godzi się łacno złe wierzyć, rodziców nie wolno potępiać na zaręczenie ich nieprzyjaciół. Niemoże się kto zdobyć na przywiązanie, niech przynajmniej sprawiedliwość praktykuje. Niesprawiedliwość wszędzie oburza, cóż dopiero kiedy idzie o kościół, matkę naszą.

*) Żałujemy że nas ten ważny dokument zbyt późno dochodzi abyśmy go zaraz umieścić mogli.

Poprawka. Strona 449 wiersz 8 od góry zamiast 1563 czyt. 1553.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.